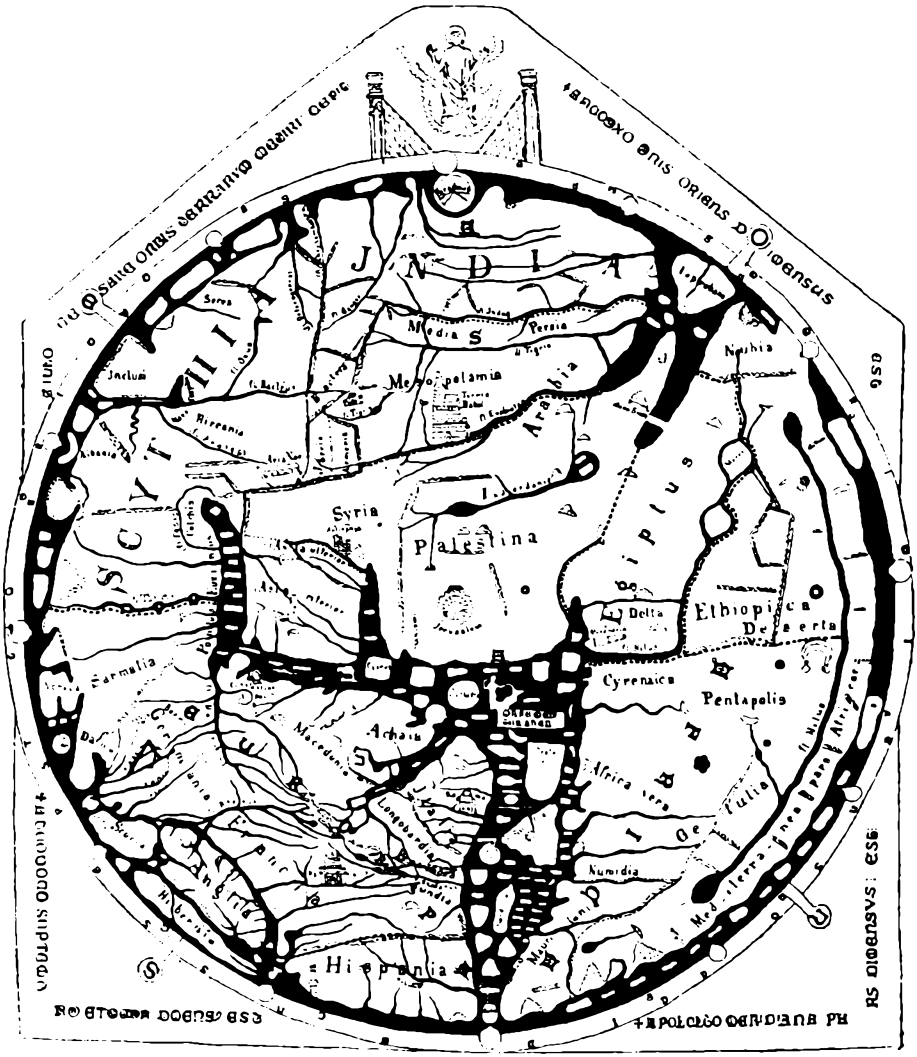

Richardi de Haldingham Mappamundi inter annos 1276–83 p. Chr. conscripta.

Szkicowa podobizna, zmniejszona do $^1/_{12}$ wielk. natur.

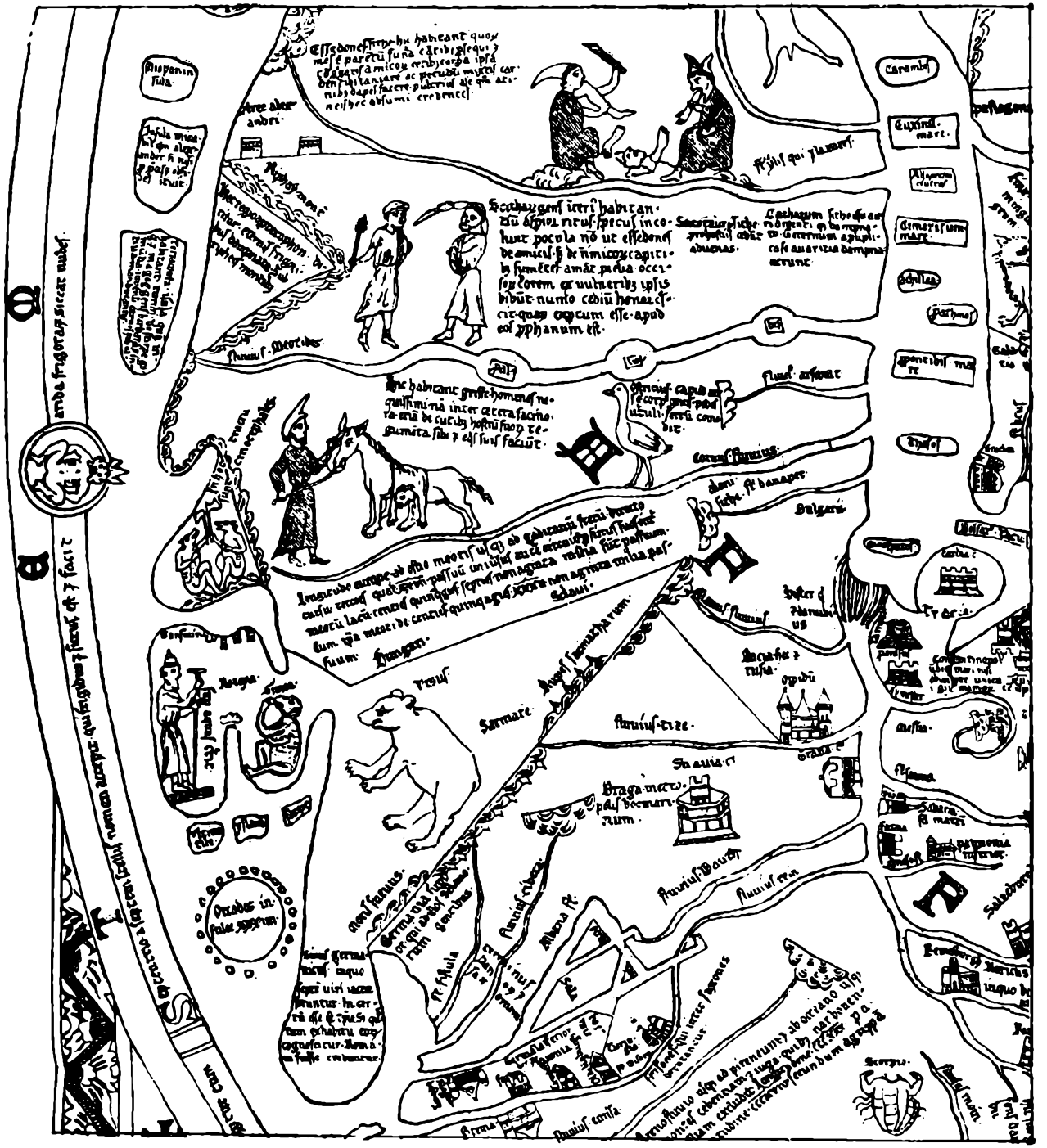

Rys. 7. Richardi de Haldingham, Mappamundi. Wiek XIII po Chr.
Podobizna części Europy, obejmującej kraj nasz, zmniejszona do $^{3}/_{7}$ wielkości mapy oryginalnej.

Tom XVIII. *Wrzesień — Październik 1904.* Zeszyt V.

WISŁA.

POLSKA
W WYOBRAZNI GIEOGRAFÓW ŚREDNIOWIECZNYCH
i wartość podań średniowiecznych dla nauki dzisiejszej.

Napisał
Erazm Majewski.

I.

Dla umysłów dzisiejszych wydaje się rzeczą trudną do pojęcia, żeby przed kilku jeszcze wiekami cała północna połowa Europy, zaludniona przez te same ludy, które dziś światu przewodniczą, mogła być pod względem gieograficznym znaną ówczesnemu światu uczonemu tylko tyle, ile dziś dla nas nie już wnętrze Afryki, lecz chyba kraje podbiegunowe. A jednak tak było. Nie mówię już o starożytności, bo to byłoby łatwiejsze do wyrozumienia, ale nawet w średniowieczu, aż po wiek XV-ty, ogólna znajomość krajów, położonych na północ od Dunaju i na wschód od Renu, była tak słabą, że każdy gieograf (jeżeli tak nazwać można autorów, którzy pojęcia gieograficzne rozpowszechniali) inaczej, a zawsze błędnie, oznaczał linje brzegów morskich, wyspy, góry i rzeki. Każdy z nich inaczej także rozmieszczał ludy tu zamieszkałe i niemal każdy inaczej je nazywał. Najgrubsza nieświadomość, chwiejność na każdym niemal punkcie gieografji i etnografji — odznaczają wszystkich znawców przedmiotu, nie wyłączając najwybitniejszych. Dość powiedzieć, że wówczas niegorzej przedstawiano nawet Azję i Afrykę, a przecież zarysy tych obszarów ziemi dopiero w ostatnich paru stuleciach naprawdę nieźle zostały poznane.

Celem niniejszego bezpretensjonalnego szkicu jest uprzytomnienie czytelnikowi, w najogólniejszych zarysach, stanu ogólnych wiadomości gieograficznych o kraju naszym oraz najbliższym jego sąsiedztwie w wiekach średnich. Najłatwiej zaś tego dopniemy, stawiając przed oczy czytelników szkicowe kopje map ówczesnych, jako wie-

Najjaskrawszemi błędami wieków średnich usiłują niektórzy historycy dzisiejsi popierać a bodaj nawet dowodzić słuszności dogodnych dla nich twierdzeń i zbijać niedogodne. Czytelnik domyśli się łatwo, że mam tu na myśli spory o miejsce pobytu i narodowość tych lub owych szczepów i plemion, wspominanych przez starożytnych oraz średniowiecznych pisarzów. Spojrzawszy dopiero na szereg naszych map, zrozumiemy, że nie można przywiązywać wagi do twierdzeń, opartych niemal wyłącznie na tak kruchej podstawie. Czy można np. twierdzić, że „Giermanja", pojmowana *etnograficznie* rozciągała się w starożytności od Renu do Wisły? Gdzie na to dowody? Nie w przedwiekowych opisach gieograficznych, ciemnych i sprzecznych. Gdzie panuje taka gruba nieznajomość kraju i jego granic, jak tu widzimy, czy może być mowa o większej pewności pod względem etnograficznym? Mapy te, razem czy też z osobna wzięte, to sfinks milczący. Mówi on o szczegółach tylko to, co się komu podoba powiedzieć przez jego paszczę kamienną. A jednak historycy wmawiali w nas długo, że nic nie stwarzają, nic nie wymyślają, lecz tylko mowę sfinksa wiernie podają. Zgodzićby się można było i na tę wiarę i na to obstawanie przy ścisłości podań średniowiecznych, boć byłaby to, bądź co bądź, jakaś metoda, lecz czemuż ci sami uczeni, przyjmując z dobrą wiarą wiadomości etnograficzne średniowiecznego świata i osłaniając swe twierdzenia o istnieniu lub nieistnieniu całych szczepów i ludów powagą świadków minionego stanu rzeczy w Europie, czemu nie wierzą sfinksowi wtedy, gdy jasno i uporczywie pokazuje, że półwyspu Jutlandzkiego wcale niema? Czemuż mu nie wierzą, że Skandynawji w starożytności nie było wcale, lub była tylko w postaci małej wyspy? Czemu sprostowali tak gruntownie zarysy dawniej przedstawianej Europy północnej, że nic nie zostało z dawnego obrazu? Jeżeli zgadzamy się wszyscy na to, że tylko gruba nieznajomość Europy północnej oraz wschodniej była przyczyną dawnych fałszywych pojęć gieograficznych, dlaczego upierają się w uznawaniu innej kategorji również niejasnych określeń starożytnych oraz średniowiecznych i przypisują im znaczenie nienaruszalnych i niewątpliwych pewników? Czemu popełnia się jeszcze nowe błędy, przyczepiając do dawnych, bałamutnych i nic nie mówiących określeń nowe jakieś ich znaczenie i wykłady, bez względu, że te dawne określenia inną bez wątpienia treść zawierały?

Skoro gieografowie uznali błędność pojęć gieograficznych, niechże i historycy przestaną upierać się przy traktowaniu błędów

etnograficznych średniowiecznych i starożytnych w taki sposób, jak gdyby to były wiadomości, nieulegające wątpliwości. Ileż to talentu i bystrości umysłu zużyto już w celach pseudo-naukowych, aby, operując staremi tekstami, wyczytać z nich właśnie to, czego w danym celu ktoś potrzebował, oraz aby usunąć w cień lub zdyskredytować znowu to, co jest niedogodnym! Czy taka robota może być nazwana prostowaniem ścieżek nauki? czy może być wogóle nazwana nauką? A jednak taka nauka w dziełach historyków XIX-go wieku płynie szerokim strumieniem, wywołuje spory, najeżone erudycją, i namaszczone powagą bezpodstawne komentarze. Mnie się zdaje, że w epoce, w której wszystkie umiejętności wyzwoliły się z pęt scholastycznych, w dziedzinie historyczno-etnograficznej tkwimy jeszcze w metodzie badań czysto średniowiecznej.

II.

Za ilustrację słów powyższych wystarczy nam przejrzenie kolejne kilku map, skreślonych według pojęć najlepszych gieografów z różnych epok średniowiecza. Dla okazania ich we właściwym świetle poprzedzę je dwiema takiemiż mapami, ilustrującemi wiadomości starożytnych. Można będzie porównać słaby postęp, a nawet w pewnej mierze cofnięcie się wiedzy gieograficznej u tych autorów, na których pewna szkoła historyków opiera nieraz ważne etnograficzno-gieograficzne twierdzenia.

Zacznijmy od najstarszego, od Herodota.

Herodot. „Dzieło Herodota z Halikarnasu, spisane około roku 430 przed Chr., jest najdawniejszym i najznakomitszym źródłem naszych wiadomości o Scytji“ (Dziedusz. 171). W licznych podróżach swoich niewątpliwie dotarł on do Olbji przy ujściach Bohu (Borystenesu i Hypanisu). Znany mu był cały świat ówczesny, ale do najmniej znanych należało bez żadnej wątpliwości całe wnętrze Europy, nie mówiąc już nic o jej Północy, która znacznie jeszcze później i długo pozostała zupełnie nieznaną. Herodot wiedział tyle tylko, że na Północy, za Isterem (Dunaj) żyli koczownicy Syginowie, a dalej Hyperborejczycy. Z gór europejskich wiedział o górach Haimos (Bałkany), o Karpatach i Alpach (Ombrici), z rzek północnych słyszał tylko o Erydanie (Wiśle?), wpadającym do Oceanu Północnego (Bałtyku). Ścisłe narysowanie mapy podług wskazówki i pojęć Herodota jest zadaniem niewykonalnym dlatego, że pomiary jego nie mają niezbędnych cech stałości. Mierzy on odległości na dni pochodu lub

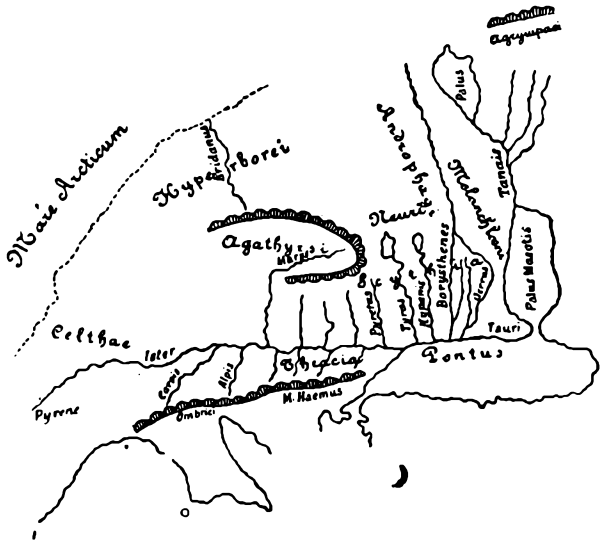

1. Herodot. Wiek V przed Chrystusem.

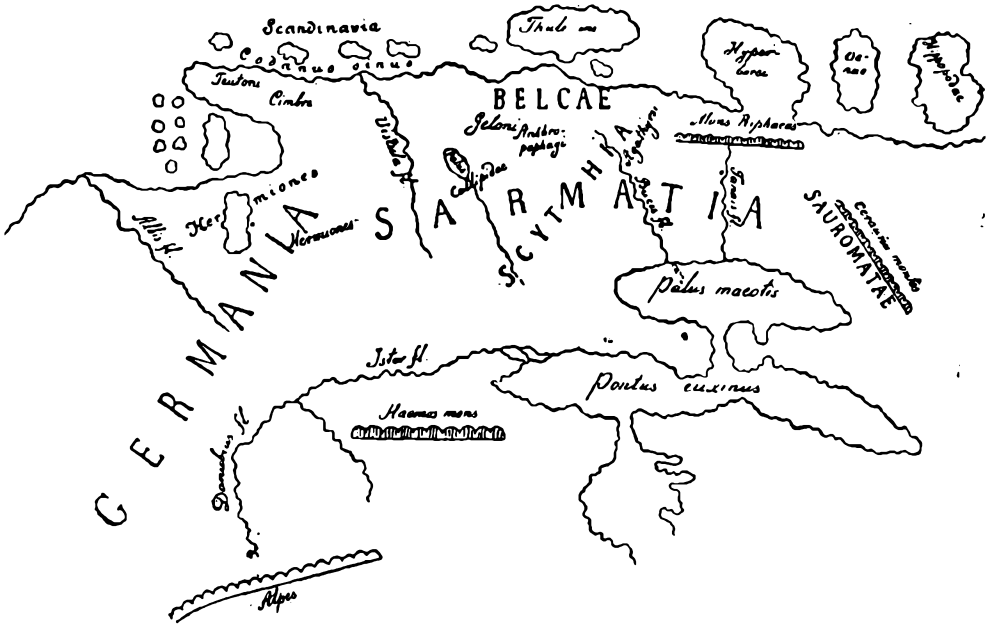

2. Pomponius Mela. Wiek I po Chr.

żeglugi morzem, czy rzekami. Mimo to, wiadomości Herodota są zawsze bardzo wiarogodne, i z autorem tym winien się rachować badacz odległych stosunków etnograficznych. Nie poruszając odleglejszych Scytów, o których Herodot ma stosunkowo sporo wiadomości, wypada mi nadmienić choć w kilku słowach, w jaki sposób Herodot charakteryzuje ludy, żyjące w pobliżu naszego kraju. O Agatyrsach mówi, że są plemienia trackiego, że byli najłagodniejszemi i nosili wiele złota na sobie. Żyli we wspólności żon. O Neurach, mieszkających na wschód od Agatyrsów mówi, że byli koczownikami i należeli do Scytów. Androphagi (Ludożercy), pasterze stepowi, nie znali ani praw, ani sądu; poza niemi rozciągało się pustkowie. Naród bogobojny łysych Agrympeów żywił się wyłącznie sokiem drzew. O nieznanych krajach północnych krążyły w świecie starożytnym niesłychane baśni, przeplatane tu i owdzie promykiem jakiejś prawdy, jak np., że w głębi Scytji powietrze jest pełne piór (śnieg) i niepodobna ani iść dalej, ani wiedzieć, co się tam dzieje. Nie wiedziano nawet, czy kto mieszkał za środkowym choćby Dunajem, a więc w Europie północno-zachodniej. Wiedziano to tylko, co Trakowie opowiadali kupcom greckim, że niepodobna od tej rzeki pójść na północ, gdyż rozległe puszcze zamieszkują tam pszczoły. Przywozili też oni stamtąd Grekom i Etruskom miód i wosk. Herodot słyszał o wielkiej rzece, z której pochodził bursztyn, uchodzącej do Oceanu na północy, zwanej przez Greków Erydanem. Nie słyszał jednak o tym, żeby kto tę rzekę widział na własne oczy. O Hyperborejach miał bajeczne i zupełnie niejasne wieści; słyszał że mieszkają poza krainą zjadliwych pszczół i poza wieczną śnieżycą; góry Rypejskie oddzielały ich od reszty świata. Uprawa roli stanowiła ich wyżywienie, ćwiczyli się nieustannie w muzyce i żyli w wiecznym pokoju i sprawiedliwości, a czcili słońce i księżyc. Ponieważ przez ich kraj płynęła rzeka bursztynodajna, niema wątpliwości, że owemi Hyperborejczykami Herodota był lud porzeczy Odry i Wisły.

Hekateus. Hekateusz z Abdery nazywa Baltyk morzem Amalchijskim. Do tego morza wpada wielka rzeka bursztynodajna, którą nazywa Karambicydą. Naprzeciw jej ujścia, o dzień żeglugi, jest wyspa Eliskoja (okolice Gdańska?), zamieszkana przez Karambików; mieszka tu naród sprawiedliwy, cieszący się wieczną wiosną i odprawiający wieczne nabożeństwa. Gdy lody puszczały na wiosnę, znajdowano na wybrzeżu bursztyn.

Strabo (około narodz. Chr.). Granice państwa Rzymskiego były najbliższemi obszarów Polski za Strabona. Mimo to znajomość tych okolic niewiele postąpiła. Strabo nie był nigdy na tych ziemiach, głównym źródłem jego wiedzy gieograficznej był Eratostenes, a zapewne i Agrypa. Prawi on o krajach, leżących na północ od Isteru i na wschód od Renu, popełniając mnóstwo najgrubszych błędów. Wyprowadza on Giermanję na widownię, ale została ona tak niejasno ograniczona i tak jest rozległa, że niektórzy starzy komentatorowie rozciągali ją aż po Don. Ponieważ jednak wiemy, że nikt do owych czasów z Zachodu nie przekroczył nawet Elby na wschód, przeto przypisywanie Strabonowi pojęć tak rozszerzonych jest błędem. Należy bodaj rozumieć, że Giermanję Strabona ograniczała od wschodu Elba, bo to, co on o Giermanji mówi, nie może być rozciągane na krainy, o których wówczas nic nie wiedziano, prócz przestarzałych baśni z czasów Herodotowych, bezkrytycznie powtarzanych i przekręcanych.

Pomponius Mela (41 r. po Chr.). Mapy jego nie znamy, odtwarzano ją tylko na podstawie tekstu. Jest to gieograf jeszcze mniej krytyczny od Strabona. Powtarza on stosunki z przed kilku wieków jako współczesne sobie, korzystając z Herodota i innych. Zobaczmyż, jak się w jego umyśle przedstawiała nasza część Europy. Giermanja jego, ograniczona z jednej strony Renem i Alpami, stykała się od wschodu z Sarmacją, która się zaczynała na porzeczu Wisły. Była to puszcza pełna rzek, moczarów i gór. Poza ujściem Elby wiedział coś o zatoce Gdańskiej (Codanus sinus) z mnogiemi wyspami. Tu mieszkali Cymbrowie i Teutonowie, a także Hermjonowie. O Sarmatach wie, że handlowali bursztynem, i pierwszy dowiedział się o prawdziwym imieniu Wisły (Visula). Wybrzeży jednak Baltyku nie znał. Wisłę poczytywał poniekąd za granicę Europy, gdyż za nią zaczynała się Scytja, zaliczana wówczas do Azji.

Mela plącze i zaciemnia rzeczy, dawniej lepiej znane. Hyperborejczyków np., których poznaliśmy z poprzednich autorów, mieści na północy, ponad górami Ryfejskiemi, z których wypływa Tanais, wpadający do morza Kaspijskiego. W ich kraju dzień i noc trwają już po 6 miesięcy. Mimo to, opis ich przypomina dawnych szczęśliwych, sprawiedliwych i długowiecznych Hyperborejów Herodota.

Na bajecznych, nieznanych wyspach (które muszą być po części przynajmniej wyspami Duńskiemi), umieścił równie bajeczne ludy. Mieszkańcy wyspy Oenae jadają tylko jaja ptactwa wodnego, na są-

siedniej mieszkają Hippopodae, naród o kopytach końskich i t. d. Antropofagów i Agatyrsów bajecznych mieści jeszcze przed górami Ryfejskiemi, tak, że w jego Ryfejach słusznie dzisiaj upatrują gieografowie raczej niejasne wieści o Uralu, aniżeli o Karpatach. Wszak według dawniejszych kosmografów z gór Ryfejskich wypływał Erydan-Wisła, tutaj zaś wraz z Hyperborejczykami góry te daleko na wschód od Wisły zostały odsunięte.

W podobny sposób i inni zaciemniali wiadomości, skądinąd dokładniejsze, mieszając do nich przestarzałe i odnoszące się do innych okolic. Tak np. popularny przez czas długi Dionysos Pariegeta nazywa Rodan Erydanem, a że słyszał, iż nad Erydanem rodzi się bursztyn, więc prawi, że nad Rodanem rodził się niegdyś bursztyn. I pomimo to przeniesienie zachowuje mętne pojęcie o prawdziwej rzece w okolicy bursztynodajnej. Z gór Ryfejskich płyną, według niego, dwie rzeki: Aldescus i Panticapes (zapewne Wisła i Odra) w kraju bursztynu. Pomimo błędów autor ten pierwszy wymienia trafnie już nie jedną, lecz dwie rzeki, wypływające z Karpat ku północy.

Plinjusz (I w. po Chr.) zna już dokładnie źródła i bieg Dunaju, wnętrze jednak tego kraju, ktory nazywa Giermanją, zna nielepiej od poprzedników. O Wiśle słyszał tylko od Sarmatów, żeglarze bowiem brytyjscy i gallijscy do ujść Wisły nigdy jeszcze nie dotarli; nie przekroczyli oni nawet Bełtu. Odry nie zna jeszcze, wymienia Wendów. Mimo braków, w dziele jego widnieje postęp gieografji.

Ptolemeus (150 r. po Chr.). Jeden z najpoważniejszych gieografów. Nie umie oznaczyć kierunku Karpatów. Bieg górny Wisły dość dokładnie opisuje, ale o dolnym nie ma pojęcia. Mimo to, na wschód od Danji naznacza linję wybrzeża Oceanu Północnego, do którego poza Elbą ma wpadać 8 rzek, których zna tylko ujścia. Są to: Chezynos, Turuntos (Turuntes), Rubon czy Rudon, Chronos (Chronus), Ouistula (Vistula), Wiadus, Suebus i Chalusis.

Ponieważ nie można dociec, jak daleko sięgała choćby mroczna znajomość wybrzeży Baltyku, niepodobna dojść, co za rzeki kryją się pod temi nazwami.

Z pobieżnego tego szkicu wiemy już w najgrubszych zarysach, co znała Starożytność w naszym kraju. Wiedziała o Karpatach, słyszała o kilku rzekach, Wisłę wymieniała wyraźnie, prawiła to i owo o mieszkańcach. Wszystko to było chwiejne, oparte przeważnie na mało wiarogodnych opowiadaniach, i autorowie starożytni popadają w poważne między sobą sprzeczności, przesuwają kraje to bliżej, to dalej ku wschodowi, zależnie od nieścisłych, a stąd niewyraźnych określeń odległości. Postęp gieografji starożytnej nie skończył się na II-m wieku po Chrystusie. Owszem troskliwe porównywania dochowanych do dziś map średniowiecznych prowadzą do wniosku, że upadająca cywilizacja rzymska zdobyła się na dzieło dokładniejsze, na poprawną jakąś mapę, ułożoną w IV w. po Chr., która jednak nie dochowała się do naszych czasów. Ona to musiała służyć niektórym autorom średniowiecznym za źródło wiedzy gieograficznej.

Mapy tej nie znamy, nie mamy pojęcia, ani jak ona wyglądała, ani jak przedstawiała świat ówczesny; według wszelkiego jednak prawdopodobieństwa miała ona postać, zbliżoną do tych, jakie produkowało średniowiecze, aż do XIII w. włącznie. Zapoznajmyż się teraz z wiedzą gieograficzną jednego z najpopularniejszych autorów średniowiecznych, z kosmografją Juljusza Honorjusza, napisaną na początku V wieku po Chr.

Julius Honorius (V w. po Chr.). Szczegółowe porównania doprowadziły do niewątpliwego wniosku, że Honorjusz opierał się przeważnie na Pomponjuszu Meli i na Tabuli Peutingeriani, przypisywanej Castoriusowi, a zapewne i na owej nieznanej nam mapie rzymskiej z IV wieku. Bądź co bądź ciekawym będzie ujrzeć, co przyniosły całe 3 wieki, które Honorjusza oddzielają od Ptolemeusza, a cztery wieki od Pomponjusza Meli. Mapka nasza przedstawia w możliwie ścisłej reprodukcji wyobrażenia Honorjusza o naszym kraju (p. str. 265). Widzimy przedewszystkim, że zgodnie z Pomp. Melą nazywa całą krainę Słowian zachodnich Sarmacją. Cymbrów i Teutonów wskazuje mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie ich starożytni lokowali, co już świadczy o martwocie i zastoju w wiadomościach. Wyspa Thule po dawnemu figuruje niemal w tym samym położeniu i tych samych rozmiarach, jak dawniej. Prócz Renu, który tu nosi nazwę Bicornis, oraz Dunaju (Danubius, Ister), wpadającego do Euxinu, Honorjusz nie ukazuje nam żadnej rzeki, płynącej na północ. Cała przestrzeń, nazwana Sarmacją, jest prawdziwą ziemią nieznaną.

Rozmieszczenie tylko i nazwy ludów wskazują niejaki postęp w wiadomościach o naszej okolicy Europy.

Isidorus Hispalensis, albo *Izydor z Sewilli* (VII w. po Chr.). Aby poznać co przyniósł postęp wiadomości w ciągu następnych 2-ch stuleci, możemy oprzeć się na wiedzy gieograficznej jednego z najwybitniejszych uczonych wieku VII, biskupa z Sewilli. Spojrzmy na mapkę IV, zestawioną z danych tego niewątpliwie najwpływowszego autora „Originum... libri XX".

Próżnobyśmy i tu szukali na ogromnej przestrzeni na wschód od Renu jakichkolwiek nowych, lub choćby cokolwiek dokładniejszych wiadomości gieograficznych. Ren tylko i Dunaj, jak poprzednio, stanowią jakieś pewniejsze granice wodne Europy północnej. Brzeg morski po dawnemu nieznany, niepewny; żadna prawie z dawnych grubych omyłek starożytnych nie poprawiona, Orchady, podobnie jak u Honorjusza, w bajeczny krąg rozłożone. A inne wiadomości? Dwie grupy gór: jedna rzucona jako Hyrcania Silva, druga (Suevus mons, zapewne Karpaty) przesunięta gdzieś nad sam brzeg Baltyku.

Co to nazw ludów—ta zmiana, że tu, gdzie Honorjusz położył ogólną nazwę „Sarmatae", znajdujemy „Giermanję", Gothiam et Daciam. Na tym obszarze pobrzeże bursztynodajne (hic succinum nascitur), a na wschód od lasu hercyńskiego „kraina turów, żubrów i łosi" (hic bisontes, uri et alces). Tak skąpe i przestarzałe wiadomości przechowują się bez poprawek niemal przez 3 następne stulecia, bo aż do wieku X, w tych czasach, gdy Słowiańszczyzna zachodnia toczy boje z napierającą falą szczepu niemieckiego. O tych ludach i ich wiekowych zapasach tak mało świat wiedział i tak mało się o nie troszczył, że po staremu na wzmiankę zasługują tu tylko bursztyn i żubry. Ziemia bezimienna, choć ludna, jest dla spółczesnych tylko „krainą żubrów i łosi."

Bezimienny Gieograf z Rawenny (wiek VII). A jednak można było wiedzieć i wiedziano w tych samych niemal czasach trochę więcej—o ile kto chciał lub mógł korzystać z innego źródła, z dzieła bezimiennego gieografa z Rawenny, prawie współczesnego z Izydorem. Od Ptolemeusza nie było gruntowniejszego gieografa nad owego Raweńczyka. Poznał on bardzo wiele źródeł i korzystał z najlepszych, umiejąc dobrze wybierać. Wymienia on wśród swoich źródeł 28 takich autorów, których dzieła zupełnie są nam nieznane i musiały dawno zaginąć. Dzieło Raweńczyka doszło do naszych czasów

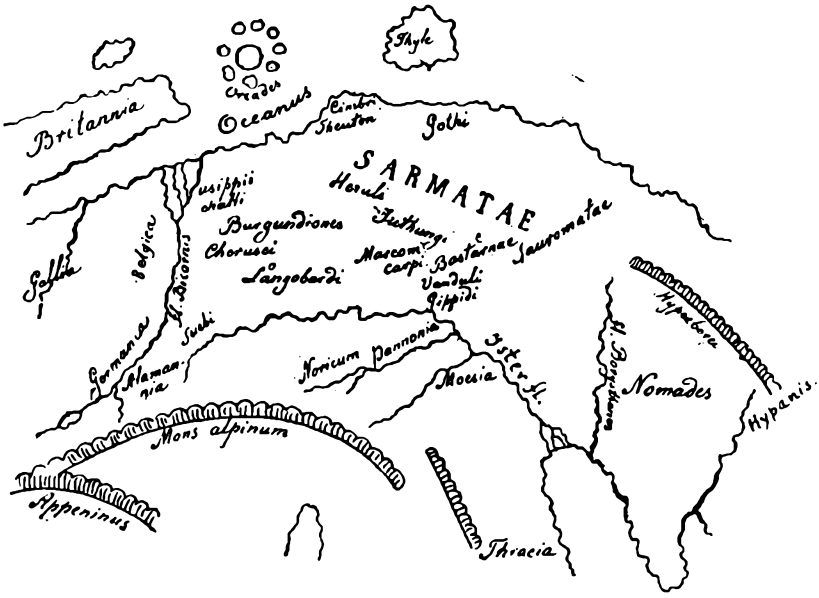

3. Sphaera Julii Honorii. Wiek V po Chr.

4. Isidori Hispalensis Mappa Mundi. Wiek VIII–X po Chr.

w dwuch opracowaniach. Pierwsze opisuje w 5-iu księgach całą ziemię i jest właściwie jego pracą, drugie powstało znacznie później (między IX i X w.) i jest tylko skróceniem niekompletnym, ale uzupełnionym różnemi dodatkami. Bezimienny nie zostawił żadnej mapy, albo co najwyżej sporządził tylko do 1 księgi mapę, która się nie dochowała; dla całej jednak treści ułożenie mapy byłoby niepodobieństwem, gdyż opisy jego pochodzą, jak to w owe czasy jest rzeczą zwykłą, z różnych stuleci i bardzo często przeczą sobie. Przytym jedne kraje zna bardzo szczegółowo, o innych nader skąpe ma wiadomości. Opis np. Azji wskazuje, że korzystał z dwuch lub trzech różnych map, a sprzeczności są tak wielkie, że na jednej mapie trudnoby je wyrazić. Rekonstrukcji jego mapy próbowano dokonać, i nasz urywek jest częścią takiej roboty, dokonanej przez najgruntowniejszego historjo-kartografa Konrada Millera. Dość spojrzeć na tę mapę, aby spostrzec, że Raweńczyk wyprzedził spółczesnych. Na miejscu u poprzedników zupełnie pustym mamy tu 5 rzek, wpadających do Oceanu Północnego. Jest Albis (Elba), Dina, Bangis, Vistula i Lutta. Nazwy tych rzek nie zgadzają się z Ptolemeuszowemi oprócz jednej Wisły i właśnie dlatego stwierdzają, że autor czerpał o nich wiadomości nie ze źródeł starożytnych, lecz z jakichś podań świeższych. Również pierwszy raz widzimy tu kilka lewych dopływów Dunaju, których ani Mela, ani Honorius, ani Izydor nie znali (Flaulasis, Tisia (Cisa), Tibisia, dwie nienazwane, Apion i Mariscus). Chociaż nazwy ciemne i przekręcone, rzeki odpowiadają jednak rzeczywistości. Rz. Bangis, pomimo brzmienia jej zbliżonego do Bugu, musi być Odrą, wymienia bowiem nad nią lud Karpów i wyprowadza ją z gór Sarmackich. Położenie Bangis przypomina położenie Wisły u Pomponiusa, a jest o tyle poprawniejsze, iż można przypuszczać, że Pomponius pod nazwą Wisły podał właściwie Odrę; zwłaszcza jasnym to się przedstawi, gdy zauważymy, iż lud Belcae (Wilków) Pomponiusa mieści się niewłaściwie za Wisłą.

Co do ludów, to po obu stronach Elby leży „patria Albis“, zwana także Ungani (dawn. Maurungani). Tu, według Raweńczyka, była przez długi czas granica Franków: „in qua Albis patria per multos annos Francorum linea remorata est.“ O narodowości mieszkańców „Albis patriae“ nie może być wątpliwości, gdy Raweńczyk mówi: „cuius aliqua pars Baias dicitur“, co oczywiście oznacza Czechów. Kraj po obu stronach Elby zalicza Raweńczyk do Giermanji. Co leży dalej—nazywa ziemią Sclavinów. Widzimy w niej zagadkowych Chi-

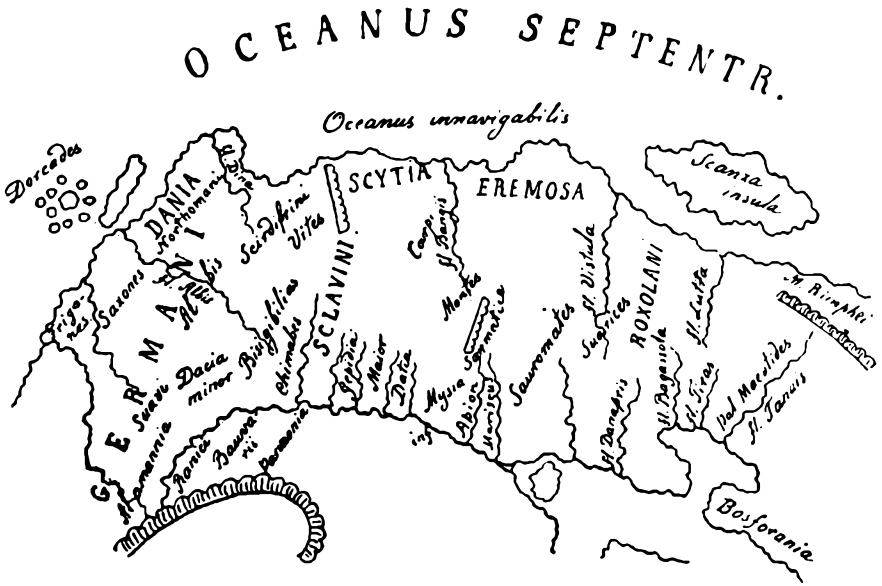

5. Bezimienny gieograf z Rawenny. Wiek VIII po Chr.

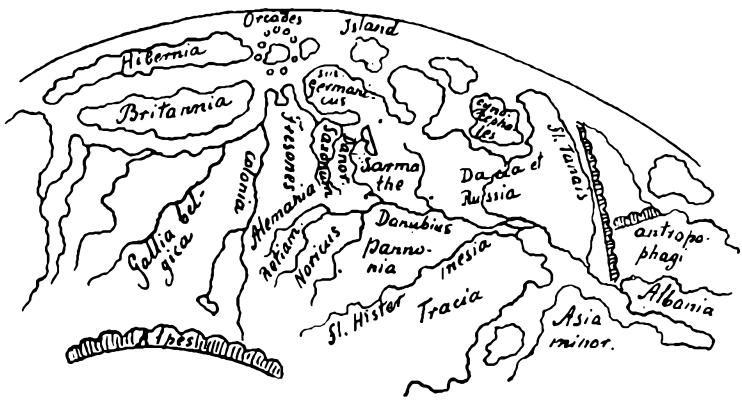

6. Henrici, canon. Moguntini Mappamundi Cantabrigiensis (r. 1110). Wiek XII po Chr.

mabes (Uinades?) i Vites, na których rzuca światło tekst Jordanesa (de orig. Get., c. 23) z jego Veneti i Antes. Po obu stronach rzeki Bangis kraj nazywa Scytją, i tylko po Wisłę, gdy Pomponius Scytję kładzie dopiero za Wisłę. Położenie Dacji, u Izydora posuniętej dalej na wschód i połączonej z Gothią prostuje, przenosząc ją bliżej Dunaju, między Gepidję i Mysię.

Montes Rimphei odsunął daleko na wschód. Wypływa z nich Tanais (niewątpliwie Dniepr, choć wpada do morza Azowskiego), który stanowi granicę Azji. Wreszcie wspomnieć się godzi, że wyspę „Thyle" poprzedników nazwał już „Scanza insula", lokując ją w podobny sposób, jak Mela i bezpośredni poprzednik Isidorus Hispalensis.

Henricus Moguntinus (w. XII). Minęło lat 400 z okładem, i oto jak wyobraża sobie kanonik moguncki, Henryk, naszą część Europy. Poszły w zapomnienie zdobycze Raweńczyka i jego naśladowców. Na mapie z XII wieku figuruje, poza krainą Saksonów i Danów, znowu tylko Sarmatia, tak samo, jak przeszło 1000 lat temu za Plinjusza, i to tylko na porzeczu Dunaju. Właściwy obszar naszego kraju, skutkiem wadliwego rozkładu mapy, zmalał i tak się ścisnął, że niema w nim zgoła miejsca na szczegóły. Nie widzimy też żadnej rzeki na całej jego przestrzeni.

Na „oceanie" zjawiają się znowu bajecznie regularne Orcades w krąg ułożone, Scanza insula przemienia się w Island, zjawia się znowu wyspa, na której mieszkają Cynocephales, ludzie z psiemi głowami.

Mapa ta, przechowująca się w Cambridge, przedstawia cały świat zamieszkany równie niezdarnie, jak to było w starożytności; jest ona poprostu wskrzeszeniem, a właściwie niewolniczym dalszym ciągiem starożytnych szablonów, powrotem do zupełnej ciemnoty, z której już w VII wieku poczęła wychylać się kosmografja. Jeden Raweńczyk w całym średniowieczu zdobył się na jakiś postęp, na oryginalne wiadomości — zresztą wszyscy, przed nim i po nim, kopjują się bezkrytycznie i, grzęznąc w zupełnej ciemnocie, podają sobie i potomnym coraz bardziej poplątany i popsuty przez kopistów zlepek wiadomości, zupełnie przestarzałych, pofałszowanych przez błędy, lub zupełnie fantastycznych.

I tak już trwa ten stan przez kilka wieków niemal, bez zmiany ku lepszemu. Dopiero epoka Odrodzenia odradza i gieografję, ale przeszłości bezpośredniej nie może już odgadnąć z chaosu średniowiecznego, w którym nawet „uczeni", istne białe kruki, odgrywali

rolę raczej zaciemniaczy i nie umieli o swych czasach nic wiarogodnego przekazać przyszłym pokoleniom.

Dowodem tego stanu rzeczy wielka mapa ścienna Richarda de Haldingham, rysowana na pergaminie, dochowana w katedrze Herefordu w Anglii, jak również i druga w podobnym rodzaju, znacznie większa, znaleziona w klasztorze w Ebstorf.

Richard de Haldingham (1276—1283). Aby dać właściwe pojęcie o wiedzy, zawartej w jego pracowicie ułożonej mapie, podajemy w szkicowej mocno zmniejszonej reprodukcji całą mapę, osobno zaś (p. tablice) tę jej cząstkę, w wiernej lecz zmniejszonej podobiźnie, w której mieści się kraj nasz i jego pogranicza. Dość będzie zapoznać się z napisami, położonemi dla objaśnienia.

„Germania inferior“ leży na lewym brzegu Sali i Elby (Albana). Wisła wypływa z „Mons Suevus“ i zwie się „fl. Fistula“. Na wschód od Wisły mamy napis: „Germania superior qui ad illos Sclavorum gentibus.“ Pomiędzy Wisłą a Elbą napis: „Terminus Danorum et Saxonum.“ Za łańcuchem gór Swewskich narysowany niedźwiedź, a obok nazwa ludu, zamieszkującego ten znaczny obszar: „Sarmatae.“ Dalej na wschód „Hungari“ i „Sclavi.“ Za niemi (po naszemu na południe) wypływa z krańca gór „Rupes Sarmatharum“ rzeka „Danaper.“ Jeszcze dalej ku wschodowi „Cornus fluvius“, gdzie żyje struś bajeczny „Ostricius.“ Na północ od krainy niedźwiedzia i „Sarmatów“ widzimy znaczny półwysep, odpowiadający Skandynawji, a na nim żyją małpy (!!), „simea“. Dalej „Gansmir super egeas (albo „super aquas“) currit.“ Obok tego drugi półwysep, na którym wyobrażono ludzi z psiemi głowami, oraz napis: „In hoc tractu sunt Cynocephales.“ Owych Cynocefalów mieścili starożytni albo w Indjach, albo w Etjopii—tutaj przeniesiono ich do Skandynawji. Adam Bremeńczyk wymienia ich również dwukrotnie w pobliżu kraju Amazonek (IV, c. 19 i 25).

Poniżej półwyspu, w ziemi Scytów (Sitae), napis głosi: „Hic habitant Griffe, homines nequissimi.“ Na innej mapie, właśnie z klasztoru w Ebstorf, w tym samym miejscu są nie „Griffe“, lecz „Geloni“ z tym samym prawie objaśnieniem: „De hostium cutibus et sibi indumenta faciunt et equis suis tegmina“. O tym ludzie prawi Aethicus, i z niego to zapewne Ryszard zaczerpnął swoją wiadomość. Ale wróćmy na zachód, aby zaznaczyć, że nie braknie i na tej mapie wyspy „Ultima Tile“ i „Orcades insulae XXXIII.“ Obok takich informacji mamy między rzekami Cisą i Baut narysowany gród z napisem: „Bra-

ga, metropolis Boemariorum," mamy „Magaddesburg" (Magdeburg), „Oldelingburgh" (Oldenburg), „Bremę" i „Alberstad," co razem wzięte świadczy dość jaskrawo, że tu pomieszano bezkrytycznie starożytne baśni z nowszemi wiadomościami. Mapa ta świadczy o niepojętej wprost dla nas nieznajomości nawet krajów Europy. Wogóle można powiedzieć, że to jeszcze mapa starożytna, tylko uzupełniona w szczegółach nowszemi wiadomościami, co czyni z niej charakterystyczną dla średniowiecza mieszaninę szczypty prawdy w korcu błędów.

Można by jeszcze słów kilka powiedzieć o mapie z Ebstorfu, a także o pojęciach gieografów arabskich, którzy w pewnej mierze dorzucają nieco wiadomości o średniowiecznej Europie, zwłaszcza o jej części, właśnie najsłabiej znanej klasycznej starożytności i europejskiemu średniowieczu,—ale nie chcę zbytnio rozszerzać ram tego artykułu, zwłaszcza, że nie zmieniłoby to ogólnego obrazu, jaki otrzymaliśmy.

III.

Jakaż konkluzja wypływa z naszego przeglądu?

Oto taka, że starożytni kosmografowie wiedzą o naszej ziemi bardzo mało, a i to, co wiedzą, wiedzą niedokładnie. Nie zgadzają się oni między sobą i gubią w sprzecznościach zarówno co do szczegółów, jak wiadomości ogólnych i podstawowych. Jedna rzecz kryje się u nich pod różnemi nazwami, jedna nazwa częstokroć oznacza zgoła różne rzeczy.

Ale jeżeli starożytni wiedzą bardzo mało i źle, to cóż powiedzieć o kosmografach średniowiecznych? Przekonaliśmy się, że średniowiecze żyło głównie przeżuwaniem podań starożytnych, większość tedy wiadomości średniowiecznych należy przedewszystkim do przestarzałych, t. j. w zasadzie nie odpowiadających już rzeczywistości. Jeśli zaś uwzględnimy, że same wiadomości starożytne rzadko były wiarogodne i w dodatku niezgodne między sobą, to łatwo zrozumieć, iż w średniowieczu sprzeczność, niepewność i błędność podań podnosi się do kwadratu. Średniowieczni wiedzą na ogół jeszcze mniej i znacznie gorzej od starożytnych. Wieści z najrozmaitszych źródeł i czasów krzyżują się i mieszają ze sobą we wszelkich kombinacjach. Na domiar zaś złego przybywają do tego błędy kopistów, nagromadzające się przez długie stulecia, polegające na opuszczaniu liter i wyrazów, przekręcaniu nazwisk, skutkiem cze-

go ustępy, dawniej zrozumiałe, stają się tu zagadkowemi lub zgoła bezsensownemi.

Wiarogodność tedy średniowiecznych autorów wskutek wszystkich tych czynników i okoliczności jest nadzwyczaj mała.

Możnaby o tym pamiętać i nie usiłować czerpać wody z próżnej studni. Tymczasem cóż widzimy w XIX i XX wiekach? Widzimy uparte roztrząsanie średniowiecznych kosmografów. Usiłuje się odtwarzać ze stanu wiadomości danego pisarza lub danej epoki stan rzeczy opisywanej. Autorowie średniowieczni nie schodzą z pola. Ciągle się ich teksty z wielkim namaszczeniem rozbiera i kombinuje. Ciągle się w nich coś uzupełnia i prostuje. Nad najoczywistszym błędem, anachronizmem lub niewiadomością przeprowadza się pracowite studja i z całą powagą taką robotę poczytuje się za pracę u źródeł. I taką nauką zapełnia się dziesiątki, ba, setki tomów.

Wartość takiej pracy możemy ocenić na pierwszym lepszym przykładzie. Weźmy nie średniowieczną, lecz choćby nawet z czasów starożytnych pochodzącą zagadkę: czym są owe cztery rzeki Ptolemeusza: Chronos, Rudon, Turuntos i Chesinos? Damy tylko odpowiedź kilku komentatorów. Otóż w rzece Chronos Braun widzi Niemen, Dzieduszycki Regę, Niederle Przegołę. W Rudonie Braun widzi Windawę, Dzieduszycki Persantę, Niederle Niemen. Turuntos — to według Brauna Dźwina, według Dzieduszyckiego Wieprz pomorski, według Niederlego Windawa (Wenta). I tak dalej, i tak niemal we wszystkiem.

Na dzieło, pełne śladów usilnej pracy i erudycji, najeżone cytatami, pisze zaraz o tym samym przedmiocie ktoś inny niby odpowiedź, dzieło również gruntowne, również przekonywające, lecz dochodzące do wyników zgoła odmiennych. Lecz tryjumf i tego autora bywa krótki, gdyż przychodzi trzeci i obrawszy nową podstawę, wszystko jeszcze inaczej wyjaśnia. Po nim przychodzi czwarty i piąty, każdy z innemi twierdzeniami, opartemi nietylko wrzekomo, ale naprawdę na świadectwach oryginalnych.

Czymże jest właściwie taka praca? Jest to po prostu powoływanie się w dobrej wierze *na świadków, którzy nie widzieli*, a co słyszeli, to najczęściej źle słyszeli a powtórzyli jeszcze gorzej. W wieku XIX-m i XX-m stajemy się poprostu *kontynuatorami średniowieczczyzny i jej metod scholastycznych, a właściwie braku wszelkiej metody*. I nie może być inaczej. A teraz, jeżeli najważniejsze wiadomości gieograficzne pozostawiają tyle wątpliwości, że nie mo-

żemy ich zdeterminować, to cóż mówić o reszcie podan, do których umiejscowienia pierwsze są niezbędnym drogowskazem? Jak można wyzyskać dla innych nauk informacje o jakimś kraju lub okolicy, gdy niepodobna nawet ustalić jego położenia gieograficznego i granic? Jak można tym informacjom wierzyć, gdy widzimy co warte są gieograficzne? Jak można dojść do pewnych wyników, gdy ścisłe informacje opieramy na mętnym podaniu, błędzie lub prostym zmyśleniu?

Chociażbyśmy też nie wiem jak pilnie badali tych świadków bałamutnych, choćbyśmy wertowali i porównywali ich teksty aż do zawrotu głowy, nic na tej drodze nie dowiemy się pewnego, bo, jak mówi przysłowie: nawet i Salomon z próżnego nie naleje.

Więc czymże to się dzieje, że podejmuje się takie jałowe trudy w epoce, w której ludzie rozróżniają dobrze zadania wykonalne od niewykonalnych, unikają rozwiązywania kwadratury koła i na niewiadomości nie opierają wiadomości ścisłych?

Mnie się zdaje, że dzieje się to właśnie skutkiem nie dość jasnego zdawania sobie sprawy *z natury materjału*, który się usiłuje spożytkować dla nauki.

Badacze przeszłości łatwo zapominają, że owa gieografja, etnografja średniowieczna i t. d., które usiłują przełożyć na język dzisiejszej nauki i zużytkować dla fizjografji i t. d. — *wcale nie jest tym, za co ją biorą*, że nie są to wcale *rzeczywiste wiadomości*. Czymże więc jest ta wiedza?

To warto, zaprawdę, zdefinjować i nietrudno zdefinjować. Przedewszystkim należy traktować inaczej źródła starożytne, a inaczej średniowieczne.

Tylko pierwsze można brać w rachubę, średniowieczne bowiem, jakeśmy to już stwierdzili, przedstawiają stek bałamuctw i anachronizmów. Otóż zdefinjujmy starożytnych autorów. Przedewszystkim uderza nas w nich przewaga pierwiastku wyobraźni nad wiedzą. Powtóre nieumiejętność, powiem niezdolność odróżniania źródeł pewnych od niepewnych, wiadomości ścisłych od zmyślenia, jednym słowem łatwowierność. Charakteryzuje to najlepiej opieranie wiadomości na opowiadaniach ludzi zwykłych. Dalej w umyśle tych kosmografów niemasz jeszcze prawie granicy między rzeczywistością a cudownością. Obie dziedziny zlewają się w taką całość, że nie jesteśmy w stanie oddzielić ich od siebie.

Jak taki stan wiedzy określić? Oto mamy tu do czynienia z pierwotnym stanem myślenia—*przednaukowym*. Mamy tu nie kosmogra-

fję rzeczywistą, nie gieografję i t. d., lecz dopiero ich embrjon, mgławicę, z której dopiero wyłonić się miała rzeczywista nauka.

Ich nauka ma się prawie tak do dzisiejszej, jak astronomja ludowa, jak lecznictwo ludowe do astronomji i lecznictwa dzisiejszego, jak filozofowanie wieśniaka o całej naturze do nowożytnej nauki o przyrodzie. Wszystkie gałęzi wiedzy przeszły te same koleje rozwoju, tylko jedne wcześniej, inne później wybiły się ze stanu mgławicy pierwotnej. Gieografja jest jedną z młodszych pomimo pozorów większej starożytności. Była ona dłużej od innych nauk mgławicą, zbiorem mętnych podań, wiadomości bezkrytycznych i niesprawdzanych, a nawet po prostu mitów, o ile chodziło o kraje, z któremi świat starożytny mało miał styczności.

Wiedzy starożytnych o naszym kraju niepodobna porównywać nawet z niedawną naszą nieznajomością wnętrza Afryki, choć wiemy dziś, ile warte były wieści awanturników z przed półwiecza o rzekach, jeziorach i ludach Afryki środkowej. Nauka bowiem nasza umiała być powściągliwą i z baśni nie odbudowywała ani map ani obrazu ludów--tymczasem starożytni nie umieli jeszcze zakreślić granic ani swojej niewiedzy, ani swojej fantazji. Byli łatwowierni, bez busoli metod ścisłych. Układała więc starożytność swą „wiedzę“ z najróżnorodniejszego i oczywiście w części tylko wiarogodnego materjału. Jeżeli średniowiecze zadowalało się taką wiedzą, niemasz w tym nic dziwnego, ale dziś powinniśmy rozumieć, że skoro z doniesień starożytnych tylko niektóre mogą być determinowane, t. j. podłożone pod pojęcia dzisiejsze, ponieważ, choć niejasne, oparte wszakże były *na poznawaniu tego co było* — to wiadomości średniowieczne już *same w sobie*, t. j. pod piórem ich autorów są anachronizmem i nieprawdą. Wyrwane z właściwego czasu i przeniesione dowolnie lub przypadkowo do innego czasu, miejsca i stosunków — w gruncie już nie mogą być źródłem wiadomości, choćby takim, jak starożytne. Wiadomości prawdziwych i ścisłych niepodobna po nich oczekiwać, nie są one bowiem wynikiem badań średniowiecznej rzeczywistości. Mapy więc i teksty kosmografów średniowiecznych, chociaż stanowią niewątpliwie dokumenty naukowe, powiem nawet dokumenty ważne—to jednak dokumenty o charakterze *wyłącznie filologicznym*. Są one świadectwami ówczesnych poglądów, stanu i zakresu ówczesnej wiedzy o świecie, ówczesnej umysłowości. Jako materjał filologiczny mogą więc mieć wielką wartość, ale jako dokumenty gieograficzne, etnograficzne i t. d. nie mają prawie żadnej.

To, co Henryk z Moguncji lub Ryszard wiedział o kraju naszym, jest faktem, ale z tego faktu wnioskować można tylko o tym, *co jej autor sądził o rzeczywistości, nie zaś o tym jaką ta rzeczywistość była*, a nawet nie o tym, za jaką przy danych warunkach mogła uchodzić w oczach tych, którzy badali ją samą.

Teraz łatwo zgodzimy się na to, że jeśli czegokolwiek dowiadujemy się o średniowiecznej przeszłości rzekomo na podstawie tekstów, jeśli ktoś odbudowuje z nich choćby szkic lub fragment gieograficzny, to buduje on wcale nie na mocy tekstów i wiedzy ówczesnej, lecz właśnie *wbrew tekstom* i wbrew tej wiedzy, a więc zupełnie dowolnie. Dyrektywy bowiem swoje czerpie z wiadomości, zdobytych na innej drodze.

Lepi on nie to, co mu ten materjał narzuca (bo on nic nie jest w stanie narzucić), lecz co mu się podoba. Więc z wysp Thule, choć te przez 1500 lat pokutują na jednym miejscu na mapach, wyrozumuje sobie raz Islandję, drugi raz Skandynawję, to znów wyspy Duńskie. Przeprowadza uczone dowodzenia, że Thule raz jest tym, drugi raz owym, ale też na tym koniec, bo o rzeczywistości wyspy Thule nic nam, prócz mitów nie powiedzą. Choć więc Thule nie jest wytworem czystej wyobraźni, nie może ona być dla nas niczym ściśle określonym, bo i nie była nigdy czymś ściśle określonym, więc praktycznie tyleż jest dla nas warta, co opowieść bajeczna, niezwiązana z miejscem i czasem.

Naród Agrympów tyle jest wart, co pojęcie Sarmacji lub Scytji, skoro wszystkich tych pojęć nie jesteśmy w stanie uczynić czymś więcej, jak podaniem, mitem, który można dowolnie i coraz to inaczej interpretować. Jeśli ktoś zechce koniecznie w rzece Chronos ujrzeć Niemen, to tak będzie skracał lub powiększał odległości od jakiejś góry, czy rzeki lepiej określonej, tyle będzie wmawiał w Ptolemeusza, takie teksty inne przywoła na pomoc i tak je wytłumaczy, że stanie się oczywistym, iż Chronos niczym innym być nie może, prócz Niemnem. Będzie tu powołana do działania najściślej ta metoda *mitologiczna*, którą różnemi czasy dowcipnie i słusznie ośmieszano, dowodząc np. za pomocą rozumowania mitologów, że „Napoleon nigdy nie istniał,“ albo że „Maks Müller nigdy nie istniał.“ Napoleon np. niczym innym nie jest, tylko „zaprawdę Apollonem, czyli słońcem,“ tak dowodził w r. 1835 niejaki J. B. Pères, chcąc przekonać jednego z przyjaciół swoich o nicości teorji mitologicznej astronoma Dupuis, który początek wszystkich religji i mi-

tów sprowadzał do czci światła. I nie gorszą od naszych historyków gieografji obrał on drogę dowodzenia. „Odrzucając — powiada ten dowcipniś — po jednej zgłosce z imienia Napoleon, otrzymujemy wyrazy, jasno wskazujące jego bajeczność: Napoleon, apoleon, poleon, oleon, leon, eon, on. Dość ustawić te wyrazy w następującym szyku: *Napoleon, on oleon leon, eon apoleon poleon*, a okaże się, że to po grecku znaczy: „Napoleon, będąc lwem ludów, szedł, burząc grody.“ Tak samo postępują i do równie prawdziwych wniosków dochodzą dzisiejsi komentatorowie starych gieografów i tyle tylko mają pociechy, że, operując samemi niewiadomemi, choć sami nie są w stanie niczego dowieść, mogą być pewni, że także nikt im na podstawie średniowiecznej, t. j. na gruncie, na którym się obracają, nie dowiedzie błędu.

Ale też, jeszcze raz powtarzam, że to nie jest nauka, lecz sport, jest to kunszt tak dobry, jak bokserstwo, jest to scholastycyzm tak dobry, jak rozprawy o postaci aniołów. Miejmy odwagę raz to przyznać.

To, co wiemy naprawdę o kraju naszym w czasach średniowiecznych, wiemy na mocy innych źródeł, innych wiadomości, czego zaś z tych „innych“ źródeł nie dowiedzielibyśmy się, o tym na pewno nie pouczy nas scholastyczna gmatwanina średniowieczna. Porzućmy więc raz jałową pracę i przestańmy dociekać, co to były za rzeki Chesinos lub Rudon, bo tego ani już od gieografów średniowiecznych, ani z innych źródeł nie dowiemy się nigdy, straty zaś z tej niewiadomości nauka nie poniesie żadnej, choćby z tego powodu, że gdybyśmy nawet doszli, co to były za rzeki, to i tak na tym skończyłby się nasz tryjumf. Wiadomość nasza pozostałaby równie bezpłodną, jak i niewiadomość: z nazwami bowiem temi nie wiąże się nic takiego, czegobyśmy *powinni* być ciekawi. *Wybilibyśmy drzwi tylko po to, aby ujrzeć za niemi pustkę.*

Właśnie z tą jałowością rezultatów trzeba się liczyć. Rozumiem upór i gorliwość filologów, usiłujących zdobyć klucz do odczytania niezrozumiałych napisów, gdyż poza niemi otwiera się perspektywa odczytania nieznanych nam dokumentów, realnych pomników i dokumentów epoki — ale tutaj nawet stwierdzenie, że Rudon Ptolemeusza jest Persantą, żadnej dla nauki konsekwencji nie przyniesie, bo wiadomość ta sama w sobie jest skończoną i nie wiąże się z niczym więcej, coby dla nie-filologa miało jakąś wartość.

Streśćmy się. Badania, o których tu mówię, o ile nie mają charakteru wyłącznie filologicznego, są bezużyteczne. Nad ich przedmiotem, nad temi znakami zapytania można polemizować do skończenia świata bez rezultatu, można też dochodzić do absurdów; jakoż polemizuje się i dochodzi się zbyt często do absurdów.

Zarzuci mi ktoś może, że potępiam badania historyczne. Daleki jestem od tego. Cenię takie badania, lecz tylko pragnę odróżniać materjał martwy od materjału żywego i materjał filologiczny od materjału przyrodniczego.

Żywym dokumentem jest każdy świstek, świadczący bezpośrednio choćby o najbłahszym fakcie, martwą księga erudyty, powtarzającego, co usłyszał i wyczytał u innych erudytów, a to dlatego, że świstek autentyczny jest źródłem pewnej wiadomości—księga nawet mędrca tej pewności nie daje.

Historyk nie będzie układał dziejów z opowiadań stuletniego choćby starca, ani zoolog nie będzie odtwarzał postaci nieznanego mu zwierzęcia z opowiadań prostaka

My wiemy już lepiej od tych scholastyków, co było na naszej ziemi za ich czasów, a wiemy nie od nich, lecz przy pomocy metod, które są owocem pracy naszej i czasów naszych. Czego nam nasze własne środki nie pozwolą dociec bezpośrednio z dokumentów innych, naszych, o tym nigdy od nich się nie dowiemy.

WIELKANOC W SĄDECZYŹNIE.

Do Wielkiego tygodnia należy już poniekąd niedziela Palmowa. Święcenie *palm* znane jest wszędzie, na całym obszarze polskim, ale nigdzie nie widziałem tak wysokich kijów palmowych, jakie oglądałem na rynku sądeckim, gdzie się przed sumą gromadzą parobcy z okolicy. Gdyby tak zmierzyć, to możeby znalazł i dziesięciołokciową palmę. Nie wszystkie z łoziny, są i leszczynowe patyki czyli „wichy," a wszystkie ozdobione to wstążkami, to papierkami barwnemi i kiściami „sosyny" (trawy stawnej). Na niektórych i wiązki traw lub kwiatów, o ile już na łąkach się zjawią, zatkwione wonieją. Im większa i zdobniejsza palma, tym dumniejszy jej właściciel. Święcenie palm to pamiątka wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. A ich użytek? Wszędzie ten sam. Robi się z nich krzyże, zatyka się je nad drzwiami lub w ziemi ornej. Niektórzy w niedzielę, inni w poniedziałek wielkanocny zatykają krzyże palmowe do roli, aby rodziła dobrze. W Grywałdzie wbijają gałązki pojedyńcze w pierwszą skibę zaoraną. W Muszynie i Jasienicy umieszczają palmy za obrazami; jedną z nich popędzają bydło, gdy pierwszy raz idzie na paszę, aby więcej mleka dawało. Przy pierwszym też wypędzeniu poganiają bydło batem, którym były „wichy" leszczynowe związane. W Nowym Sączu „baziami" (pączki wikliny) święconemi okadzają domy w czasie burzy. W Dobrej (pow. Limanowski) odrywają „bazie" w Wielki Piątek i rzucają je na bydło, aby się „darzyło." „Bazie" mają być także dla ludzi dobrym lekarstwem na ból głowy lub bezsenność.

W niedzielę Palmową podczas Ewangielji duchy, pilnujące skarbów, opuszczają swe nory i śpieszą do kościoła, co czynią raz tylko do roku. Pomijam opis uroczystości kościelnych w Wielkim tygodniu, powszechnych u nas i w reszcie chrześcijaństwa; zatrzymuję się jedynie przy zwyczajach, spostrzeżonych w okolicach Nowego Sącza.

Wielki Piątek jest dniem ciszy i smutku, ale też i dniem astronomicznym. Najmniej ludzie wtedy robią, najwięcej „niebo uważają." Macierz budzi dziatki swoje rózgą, którą chłoszcze dziecię pięciokrotnie ku wspomnieniu pięciu ran Zbawiciela (to samo w Krzeszowicach pod Krakowem). Deszcz wielkopiątkowy wróży rok suchy,

a mroźne powietrze znowu ulewy przepowiada (Piwniczna). Powiadają w Łasku: „Jak w Wielki Piątek mróz, to siana będzie pełny wóz.“

W Wielką Sobotę ruch najżywszy, i to od ranka najwcześniejszego do zmroku najciemniejszego. Zrana przy kościele odbywa się święcenie ognia i wody. Kapłan krzesze ogień z kamienia na znak i przypomnienie, jako Chrystus jest światłem i jako wstał z grobu mocą własną. Chłopcy zapalają od święconego ognia „huby“ (zasuszone narośle drzewne, pasożyty drzew), śpieszą z niemi do chaty i obchodzą z tym ogniem dom wokoło, by złemu duchowi przystęp zagrodzić (Łąck), albo też okalają sady, iżby owocu nie skąpiły w lecie najbliższym. Z ognia święconego wrzucają drobne węgliki do flaszek z wodą święconą (Piwniczna). Wodą wielkosobotnią obmywają pyski krowom, by nie chorowały, i poświęcają okrawki ziemniaków przy sadzeniu, wreszcie skrapiają pola i niwy przeciwko zarazie.

Podczas „Gloria“ mszalnego, kiedy odezwą się dzwony kościelne po dwudniowym milczeniu, trzęsą sadownicy drzewami, by im „latoś“ obrodziły. Kto chce mieć dużo pieniędzy, potrząsa wtedy grosiwem w kieszeni. Ktoby miał węża w zagrodzie lub stodole, brzęczy kosą lub kosami po domu podczas dzwonienia kościelnego, aby się gada pozbyć ze swego „obejścia“ (Piwniczna). W Sułkowicach (pow. Myślenicki) dzwonią młotami po kowadłach i kluczami w dłoni, a powiadają, że czynią to na znak radości świata z powodu zmartwychwstania Pańskiego. W czasie „Gloria“ gosposie i gazdziny sadzą rozsadę, gdyż wtedy posadzona kapusta będzie miała główki wielkie (Piwniczna).

W okolicy Sądeckiej odbywa się święcenie jadła wielkanocnego już po mszy, w miastach (Nowy i Stary Sącz)—po domach, na wsiach—przy kościele. Święcą, jak wszędzie, co kto ma i może. Prócz zwyczajnych jadeł święcą też okrawki i sól. Sól święconą sypią na ogień w czasie burzy i grzmotów (Piwniczna), a także dają lizać kozom, gdy pierwszy raz wychodzą na paszę (Grywałd). W Starym Sączu w dniu tym święcą też gałązki „sukwaru“ (szuwaru), do krzyżów podobne, które się jak palmy zatyka w zagony lub wiesza nad drzwiami. Gdzieniegdzie widnieją też *pisanki*. W Piwnicznej święcą tylko jajka żółtawe, a barwę tę otrzymują jajka od łusek cebuli, rozgotowanych w wodzie (i to święconej), w której jajka się gotuje. Koło Krynicy mają prawdziwe pisanki, malowane różnobarwnie. W Biegonicach i Łącku są pisanki jeszcze dość rozpowszechnione. O pierwszych pisankach tak opowiadają: Marja Panna, idąc do Piłata z prośbą, by

Jej synaczka uwolnił, przyniosła w koszyczku pisanki w darze dla Piłata. Kiedy usłyszała wyrok straszny i nieubłagany, zemdlała, pisanki wypadły z koszyka, rozbiegły się po świecie i posłużyły ludziom za wzór malowania.

Z poświęconym jadłem obchodzą Piwniczanie trzykrotnie swe domy, by je przed złym obwarować. Zaraz po poświęceniu raczą dzieci chlebem i masłem święconym, aby ich gardło nie bolało (St. Sącz). Na święcenie prowadzi się dzieci złe, aby się odmieniły. Ponieważ w dniu tym dopuszczają już młodzież do spożywania nabiału, przeto chłopcy z radości i uciechy wieszają na gałęziach drzew żur postny w garnkach.

Wieczorem wszystko śpieszy na „zmartwychwstanie", po miastach tylko „rezurekcją" lub „surekcją" zwane, bo ktoby zmartwychwstanie zaspał, ten nie ma prawa do święconego (w Sułkowicach musi pod beczką w Wielką Niedzielę siedzieć ten, kto jadł mięso w Wielkim tygodniu. Stosuje się to w praktyce tylko do chłopców i przez małą chwilkę tylko).

Doczekali się wreszcie *Wielkiej Niedzieli.* Nim się zabiorą do święconego, gospodyni posypuje solą i pieprzem święconym kąty domu przeciw robactwu (N. Sącz). Potym dopiero się raczą, a jedzą wszyscy żwawo i ochoczo, bo kto je święcone smacznie, ten będzie zdrów i silny (Grywałd). W Grywałdzie smakowano do niedawna w potrawie osobliwej, z mleka, chrzanu, jajek i kiełbasy sporządzonej, ale dzisiaj już ją ze stołu wielkanocnego usunięto. Nie wszędzie jedzą już mięso w Wielką Niedzielę, niektórzy się wstrzymują od niego, by się bydło nie „tyrało" (Piwniczna). Odpadki stołowe święconego przeznacza się dla bydła, jako pokarm przeciw chorobom skuteczny. Rosół z szynek wielkanocnych ma być znakomitym lekiem na nosaciznę bydlęcą (Grywałd). Skorupki z jajek rzuca się do ogródka pod rutę i barwinek, by się aż do ślubu dziewczynie zielenił (Grywałd), albo wieszają na śliwkach, by obrodziły silnie.

Po sumie każdy biegnie pędem do domu; ci, co z sąsiednich wiosek do parafji przybyli, śpieszą konno na wyścigi. Kto pierwszy wróci do domu, najwcześniej roboty ukończy wiosenne i najprędzej plony zbierze. Służąca najobrotniejsza, która najrychlej z sumy powróci.

Jaka jest Wielka Niedziela—to zależy od zapust. Pogodne zapusty—to i Wielkanoc także nie mokra. Niedziela Wielka znowu wróży

o czasie żniwnym. Kłębią się chmury pod niebo - będzie pogoda, gdy mgły do ziemi wsiąkają—deszczowe będzie lato. Gdy chłopiec po sumie spotka się z Żydówką, pewnie się ożeni; zamężcie dla dziewczyny wróży znowu spotkanie się z Żydkiem. Dziecko, które się rodzi w Niedzielę Wielką — niech jeszcze w chwili jego urodzin dziad do domu zawita—będzie kiedyś mrukiem (Piwniczna).

Wieczorem w pierwsze święto zapalają po polach ognie, by się zboże udało (Libusza, pow. Gorlicki); zatykają palmowe krzyżyki po zagonach i przy świetle ognisk urządzają tańce i pląsy (Biegonice). Parobcy niektórzy, co święcili pola, często do ranka się zabawiają w polu, a na „dzień dobry“ następnego dnia oblewają resztkami wody święconej, kogo napotkają. I tak zaczyna się „śmigus“ (w Jasiennej).

Poniedziałek wielkanocny to dzień śmigusowy. Opowiadają, że kiedy niewiasty jerozolimskie gwarzyły sobie w gromadach o zmartwychwstaniu Chrystusa, Piłat je wodą kazał porozpędzać (Sącz). Inne podanie mówi, że to faryzeusze pierwszych wyznawców Zbawiciela rozpędzali tym sposobem (Piwniczna). Nazywają też drugie święto wielkanocne poniedziałkiem „oblewanym“. Dochował się (koło Łącka) zwyczaj, znany nam z „Pamiętników“ Kitowicza („Opis obyczajów...“) w zmienionej nieco postaci, że dziad kościelny (za Sasów—żak szkolny) chodzi z kropidłem po domach, odczytuje ustęp z Ewangielji i za to otrzymuje jakiś dar w naturze czy w monecie. Powszechnym jest chodzenie i biedniejszej dziatwy „za śmigusztem“ albo „po śmiguszcie“. W Dobrej chodzą z koszykami na ręce tak zwane „słomiane dziady“. Są to parobcy, odziani snopkiem słomy, że twarzy ich często poznać nie można, i obwiązani powrósłami. (W Rzeszotarach (pow. Wielicki) chodzą podobnie chłopcy, ale tylko przepasani powrósłami bez odziewku słomianego.)

W dodatku parę zapisek ludoznawczych z Piwnicznej:

Pierwszy grzmot od Tatr oznacza — rok zimny, od wody (Popradu)—lato wilgotne, a ze stron suchych — piękną pogodę w lecie. Podczas pierwszego grzmotu wiosennego biją się kamieniem po głowie, aby ból głowy odpędzić. Podczas błyskawic letnich, by zachować zieleń trwałą liściom i strączkom grochu, wiesza się u tyczek drzazgę rozłupaną z osadzonym w niej szkłem.

Przy sadzeniu ziemniaków dziewuchy przewracają chłopaków na skibę, aby się ziemniaki udały.

Kto na pastwisku zobaczy wiosną najpierw konia, ten będzie zdrów i silny, kto zaś cielę lub gąskę, tego słabości trapić będą.

Jan Magiera.

U ŹRÓDŁA.

„...nie trzeba szukać daleko,
kiedy było jakoś blizko.“
Wyspiański.

Zwrot ku temu, co swojskie, rodzime, zarysował się silnie u wszystkich narodów i objął niemal wszystkie pola wiedzy, sztuki, przemysłu.

U nas objaw ten świeży.

Zwłaszcza w dziedzinie sztuki stosowanej. Idea podniesienia poziomu wrażliwości estetycznej ogółu, nadania każdej gałęzi wytwórczości naszej charakteru narodowego, słowem stworzenia stylu polskiego, zhołdowała sobie wielu gorliwych wyznawców, skrzętnych poszukiwaczy motywów swojskich, wierzących mocno, z nadzieją w owocność pracy, w ziszczenie ideału. I nie przerachowano się. Możliwość stworzenia stylu o nastroju czysto-polskim nawróciła nawet najbardziej skrajnych pesymistów.

Sztuka pierwotna, ta czysta, wysnuta z duszy, duszy owianej tęsknotą za ucieleśnieniem swych śnień, uczuć, pieśni, ta najwięcej posiada pierwiastku narodowego.

Tak u wszystkich narodów.

Ale gdzież szukać u nas tych objawów pierwotnej sztuki u nas, którzy słyniemy jako „papuga i paw narodów?“

Kościoły nasze należą do wszystkich narodów. Znajdą się tam karykaturalne style różnych epok, ale nic, coby mówiło, że to z ducha naszego.

Salony arystokracji — to składy bogatych pokazów produkcji zagranicznej. Tandetą wypełnione pokoje dworków—przedmiotami maszyny, sprzętami na „urząd“ kajuty mieszczan.

Więc gdzie?

Zapomniano — to tak po naszemu! — zapomniano o podstawie narodu, o sile i liczbie przeważającej, o chłopie, jego chacie, pod której strzechą bije źródło przejrzyste, czyste, źródło szlachetnej sztuki, czyste, przejrzyste, niezmącone, niezabrudzone powiewem kultury obcej, sztuki pojętej naiwnie, ale szczerze, tak strasznie szczerze, jak szczerą jest natura, wyśpiewanej z duszy, co kołysała ją Matula Ziemia.

Potrzeba, jakaś nieznana siła pcha i chłopską duszę do dobycia z jej dna tych śnień, tęsknot, nastroju.

I on chce patrzeć, mieć na oczach swój ból, co mu się wślizł, toczył go, i tę tęsknicę nieobjętą, która powiała nań z ornych pól, śnienia, co męczyły go, prześladowały... chce mieć, patrzeć.

Bo mu odejmie to „utrapienie“ a wróci spokój, doda zadowolenia. U chłopa to nieprzeparta potrzeba, on pierwotny, w żyły jego wrosła tradycja, tkwi silnemi korzeniami, obojętna naszym zachwytom nad przeczuloną dzisiejszą sztuką.

Nieprzeparta potrzeba, samorzutna, bezwzględna, jak u t. zw. dzikich tatuowanie, u jaskiniowca rzeźba na obgryzionej przed chwilą kości—a nie chęć oddania się w łaski „pawia lub papugi“.

I swój bogaty wyraz, swój szczery przejaw dusza polska znalazła w „wycinankach“ chłopskich, na wyprawnych skrzyniach suto malowanych, w obrazach świętych, przydrożnych krzyżach, kapliczkach, wełniakach.

W długie zimowe wieczory—kiedy to upiorzyce, zmory, nieboszczyki poczną się tłuc za ścianami izby—przy ogniu, jak przy świętym Zniczu, stęskniona za swym upatrzonym dziewka układa z naciętych kolorowych papierków poemat.

Rysunkiem, doborem kolorów odtwarza najsubtelniejsze drgnienia strun, co się jej rozpięły na duszy, kieby te nici pajęcze pod jesień, na rżyskach—tęsknotą, smutkiem, żalem.

Obok niej druga — młodsza jej siostrzyca — wycina nożycami kwiaty.

Jej ręką posuwa dusza roześniona za czymś tak niepochwytnym, tak strasznie niepochwytnym, dalekim.

I tej kwiaty będą rozwichrzone, o oczach smętnych, niepewnych, zabarwionych lekko, a tak pełnych tęsknoty za tym światem,

tak jeszcze dalekim, że ino, ino widne jego złote progi. Są i takie „kołdry“, i „gwiazdy“, i wstążki, gdzie nietrudno odgadnąć chwilowy nastrój twórcy.

Bo mają w sobie dużo, dużo z duszy zbiorowej. I budzą w nas z dna przytłoczoną pyłem kultury, budzą z uśpienia tę wspólność, jednię naszego pochodzenia od praduszy wszechbytu, zbliżają do jej nieśmiertelności, wiążą z nieskończonością, z tym, co:

wieczne, tajne,

Jesteśmy u *źródła*, u kolan *bajki*.

Mam u siebie zebrane po chałupach wiejskich ogromnie bogate pokazy wrażliwości duszy chłopskiej, pełne świeżości, owiane zdrowiem, oryginalne, niesłychane w pomyśle, niewyczerpane w motywach.

Patrzy się na to i patrzy bez końca, z zachwytem, że to takie nasze, takie swoje. Proszę: co za bogaty pomysł Ukrzyżowanego. Na tle ogromnego, złotego serca — krzyż. Na nim Zbawiciel.

Wielkie, głębokie...

Boć przecie to serce, ono to rozpięło Chrystusa, z niego to, z tego serca wyrosło owo „wielgachne“ drzewo-krzyż! A pojęcie djabła u chłopa: Anioła zwycięzcę ponosi tarcza. Lewą nogą przygniata łeb Złego, który poczuwszy coś na czubie, postawił dziwnie ogłupiałe oczy, palce wetkał w uszy—ogłuchł.

Chłop wie, że Zły wodzi na pokuszenie, ale wierzy, iż się to staje z dopustu bożego, przed którym także i szatan często musi wytrzeszczyć głupio oczy, czasami ogłuchnąć. Jest to symbol tego przestrachu, który targa, trzęsie duszą chłopa po opamiętaniu się nad spełnioną zbrodnią, grzechem, winą.

Jesteśmy u źródła. Czerpmy.

Nie skarżmy się na ubóstwo. Wyzbądźmy się nieufności do chłopa. Na rozpieranie się jego nie sarkajmy.

Przyznajmy głośno, że chłop ma swoją tradycję: świetną, bogatą puściznę, którą przechował po dziś, a dzięki której takie potężne talenty, jak: Wyspiański, Kasprowicz, Reymont czerpią z niej moc i siłę dla swego słowa, dobywają pełno żywych, bogatych barw dla swych obrazów, które pozostaną wiecznie w swej sile i mocy, niezatarte, jako nieśmiertelne.

Wzruszenie ramionami ludzi „normalnych“ na potężne odłamy bólu chłopa kujawskiego w poematach Kasprowicza, na twórcze mity uczuć duszy zbiorowej w dramatach Wyspiańskiego, na obra-

zy packane w kolorach surowych u „Chłopów“ Reymonta—pokazuje zanik wrażliwości na prawdziwe piękno. Ci trzej wzruszają nas, ciągną, że wracamy bezustannie do tych kart, bo wieje z nich ta moc utajona, niesie się dech wieczności.

Wróćmy do źródła. Nie zabagniajmy. Szczędźmy. Piastujmy— „tak blizko“. Wychodztwo ludu do fabryk, kopalń, miast w powrotnej fali przynosi brud i osad, które mącą przejrzystość, czystość źródła.

Cz. Korczak-Chodorowski.

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI
UBIORÓW LUDOWYCH.

Podług odczytów w Tow. Higjen. Warszaws. w paźdz. r. 1902 i styczniu r. 1903

Napisał B. Malewski.

Ubiory ludowe znikają. Giną one szybko i powszechnie; w wielu okolicach zaginęły niemal doszczętnie. Przed 15 laty były całe powiaty [185]), w których lud wyzbył się swego stroju, dziś rozciąga się to na całe gubernje (Warszawska, Płocka, Piotrkowska).

Dziwić się temu nie możemy.

Szybka zmiana warunków bytu ludowego w ostatnich latach czterdziestu, łatwe sposoby komunikacji, wzrastający przemysł i handel, rozrost miast, wojskowość i wychodztwo za zarobkiem, a przedewszystkim demokratyzowanie się społeczeństwa, zacieranie się różnic stanowych—oto są wpływy, które sprowadzają zanik ubiorów ludowych, tak wyodrębniających włościan od innych stanów.

Idąc za postępem, zarzuciliśmy przed 100 laty strój nasz narodowy, obecnie kolej przyszła na lud. Uważając znikanie ubiorów ludowych za zjawisko naturalne, nie możemy się jednak obronić od pewnego uczucia smutku.

Pomijając bowiem niezmiernie ważne względy higjeniczne, dające ogromną przewagę ubiorom ludowym, przystosowanym do warunków gruntu, klimatu i pracy, wyrabianym w domu—nad fabryczną tandetą, niewiadomego pochodzenia, oraz względy ekonomiczne—zanikanie, równolegle z ubiorami, przemysłu domowego, tkactwa, kuśnierstwa,—pamiętajmy przedewszystkim o tym, że ubiory ludowe są wytworem wiekowej kultury swojskiej, stanowią jeden z wyrazów naszej odrębności kulturalnej i narodowościowej, świadczą o estetycznym poczuciu ludu naszego, są dokumentem historycznym, w którym, jak w języku, zapisały się najrozmaitsze wpływy dziejowe, zewnętrzne i wewnętrzne. A skoro znikają one, obowiązkiem naszym jest przechowanie ich w zbiorach muzealnych, opisach i reprodukcjach.

Niestety, niewiele w tym kierunku zdziałano.

Literatura odnośna bogata jest liczebnie, ale uboga w treść.

Atlasy i zbiory muzealne są bardzo niewystarczające.

---

[185]) Cyfry ta i następne odnoszą się do wykazu źródeł, podanego na końcu niniejszej pracy.

Trzydziestopięciotomowe dzieło Kolberga [1]) ma ogromną wartość dla etnografji krajowej. Nie mógł jednak Kolberg dokonać dzieła, przechodzącego siły pojedyńczego człowieka.

Poświęcając życie całe sumiennym badaniom nad etnografją, nie mógł on objąć jej całokształtu; jako muzyk, poświęcał się przedewszystkim badaniom pieśni, zamierzał nawet pierwotnie na tym poprzestać, później dopiero rozszerzył zakres swego dzieła, wprowadzając inne działy, między innemi i ubiory ludowe.

Główną osnową dzieła pozostała jednak pieśń ludowa, inne działy traktowane są pobieżnie, dodatkowo, dla wytworzenia ogólniejszego obrazu etnograficznego badanej części kraju.

Z trzydziestu pięciu dużych tomów na ubiory nie przypada więcej nad 200 stronic druku. Skromna ta ilość zmniejszy się jeszcze znacznie, gdy usuniemy liczne bardzo cytaty poprzedników, pracowicie, ale nie zawsze krytycznie zestawione. Cytując naprzykład w opisie Krakowiaków Gołębiowskiego [2]), Anczyca [124]), Grabowskiego [111]), Męczyńskiego [112]), Zienkowicza [3]), nie spostrzega się Kolberg, że wszystkie te opisy są właściwie powtarzaniem tego samego, niewiarogodnego, fałszywego opisu *).

Własne opisy Kolberga, nieliczne, są z właściwą mu sumiennością podane, nie uwzględniają jednak szczegółów, które mają wielkie znaczenie w ubiorach ludowych, odróżniają ubiory poszczególnych parafji, a nawet nieraz wsi, są ludowi doskonale znane i stanowią o olbrzymiej rozmaitości tych ubiorów.

Z tej właśnie rozmaitości i jej znaczenia nie zdawał sobie Kolberg sprawy, aczkolwiek przy opisie ubiorów sandomierskich wspomina nawet od niechcenia, że niemal w każdej wsi różnią się one w szczegółach.

Wyczerpującego opisu ubiorów bodaj niewielkiego obszaru u Kolberga nie znalazłem. Nie znalazłem również próby ujęcia kwestji w jakiś całokształt, próby klasyfikacji, lub chociażby ogólniejszego na nią poglądu. Pomimo to wszystko, opisy Kolberga są, niestety, najlepsze i dlatego od niego zacząłem przegląd dotyczącej ubiorów ludowych literatury. Zienkowicza „Zbiór ubiorów polskich“ jest z wy-

---

*) Przytaczając cytatę z „Przyjaciela Ludu“, który wiadomości swe zaczerpnął z Zienkowicza, mówi Kolberg, że opis ten jest „zgodny w wielu razach“ z opisem Gołębiowskiego.

glądu zewnętrznego okazałym dziełem, w treści zaś swej kompilacją, głównie na Gołębiowskim opartą, pisaną przy stoliku, z rzeczywistością bardzo mało wspólnego mającą, czy to pod względem ubiorów, czy też zwyczajów, w niej opisanych. Na Gołębiowskim opierał się wszakże nietylko Zienkowicz.

Większość autorów, piszących o ubiorach ludowych, z tego właśnie źródła czerpała. Szymanowski[5]) i Dmochowski[6]) dosłownie powtarzają go, nie podając nawet źródła. Tymczasem Gołębiowski wcale nie zasługuje na takie uznanie w tym, co dotyczy ubiorów ludowych. Wystarczy, przypuszczam, jeżeli na poparcie swego zdania przytoczę, że opis ubiorów gminu lubelskiego zajmuje 15 wierszy druku formatu 8-o; ubiór kurpiowski 5 wierszy, Mazurów 16 wierszy. Szerzej nieco pisze Gołębiowski o Kujawiakach, pożyczając calutki opis z „Sielanki na Bachorzy“ [242]), o Rusinach zadniestrzańskich, posługując się Czerwińskim[243]), i o Krakowiakach oraz Góralach, biorąc te działy całkowicie z pierwszego wydania „Krakowa i jego okolic“ Ambrożego Grabowskiego[111]), do czego także niebardzo się przyznaje.

Historja tego właśnie opisu jest ciekawa i pouczająca. Przeglądając literaturę, byłem uderzony podobieństwem tytułów. Wszędzie spotykałem tych samych Kijaków, Skawiniaków, Ogrodników i t. d. Tymczasem, nawet nazwa Kijaków, o ile się nie mylę, jest zakwestjonowana, opisane ubiory są mieszczańskie, nie zaś ludowe, a w żadnym razie nie charakterystyczne dla ludu krakowskiego. Przyglądając się bliżej, przekonałem się, że wszystkie te opisy są, właściwie mówiąc, powtarzaniem jednego. Przytoczę tu kilka cytat dla przykładu. Grabowski mówi: „Nie do uwierzenia, ile wytrwałym jest włościanin polski na trudy i znoje; gdy mu przyjdzie walczyć z żywiołami, prawie niepokonanym być się zdaje.“

„Widzieliśmy tych ludzi w najgorszą słotę, zawieruchę, mróz i wiatr, gdyśmy kostnieli z zimna, lekko ubranych, idących z taką obojętnością, że ich się dosyć wydziwić nie mogliśmy. Cały tak przemokły Krakowiak, zaszedszy do gospody, rzuca się na słomę...“ i t.d. Gołębiowski: „Wytrwały na trudy, w najgorszą zawieruchę, słotę, wiatr i mrozy, lekko ubrany idzie Krakowiak z taką obojętnością, że jej się dziwić należy. Cały zmoczony, w gospodzie rzuca się na legowisko nikczemne, wypocząwszy...“ i t. d.

„Przyjaciel ludu“, rok 1846, № 4-6 (na zasadzie *Zienkowicza*): „Pomimo wiatr i burzę weseli w drodze, gdy przemokną od deszczu

i wstąpią do karczmy, rzucają się bez narzekania na słomę, a kilka chwil odpocząwszy, puszczają się z równym zapałem w drogę."

Drugi przykład:

Grabowski: „Każdy sądziłby na pierwszy rzut oka, że włościanin polski zaniedbanym być musi od przyrodzenia tym więcej, im hojniej się go widzi uposażonym we względzie fizycznym, przecie z ukontentowaniem rozmawialiśmy z temi ludźmi, których powolność i zastanowienie się, dojrzały rozsądek i zwięzłe uporządkowanie myśli uderzyły nas."

Gołębiowski: „Powolność ich, zastanowienie się, dojrzały rozsądek w przedmiotach im znanych, prosty sposób wyrażania się, naturalne i zwięzłe uporządkowanie myśli, przyjemnie zajmują."

„Przyjaciel ludu" za *Zienkowiczem:* „...ich rozum naturalny, rozmowa, acz pojedyncza, prostoty pełna, lecz przyjemna, trafność myśli, wystawiają ich w korzystnym świetle." Nie mogę naturalnie przytaczać tu całych opisów, są one w tej samej mierze do siebie podobne, co przytoczone cytaty, które dają w dodatku pojęcie o tonie i treści opisu, powtarzanego u Kolberga w cytatach, Bensdorfa [269]), Dmochowskiego [6]), Szymanowskiego [5]), Milewskiego [261]), Zienkowicza [3]), Gołębiowskiego dwukrotnie, bo w „Zwyczajach i obyczajach Polaków," a także w „Opisie województwa Krakowskiego" w „Kalendarzyku politycznym" z roku 1827 [142]), w „Przyjacielu ludu", u Anczyca, u Męczyńskiego (nie tak dosłownie, jak u drugich), u Ambrożego Grabowskiego.

Ten ostatni był źródłem, z którego czerpali inni, aczkolwiek nie był i on również autorem tego opisu. Z odsyłacza przy tytule rozprawki w pierwszym wydaniu (w następnych zmodyfikował Grabowski opis, a w piątym całkiem go wyrzucił), dowiadujemy się, że wzięta jest ona całkowicie z artykułu, drukowanego w roku 1817 w „Rozmaitościach", wychodzących przy „Gazecie Lwowskiej" [110]), w tłumaczeniu *z niemieckiego* przez niewiadomego autora. Otóż, istotnie, rozprawę odnajdujemy we wskazanym roczniku, prawie w dosłownym brzmieniu, o ile pominiemy sporo błędów, zależnych od złego tłumaczenia, które zmuszają nieraz do przełożenia na niemiecki, aby dojść sensu.

Ze słów artykułu: „pisarz tego, objeżdżając okolice Krakowa"... możnaby sądzić, że artykuł, według wszelkiego prawdopodobieństwa, oparty jest na własnej obserwacji piszącego, tymczasem prof. Łopaciński użyczył mi rękopismu [109]) z roku 1818, pochodzącego

z bibljoteki hr. Rostworowskiego z Milejowa, pod tytułem „Djarjusz podróży po Krakowskim“, w którym znowu odnalazłem ten sam opis, tylko z datą o kilka lat wcześniejszą od podanego przez Grabowskiego źródła niemieckiego.

Niezwykłej uczynności, nieżałowaniu ani wiedzy, ani pracy swej, gdy chodzi o udzielenie komukolwiek pomocy naukowej, prof. Łopacińskiego, któremu składam tu wyrazy szczerej wdzięczności, zawdzięczam dotarcie do istotnego źródła tylekroć powtarzanego opisu. Znajduje się ono w „Kalendarzyku krakowskim na rok 1810“, nakładem Mateckiego, w drukarni Gröllowskiej wydanego. Naumyślnie rozwiodłem się szerzej o rozprawce, dotyczącej Krakowiaków, by podkreślić, że wszystkie rozprawy *naukowe* o ludzie krakowskim *w ciągu lat 60* były powtarzane *bezkrytycznie*, *prawie dosłownie*, *bez wskazania źródła*, *z fałszywego* opisu z *marką niemiecką* przez Grabowskiego podanego, a właściwie w polskim kalendarzyku w roku 1810 drukowanego.

A przecież łatwo było autorom, mieszkającym w Krakowie, przypatrzeć się bliżej Krakowiakom, chociażby na rynku krakowskim. Nie jest że to dowodem braku krytycyzmu, braku zmysłu obserwacyjnego, upodobania do korzystania z cudzej pracy, skłonności do plagjatów? Jest to niezły przyczynek do pracy prof. Łopacińskiego „O plagjatach w piśmiennictwie polskim, z powodu autorstwa Bylicy świętojańskiej“, umieszczonej w zeszycie II „Pamiętnika Literackiego“ z roku 1902.

Krzywicki[56]) podaje fakt podobny: Istnieje, mówi on, niemal cała literatura o Kurpiach, ale stoi ona, pod względem wartości, w odwrotnym stosunku do swej liczebności. Często jeden przepisuje kilku dawniejszych, robiąc swoje przytym uzupełnienia, które są tylko błędami. Grabowski w przedmowie do 6-go wydania swego „Krakowa i jego okolic“ gorzko się skarży na niesumiennych następców, którzy korzystali z jego pracy, nie przyznając się do tego. Kromer[226]) pisał w wieku XVI o Polakach: „Wolą dowiadywać się troskliwie o wynalazkach obcych, niż sami coś wymyślać, zgłębiać, gdyż niechętnie poświęcają się jakiejbądź nauce lub sztuce; pragną wiedzieć wiele, choćby mniej gruntownie, a przez właściwe temu narodowi niedbalstwo, lekceważenie i unikanie ciężkiej pracy, we wszystkim, co się tyczy przemysłu i rzemiosł, lada czym zadowoleni, o staranne wykończenie nie dbają.“

Ale wróćmy do dalszej oceny literatury ubiorów ludowych. Poza trzema wymienionemi monografjami ogólnego opisu ubiorów ludowych możemy się spodziewać w rozmaitych gieografjach. A priori jednak trzeba być przygotowanym, że opisy te będą li tylko pobieżne, zastosowane do ramek dzieł, w których zajmują one, z natury rzeczy, miejsce podrzędne, jako jedna z wielu części składowych, i to mniejszego znaczenia. Poza tym opisy te, nie stanowiące wcale celu książki, nie są oryginalne, lecz muszą być ze znanych już źródeł czerpane.

Więc możemy się spodziewać, że spotkamy się tu znów ze znanemi nam opisami, a także ilustracjami. Wszystkich gieografji nie przeglądałem, sprawdziłem jednak słuszność takiego rozumowania w kilku, które mi się pod rękę nawinęły, mianowicie u Tatomira[14]), Krynickiego[11, 12]), Chociszewskiego[10]), u Chrząszczewskiej i Warnkówny[13]). W wielu gieografjach wcale z opisem ubiorów ludowych nie spotkałem się, zwłaszcza w gieografjach dawnej Polski (Gloger[17]), J. Szyc[18]), Tatomir[9]), Lelewel[20]), w których ubiorów ludowych szukałem ze szczególnym zaciekawieniem. Stosunkowo najsamodzielniej są traktowane ubiory ludowe w Galicji w Gieografji Tatomira. Trochę wzmianek o ubiorach ludowych znajdujemy w „Słowniku Gieograficznym“ [8]), wzmianki te jednak są bardzo pobieżne i umieszczone bez ogólnego planu, bardziej przypadkowo. Niewiele również znalazłem materjału w „Opisie ziem, zamieszkanych przez Polaków“[9]), wydawanym przez „Gazetę Polską“, może dlatego, że wydawnictwo zaczyna się od opisu ziemi z pod panowania pruskiego, gdzie ubiory ludowe w znacznej części zaginęły, a co do zachowanych brak jest opisów.

Zupełnie samodzielnie i wiarogodnie opisane są ubiory ludowe w monografjach powiatów, a których powstanie zawdzięczamy konkursom imienia Dzieduszyckich. Szerokie ramki tych monografji, określone warunkami konkursów, nie pozwalały zresztą autorom na wyczerpujące opisy wszystkich odmian ubiorów, znajdujemy tu natomiast tylko ogólnikową ich charakterystykę. Takich monografji jest już kilka: Strzetelskiej Grynbergowej „Staromiejskie, ziemia i ludność“[23]), Bronisława Sokalskiego „Powiat Sokalski“[22]), ks. Sarny „Opis powiatu Krośnieńskiego“[21]), Stanisława Polaczka[25]) „Powiat Chrzanowski,“ Jana Baygera „Powiat Trembowelski“[26]); Włodzimierza Szuchiewicza „Huculszczyzna“[24]) należy również do tej grupy.

Nie mają pretensji do nazwy monografji, traktują jednak przedmiot szerzej, niż zwykłe opisy poszczególnych wsi, prace: Koskowskiego [29]) „Powiat Biłgorajski", tegoż autora [30]) „Powiat Tomaszowski", Seweryna Udzieli [27]) „Lud polski w pow. Ropczyckim", Oczykowskiego [31]) bardzo szczegółowo i sumiennie opracowany opis ubiorów ludowych kobiecych w księstwie Łowickim, Zakrzewskiego [32]) „Z Puszczy Zielonej", tegoż autora [33]), „Materjały do etnografji Podlasia", Świętka Jana [34]) „Lud Nadrabski od Gdowa do Bochni", Stefanji Ulanowskiej [35]) „Wśród ludu krakowskiego", Zejsznera [37]) „Pieśni ludu Podhalan i wiadomości o Podhalanach", Wrześniowskiego [36]) „Tatry i Podhalanie", Lucjana Malinowskiego [40]) „Zarysy życia ludowego na Śląsku", a także „Z podróży etnograficznej po Śląsku" [41]), Piątkowskiej „Z życia ludu w ziemi Sieradzkiej" [48]), Boruckiego Maks. „Ziemia Kujawska" [163]), Kozłowskiego „Lud z Mazowsza Czerskiego" [59a]), Gluzińskiego „Włościanie z okolic Zamościa i Hrubieszowa" [43]), Petrowa Aleksandra „Lud ziemi Dobrzyńskiej" [50]), Limanowskiego „Galicja piórem i ołówkiem" [15]), Miłkowskiego [7]) „Opis Królestwa Polskiego", Wiślickiego [130]) „Opis Królestwa", Pola [60]) „Z Dobrych kątów" i „Puszczaki Mazowsza", Woycickiego [53]) „Kurpie" w „Zarysach domowych", i sporo innych (patrz 27—61).

Z wyjątkiem pracy Oczykowskiego nie znalazłem i tu żadnego wyczerpującego opisu. To samo muszę powiedzieć o opisach ubiorów ludowych w przewodnikach i pracach o Zakopanym, Czarnohorze, ks. Cieszyńskim, w „Wycieczkach po kraju" Janowskiego, „Malowniczym opisie kraju" i t. d. (patrz 70—76). Najwięcej materjału znajdujemy w kazuistycznych opisach, porozrzucanych w rozmaitych pismach, przedewszystkim zaś w pismach etnograficznych, a szczególnie w „Wiśle".

„Wisła" jest wogóle bardzo bogatą skarbnicą wiedzy ludoznawczej, a więc i w sprawie ubiorów ludowych znalazłem w niej stosunkowo najwięcej materjołów, aczkolwiek nie tyle, ile się spodziewałem. Kopernicki [184]) skarżył się swego czasu w liście do redakcji „Wisły" na pewną jednostronność w zbieraniu materjałów folklorystycznych, na przepełnienie pism etnograficznych pieśniami, podaniami, z pomijaniem innych działów folkloru. Rzeczywiście, nierównomierność w materjale folklorystycznym daje się, a raczej dawała się w „Wiśle" odczuwać, ale poza tym folklor panuje w „Wiśle" z pewnym, powiem, zaniedbaniem innych działów etnografji, naprzykład działu ubiorów ludowych. Naturalnie, współpracownicy

składają się tu głównie na treść pisma, i wybór tematów do nich należy; folklor jest niewątpliwie najciekawszą częścią etnografji, o ile ogranicza się na podaniu kilku pieśni lub bajek ludowych—także. i najłatwiejszą, ale i ubiory ludowe mają również swoje wielkie znaczenie, jak to słusznie wykazują Rafał Lubicz (prof. Łopaciński) i H. Jaworski w artykule o sposobach zachowania ubiorów ludowych. Artykuł ten, ze względu na autorów oraz na przypisek redakcji, wyraża pogląd redakcji „Wisły“ w zajmującej nas sprawie. Spotkałem później odezwę Komisji Antropologicznej Akademji Umiejętności oraz artykuł E. Majewskiego o fotografowaniu na użytek etnografji.

Redakcja „Wisły“ nie była zatym obojętna na sprawę ubiorów ludowych i nie z jej to winy niema w „Wiśle“ żadnego ogólniejszego poglądu na ubiory ludowe, próby ich charakterystyki. Ze sporej zaś liczby prac, w których znalazłem wzmianki o ubiorach ludowych, w dwuch tylko — w pracy Oczykowskiego [31]) o ubiorach kobiecych w Łowickim i w pracy Wawrzenieckiego [126]) o ubiorach w Lelowie w Kieleckim oraz o pasach krakowskich [127]), są uwzględnione wszelkie szczegóły ubiorów *). W większości zaś wypadków autorowie poprzestają na bardzo niedokładnym opisie, wcale nic nie mówiącym. Dla przykładu przytoczę parę opisów odzieży w gub. Lubelskiej z materjałów nadesłanych na wystawę w Lublinie (patrz „Wisła,“ t. XVI, str. 346): „1) Ubiory mężczyzn w całej okolicy Rudawczyka, w pow. Lubelskim, są jednakowe: sukmana z grubego burego sukna, wyszyta czerwonemi sznurkami na kołnierzu i po bokach; pod sukmaną noszą granatowe kamizelki, cajgowe spodnie, barchanowe kaftany i spencery. W zimie ubiór ten sam, z tą tylko różnicą, że mężczyźni noszą baranie kożuchy i czapki czarne barankowe. W lecie głowy nakrywają kapeluszami słomianemi własnej roboty“... Albo: „5) Mężczyźni we wsi Wierzchowiskach, w pow. Janowskim, noszą wąsy i włosy krótko strzyżone. Dziewczęta pielęgnują włosy, kobiety zamężne obcinają je. Mężczyźni noszą kapoty z sukna, wyrabianego w Janowie z wełny własnych owiec, w zimie kożuchy ze skór tychże owiec, w lecie zaś parcianki, tkane w domu.“

Naturalnie nie we wszystkich opisach spotykamy taką pobieżność, są owszem opisy dość szczegółowe, że wymienię, skoro mowa

---

*) Trzecim artykułem z uwzględnieniem wszelkich szczegółów ornamentacji jest praca p. Seweryna Udzieli o pasach krakowskich, w wiedeńskiej „Zeitschr. f. d. Volk.“ [123]) drukowana.

o Lubelskim, opis strojów w okolicach Krzczonowa przez Koźmiana[143]), opis strojów w Studziankach przez Staniszewską[141]), chodzi mi jednak o to, że opis, niepoparty dokładnym rysunkiem, sam przez się pojęcia nie daje; następnie powinno się uwzględniać szczegóły ornamentacji ubiorów, ponieważ właśnie szczegóły te stanowią o ich rozmaitości, z drugiej zaś strony, mogą dostarczyć takiego samego materjału porównawczego, jak naprzykład pisanki. I tu i tam spotykamy się z pewnemi wzorami ornamentacyjnemi, powtarzającemi się dość szeroko, i tu i tam wzory te są dokładnie znane i nazywane przez lud, nareszcie wzory te na pisankach i ubiorach ludowych a zwłaszcza pasach są nieraz do siebie podobne. Wł. Koźmian wymienia nazwy: „ciskaczek, węclików, kuleczek, łapeczek“ w wyszywaniach na koszulach; p. Seweryn Udziela pokazywał mi rozmaite szczegóły ornamentacyjne, zebrane przezeń z żupanów i sukman ludu podgórskiego, i również mi je nazywał. Górale zakopiańscy mają także dużo ornamentów, odpowiednio przez nich nazywanych a zgadzających się częstokroć z motywami rzeźbionemi (np. parzenica); bardzo rozpowszechniony jest naprzykład motyw „kurze łapki“. „Wisła“ nietylko dostarczyła mi sama dużo materjałów, ale ułatwiła mi bardzo także ich szukanie, a to dzięki „Materjałom do bibliografji“ Strzeleckiego[194]), a również działowi krytyki i bibljografji. Wynotowałem sobie duży bardzo spis artykułów o ubiorach ludowych z prasy perjodycznej, nie miałem możności odnaleźć wszystkich, ale na podstawie tych, do których dotarłem, zaznaczyć muszę, że są one mniej jeszcze dokładne i wyczerpujące, niż w „Wiśle“. (Dobry jest opis Skalmierzaków w „Tygodniku Ilustr.“[133]) z rysunkami Szernera.)

Stosuje się to także do dwuch innych pism, poświęconych etnografji: do „Materjałów (dawniej Wiadomości) do Antropologji i Etnografji krajowej“, oraz do „Ludu“, a także do całego szeregu wydawnictw i odbitek z pracami etnograficznemi. Reasumując wszystko, co się o literaturze ubiorów ludowych powiedziało, dochodzi się do wniosku: 1) Aczkolwiek możnaby zebrać wiele bardzo artykułów, w których spotykamy się z opisami ubiorów, są one jednak często fałszywe, niekrytycznie powtarzane, w większości zaś wypadków, choć prawdziwe, jednak tak pobieżnie podane, że nie mogą w żaden sposób przyczynić się do wytworzenia pojęcia o danym stroju. 2) Materjały w ten sposób zebrane, pomijając nawet ich niedostateczność, nie mogą wytworzyć całokształtu, a to ze względu na terytorjalną nierównomierność tego materjału. Uderza wprost ubóstwo

danych z dzielnic polskich z pod panowania pruskiego. 3) Kazuistyczny sposób zbierania danych o ubiorach ludowych nie będzie mógł nigdy zebrać całego materjału, a to ze względu na ogromną rozmaitość ubiorów ludowych.

Do tego celu niezbędne jest wydawnictwo zbiorowe, li tylko ubiorom ludowym poświęcone, systematycznie, powiat za powiatem, obejmujące kraj cały. Wydawnictwo takie jest już zainicjowane przez komisję antropologiczną krakowskiej Akademji Umiejętności i było zapowiedziane odezwą[186]), umieszczoną w pismach etnograficznych w r. 1900; pomimo zupełnego braku poparcia, czy to przez dostarczanie okazów, czy przez zasiłek pieniężny (w ciągu szeregu lat nadesłano komisji, jak pisze mi w bardzo uprzejmym liście prof. Zawiliński, kilka tylko lichych rysunków z Podola i kilka nieprzydatnych fotografji z Radomskiego), pierwszy zeszyt wydawnictwa, poświęcony Krakowiakom[4]), ukazał się już w opracowaniu komisji, ilustrowany przez Tetmajera. Zeszyt przedstawia się bardzo ładnie; jest to pierwsza praca, w której sprawa ubiorów ludowych traktowana jest naukowo i wyczerpująco, tak pod względem opisu, jak i rysunków. Będzie to zatym monografja i atlas jednocześnie, opis bowiem bez rysunków jest rzeczywiście niewystarczający. Rysunki kolorowane podnoszą ogromnie cenę wydawnictwa i dlatego będzie ich z pewnością nieco za mało.

Z tej to przyczyny także strona malownicza zajmującej nas kwestji stoi dużo jeszcze niżej od strony opisowej. Mam przekonanie, że gdyby na przeszkodzie nie stał ciągły brak funduszów, wynikający z braku poparcia wśród szerszej publiczności, „Wisła“, w ciągu siedemnastoletniego swego istnienia, przy zapobiegliwości swej redakcji i współpracowników, zebrałaby już pokaźny album typów i ubiorów ludowych, dwa zaś inne pisma nasze etnograficzne wprowadziłyby dział ilustracji i zbiór ten także znacznieby powiększyły (w Wiadomości znalazłem 2 rysunki ubiorów ludowych). Nawet i obecnie znajdujemy w „Wiśle“ stosunkowo najobfitszy i najlepszy materjał rysunków do strojów ludowych w porównaniu z innemi wydawnictwami [300]). Rysunków tych jest niewiele: kolorowanych 5 i 2 tablice ze szczegółami ubiorów kobiecych łowickich, niekolorowanych 74; Uwzględniają wszelkie szczegóły ubiorów: 2 rysunki Wawrzenieckiego, wzmiankowane już 2 tablice, oraz kolorowana podobizna włościan łowickich. Jest to materjał niewielki, ale ze względu na prawdziwość (z wyjątkiem zatytułowania paru typów lubelskich) stoi on du-

żo wyżej od wydawnictw, specjalnie ubiorom ludowym poświęconych. Mam tu na myśli album Gersona [287]), jego ilustracje do dzieła Kolberga [288]), album Zienkowicza [286]), album Norblina [280]).

Zacznę od Gersona, który najwięcej w tej dziedzinie prac po sobie pozostawił, był bowiem twórcą ilustracji do Kolberga, 2 tablic, ofiarowanych Muzeum Etnograficznemu w Warszawie, licznych rysunków w pismach ilustrowanych, kilku rysunków w „Wiśle", a co najważniejsza—albumu ubiorów ludowych, wydanego w Petersburgu, składającego się z 16 tablic. Ocenę tego albumu zacznę od wymienienia tytułów tablic, charakteryzują one bowiem poniekąd całe dzieło. A więc mamy tu typy i ubiory: z okolic Krakowa, Krakowiaków, *Galicjan*, Mazurów galicyjskich, Lublinian, z okolic Sandomierza, Płocka, Kujaw, Mazurów, Podlasian, z okolic Tykocina, Augustowa, Suwałk, Grodna.

Już z samych tytułów łatwo przekona się czytelnik, że w zbiorze niema myśli przewodniej. Wyczerpać całokształtu ubiorów ludowych w 16 tablicach oczywiście nie można, należało jednak dać najbardziej charakterystyczne typy i ubiory, uwzględniając podział na grupy etnograficzne z pewnego ściśle określonego obszaru. Tego tu wcale niema. Gerson odtwarza ubiory litewskie z okolic Suwałk, ubiory z okolic Grodna, natomiast pomija zupełnie Poznańskie, Śląsk; dając ubiory krakowskie, nie daje ubiorów Górali. Tytuły: Z okolic Tykocina, Płocka, *z okolic Kujaw*, z okolic Sandomierza, z okolic Augustowa, z okolic Suwałk, z okolic Grodna, nie są wcale z punktu widzenia etnograficznego usprawiedliwione, pomijając już całkiem niedorzeczny tytuł: „*Galicjanie*"; znów tytuły: „Mazury" w 2 tablicach, „Lublinianie" w 2 tablicach, „Krakowiacy" 2 t. — bez bliższego określenia miejscowości również mało są zrozumiałe. Brak tu natomiast ubiorów tak odrębnych i charakterystycznych grup etnograficznych, jakiemi są naprzykład Księżacy z Łowickiego, Kurpie, Górale. Przestawienie tytułów: „Lublinianie" do tablicy „Krakowiaków" i odwrotnie jest zapewne błędem korekty, ale błędem w tego rodzaju wydawnictwach niedopuszczalnym. Wykonanie samych tablic odpowiada mniej więcej, co do wartości swej, tytułom. Typy wszystkie są traktowane niemożliwie idealistycznie. Są to lalki, nie typy ludowe. Ubiory są teatralne. Nosiły dziewczyny dawniej rzeczywiście pantofle, ale nie niebieskie pantofelki z kokardkami. Laurowych wieńców, jak dziewczyna „z pod Tykocina", gorsetów z tyłu zapinanych, jak „Lublinianka", nie nosił lud nasz chyba nigdy. Kaszkiecik

żołnierski Sandomierzanina również do strojów ludowych zaliczony być nie może, jak i tużurek z cylindrem—włościanina z pod Płocka. Do tego trzeba dodać, że zamiast barwnego spotykamy tu koloryt szary, matowy, widzimy barwy, nigdy przez lud nie noszone.

Stosunkowo lepsze są gersonowskie ilustracje do Kolberga i ofiarowane przezeń Muzeum Etnograficznemu w Warszawie tablice, aczkolwiek te same zarzuty przedstawiania fałszywych typów i braku ścisłości w oddaniu ubiorów stosują się i do nich w zupełności. (Spotykamy tu zresztą kilka tablic z Albumu powtórzonych.) Księżacy naprzykład w ilustracji Gersona nie mają wcale tak charakterystycznych dla ich ubioru spodni kolorowych, wyglądają zaś prędzej na włościan z Kieleckiego. Może być, że idealistyczne traktowanie tematu zależało poniekąd od ówczesnego kierunku w sztuce, od ówczesnych pojęć o ludzie wcześniejsze jednak postaci ludowe w Albumie Kielesińskiego[285]), choć małe i w niewielkiej ilości, odznaczają się jednak dużo większą prawdziwością. Wspaniały zbiór fotografji Beyera[292]), wysłany na wystawę etnograficzną do Moskwy—zdaje się w roku 1869, a współczesny zbiorowi Gersona, dowodzi również, że wiedziano wówczas, czego od takiego zbioru wymagać trzeba. Te tak wielkie wady zbioru Gersona nie zniechęciły wcale wielu późniejszych autorów do reprodukowania go.

Poszczególne tablice zdobią kartki prac Szymanowskiego[5]), Chrząszczewskiej i Warnkówny[13]), Krynickiego[11]) i innych. Gazeta Polska w „Opisie ziem zamieszkanych przez Polaków“ powtórzyła parę ilustracji z Kolberga. Te same wady, w znaczniejszym tylko stopniu, szpecą ilustracje Zienkowicza, robione przez Lewickiego[285]). Takież same karmelkowe typy, takie same baletowe ubiory. Ilustracje te obejmują wojsko polskie i ubiory ludowe. Kilka tablic, poświęconych tym ostatnim, zasługuje na szczególne wyróżnienie. Tablice Krakowiaków, Skawiniaków, Kijaków (znów te nazwy!), Górali, Proszowiaków—są żywcem wzięte ze Stachowicza, niemal przekalkowane; zmienione są tylko, dla niepoznaki, barwy i drobne szczegóły, naprzykład Kijak Stachowicza ma klapę przy sukmanie odwiniętą z prawej strony, u Lewickiego z lewej. Zmienione jest to, co jest w ludowych ubiorach stałe. Na dowód słuszności mego twierdzenia przedstawiam tu jako *corpus delicti* oryginał Stachowicza (fig. 2) i reprodukcję Lewickiego (fig. 1) (skalkowane).

Parę innych tablic wziął Lewicki z Norblina, trzymając się również niewolniczo wzoru. Lewickiego często reprodukował „Przyja-

ciel Ludu". Głównie reprodukcją tablic z Norblina i rysunkami Stachowicza, dodając tylko kilka własnych, ilustruje Gołębiowski swoje ubiory ludowe. Całość robi bardzo ujemne wrażenie. Rysunki Stachowicza[281]) z końca wieku XVIII, albo z pierwszych lat XIX, o któ-

1. 2.

rych wartości może dać niejakie pojęcie podana rycina, niezgodne z rzeczywistością, powtarzane są znów przez szereg autorów. Zdobią one kalendarzyk polityczny z roku 1827[114]), Grabowskiego[111]), Gołębiowskiego[283]), Męczyńskiego[112]) (który wytykając błąd w ubio-

rze Krakowiaka—sukę i rogatywkę, ilustruje jednak rysunkami Stachowicza swoją rozprawkę), Konopkę[113]), Woycickiego[282]), za pośrednictwem Lewickiego trafiają do Zienkowicza, stąd są znów czerpane do „Przyjaciela Ludu". Jestem przekonany, że nie wymieniłem tu jeszcze wszystkich autorów, korzystających z tego źródła.

Żadnej wartości etnograficznej nie mają „Ubiory ludowe polskie" Norblina, wydane w roku 1817[280]).

Są to ładne sztychy ręcznie kolorowane, mające obecnie wielką wartość bibljograficzną, ale ubiory w nich odtworzone są zupełnie fantastyczne, nawet wcale do ubiorów ludowych niepodobne. Robią one wrażenie malowanych w pracowni, podług opisów Kitowicza. Włościanki w ubiorach dam z czasów dyrektorjatu, chłopi z minami i ubiorami raczej szlacheckiemi, Żydzi nawet, tak charakterystyczni, wcale do Żydów nie są podobni. Nie przeszkodziło to Gołębiowskiemu w r. 1830 większość swych ilustracji zapożyczyć właśnie z Norblina. Podług] Bibljografji Estreichera zbiorek cały składa się z 40 tablic. W Nałęczowie posiadamy ofiarowany przez d-ra Lasockiego zbiór, składający się z 45 tablic. Ile rzeczywiście było w wydawnictwie tych tablic, zdaje mi się, nikt nie wie; oryginałów widziałem w Muzeum Czartoryskich 85, w tej liczbie są jednak ubiory i nieludowe. Zbioru Wolskiego nie miałem w ręku.

Oto są wszystkie wydawnictwa, ilustrujące ubiory ludowe; są naturalnie poza tym bardzo liczne pojedyncze reprodukcje ubiorów ludowych. Rozsiane są one także po rozmaitych pismach illustrowanych, „Wisła" niemal w każdym numerze daje jeden lub więcej typ ludowy, spotykamy je zresztą w obrazach malarzy, w kartach pocztowych, fotografjach amatorskich i nie amatorskich. Reprodukcje typów i ubiorów, porozrzucane w rozmaitych pismach ilustrowanych[303]), mają kilka wad, pozbawiających je większej wartości, jako materjału ludoznawczego. Reprodukcje te nie są kolorowane, najczęściej nie są właściwie zatytułowane; w reprodukcjach nie z fotografji, lecz z rysunków lub obrazów, braknie szczegółów, fotografje zaś reprodukowane nie są tak robione, jakby należało fotografować na użytek etnografji. Poza tym uderza nierównomierny rozkład tego materjału. Malarze, fotografowie i redakcje pism wolały utrwalać ubiory najbardziej malownicze. Przeważają dlatego ubiory górali i Krakowiaków.

Zamiłowanie do oglądania się za rzeczami dalszemi, nieswojemi, nieopatrzonemi, dało znów ogromną przewagę reprodukcjom

ubiorów i typów litewskich, żmudzkich, kozackich, huculskich, z pomijaniem właściwych polskich. W zbiorze obrazków, wyciętych z pism ilustrowanych[303]), odnoszących się do ludu, w ciągu lat 20 przez d-ra Lasockiego zbieranym, znajdujemy 164 typy rusińskie (dużo z Przyszychowskiego), typów litewskich 64, górali 38, krakowskich 26, Księżaków łowickich 51, Kujawiaków 12, Poznaniaków 6, Ślązaków 5, Lublinian 4, Kurpiów 3, z innych okolic 8.

Tak samo i w obrazach, wziętych z życia ludu, ogromną mają przewagę obrazy z życia ludu krakowskiego i ludu rusińskiego. Reprodukcji takich obrazów w zbiorze jest przeszło 400, malowanych przez 100 blizko malarzy polskich. Szczególnie dobre są obrazy Chełmońskiego, Tetmajera, Wodzyńskiego, Fałata, Stachiewicza, Masłowskiego i innych. Malarzom nie chodziło naturalnie o oddawanie szczegółów ubiorów ze ścisłością etnografów. Tego rodzaju wysuwanie drobnych szczegółów psułoby wartość artystyczną obrazów. Malarzom chodziło raczej o oddanie ogólnego kolorytu ubiorów ludowych, a głównie o odtworzenie w obrazach charakteru jego, jego zespolenia się z naturą.

Doskonałym sposobem, tanim, dobrze opłacającym się, dającym możność uwzględniania największej ilości odmian, byłyby pocztówki, gdyby wydawnictwami pocztówek z typami i ubiorami ludowemi zajął się ktoś, znający się na rzeczy i prowadzący wydawnictwo z myślą przewodnią. Do niedawna pocztówki[298]) ludowe nietylko nie odpowiadały wcale zadaniu, lecz były wręcz szkodliwe, bo w najwyższym stopniu bałamucące, mające pewne pozory autentyczności, a w istocie nieraz całkiem fałszywe. Bardzo żywym tego przykładem może być list włościanina Nakoniecznego, wydrukowany w „Gazecie Polskiej“[191]), gorąco protestujący przeciwko fałszywemu odtwarzaniu ubiorów ludowych. Nieraz pocztówki są robione z autentycznych fotografji, nie podany jest jednak dokładny tytuł, a co gorsza—jest ręcznie, zupełnie dowolnie kolorowana.

Wyrobił się w Warszawie rodzaj zarobkowania, przez wiele panien uprawiany, polegający na kolorowaniu pocztówek, między innemi i ludowych. Pocztówki są naturalnie tak kolorowane, jak to fantazja kolorującej podsunie. Te same pocztówki są zazwyczaj kolorowane w najrozmaitszy sposób. Nie mówię już o artystkach, lub modelkach, fotografowanych w ubiorach niby ludowych i uchodzących na pocztówkach za wieśniaczki, bo na takich reprodukcjach każdy się pozna i są one mniej szkodliwe od poprzednich.

Doskonała jest serja pocztówek z typ. lubelskiemi roboty Rayskiego, wydania Graevego (20 poczt.) i Altenberga (10 poczt.). Co do prawdziwości, doboru typów i ubiorów charakterystycznych, dokładnego oddania szczegółów, odpowiedniego kolorowania i artystycznej wartości—nic kartom tym zarzucić nie można. Jeden tylko zarzut może być do nich zastosowany, mianowicie brak dokładnego wskazania na niektórych kartach wsi, skąd typ pochodzi. Mniejszą ma wartość artystyczną—i nie wiem, czy jest zupełnie dokładnie kolorowana—serja pocztówek z Sieradzkiego, wydania Raczyńskiego w Kaliszu (ukazała się jednocześnie z serją Graevego), typy za to, z wyjątkiem Krakowianki, są prawdziwe i dokładnie zatytułowane. Mniej więcej analogiczną ze sprawą pocztówek jest sprawa kolekcji lalek w ubiorach ludowych, o której nabycie dla Muzeum Etnograficznego pisano sporo przed dwoma laty w naszej prasie. Byłby to kosztowny (1000 rb.) dar, z którym nie wiem, coby Muzeum robiło.

Ubiory ludowe nawet prawdziwe, ale zrobione z właściwych materjałów—grubych samodziałów, dziwacznie wyglądałyby na małych lalkach. Robiono je zatym z materjałów niewłaściwych, cienkich, a ponieważ lalka taka kosztowała bez ubioru około dziesięciu rubli, a trzeba było je sprzedać z zyskiem, przeto ubiór na nią był zrobiony z materjałów drogich, zupełnie ludowi niewłaściwych.

Dla tej samej przyczyny ozdabiano je tak, by lepiej wyglądały, i nie wiem, czy w całej kolekcji było kilka lalek, ubranych prawdziwie. Taką to kolekcję miano ofiarować Muzeum, które z samej istoty swej powinno posiadać materjał prawdziwy i naukowy, nie zaś zabawkowy.

O fotografje ludowe trudno się doprosić fotografów zawodowych prowincjonalnych. Fotografji takich jest niewiele, robione są przygodnie, nieraz w dziwacznym pomieszaniu ubiorów ludowego i miejskiego; bardzo rzadko są oznaczone, z jakiej miejscowości typ przedstawiają, jeszcze rzadziej są odpowiednio malowane. Bo też to nie jest interes—fotografowanie specjalne ubiorów ludowych. Prawdziwym pod tym względem amatorem był krakowski fotograf Krieger[295]). Zebrał on wspaniałą kolekcję fotografji ubiorów ludowych „galicyjskich“, bardzo ładnie dobraną co do typów i ubiorów, ślicznie kolorowaną. Zaledwie kilka osób, jak mnie poinformowały obecne właścicielki zakładu, zgłaszało się po te fotografje i interesowało się całym zbiorem. (Miał on spory popyt zagranicą, zwłaszcza w Anglji.) Fotografje kolorowane przez samego Kriegera są, zdaje mi się, kolo-

rowane prawdziwie, te zaś, które kolorowano po jego śmierci, tej cechy, niestety, nie posiadają. Widziałem dużo duplikatów, rozmaicie kolorowanych. Ogromną zaletą kolekcji jest wskazanie, co do każdej fotografji, wsi, skąd typ na niej przedstawiony pochodzi. Ładne są fotografje Rzewuskiego, aczkolwiek nie są kolorowane i nie wszystkie są nazywane. O bardzo ładnej kolekcji Beyera jużem wspominał. Jest to kolekcja, złożona z 35 dużych fotografji (24×30) typów i ubiorów z księstwa Łowickiego i z pod Wilanowa. Sześć tablic kolorowanych posiada Muzeum Etnograficzne Warszawskie. Również na wystawę Moskiewską były wysłane kolekcje, zebrane z polecenia rządów gubernjalnych. Ubiory są prawdziwe, typy zaś — tych samych wszędzie ordynansów.

Towarzystwo Fotograficzne, urządzając często wystawy fotografji amatorskich, ma, zdaje mi się, między innemi także na celu zebranie możliwie dużej kolekcji fotografji ludowych. Na wystawach dotychczasowych już widziało się sporą ich liczbę. Zorganizowanie filji prowincjonalnych Towarzystwa Fotograficznego przyczyni się niezawodnie do znakomitego pomnożenia oraz urozmaicenia tego zbioru, który może mieć niewątpliwie wartość, szczególnie, jeżeli fotografowie amatorzy będą stosowali się do wskazówek, podanych przez Erazma Majewskiego[187]) w krótkiej wzmiance „o sposobach otografowania na użytek etnografji.“

W zbiorach etnograficznych również niewiele posiadamy materjałów. Warszawskie Muzeum Etnograficzne dopiero od roku, dzięki wystawie w Petersburgu, posiada zbiór, złożony z trzydziestu kilku całkowitych ubiorów ludowych na manekinach. Do niedawna posiadało muzeum zaledwie kilka takich ubiorów. W Muzeum Narodowym w Krakowie zakładają obecnie oddział etnograficzny, w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie jest kilka okazów huculskich. W Muzeum Daszkowskim w Moskwie posiadają 24 manekiny z ubiorami ludowemi polskiemi.

Zbioru ubiorów ludowych, dostatecznie zupełnego z całego obszaru ziem polskich, dotychczas nie mamy, i nie wiem, czy prędko mieć będziemy. Nie posiadamy również ani opisu dokładnego i wyczerpującego, ani atlasu, ani nawet bodaj próby objęcia ogólnego kwestji, próby charakterystyki i systematyki ubiorów ludowych. Zeszyt „Krakowiaków“ jest dopiero bardzo ładnym i cennym początkiem takiego opisu, całość nie prędko się jednak zbierze.

* * *

Porywać się na podanie odpowiedniego opisu ubiorów nie mogę, postaram się jednak dać ogólny rzut oka, próbę charakterystyki i podziału ubiorów ludowych, na podstawie przeczytanego, posiadanych reprodukcji i osobiście widzianego. Co do wielu okolic, w których ubiór ludowy zaginął już niemal doszczętnie, zwłaszcza co do Kujaw, Mazowsza, Wielkopolski trzeba było zadowolić się istniejącemi reprodukcjami, z których niedostateczności zdaję sobie sprawę, ale w ogólnym rzucie oka nie są już szczegóły tak niezbędne, jak w opisie dokładnym.

W ubiorach ludowych odróżniać należy przedewszystkim ubiór codzienny od świątecznego. Codzienny jest mniej więcej wszędzie jednakowy. Dawniej składał się z koszuli i spodni płóciennych, pasa, czapki lub kapelusza słomianego lub filcowego, łapci lub butów, parcianki, kożucha w zimie; obecnie zaś noszą do roboty przeważnie tandetę, nawet w okolicach, gdzie trzymają się jeszcze stroju świątecznego ludowego. Tłumaczą się tym, że ubiór krótki jest poręczniejszy oraz lżejszy od długich i ciężkich sukman. Zresztą zniszczone ubranie świąteczne bywa też często używane na codzień.

Charakterystyczne, barwne, bogate i niesłychanie rozmaite są ubiory świąteczne. Sukmana, kamizela lub żupan, pas, czapka lub kapelusz, buty, koszula i spodnie płócienne, a obecnie, choć nie wszędzie, i sukienne, oto są części tego ubioru, którego ogólną cechą, z wyjątkiem u górali, jest długość, przez samych włościan kusemu „miemieckiemu“ strojowi przeciwstawiana.

Z całej masy licznych ubiorów ludowych można, zdaje mi się, wyodrębnić 2 typy:

1) Typ wielkopolsko-mazowiecki.

2) Typ małopolski.

W typie *wielkopolsko-mazowieckim* sukmana jest długa, niemal do kostek sięgająca, na dwa rzędy guzików zapinana, z kołnierzem odwijanym i z rabatami. Sukmana ta, o ciemnych kolorach, ma bardzo mało ornamentacji; zazwyczaj różnią się tylko kolorem klapy z przodu i wyłogi rękawów, i jest mały ornament przy kieszeniach, czasem przy dziurkach od guzików. Sukmana przepasana jest pasem wełnianym kolorowym. Chustka zamiast krawata na szyi. Czapka wysoka, barankowa, rozłupa, lub wysoka rogatywka futrzana. W lecie kapelusz filcowy, rozszerzający się u góry, a także kapelusz słomiany. Kożuch zawsze na sukmanie. Ubiory tego typu noszą lub noszono na całym obszarze etnograficznym wielkopolskim i mazowieckim,

3. Mazur z pod Wilanowa (fotografja Beyera r. 1869).

a więc w Poznańskim, w Kaliskim, w Łęczyckim, na Kujawach, w ziemi Dobrzyńskiej, na Mazowszu, w Czerskim, na Kurpiach, na Mazowszu pruskim, na Podlasiu.

Żałuję bardzo, że nie mogę tu dać odpowiednich ilustracji, lecz powołać się muszę na istniejące. Co do Poznaniaków, Łęczycan, Kujawiaków, Mazurów pruskich muszę powołać się na Kolberga; Księżaków łowickich można znaleźć w „Wiśle," w pocztówkach Oczykowskiego, fotografjach Beyera, a Podlasian i Kurpiów — w „Wiśle" i „Tygodniku Ilustrowanym;" Mazurów w fotografjach Beyera, reprodukowanych częściowo w „Tygodniku Ilustrowaaym." Dla porównania dwuch typów ubiorów wielkopolsko-mazowieckiego i małopolskiego daję reprodukcje najbardziej typowych dla oka — ubioru Mazura i ubioru Krakowiaka.

Typ drugi—to sukmana *małopolska;* krótka do kolan, kołnierz stojący, czasem bardzo nizki; sukmana, zapinana na szereg haftek, najczęściej nie jest spięta, lecz puszczona wolno, nie przepasana. Krój sukmany, zupełnie odmienny od poprzedniego typu z krojem surdutowym, jest dość pierwotny. (Fig. 5, str. 313.) Gdyby można było wyciąć sukmanę z jednej sztuki, byłaby wycięta tak, jak to rysunek wskazuje, i miałaby rękawy nie wszywane. Ale ponieważ wycina się ją z wązkich kawałów sukna, do szwów głównych przybywają zwykle szwy przygodne; rękaw jeden, a nawet i drugi są wszywane.

Kolor sukman jest bardziej urozmaicony, przeważają kolory jasne; na odsłoniętych licach sukmany bogaty ornament, na kołnierzu, koło kieszeni, w szwach w stanie, na rozporkach dolnych, na wyłogach rękawów —również obfity i jaskrawy ornament. Oblamowanie nieraz całej sukmany. Pas skórzany szeroki, w ornament i świecidełka zdobny, podwójny z trzosem, z kozikiem, noszony czasem na sukmanie, częściej pod nią na żupanie lub kamizeli, czapka nizka rogatywka, magierka, kapelusz słomiany lub filcowy, ku górze zwężający się, u kawalerów w kwiatki, pawie pióra, świecidełka i wstążki jaskrawe przystrojony, brak chustki na szyi, koszula spinką spięta, lub zawiązana cieniutką tasiemką czerwoną — fontaziem. Kożuch w zimie noszony pod sukmaną, rzadziej na sukmanie (wówczas naszywaniem kolorowych kawałków skóry ozdobiony).

Ubiory tego typu noszą Krakowiacy (patrz fotografje Kriegera, Rzewuskiego, obrazy licznych malarzy), Górale, Sandomierzanie, lud kielecki i radomski, lud lubelski (pocztówki Rayskiego). Żupan kra-

kowski różni się obfitszą ornamentacją od „jaki“ kujawskiej. Oba te ubiory są koloru granatowego, oba nie mają rękawów.

Kamizela, należąca do obu typów, zastępuje zapewne żupan. Często jest ona koloru granatowego, ozdobiona guziczkami i ornamentem z wszytej nici jedwabnej.

4. WESELE KRAKOWSKIE.
Z prawej strony wieśniak w sukmanie i żupanie przepasanym, w kapeluszu. Obok niego chłop w kożuchu pod sukmaną.
(Fotografja W. Rzewuskiego.)

Kapelusze słomiane, noszone w całej Polsce, są może ozdobniejsze w małopolskim typie ubiorów. Koszule krótkie, jednakowe prawie dla kobiet i mężczyzn, z długim rozporkiem, z kołnierzem stojącym pojedynczym lub wyłożonym, oraz spodnie płócienne, ściągane sznurkiem, do połowy goleni sięgające, z pojedynczym szwem krokowym, są dla obu typów jednakowe.

Stroje kobiece nie dadzą się tak łatwo, jak męzkie, podzielić. Wogóle są one bardziej zmodernizowane niż męskie. Nie mówię już o tym, że nawet tam, gdzie męski ubiór ludowy zachował się, kobiety noszą się obecnie już z miejska; nawet powszechnie noszone dawniej „kabatki", „kształty" jedwabne, adamaszkowe, szychem przetykane, spódnice, nieraz jedwabne, haftowane, nie mają tej cechy starożytności, co męskie, i może dlatego właśnie nie zachowały odmiennych dla każdej grupy etnograficznej cech. „Kabatki"—gorsety adamaszkowe są i obecnie w Krakowskim noszone, dawniej były noszone i w Lubelskim, gdzie i obecnie można je znaleźć w skrzyniach, a nawet na starszych gospodyniach na jarmarkach w Radomskim, na Mazowszu. Gorsety te nie różniły się między sobą kształtem, a i obecnie noszone gorsety również jednakowo wszędzie są skrajane. Cała różnica polega na ilości klapek w pasie, tak zwanych „organków," „kaletek."

Koszule z „nadołkiem" są noszone również przez włościanki wszędzie. W Lubelskim różnią się koszule i paciorki mężatek od koszul dziewczyn; czy w innych okolicach różnica zachodzi?—nie wiem. W spódnicach różnicy również nie zauważyłem. Ogromnie rozmaite są ubiory głowy mężatek, usystematyzować się jednak nie dadzą. To samo należy powiedzieć o zwyczaju strzyżenia włosów przez mężatki. Zwyczaj ten był, a poczęści i obecnie zachowują go powszechnie. Oryginalne są ubiory głowy dziewczyn, spotykane na Kurpiach, w Sandomierskim, w Lubelskim. Bardzo rozmaite i barwne ubiory głowy panny młodej, druchen, starościny—wychodzą powszechnie obecnie z użycia, ustępując miejsca welonom. Tam, gdzie kobiety noszą albo nosiły sukmany i kożuchy męskie, miały one naturalnie ten sam charakter, co i męskie. Natomiast właściwe ubiory kobiece: „kaftany," „odzienia," „przyjaciółki" noszone były powszechnie i nie różniły się między sobą.

Jedyną różnicą między ubiorem kobiecym małopolskim a wielkopolsko-mazowieckim jest przewaga wełniaków i zapasek w drugim, gdy tymczasem w pierwszym przeważają rańtuchy. Zapaska jest to rodzaj fartuszka z wełniaku, noszona w kształcie peleryny, rańtuch zaś, czyli płachta, jest to rodzaj płóciennego prześcieradła, złożonego wzdłuż i noszonego na plecach, tak jak noszą pledy. Oba typy ubiorów na miejscach granicy etnograficznej oddziaływały na siebie. Na Powiślu, w Lubelskim, w wyraźnie małopolskim typie ubiorów dostrzec można sporo naleciałości z typu mazowieckiego,

które znikają w miarę odsuwania się od Wisły. A więc noszą tu mazowieckie czapki „jałówki,“ dawniej spotykano czasem pasy wełniane u mężczyzn, a wełniaki i „zapaski“ u kobiet, nawet i obecnie, nad samą Wisłą. Pogranicze z Rusinami w Lubelskim modyfikuje również typ stroju małopolskiego. Spotyka się sukmany fałdowane z tyłu z wykładanym kołnierzem i dużemi rabatami, czapki sukienne, czworograniaste „huczmy.“

Na obszarze obu typów rozmaitość ubiorów zarówno męskich, jak i kobiecych, jest ogromna. Dziwię się bardzo, że w literaturze spotkałem bardzo mało wzmianek o rozmaitości, a uświadomienia sobie dokładnego znaczenia tej rozmaitości, lub chociaż próby jej objaśnienia, nie znalazłem wcale. Wzmianki te zebrałem, ponieważ dają mi one możność rozszerzenia tego, co widzę w Lubelskim, a co stwierdza na moje zapytanie w uprzejmej bardzo odpowiedzi p. Seweryn Udziela, mianowicie, *że niemal każda parafja, a nawet każda wieś, ma swój właściwy ubiór, którego mieszkańcy ściśle się trzymają, który dobrze im jest znany, tak samo, jak i ich sąsiadom.* Oczykowski[31]) mówi, że dawniej Księżak na jarmarku w Łowiczu poznał z ubrania, z jakiej wsi pochodzi inny Księżak, a nawet wiele gruntu posiada. Nie chodzi tu zresztą o znaczną różnicę: inne kolory pasków w spodniach, inna ilość fałd w sukmanie. Mniej więcej to samo, tylko w zastosowaniu do wełniaków kobiecych, które różnią się szerokością pasków, kolorami tych pasków, wzajemnym ich stosunkiem, poziomym lub prostopadłym ich kierunkiem,—mówi Wasilewski w swej monografji „Jagodnego.“ [179]).

Tatomir[14]) w swej Gieografji Galicji odróżnia 10 rodów góralskich na Podhalu, nadmienia przytym, że każdy z tych rodów różni się ubiorem. Pol[60]) to samo mówi o Krakowiakach „z dobrych kątów,“ Wiślicki[130]) zaś o Miechowiakach, Skalmierzakach i Proszowiakach. Tego autora cytuję z zastrzeżeniem, że podany przezeń opis ubiorów w niektórych szczegółach wydaje mi się wątpliwym, naprzykład co do koloru rogatywek, który, o ile wiem z opisu i z tego, com sam widział, nie zgadza się z kolorem sukman (zob. Skalmierzak), bo jest czerwony; różnice polegają może na odcieniach tego koloru, a głównie w szerokości obramowania barankowego. Pod Kielcami używają czarnych rogatywek. Zresztą może mylę się.

W opisie Sandomierzan u Kolberga[1]) znajduję następującą wzmiankę: „Ubiory powyżej skreślone, robione zwykle przez miejscowych tkaczy i kobiety, w każdej niemal wsi doznają lekkiej od-

miany. Pod Ożarowem, Opatowem i Rakowem różnice te już biją w oczy." O wielkiej rozmaitości ubiorów w Staromiejskim mówi Grynbergowa-Strzetelska [23]). Brodziński [245]) w swoich wspomnieniach zaznacza to samo w stosunku do Krakowiaków, Zejszner do Górali, Riegor' [106]) i Gołowacki [264]) do Rusinów galicyjskich. Wielkiej uprzejmości p. Seweryna Udzieli zawdzięczam zapoznanie się z pięknym jego zbiorem rysunków strojów ludowych, częściowo lub w całości, w naturalnej wielkości, z uwzględnieniem kroju oraz wszelkich szczegółów ornamentacji. Spis tych rysunków przytaczam tu w całości.

1. Powiat Krakowski: wsie Bronice, Czerninów, Czułówek, Kościelniki, Krzesławice, Lubona, Modlnica, Tonie, Zielonki.

2. Powiat Podgórski: wsie Buków, Krzęcin, Opatkowice, Radziszów; miasteczka: Skawina, Skotniki, Tyniec.

3. Powiat Wielicki: wsie Bilczyce, Biskupice, Dziekanowice, Gdów, Liplas, Przewóz, Raciborsko, Winiary.

4. Powiat Wadowicki: miasto Wadowice (kożuchy).

5. Powiat Myślenicki: wieś Jasienica.

6. Powiat Bocheński: wsie Brzezie, Niegowice, Nieznanowice.

7. Powiat Brzeski: wieś Uszew.

8. Powiat Dąbrowski: wieś Olesno.

9. Powiat Garlicki: wieś Ropica Polska.

10. Powiat Grzybowski: miasteczko Grzybów.

11. Powiat Nowosądecki: wsie Chełmica, Gaj, Jazowsko, Niskowa, Podgrodzie, Przysietnica, Rytro, Siedlce, Świniarsko, Szymonowice.

12. Powiat Nowotarski: miasteczko Czarny Dunajec.

Zatym 45 odmian, pracowicie i naukowo zebranych, ze stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Nie wyczerpują one z pewnością wszystkich odmian na wymierzonym obszarze. Dla ilustracji rozmaitości ubiorów w Krakowskim przytoczę tu wynotowane fotografja ludowe Kriegera z samych okolic Krakowa. Są tu typy i ubiory z Rudawy, Giebułtowa, Pękowic, Modlnicy, Toń, Zielonki, Rząski, Mydlnika, Bronowic Wielkich, Bronowic Małych, Olszan, Prądnika Czerwonego, Czułowa, Morawicy, Koszowa, Woli Pustowskiej, Zwierzyńca, Bielan, Mogilan, Raciborowic, Batowic, Kantorowic, Kościelnik, Luczanowic, Krzesławic, Bieńczyc, Czyżyny, Mogiły, Rybitw i t. d.

Równie rozmaite są fotografje górali, Rusinów galicyjskich. We Lwowie uderzyła mnie ogromna rozmaitość ubiorów ludowych,

różniących się tylko kolorem i ornamentem; krój sukman jest zawsze ten sam z kapturem „Boharodycą.“ Robi to zupełnie wrażenie munduru. Tego rodzaju sukmany widziałem i w Chełmskim. Taką samą rozmaitość ubiorów spotykamy i w Lubelskim. W zbiorach nałęczowskich posiadamy 45 odmian ubiorów męskich, przeważnie z trzech powiatów: Nowo-Aleksandryjskiego (Puławskiego), Zamojskiego i Janowskiego zebranych, a i w tych powiatach nie wyczerpują one całej rozmaitości ubiorów. Dokładny opis tych ubiorów postaram się umieścić w jednym z najbliższych zeszytów „Wisły,“ tu zaś powołuje się tylko na ich rozmaitość. Tu każda niemal parafja różni się swym ubiorem od otaczających. Różnica ta, zazwyczaj wybitna, rzucająca się w oczy, czasami jest nieznaczna. Zdawało mi się, że między par. Bochotnicką a Garbowską niema różnicy, tymczasem wytłumaczono mi, że koszula w Bochotnickiej parafji ma kołnierz stojący pojedynczy, w Garbowskiej zaś — stojący wyłożony; w Bochotnicy używają do spięcia koszuli w kołnierzu wązkiej tasiemki czerwonej, w Garbowie zaś spinki. Kapelusz słomiany w Garbowie ma nieco szersze skrzydła, a niższy wierzch. Różnica niewielka zachodzi także i w butach.

Na podstawie tych świadectw należy przypuszczać, że na całym obszarze ziem, przez Polaków zamieszkanych, panowała dawniej olbrzymia rozmaitość strojów, że niemal każda parafja miała swój odrębny strój. Mogłoby się wydawać, że przytaczanie tych wszystkich odmian jest zbyteczne, że dość jest wybrać jakiś model typowy i opisać go; ja jednak jestem innego zdania. Skoro zbieramy warjanty przysłów, śpiewek, dlatego, że każdy z tych warjantów jest płodem twórczości ludowej, a zatym zasługuje na utrwalenie, ubiory ludowe, moim zdaniem, są również płodem twórczości ludowej, są wynikiem wiekowej kultury swojskiej, a tak dobrze znane ludowi. Różniczkowanie się podług ubiorów jest może odzwierciedleniem jakich starodawnych stosunków prawno-politycznych, panujących niegdyś na naszej ziemi. Nie twierdzę, by możliwym byłoby powstanie atlasu, wszystkie te odmiany uwzględniającego, wymagałoby to niesłychanych nakładów pracy i pieniędzy, ale przypuszczam że stopniowe, naprz. powiatami, opracowywanie *kompletnego opisu*, z dość licznemi, najbardziej charakterystycznemi dla danej okolicy typami i ubiorami, stworzyłoby z czasem właśnie taką całość, o jaką nam chodzi.

Prof. Łopaciński pisał przed laty piętnastu („Wisła", t. II, str. 634): „A przecież ubiory ludu naszego są nadzwyczaj różnorodne, tak przyjemne najczęściej oku wrażenie sprawiają, tak charakteryzują szczep słowiański wogóle, a ludność danych miejscowości w szczególności, że pod wieloma względami na zachowanie zasługują. Cóż to za obfity, a zarazem niezbędny materjał dla badań antropologicznych i etnograficznych przedstawia odzienie pewnej grupy ludzi, jako wytwór wielu różnorodnych czynników. I dziejopis, i badacz starożytności znajdzie w ubiorze niejeden szczegół dla nauki dziejów ciekawy. A czyż mało ubiory mężczyzn i kobiet z ludu dają lub dać mogą materjału dla estetyka?... Nareszcie ubiór charakterystyczny jest, że tak powiem, mundurem, który wywołuje w nas pojęcie etnograficznej odrębności danej jednostki i każe domyślać się pod sobą pewnego stopnia rozwoju umysłowego, pewnego stanu uobyczajnienia, pewnych właściwości charakteru, któremi mieszkańcy jednej okolicy od reszty swych rodaków się wyróżniają."

Uznając zupełną słuszność przytoczonego ustępu, twierdzę tym śmielej, że właśnie dlatego, iż zebranie możliwie obszernego materjału, wniknięcie w szczegóły, bodaj najdrobniejsze jedynie, dostarczyć może „materjału dla badań antropologicznych i etnograficznych oraz niejednego szczegółu, dla dziejopisa i badacza starożytności ciekawego." W tym zdaniu mieści się uznanie starożytności ubiorów ludowych, przez bardzo kompetentne usta wygłoszone.

Przytaczam tu również ustęp z listu pana Seweryna Udzieli, pisanego do mnie: „Jest dotychczas ogólne mniemanie, że dzisiejszy strój ludowy jest nowożytny, a nawet, że nie przekracza granic, albo mało co XVIII wieku. Ja nie miałem czasu przeprowadzać badań historycznych nad strojem ludowym, ale na podstawie spostrzeżeń, dorywczo tu i owdzie przeprowadzonych, nabrałem innego przekonania. Zbadanie kwestji starożytności nasuwa się natarczywie wobec tego, że z jednej strony kwestja ta mało była w literaturze poruszana, z drugiej zaś strony w szerszej publiczności panują pod tym względem dziwaczne bardzo pojęcia."

Nieraz słyszałem zdanie, że różnorodność ubiorów ludowych zależy od tego, że szlachta ubierała swych poddanych tak, jak jej się chciało, nadając jej rodzaj liberji. Ciekawym jest w zestawieniu z tym mniemaniem podany przez Czerwińskiego fakt nieprzyjęcia przez jego chłopów odmiennego, lepszego i cieńszego sukna na ubiory, w początkach wieku XIX.

Nareszcie, wyjaśnienie kwestji starożytności ubiorów ludowych zachęciłoby może do pilniejszego zbierania i zachowywania tego zabytku przeszłości. Pojęcie starożytności ubiorów ludowych nasuwała się wielu autorom samo przez się, bez potrzeby szukania na to jakich dowodów. Spotykamy się z nim u Maciejowskiego[252]), Miłkowskiego[261]), Gołębiowskiego[271]), Święckiego[253]). Łepkowski[262]) w „Szkicach i obrazach z przeszłości" mówi: „Z tych minionych stuleci wiele jeszcze w życiu zostało, bo ksiądz, wieśniak, Żyd i przedmieszczanin po staremu nosić się dotąd nie przestali."

Czerwiński w „Okolicy zadniestrzańskiej"[243]): „Rusini tak zachowali strój, że gdyby jaki książę z grobu powstał, tedyby przyznał, że naród jego ten sam jest." To samo mówi Sztetelska w stosunku do Rusinek. Gołowacki również wspomina, że Rusini galicyjscy ubierają się obecnie zupełnie tak, jak ubierali się książęta kijowscy, podług „Zbornika Swiatosława."

Toporki huculskie, dziś używane, nie różnią się ani co do kształtu, ani co do ornamentu od wykopywanych bronzowych przedhistorycznych. Jaroszewicz[255]) wyraża mniej więcej takie samo przekonanie co do Litwinów. Horoszkiewicz[270]) broni starożytności ubiorów ludowych, Eljasz[268]) tak o niej pisze: „Wszak teraz jeszcze w głębi Litwy, na Podlasiu, na Pokuciu, u ludu spotyka się ubiór taki, jaki spostrzegamy na zabytkach XI, XII, a nawet X wieku, odjąwszy naturalnie drobnostki, jako naleciałości późniejszych czasów." Nieco dalej: „Wyobrazić możemy sobie chłopa polskiego z X wieku, z łapciami na nogach, przez biodra przepasanego rzemieniem, na głowie w mycce futrzanej, lub kapeluszu słomianym, czasami w lecie w płóciennicy, zamiast kożucha." W innym miejscu: „Przetrwał lud nasz wszystkich starszych braci; ponad jego sukmaną i kożuchem, nad czapką baranią i słomianym kapeluszem, nad jego łapciami przesunęły się przeróżnych form szaty i uzbrojenia (innych warstw), z których go się trochę tylko drobnostek czepiło".

Mówiąc o starożytności ubiorów ludowych, nie mam na myśli jakich zamierzchłych czasów z przed ery chrześcijańskiej, chciałbym tylko stwierdzić, że od początku historji naszej ubiór ludowy aczkolwiek w szczegółach zmienił się niewątpliwie, a tu i owdzie do dawnego ubioru dołączyły się jakieś części ubrania nowszego, a nawet obcego pochodzenia, ale w ogólnym typie, w typie ornamentacji, w kroju uległ on bardzo małym zmianom. Dowodów na to niezbitych, opartych na współczesnych świadectwach, na za-

chowanych dziełach sztuki, niema i zresztą być nie może. Czyż możemy spodziewać się, że znajdziemy u starożytnych autorów lub w starożytnych obrazach, rzeźbach, dokładne opisy i reprodukcje ubiorów ludowych, których obecnie nie posiadamy?

Oczywiście nie, natomiast znaleźć możemy i znajdujemy sporo wzmianek, nieraz słówek, przez autora od niechcenia umieszczonych, konturów, grubych zarysów w niedoskonałych dziełach sztuki z owych czasów, które przemawiają do nas bardzo wyraźnie i do wyjaśnienia interesującej nas sprawy sporo światła udzielają.

Nareszcie można przytoczyć na poparcie twierdzenia naszego sporo dowodów ubocznych, logicznych. Jednym z najważniejszych jest niewątpliwie jednostajność typu ubiorów ludowych. Ta jednostajność typu, na tak znacznej przestrzeni i przy takiej rozmaitości w szczegółach, dowodzi niewątpliwie, że są one wynikiem bardzo długiej ewolucji. Za bardzo długim przeciągiem czasu, potrzebnego do tak znakomitego rozwoju i ustalenia się jednej z cech zewnętrznych narodu naszego, jaką jest ubiór narodowy, przemawia sam fakt powolnego kształtowania się takich cech, poparty znanym konserwatyzmem ludu naszego. Brückner[265]), w pracy swej „Cywilizacja i język", mówi, że zachowaliśmy sporo wyrazów takich, jakich używali przodkowie nasi przed 1500 laty, czego o żadnym innym europejskim języku powiedzieć nie można.

Nieruchomość warunków życia ludowego przez szereg wieków tłumaczy zupełnie ten konserwatyzm, a stosuje się on niezawodnie nietylko do języka, ale w tej samej mierze i do ubiorów. Pod wpływem szybkiej i gruntownej zmiany warunków życia, lud nasz zaczyna dość szybko zmieniać i ubiór swój. W miejscowościach, gdzie warunki te zmieniły się w mniejszym stopniu, w rozmaitych zacofanych kątach, ubiory ludowe dotychczas nie uległy zmianie. „Skalą być może—twierdzi Eljasz—rozwoju cywilizacyjnego zmiana ubioru. Im gdzie w Polsce lud stoi umysłowo dalej od właściwego dziś stanu ducha narodowego, tym bliższy on jest strojem dawno ubiegłych wieków: zatym strojów ludu z minionych czasów możemy się domyślać na podstawie dzisiejszej odzieży."

Możność wyróżnienia w ubiorach ludowych dotychczas typów wielkopolsko-mazowieckiego i małopolskiego, podział ubiorów podług parafji, tego najstarszego, historycznego podziału administracyjnego Polski, aż do wieku XIV niemal jedynego, wytworzenie się tak charakterystycznych a odrębnych grup, jakie stanowią pod wzglę-

dem ubiorów np. Księżacy lub Kurpie—czy to wszystko samo przez się za starożytnością tych ubiorów nie przemawia? A czy doskonale przystosowanie się ubiorów ludowych do warunków klimatu, gruntu, wreszcie do charakteru ludu naszego tego twierdzenia znakomicie nie popiera? O znacznej przewadze ubiorów ludowych nad miejskiemi pod względem higienicznym, polegającej właśnie na doskonałym przystosowaniu się ubiorów ludowych do klimatu, rozwodzić się chyba nie trzeba, przytoczę tu natomiast uderzający przykład przystosowania się do warunków gruntu.

Dzieląc ubiory ludowe na grupy, ubiory Górali zaliczyłem do grupy małopolskiej. Ubiory te są jednak tak, na pierwszy rzut oka, odrębne, że powinnyby stanowić oddzielną grupę. Tak jednak nie jest. Krój guni jest zupełnie podobny do kroju sukman małopolskich,

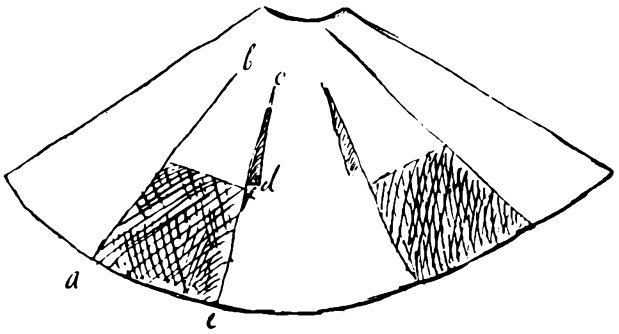

5. Zakreślone części są wycięte. Linje *ab* i *cde*, razem zszyte, tworzą szew od pachy aż do dołu, wskutek wycięcia klinu *cdf* w pasie tworzy się falda. Rękaw nie wszyty ma jeden szew pachowy, schodzący się z poprzednim.

zwłaszcza tam, gdzie krój ten zachował się bez zmian. Podobieństwo kroju guni widzianej w Zakopanym do kroju sukman w pow. Zamojskim w Lubelskim uderzyło mnie. Chodzi o to, że tu i tam rękawy nie są wszywane, lecz wycinane z tej samej sztuki sukna, co i sukmana lub gunia, i pozostają z nią w ścisłym związku bez szwu. Następnie gunia, jest noszona tak, jak i sukmana małopolska, nie zapinana, luźno tylko włożona na rękawy, a czasami poprostu zarzucona na ramiona. Guzików na guni, tak samo jak i na sukmanie małopolskiej niema nigdy, są natomiast haftki; obie mają nizkie, stojące kołnierze, ornament na kołnierzach i na przednich licach, na wyłogach od rękawów. Dłuższa gunia ma także ornament z tyłu w pasie i przy kieszeniach, w tych samych miejscach, jak i sukmana krakowska, or-

nament zaś licowy tak samo odstępuje od brzegu na lewej pole, ograniczając na niej klin do góry obrócony. W motywach ornamentu sukman krakowskich w pow. Podgórskim spotyka się dużo góralskich, podobnie nawet, jak mi to mówił p. Seweryn Udziela, nazywanych. Jedyną różnicą jest krótkość guni, ta zaś jest dowodem przystosowania się guni do warunków gruntu, chodzenie bowiem po górach w długiej sukmanie byłoby uciążliwe. Im wyżej w góry, tym krótsze są zmodyfikowane sukmany-gunie. Dołączone fotografje

6. Góral z Zebrzydowic.

Kriegera naocznie tę prawdę stwierdzają: Góral na rys. VI, z Zebrzydowic, jest w sukmanie, co do długości i sposobu noszenia, co do kołnierza i ornamentu podobnej do sukmany krakowskiej, a różniącej się od niej kolorem i szerszemi u dołu rękawami; ta ostatnia różnica zależy od bardziej pierwotnego w tym szczególe kroju guni w porównaniu do krakowskiej sukmany, kroju w zasadzie tego samego. Cokolwiek krótszą sukmanę ma góral z Sudziny (rys. VII), koło Myślenic, ale zupełnie podobną we wszystkich szczegółach do sukman, spotykanych

w Lubelskim; ma on szerokie spodnie, jak to noszą a zwłaszcza nosili w Krakowskim, ale buty zastąpił już łapciami-kierpciami, do chodzenia w górach o wiele odpowiedniejszemi. Góral z Rogoźnik, od Nowego Targu, na rys. VIII, ma już wązkie spodnie i typową, choć jeszcze przydługą gunię, która skraca się najbardziej u Górala z Zakopanego, najwyżej mieszkającego (rys. IX). Odpowiednio zmieniły się i inne części ubiorów. Nie chcę przesądzać, czy żupan krakowski bez rękawów, ładnie ozdobiony, zmienił się w krótki, bez rękawów,

7. Górale z Sudziny koło Myślenic.

ładnie ozdobiony serdak, czy też serdak ten został pożyczony od sąsiadów, jak wogóle nie poruszam tu kwestji wzajemnych oddziaływań ubiorów ludowych polskich i ościennych; zaznaczam tylko, że serdak krótki, futrem podbity, jest doskonale przystosowany do warunków klimatu i gruntu górskiego.

Tak samo dobrze przystosowały się spodnie, które się zwęziły, a ponieważ nie są już zakryte długą sukmaną, dostały one wnet ornament. Ornament posiadają zresztą już spodnie noszących się

z krakowska włościan z okolic podgórskich, kapelusze wysokie zmieniły się w nizkie, buty zastąpiono kierpciami, a nawet kożuchy (p. rys. 10) skróciły się do połowy. Pasy zostały w zasadzie te same. Ubiór górali nie jest jedynym przykładem przystosowania się ubiorów ludowych polskich do odrębnych warunków klimatu lub gruntu. Długa sukmana wielkopolsko-mazowiecka znacznie skraca się u Kurpików, mieszkańców puszcz, zachowując jednak wszystkie swe cechy. A przystosowanie się ubiorów ludowych do charakteru ludu nie jestże także potężnym dowodem ich starożytności?

8. Góral z Rogoźnik od Nowego Targu.

Biała sukmana, względnie krótka, nie zapięta, nie tamująca żywych ruchów, z bogatą a barwną ornamentacją czerwoną, granatowy żupan również bogato ozdobiony, pas wspaniały z masą świecidełek, brzękadełek, czapeczka czerwona z pawiem piórem, lub kapelusz wysoki, wstążkami i pawiemi piórami ozdobiony, jednym słowem cały ten strój jasny, barwny, świecący, brzęczący, w którym Krakowiak tak się lubuje, — czyż nie odpowiada wesołemu, żywemu, impulsywnemu charakterowi Krakowiaka? Sukmana dłuższa, zapięta,

opasana, uboga w ornament, ale dużo poważniejsza, czapka nietyle ładna, ile ciepła, kolor ubioru ciemny—zgadzają się znów z usposobieniem ludu wielkopolskiego i mazowieckiego, poważniejszego, bardziej pracowitego, bardziej zawziętego, wytrwałego, które to cechy zrobiły z Mazura naprzykład tak dobrego kolonizatora. Mazur i Wielkopolanin mniej dbają o swój strój, mniej go udoskonalili, nie lubują się w nim, ale dlatego też wcześniej go się pozbywają, a raczej przeważnie już go się pozbyli.

9. Góral z Zakopanego.

Przytoczone tu rozumowania każą przyjąć starożytność ubiorów ludowych *a priori*. Zachodzi jednak pytanie jak taką starożytność określać? Czy przyjęcie pojęcia o starożytności ubiorów upoważnia naprzykład do stawiania wspomnianego już przypuszczenia, że ubiory ludowe z czasów Bolesława Chrobrego, co do typu ogólnego (nie mówię o szczegółach), nie różniły się od obecnie noszonych, przez domieszkę niedawnych innowacji (kamizelek, spodni sukiennych) nieskażonych, ubiorów ludowych? Życie narodów, a zatym i wyrabianie przez nie właściwych sobie cech we-

wnętrznych lub zewnętrznych, może być liczone naturalnie na stulecia, z drugiej zaś strony można przypuszczać, że materjały, obecnie przez lud do ubiorów używane, znane były i powszechnie już używane nawet za czasów Bolesława Chrobrego.

Trzeba pamiętać, że kultura słowiańska w Europie jest bardzo stara *) (Szafarzyk t. I, str. 147, § 8). Już za czasów Herodota Grecy mieli stosunki handlowe ze Słowianami, od których sprowadzali bursztyn, cynę, futra i zboże. Jedna z dróg handlowych prowadziła

10. Góral z Rogoźnik od Nowego Targu.

przez równiny dzisiejszej Polski, co stwierdzają starożytne monety greckie, tu znajdywane; miasta: Calisia (Kalisz), Carrhodunum, Celeniantia i Caruntum były stacjami na tej drodze. Opis miasta Budynów, podany przez tegoż Herodota (Szafarzyk, t. I, rozd. II, § 10, str. 271), daje wszelkie cechy miast słowiańskich, opis zaś świątyni drew-

*) Patrz Surowiecki [201-205]), Szafarzyk [203]) i inni.

nianej w tym mieście, a w niej rycin i rzeźb drewnianych, zgadza się zupełnie z opisem kontyny słowiańskiej u Helmolda. Za czasów Herodota Słowianie stanowili zatym liczne plemiona osiadłe, mające miasta i trudniące się rolnictwem i pasterstwem, a również handlem. Musieli Słowianie znać w tych warunkach uprawę lnu i wyrób płótna, a tymbardziej wyrób tkanin z wełny, ponieważ znajomość takich tkanin jest z pewnością starsza od znajomości płótna, okres bowiem pasterski poprzedza w rozwoju kultury okres rolniczy.

Fr. Zíbrt wspomina o znajdywaniu w mogiłach słowiańskich przeddziejowych sukna czarnego i czerwonego i jedwabiu. Wielką starożytność tkactwa u nas wskazuje język*). Wyrazy: sukno, płótno, płat, tkać, prząść, wrzeciono, kądziel, krosno, osnowa, wątek, nić, pasmo, szyć, i większość innych, odnoszących się do tkactwa, są rodzime, są wspólne dla wszystkich języków słowiańskich, co niewątpliwie stwierdza ich znaczną starożytność. W języku naszym mamy masę obcych wyrazów dla oznaczenia przedmiotów najpierwszej potrzeby, w rzemiosłach mamy niemal całą terminologję niemiecką, jednak ciesielstwo, kołodziejstwo a przedewszystkim tkactwo mają terminy niemal wyłącznie rodzime; pod tym względem nie czerpaliśmy z obcych źródeł.

Słowianie uchodzili w starożytności za odważnych żeglarzy i za zręcznych budowniczych statków. Znane jest świadectwo Korneliusa Neposa, powtórzone przez Melę i Plinjusza, o darowaniu prokonsulowi Metellowi Celerowi, przez króla Baetów w r. 58 przed N. Chr., kupców windyckich, na brzeg przez burzę wyrzuconych, którzy na okręcie z ojczyzny swej w sprawach handlowych odpłynęli. A do żeglugi potrzebne są żagle i liny. Nestor, mówiąc o późniejszych znacznie, co prawda, napadach książąt kijowskich na Konstantynopol, wspomina o żaglach płóciennych.

Gotowie wybierali podatek od Słowian w IV wieku po Narodz. Chryst. w płatach *sukna* i *płótna*. Płaty te zastępowały w stosunkach handlowych monetę, skąd nawet powstały słowa: płaca, płacić. Zwyczaj ten zachował się długo, albowiem wspomina o nim Helmold w stosunku do Rugjan. Zresztą i później Niemcy chętnie pobierali podatki od podbitych Słowian nadłabskich w postaci płatów płótna i sukna, motków lnu i gotowych ubrań. Kultura słowiańska

*) Brückner.

w czasach, poprzedzających bezpośrednio początek znanych dziejów naszych, stała na poziomie bardzo wysokim.

Oto co o niej piszą Niemcy: Kloeden (zob. Prószyński): „Z wyjątkowym zamiłowaniem oddawali się Serbowie (ogólna nazwa Słowian) rolnictwu, hodowali i pielęgnowali wszystko co ma z nim związek. Święty Bonifacy, misjonarz niemiecki, zwiedzając kraje Turyngów (w pierwszej połowie VIII w.), przekonał się o wybornej uprawie roli u zamieszkałych tam Wendów, którzy sieli zboże, sprowadzane z Tracji, oraz ulepszali rasę koni. *Lny serbskie* słynęły w Giermanji ze swej doskonałości. W tych miejscowościach, w których mieszkali wspólnie Serbowie i Niemcy, *pierwsi jedynie* byli ogrodnikami, młynarzami, stolarzami, ślusarzami, złotnikami i t.d. Pług, jako wynalazek słowiański, Niemcy przyjęli od Serbów. Wreszcie powiada tenże Kloeden: „Słowianie nie ustępowali pod względem oświaty Niemcom, jeżeli ich nie przewyższali;“ w innym miejscu ten sam Kloeden mówi: „Tak nazwana giermanizacja nader mało utworzyła osad nowych, a powierzchowność krajów była w całości już ta sama za czasów słowiańskich, jaką się ukazywała później jeszcze o wiek.“ Ten sam autor nieco dalej: „Fryderyk Wielki w przeciągu lat 46 za 4 miliony talarów zaledwie połowę tych osad na nowo pozakładać zdołał, które zaginęły od środka wieku XIII do roku 1740 w samej Marchji.“

Berghaus (t. II, p. Sieniawski [206]), str. 442) mówi: „Słowianie Marchję Brandenburską uczynili ziemią uprawną, a co dyplomaty późniejsze nazywają fundacją miast, jest według niego li nadaniem osadzie prawa miejskiego.“ Od arabskich pisarzy X wieku dowiadujemy się (Bogusławski), iż u Czechów tkano cienkie chustki w kształt siatek, a u Słowian ruskich z płótna szyto odzież.

Wcześniej jeszcze Słowianie zachodni tkali płótno, które taką wziętość w Europie zyskało, iż nazwa jego w zepsutej formie „phalten“ do średniowiecznej łaciny weszła. Spisy podatków klasztoru Fuldeńskiego, od VIII wieku składanych z dóbr do niego należących, wyliczają Słowian, którzy obowiązani byli dostarczać klasztorowi pewną ilość motków lnu i wyrobów płóciennych, a o Niemcach milczą, chociaż ci razem ze Słowianami w jednych osadach mieszkali. To wymownie poświadcza o szerokim rozwoju tkactwa u Słowian i nieznajomości tego rękodzieła u Niemców, aż do napływu z Flandrji i Francji tkaczów w późniejsze wieki.“ „Z płótna sporządzali Słowianie ruby, party, obrusy, ręczniki, prześcieradła i chustki.“ „Sukiennictwo, w teraźniejszym pojęciu wyrobu sukna, nie było znajome Słowianom,

ale przędza z wełny owczej i z niej tkaniny—kto wie—czy nie poprzedzały wyroby tkanin z lnu i konopi.“ „Mnogość owiec, które Słowianie zawsze hodowali, zapewniało im obfitość wełny przydatnej na przędzę bardziej, niż włókna roślinne, potrzebujące jeszcze sztucznego od kostrzycy oczyszczania.“

„To też Niemcy wszędzie, gdzie tylko zabrali ziemie słowiańskie, zaraz do liczby podatków i danin dodawali pobory u Słowian w naturze owcami, baranami, wełną i wyrobami wełnianemi.“ „Les Saxons au commencement du moyen-âge, recevaient donc des Slaves leurs vetement, par une voie transalpine, dont l'histoire n'a pas gardée un souvenir distinct“ (Rougemont „L'âge de bronze.“ Bogusławski, II, 335 [207]). Jeszcze wcześniej Wineta była Amsterdamem słowiańskim, a przecież oprócz niej znamy cały szereg miast słowiańskich, słynnych ze swego znaczenia handlowego, że wymienimy Lubekę, Retrę, Nowogród i Kijów.“

Nie jest chyba wobec tego zbyt śmiałym przypuszczenie, że w owych czasach ubiory, jedna z cech tych tak kulturalnych Słowian, doszły już do stosunkowo znacznego stopnia doskonałości i zróżniczkowania. Jeśli prawdą jest, że ubiory ludowe dzisiejsze, a raczej z przed lat kilkudziesięciu, sięgają tak dawnych czasów, pamiętać należy, że wówczas nie były one ubiorami ludowemi, lecz narodowemi, Słowianie żyli bowiem w ustroju gminowładnym, proces dzielenia się na klasy nie o wiele poprzedza epokę wprowadzenia wiary chrześcijańskiej, pierwsze przywileje rycerstwa powstały za czasów Bolesława Chrobrego, a opole przetrwało aż do wieku XIV.

Nawet po wyodrębnieniu się szlachty zachowała ona, przez czas jeszcze długi, wieśniaczość w ubiorze i obyczajach. Szajnocha [258]) w „Jadwidze i Jagielle“ mówi, że rycerz, gdy wrócił pod nizką strzechę swego ubogiego domku, zdjął broń, włożył kożuch i przepasał się pasem, nabierał wyglądu zupełnie wieśniaczego. Wiadomo, że synowie Jagiełły chodzili w domu w kożuchach (Pawiński). Tak samo później synowie Kazimierza Jagiellończyka. Autorowie polscy późniejsi Rej, Miaskowski, Górnicki Łukasz, Grabowski i inni, wyśmiewając różnorodność i pstrokaciznę współczesnych sobie strojów szlacheckich, wzdychali do dawnego, starego stroju. Horoszkiewicz w pracy swej o ubiorze narodowym, broniąc swojskiego pochodzenia ubioru narodowego szlacheckiego, powołuje się na pokrewieństwo ubioru tego, pod względem kroju, z ubiorami ludowemi.

Istotnie — żupany płócienne nie różniły się wcale, ani co do kroju, ani co do ornamentacji, od obecnie jeszcze przez włościan noszonych parcianek, te zaś w kroju nie różnią się od sukman. Szew krokowy spodni szlacheckich, o którym wspomina Horoszkiewicz, i sposób noszenia koszuli pomiędzy spodniami wierzchniemi a spodniami dolnemi, ściąganie tych ostatnich sznurkiem, są właściwe zupełnie ubiorowi ludowemu. (*Dok. nast.*)

ISTOTY MITYCZNE NA ŻMUJDZI.

I.

Pamięć, wierna przeszłości, czerpie z konserwatywnego usposobienia Litwinów, którzy obecnie tylko na Żmujdzi rdzenną masę stanowią, pamiątki, przekazywane z pokolenia na pokolenie, niby skarbnice odrębności. Zamknięty w sobie lud kryje się z tym przed okiem obcym; żeby się do nich dostać, trzeba naprzód ująć ich stróżów za serce, podrapać w głowę, trzymać za rękę. Tej pleśni przeszłości niema na powierzchni życia, znajduje się ona w jego jądrze.

Duch chrystjanizmu, głęboką religijnością nacechowany, zabarwia się na Zmujdzi rysami właściwości, dających się odnieść do Znicza w swych pierwocinach. Współczesne jego płomieniom upostaciowania głębokich abstrakcji, zagadnień filozoficznych, sił przyrody, częściowe zapewne, zachowały dotąd imiona własne i atrybuty.

W litewskich przysłowiach, gadkach, zaklęciach, porównaniach spotkać się dają dotychczas zabytki mitologji pogańskiej Litwy, jak oto: Ajtwaris—upiór; Laume—coś niby siła szkodzenia, psoty; Kaukas —upostaciowanie doli i niedoli; Welnis—duch zmienny; Ladà—lody, przewroty nadzwyczajne w porządku przyrody; Kipszas, Dyburs, Bajdikles, Piktwarles, Raganas, Wyłktraszas, Giltini, Biesas i inne.

Niektóre z tych mitycznych pozostałości spotyka się w życiu codziennym.

1. Łaume.

1. Jeśli późnym wieczorem dziewczęta piorą u stawu, chłopcy mówią o nich: Chyba Łaume tam się tłuczel Jeśli parobcy po ciemku kosy klepią, kobiety szyderczo mówią o nich między sobą: To chyba

Laume tak po ciemku pracuje! Gdy o spóźnionej porze kto do chaty zapuka, przerywając jej spokój, gospodarz mruczy niechętnie: Czy Laume tam? albo: Czy Laume tu na kimś konno jedzie?

2. W niektóre lata owce dają mniej wełny, niż zwykle. Gospodynie bardzo są na nią łakome, z niej bowiem wyrabiają odzież dla swych rodzin, zbywającą zaś tkaninę sprzedają na rynku. Zmniejszona więc ilość wełny dotkliwą jest dla nich klęską. Upowszechnione jest mniemanie, że to Laume po nocach strzyże owce. Jest na to sposób jedyny a skuteczny: uśmiercić tego ducha. W tym celu dwie kobiety idą z wieczora do owczarni, niosąc zapaloną gromnicę pod garnkiem, przewróconym dnem do góry. W owczarni siadają na ziemi w pobliżu strzyżonych przez Laume owiec i czuwają całą noc, zachowując się cichutko. Światło płonącej gromnicy osłaniają wciąż garnkiem, aby blask jej nie spłoszył ducha.

Jeśli noc upłynie spokojnie, jest to dowodem, że Laume nie była. Trzeba więc następnej nocy wyczekiwać w ten sposób, aż się zjawi dla strzyży. Skoro da się słyszeć lekki szmer, a następnie owce poruszą się niespokojnie, albo jedna z nich zacznie się rzucać, to znak, że Laume już strzyże. Kobiety nagle podnoszą garnek. Światło gromnicy rozjaśnia ciemności i zabija złego ducha swym świętym blaskiem. Należy tylko dobrze szukać, a niezawodnie znajdzie się trup tej nieczystej mocy, bądź pod postacią ryby, zdychającej bez wody, bądź to nieżywej myszy lub żaby. W nawozie, w słomie znaleźć go czasem bywa trudno; chybaby wszystko przetrząść po źdźiebełku. Chociażby nic nie znalazły, kobiety są przekonane, że jeśli nie uśmierciły, to przynajmniej odstraszyły ducha, który odtąd zaniecha strzyży nocnej i przestanie je krzywdzić.

3. Laume przybiera różne postaci i przechodzi rozmaite metamorfozy.

Pewna gospodyni po nocy znajdowała na owcach wyraźne ślady nożyczek: to koło rożków ubyło kilka pęczków wełny, to przy kopytkach. Domyśliła się, że to sprawka Laume, postanowiła więc czuwać w nocy i zamknęła się w oborze; pod ręką postawiła miskę ze święconą wodą, położyła kropidło. Koło północy owce zaczęły niepokoić się, rzucać. Ona śpiesznie odkryła gromnicę. Patrzy: narazie jakby nic. W tym bęc! do miski coś wpada. Widzi—szczupak. Ona za nóż. Oskrobała go z łuski, oskrobała czysto i wyrzuciła za drzwi. Odtąd już nie było u niej nocnej strzyży. Po niejakim czasie dowiaduje się, że jedna z jej sąsiadek leży chora, cała bez skóry,

jakby ją kto oskrobał. Ehe! rzecz jasna, skąd przyszła na nią taka chorobal

4. Łaume po nocach dosiada uwiązanych w stajni koni, spędza je do piany stojące na miejscu, niekiedy na śmierć. Aby temu przeszkodzić, wiesza się w stajni zabitą srokę.

Pewien gospodarz nie wiedział o tym. Konie swe po nocy znalazszy spocone, domyślił się, że to sprawka Łaume. Postanowił złapać tego ducha. W tym celu dosiadł z wieczora jednego z koni w stajni i postanowił czuwać na nim noc całą. Siedzi na koniu z gromnicą w ręku. Wtym koło północy konie zaczynają rzucać się, brykać, rwać z uwięzi. Odkrywa zapaloną gromnicę, którą trzymał pod garnkiem. Zaledwo światło jej rozwidniło ciemności, w stajni wszystko się uspokoiło. Zgasił gromnicę. Ale Łaume zaczęła znów dokazywać, musiał więc czekać z zapaloną gromnicą, aż po raz trzeci kury zapieją. Nazajutrz zrobił bałwana ze słomy, ubranego w odzież, zaniósł go na noc do stajni i posadził na koniu, na którym siedział sam nocy poprzedniej, sam zaś wskoczył na innego i czekał cichutko. Koło północy konie zaczęły rzucać się z niepokojem. Tylko ten, na którym siedział gospodarz, jadł smacznie. Następnego dnia znalazł swego bałwana, poszarpanego w kawałki, podeptanego na ziemi. Widać znaleźli się pomocnicy Łaume, którzy zaprzysięgli mu zgubę. Po kilku takich nocach musiał przeprowadzić konie do innej stajni, gdzie w węgłach przy budowaniu położono na krzyż po dwie cieniutkie gromnice od duchów.

5. Przeprowadzając w podobnym wypadku konie do innej stajni, okadza się je zielem święconym. Trafiwszy na okadzone, Łaume ucieka od świętego dymu, który ją dusi.

6. Łaume po nocach wyrywa ludziom włosy z głowy, wskutek czego łysieją. Aby utrudnić jej przystęp do łoża śpiących, zatykają nad nim, za obrazy świętych, ziele święcone, palmy kwietne, które tam zostają przez cały rok aż do świeżych; stare idą na okadzenie domostwa, gdy nowe zajmą ich miejsce. Po nocach Łaume psuje pomału wszelką odzież, która wskutek tego zużywa się.

7. Pewna dziewczyna była bardzo leniwa. Matka łajała ją za to, czasem nawet biła, ale nic nie pomagało. Wreszcie rzecze jej: Jakże ty pójdziesz za mąż, kiedy ani prząść, ani tkać nie umiesz? Kto ciebie weźmie bez wyprawy *(krajti)*? Kto ci ją sprzędzie, wytka, kiedy sama nie chcesz i nie umiesz? — Widzi dziewczyna, że źle; płacze, ale nic nie robi. Wtym przychodzi żebraczka stara, kiedy nikogo

prócz niej nie było w izbie.—Nie płacz!—rzecze:—ja ci pomogę! Ty zacznij tylko robotę, a ja dokończę. Ale za to musisz zaprosić mnie na wesele.—Dziewczyna przyrzekła. Odtąd robota paliła się w jej ręku. Zaledwo kądziel przypięła do kołowrotka i wyciągnęła krztę nitki, już szpula pełna takich nici, jakich potrzeba: jeśli cienko zaczęła—cienkich, jeśli grubo — grubych. Osnuje tkaninę rano — wieczorem sztuka gotowa. Zaledwo rozpostarła płótno do bielenia, już niesie białe do skrzyni. Nałożyła pełne kufry swej wyprawy *(krajti)*. Wtedy wielu chłopców pragnęło z nią się żenić. Wybrała wreszcie jednego z nich. Zaprasza gości na wesele, ale żebraczki nie prosi. Wstyd pokazać przed ludźmi taką nędzną staruszkę, boi się też, aby tajemnica jej się nie wydała. Nastąpiło wesele, tańczą na nim. Wtym na pannie młodej rozdziera się spódnica. Strasznie jej wstyd! Idzie przebrać się. Wszystko z niej spada, nawet koszula, poszarpana w strzępy. Domyśliła się, co to znaczy. Biegnie wtedy zaprosić żebraczkę, ale nie zastaje jej. Nim skończyło się wesele, cała jej wyprawa z nowej zrobiła się starą. Gdy zajechała do chaty męża, nie miała już w co się ubrać.

8. Obok tego podania krąży nieco odmienna wersja.

Pewna dziewczyna była tak leniwa, że nic robić nie chciała. Matka napędzała ją, ale to nie pomagało. Wreszcie dziewczyna widzi sama, że nie będzie miała krajki, więc w płacz. Widzi, jakaś stara żebraczka wlecze się drogą. Stanęła przed nią i pyta: — Czego płaczesz?—Gdy usłyszała odpowiedź, rzecze: — Nie płacz! ja ci pomogę! Tylko zacznij robotę, ja dokończę. Ale musisz mi przyrzec, że zaprosisz na wesele. — Dziewczyna przyrzekła. Odtąd robota zaczęła iść „ręką“ (jak z płatka). Cokolwiek dziewczyna zacznie, wszystko tegoż dnia skończone. Wkrótce miała wyjść za mąż. Zaprosiła znajomych, zaprasza i żebraczkę, lęka się bowiem ją obrazić. Siedli wszyscy do stołu. W tym: trach! pęka jej sznurówka. Żebraczka mówi do pana-młodego:—Czyje ręce większe? moje, czy twojej dziewczyny?—i pokazała swe ogromne łapy. Wiadomo, czyżby ona ludzkiemi rękami mogła tak prząść, tak tkać!—Twoje większe.—A kto więcej uprządł i wytkał dla twojej żony na wyprawę? ja, czy ona?—Mąż domyślił się wszystkiego. Nazajutrz rano utopił żonę; wieczorem w jeziorze znaleziono jej zwłoki. Wiadomo—z taką żyć nie chciał.

9. W pewnym dużym, gęstym boru rozmaite wypadki przychodziły na ludzi. Jednemu koń okulał, drugiemu wóz się połamał, pieszy coś zgubił. Przez ten las jechał raz chłop, wtym łamie się mu

koło. Obejrzał się, skądby taka bieda przyjść mogła: spostrzega chłopczyka w kapelusiku z piórami, uciekającego z drogi w gęstwinę. Puścił się za nim w pogoń. Pościg trwał długo. Zmęczył się chłop, niejednego guza nabił sobie. W końcu chłopczyk stanął. On go schwytał.—Zrobię z tobą, co zechcę! powiada.—Strzeż się, abyś tego nie pożałował. Zląkł się chłop. Zgadł, że to Łaume. Chłopczyk zaczął prosić, aby go puścił, prosił, ale tak, dla śmiechu. Chłop nie śmiał nic innego zrobić, więc puścił. Chłopczyk zaczął uciekać i krzyknął:—Nie daruję swego, spotkamy się jeszcze. I znikł w boru.

Wkrótce potym tenże chłop jechał przez ten bór ze młyna. Wtym zachodzi mu drogę stara baba i prosi, aby ją wziął na wóz. Chłop nie zgodził się, bo miał wóz ciężki i sam szedł pieszo obok niego. Wtym obejrzał się za siebie: stara baba siada na worach, a konie tak lekko iść zaczynają, jakby żadnego nie ciągnęły ciężaru. Chłop spędził starą. Skoczyła na ziemię i znikła mu w oczach, a wóz tak ociężał, że konie ruszyć nie mogły. Wyrzucił jeden wór mąki, ale spostrzegł, że konie zamęczą się, nim dojedzie do domu. Wyrzucił drugi, potym trzeci, i tak po kolei aż do ostatniego. Wrócił z próżnym wozem, a konie z wysiłku padły mu we wrotach. Wóz, jak zwykle, chciał zaciągnąć do stodoły, ale ani ruszl jakby koła przyrosły do ziemi. Ogląda więc, co się stało. Gdy podniósł drabinę, z pod niej na ziemię upadł maleńki kamyk; wtedy wóz stał się lekkim jak zwykle, i do stodoły wciągnął go z łatwością. Zaczął szukać kamyka, ale nie mógł znaleźć. Wiadomo: „skroś ziemi poszedł“ (zapadł się).

2. Kauks.

Obok Łaume niemniej popularną opowieścią jest Kauks.

1. Gdy rzecz jaka zapodzieje się, powiadają, że chyba Kauks ją porwał.

2. Dziewka, idąca ze śpichrza z worem mąki na plecach a kluczem w ręku, upuściła klucz ze schodów w trawę. Szukała go, szukała długo a napróżno. Wydeptała trawę w miejscu, gdzie jej się zdało, że klucz upadł, i doszła do przekonania, że klucza niema.— I wierz tu ludziom! mówią, że teraz nie takie czasy!—mruczała do siebie, czując się ofiarą złośliwej psoty. Głęboko religijna, nie wspomniała przed nocą, czyją była ofiarą. Nazajutrz znalazła klucz po drugiej stronie schodów w trawie. Wtedy gotowa była przysiąc, że nie upuściła go, lecz że Kauks porwał go z rąk, a potym rzucił na wiadome sobie tylko miejsce, skoro mu był niepotrzebny.

3. Najbardziej upowszechnionym wstępem do podań i wierzeń jest w ustach ludu następujące zastrzeżenie:—Bóg sam tylko wiedzieć raczy, jaka to teraz na świecie... prawda! Ludzie mówią, że niema już Laume, niema Kauka![1]) Ale dawniej... Moja mama (ojciec, dziad) własnemi oczami widziała, jak nosił pieniądze...

Kauks wpada do chaty, wymiotuje i wyrzuca z siebie to, co w niej było potrzebne lub pożądane. Zabiera jednym, przynosi innym. Stąd jednym szczęści się bez widocznej przyczyny, innym nie powodzi się; stąd jest „spor i niespor", jeden mozoli się nadmiernie, ale mało zrobić może; drugi bez mozołu dokaże wiele; jednego roku zboże sporzy się: choć mało namłócono, gdy się je bierze, niewiele ubywa; innego roku—choć obrodzi, nie sporzy się, czyli ilość jego zmniejsza się niepojętym sposobem.

4. Opowiadano mi: „Moja matka jechała raz przez las, siedziałem maleńki na jej kolanach. Wtym nad nami jakby długa wstęga złota przeleciała po niebie, a w powietrzu rozległ się trzask, jakby łamanych gałęzi. Przeleciała i jakby spadła na ziemię gdzieś daleko. Ojciec przeżegnał się, następnie przeżegnał cztery strony świata i rzekł:—Widzieliście! to Kauks poniósł pieniądze: samo złoto!"

5. „Nieboszczka żona i ja — mówiono mi poufnie — szliśmy raz w zimie przez las i widzieliśmy, jak nad chatą samotną leciała jakby wstęga złota, a nad dachem zwinęła się i spadła w komin, czy w dach wsiąkła. Gdyby to chłopi prości widzieli, rozgadaliby, że tam bogacz mieszka, że Kauks nosi mu pieniądze."

6. „Wracaliśmy raz sankami do domu wieczorem — zwierzał mi się szlachcic okoliczny.—Wtym nad nami huk dał się słyszeć. Pas światła przerznął powietrze i, jakby między mną a furmanem, znikł. Konie przestraszone rzuciły się w bok, o mało nie przewróciliśmy się. W parę dni potym przychodzi parobek po należne zasługi, kiedy w kieszeni niema ani złamanego grosza. Mówię mu, aby zaczekał, bo w domu brak gotówki. Uśmiechnął się i odrzekł: — Po co udawać! Wszyscy wiedzą, że Kauks nosi panu pieniądze."

7. Kto Kaukowi sprzeda duszę, temu on za życia musi służyć, spełniając rozkazy.

---

[1]) W języku litewskim, podobnie jak w łacińskim, końcówka *-s* 1-go przypadku imion i przymiotników rodz. męskiego znika w następnych.

Przypisek redakcji.

W potocznej mowie niejeden szlachcic po polsku mówi to samo, co chłop po litewsku, gdy żądają od niego pieniędzy, których nie ma:—Skąd mam wziąć? czy djabłu z gardła wydrę?! Chyba duszę sprzedać!

8. We dworze X—opowiadano mi—pan nic nie robił, pani tak samo, a zawsze wszystkiego był dostatek; słudzy, ma się rozumieć, też próżnowali. Państwo smacznie jedli, stroili się, słudzy też codzień mieli bal: wybornym jadłem zastawione były dla nich stoły. Zapach jadła wyśmienity, ale jedzenia „serce nie przyjmuje:“ ledwo skosztują, już im dość! Wszystko zostaje na dzień następny. Gdzieindziej zjedliby naraz wszystko, tu nie mogą, bo nie idzie ludziom na pożytek, co Kauks przynosi.

9. Pewna kobieta pewnego razu spostrzega na skrzyni kupkę węgli drzewnych. Pomyślała, że to dzieci wygarnęły je z komina; zgarnęła je, wrzuciła do ogniska. Po niejakim czasie na tymże miejscu na skrzyni znajduje kupkę mąki, znacznie większą od owej kupki węgli. Zdziwiła się i zagniewała, przekonana, że sługa tak rozsypuje mąkę, wydaną na zacierkę, choć zapiera się tego. Zmiotła mąkę i wsypała do skrzyni, gdzie przechowywał się jej zapas. Innym razem znajduje na tymże miejscu jedwabną chustkę. Pyta: Kto położył? kt nie przyznaje się. Nie wie sama, co z nią robić, bo już zaczyna domyślać się, skąd chustka się wzięła; zostawia ją więc tam, gdzie ją spostrzegła. Nazajutrz zajrzała do skrzyni i znalazła 20 rubli. Przelękniona, poszła do spowiedzi. Ksiądz kazał spalić chustkę razem z pieniędzmi. Tak też uczyniła. Odtąd Kauks przestał nosić jej bogactwo.

10. Nie odrazu zaczyna on od pieniędzy. Przyniesie jaką bagatelką i patrzy, co z tym ludzie zrobią. Potym przynosi rzecz użyteczniejszą, a naostatek pieniądze.

11. Kauka dawniej można było przywieść sobie skądś, zdaleka; wskazują nawet tę lub inną parafję. Gdy pewien gospodarz wyjeżdżał ze zbożem do Rygi, żona prosiła go natarczywie:—Przywieź mi ty szczęście! przywieź i przywieź! — Mąż ani przyrzekł ani odmówił; nie chciał rozgniewać kobiety, ani dać jej Kauka za przyjaciela. Wracającemu z Rygi wpadła w ręce duża mucha; wsadził ją do tabakierki, myśląc, że odda ją żonie i oszuka w ten sposób, gdyż ten owad niewinny nie może mieć żadnych konszachtów z nieczystą siłą. Żona wypada na jego spotkanie i pyta: A szczęście? przywiozłeś mi szczęście?—Gospodarz otwiera tabakierkę, aby oddać muchę żonie, a w tym

z tabakierki wylatuje kruk kraczący. Znikł on na chwilę, ale wnet wrócił z kawałem słoniny w dziobie. Odtąd zaczął on nosić babie wszelki dostatek.

12. Dawniej w Mitawie można było kupić Kauka, jak każdy towar. Pewien chłop pojechał do Mitawy i, dostawiwszy zboże, chodził po ulicach, szukając, gdzieby kupić Kauka. Nareszcie po długim szukaniu spotyka porządnie ubranego człowieka, który upewnia, że pan jego da mu może nawet darmo, czego mu potrzeba. Prowadzi on chłopa do dużego, ładnego domu. Wchodzą. Naprzeciw nich wychodzi jakiś pan w ubraniu ni to długim, ni krótkim, prędzej krótkim. Chłop rad, że dostanie sobie „ptaszka", może darmo. Nie poznał, że to ksiądz. W Kurlandji, jak i w Prusiech, ksiądz poza obrębem kościoła ubiera się po cywilnemu. Chłop opowiada swój interes. Człowiek, co go tutaj przyprowadził, potwierdza, że to prawda, że spotkał Żmujdzina na rynku, dopytującego się, gdzieby mógł Kauka kupić, więc przywiódł go po to szczęście aż tutaj, A mówiący był to zakrystjan. Ksiądz i zakrystjan zaprowadzili chłopa do odległej stodoły, zapewniając, że tam są te „ptaszki." Rozciągnęli go na ziemi, a ksiądz święconą ręką sypał mu a sypał „ptaszki" batem, mówiąc: —Pracuj, hultaju, a będziesz miał bogactwo! Miej rozum, durniu, a będziesz miał szczęście! Statkuj, szelmo, a nie będziesz włóczył się po świecie, śmiesząc ludzi, szukając Kauka.

13. Pewna starowina upewniała mię, że widziała Kauka w postaci bociana, wpadającego do chaty z węzełkiem w dziobie. Mówiła cichutko, ledwie dosłyszalnym szeptem, tłumacząc się z tego:—Zwyczajnie—o takich rzeczach nie można głośno mówić!

14. Jedni powiadają, że Kauks, inni, że Łaume zamienia dzieci.

Pewna matka jechała do kościoła ochrzcić dziecko. Zdrzemnęła się. Coś jakby prześlizgnęło się koło jej ręki. Otwarła oczy, patrzy: dziecko, jak leżało, tak leży na jej kolanach.—Po powrocie z kościoła, gdy przyjrzała się uważnie dziecku, spostrzegła, że ono nie podobne do siebie. Domyśliła się prawdy, ale co tu robić? Dziecka nie pozbyć się z domu! Rośnie ono niby, ale bardzo mało; jak kwiliło, tak kwili nieludzkim jakimś, niby końskim głosem. Zrobiło się brzydkie, czarne, chude, a wszystkie jej dzieci były tłuste, białe. Zrozumieli wtedy wszyscy, co to znaczy. Przyjechał ksiądz po kolędzie. Kobieta miała go prosić, aby wypędził złego ducha z dziecka. Idzie, szuka... Już chłopiec miał siedem latek, choć był maleńki, jak trzyletni. Szu! coś zaszurało. Patrzy—nic nie widać, tylko wiatr w izbie, jakby ptak

przeleciał. Patrzy—niema dziecka. Zginęło, jak kamień w wodę. Nie pokazało się więcej.

15. Pewna matka jechała w nocy z małą córeczką. Coś jej jakby chlasnęło koło ucha. Ale myśli sobie: To nic! Przyjeżdża do domu, rozpowija dziecko. Syn! Te same powijaki, wszystko, jak było, tylko dziecko Kauks zamienił. Cóż robić! kobieta hoduje to dziecko. Rósł chłopiec, zawiędły, brzydki, skwaszony. Inne dzieci kochały się, jego żadne nie lubiło. Inne bawią się razem, on sam z sobą gwarzy. Gdy chłopiec wyrósł, oddano go „w sołdaty."

16. Kauks ma postać ptaka z ogonem długim, niby pończocha. Gdy leci, iskry sypią się w powietrzu.

17. Pewien dzierżawca wychodzi raz z chaty i widzi nad dachem sąsiada iskry. Zwołuje czeladź. Biegną. Okazuje się, że w tamtej chacie nie było wcale pożaru, ani roznieconego ognia. Widocznie Kauks wleciał przez komin, bo cóżby było innego?!

18. Kto ma siłę, zdrowie, roztropność, statek i dobrze mu się wiedzie, sąsiedzi mówią o nim żartobliwie, że ma Kauka.

Tyle o Kauku udało mi się zebrać podań od kilku starych ludzi w przeciągu kilku wieczorów niedzielnych we wsi żmujdzkiej.

(D. n.)

PODANIE O KLAPKACH NA CZUBKACH OBUWIA.

Jeden szewc bardzo pracowity robił przez cały tydzień w sobotę wieczorem, czasami do północy, a już w niedzielę cały dzień pił. Gdy raz w sobotę latem robił przy otwartym oknie, już koło północy przyszło coś i stało w oknie—człowiek nie człowiek, zwierz nie zwierz, paszczę rozwarło a język wysunęło aż na brodę. Szewc, jak to zobaczył, tak struchlał, ale porwał nóż i temu straszydłu uciął język—a ono stoi; tak on znów tnie nożem po języku—a ono stoi. Kawałki języka padają na podłogę, a szewc rąbie dalej z całej siły, aż pot się z niego leje. Nareszcie wiatr się zerwał, szum, a to widmo zachichotało się i zniknęło. Szewcowi zrobiło się straszno, okno zamknął i poszedł spać. Potym rano wstaje, patrzy na obuwie, a tu każdy but ma czubek ucięty. I od tego czasu szewcy w sobotę wieczorem nie robią i przyszywają klapki na obuwie.

(Ostrówki, pow. Radzyński.) *Witowt.*

WIEŚ ŻABNO I JEJ MIESZKAŃCY.

(*Powiat Krasnostawski, gub. Lubelska.*)

Przez *Stanisławę Dąbrowską.*

(Dokończenie).

VI.

Zabawę, oprócz „muzyki," urozmaicają „śpiwanki" i zagadki. Tych ostatnich 58 podałam w t. XVI „Wisły" (1902), tu dodaję jeszcze kilka.

1) Siwy gołobeczek popod ziemio chodzi. (Pług.)

2) Stoi stojawa, na stojawie murawa, na murawie róży kwiat,— rozweselił cały świat. (Słońce.)

3) W lessie rosło, po polu brykało, kobitom się zdało. (Sito.)

4) Stoi na drodze na jednéj nodze: chto sie dotknie, serdecznie zetchnie. (Oset.)

5) Stoi za drzwiami z czarnemi zebami. (Drabina.)

6) Żółty wieprzaczek założył ogonek na krzaczek. (Dynia.)

7) Stoi w oknie, ogonek jej moknie. (Igła z nitką.)

8) Wissi na ścianie, wytrzyszczyło szklanie. (Lusterko.)

Pieśni są dwojakiego rodzaju: krótkie, śpiewane na nutę krakowiaka, zwane: „śpiwankami," i dłuższe, śpiewane na nutę smętną, zwane „piosemkami".

„Śpiwanki" tworzą zwykle na poczekaniu, i jest ich takie mnóstwo, że zapełniłyby grubą książkę: zresztą każde zebranie w dzień świąteczny stwarza coraz to nowe.

Podajemy tu wiązkę „śpiwanek."

1. Zachodź, słonko, zachodź, jeśli masz zachodzić,
   Bo mnie nogi bolo po tym polu chodzić.

2. Koniki u rzeki, wołki u jeziora.
   Idź Kasiejko do dom, nie czekaj wieczora,
   Nie czekaj wieczora, ani ciemnej nocki,
   Bo se powybijasz po miesiocu oczki.

3. Wszyćkie konie dobre, nalepszy mój siwy,
   Przepłynoł bez Wisłe, nie zamaczał grzywy.

4. Za mno chłopcy, za mno, póka ja se panna:
   Jak mnie ożenicie, na mnie nie pojrzycie.

5. Dzie ja był, dzie ja był, jak te panny brali,
Co mnie na ostatku stare babe dali!
Ja na starej babie i to nie utrace:
Stare babe przedam, kupie sobie klacze.
Jak mnie klacze zdechno, to skóre obłupie,
Skóre Żydom przedam, panne sobie kupie.

6. Nie raz ja tu, nieraz a i bez ten płot przelaz—
Była tu panienka, nima ij tu teraz.

8. Nie póde ja tedy, bo tu borowina —
A ty, stary dziadu, ja młoda dziewczyna.

9. Mówiła, mówiła komarowi mucha:
Ożeń sie, komarze, to ładna dziewucha.

10. W zielonym gaiku
Kamyk na kamyku,
Orzech na leszczynie,
Wianek na dziewczynie.
Płakała dziewczyna, jak nie miała płakać:
Puściła konika, nie mogła go złapać.
Puściła konika, puściła wroniego,
Nie mogła go złapać od razu jednego.

11. Powiadajo ludzie,
Że bida umarła,
A tu idzie drogo,
Ogona zadarła.

12. (*Na nutę walca.*)
Na piecu orał, żyto siał;
Baba płakała, on sie śmiał.
Ej nie płacz, nie płacz, kobito,
Dobra to rola na żyto.

13. Pod kalino stojała, pod kalino rosła;
Kalina jo chciała, za kaline poszła.

14. Niczyja to wina, jeno matulina:
Nie dali mie za Polaka, jeno za Niemczyna.

„Śpiwanki krótkie każdy se może śpiwać.“ I rzeczywiście nie chodzi w nich o głos, tylko o temperament i dykcję. Natomiast dłuższe „piosemki“ śpiewają tylko te dziewczyny, które mają wysokie i czyste głosy. Najcieńsze głosy uważane są za najpiękniejsze. „Piosemek“ chłopcy nigdy nie śpiewają, „śpiwanki“ zaś mogą śpiewać i „kawaliry“, i dziewczyny. Przytaczam tu kilkanaście „piosemek,“ dodając melodje do niektórych [1]).

[1]) Melodje, zapisane niezupełnie poprawnie, a miejscami niezrozumiale—przejrzał na prośbę naszą i przepisał dyrektor W. Towarzystwa muzycznego, p. Mieczysław Karłowicz, któremu na tym miejscu wyrażamy serdeczną wdzięczność. *Redakcja.*

№ 1.

1.

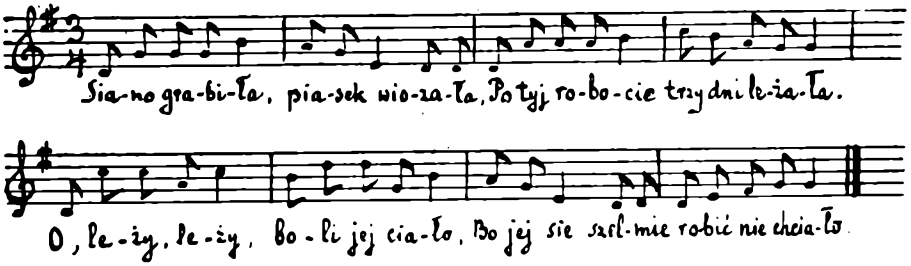

Siano grabiła, piasek wiozała,
Po tyj robocie trzy dni leżała.
O, leży, leży, boli jej ciało,
Bo jej sie, szelmie, robić nie chcia-
Oj, leży, leży, bolo jo kości [ło.
Nie od roboty, tylko od złości,
Oj, leży, leży, bardzo choruje,
Patrzy na komin—co się gotuje?
Kija nie żałuj,
Plecy posmaruj,
Zebami kosaj,
Solo potrzosaj!

№ 2.

2.

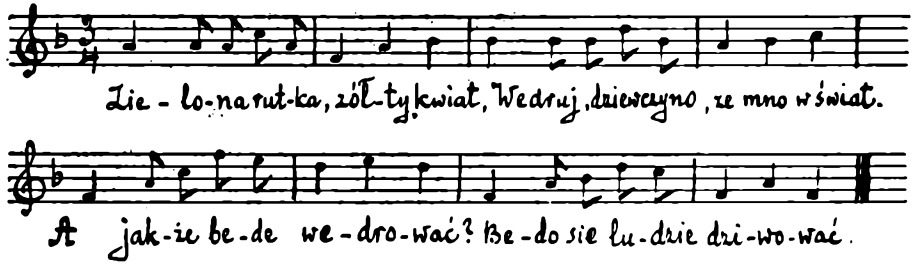

— Zielona rutka, żółty kwiat,
Wedruj, dziewczyno, ze mno w [świat.
— A jakże bede wedrować?
Bedo sie ludzie dziwować.
— Niechaj sie ludzie dziwujo!
Kawalir z panno wedruje,
Przywedrowali w ciemny las:
— Tutaj, dziewczyno, noclig [nasz.
— A chto nas tutaj obudzi,
Kiedy tu nima nic ludzi?
— Obudzi nas tu ptaszyna,
Jak taka najdzie godzina.

3. — Świci miesioc w okno moje,
Wyńdźże do mnie, serce moje.
Ona wyszła i wyńrzała,
I piścionek mu oddała.
— Czegoż płaczesz, czegoż du- [masz?
Czy ty myślisz, że mnie ni masz?
— Ni tak myśle, ni inaczy,
Tylko jak nam Bóg przeznaczy.
W niebie wyrok wypisany,
Kto komu jest obiecany:
Bóg zaczyna i Bóg kończy,
Kochajoce serce łoczy.

4. — Córuś moja, dziecie moje, chto po sieni chodzi?
— Hej, hej! matulejku, Jaś koniki wodzi.
— Córuś moja, dziecie moje, chto za klamke rusza?
— Hej! hej! matulejku, dziad jałmużny sprasza.
— Córuś moja, dziecie moje, co poduszki sie ruchajo?
— Hej! hej! matulejku, to myszy latajo.
— Córuś moja, dziecie moje, czego pas nie dostaje?
— Hej! hej! matulejku, dobry rok nastaje.
— Córuś moja, dziecie moje, ja cie bede biła!
— Hej! hej! matulejku, i tyś taka była!

5. W ciemnem lasku ptaszek śpiwa,
Tam dziewczyna trawke zżyna.
Zżyna, zżyna, nazżynała,
Na Jasiejka zawołała:
— Chodź mi Jasiu troszke zadaj,
Tylko do mnie nic nie gadaj!
— Kamienneby serce było,
Żeby do cie nie mówiło!

6. Tam, na polu, kapuścina,
Pod nio liść zielony;
Jedzie jedzie Krakowiaczek,
Pod nim konik wrony.
Wyszła jego kochanejka, roczki załamuje.
„Nie załamuj roczek, tylko otwórz wrota,
Bo ja do cie jade, chocia ty sirota!“

7. Zielony gaj zaszumiał,
Żółta rola zakwitła;
Ej, na tej roli Tatarówna śliczna
Żółte kwiatki zbirała.
Król sie o niej dowiedział
I na poczty listy słał:
„Oj, przyjedź, przyjedź, śliczna [Tatarowna,
Bedziesz u mnie królówna.“
„Ej, ja biedna sirota,
Nie mam śrybła, ni złota;
Ej, wole ja być śliczna Tatarów- [na,
Niż u króla królówna.“
Król sie o to rozgniewał
I katów przysłać kazał:
„Ej, zetnijcież tej Tatarównie [szyje,
Niech na świecie nie żyje!“
Oj, i szyje jej ścieni
I na Dunaj rzucili.
Ej, płyńże, płyńże, śliczna Tata- [równa,
Aż do samego Gdańska.
I Tatarówna płynena
I do Boga zetchnena!
„Ej, Boże, Boże!
Daleś mi dobrze,
Na całym świecie
Nie zgine!“

8. Rozleciały sie siwe łabedzie po wodzie,
I płakały młode rekruty w pachodzie.
Nie płyńta, siwe łabedzie, po wodzie.
Nie płaczta, młode rekruty, w pachodzie.

9. Na wojne mnie biero, koszule mi szyjo,
Moja kochanejko, wystebnujże mi jo;
Wystebnujże mi jo czarnemi niciami,
Żebyś mie poznała miedzy żołnierzami.
Żołnierz, moja mamo, ja se żołnierz, żołnierz,
Jakże nie wierzycie, pojrzyjcie na kołnierz.

10. Tam przy dolinie,
Przy gęstej krzewinie,
Tam dziewczyna stojała, ej, sto-
[jała, stojała,
I na góreczke Jasiejka wołała:
„Chodź, Jasiejku, pójdziewa!“
Wyszli na góreczke,
Znaleźli córeczke,
Nie mieli jo w co powić.
Zdyńmij, Jasiu, koszuline,
Opowiń te małe dziecine,
I pódziem z nio do mamy.
I przyszła do mamy,
Stanena u bramy,
Oj! duma i duma.
Matka wyszła, brame otworzy-
[ła,
Swoje serce żalem otoczyła:
„Coś mi, córuś, zrobiła!“
„Wy mnie, mamo, nie krzyćcie,
Wy mnie tato nie bijcie:
Ja tu u was nie bede,
Tylko nocke przenocuje
I córejke se powije,
I pónde do Jasia.
I przyszła do Jasia, i pyta sie
Co tu ludzie gadajo? [Jasia,
„Oj, gadajo, gadajo, żenić się
[z tobą nie dajo,
Tylko mi jeszcze rajo.
Idź do domu Kasiu,
Bo ja ni mam czasu.“
„Ach, Bożeż mój, Boże jedyny!
Nie opuszczaj mie biedny dziew-
I z to mało coreczko. [czyny
Żeby nie córejka, byłabym dzie-
[wejka,
Ale córka na reku powita —
Ni ja panna, ani ja kobita.
Ach! Bozeż mój jedyny!

11. Kazała mi moja matka czarne suknie szyć,
A ja sobie nie myślała zakonnico być,
Bo w klasztorze kwarde łoże i same kliny,
Bo trza wstawać raniusiejko, śpiewać godziny,
Bo w klasztorze kwarde łoże, trza tyż rano wstać,
A ja sobie, młodziusiejka, lubie długo spać.
Wlazła na chór, | Patrzy na dół, | Widzi miłego,
Trzymajta mnie, siostry, bracia, skocze do niego!
Zlazła z chóru, | Kole muru | Napotkał jo ksiodz.
— Ksieże, ksieże, dobrodzieju, zwioż mi oczka, zwioż!
— Panno, panno, zakonnico, tak to ni móż być,
Jeśli ci je ślub zakonny, a za meża wyńść.

№ 12.

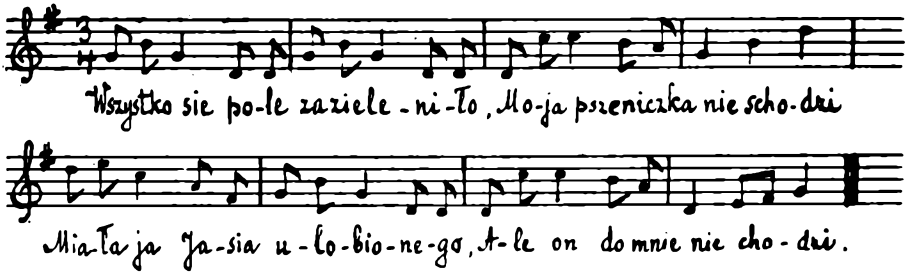

Wszystko sie pole zazieleniło,
Moja pszeniczka nie schodzi.
Miała ja Jasia ulobionego,
Ale on do mnie nie chodzi.
W niedzielo rano, w niedziele rano
Pojechał Jaś pod okienko:
— Wyńrzyj, Kasiejko, serce jedyne,
Wyńrzyj, nadobna panienko! —
Kasiejka wyszła, roczke podała:
— Powiem ci Jasiu nowinke:
Wiłam ja wianki
Z drobny różanki,
Bystra mi woda zabrała!
— Ej, zarżyj, zarżyj kary koniku,
Na tem i polu stojęcy,
Niechaj usłyszy moja Kasiejka,
Po tem ogrodzie chodzęcy!
Koniczek zarżeł, koniczek zarżeł,
A Kasiejka usłyszała:
— Przyjedź, Jasiejku, serce jedyne,
Bom cie już dawno widziała.

№ 13.

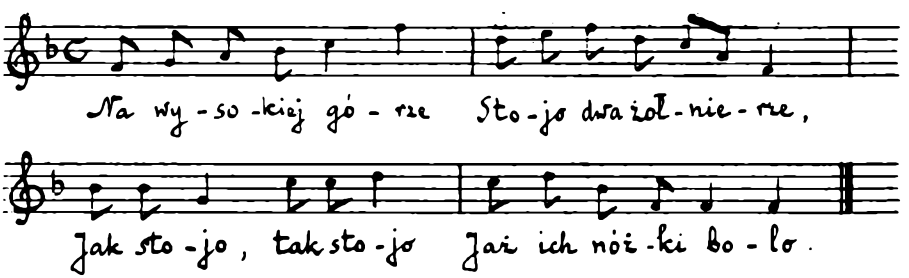

Na wysokiej górze
Stojo dwa żołnierze,
Jak stojo, tak stojo,
Jaż ich nóżki bolo.

Jeden pije piwo,
Drugi gorzaline.
Jakby to, czemby to
Zdradzić te dziewczyne?
Za kieliszek miodu,
A za drugi wina
Nie bedziesz, dziewczyno,
W wianejku chodziła.

Przyszła do domejka,
Siadła na kamieniu,
Rozpuściła złoty warkocz
Po prawem ramieniu.
Dziwujcie sie ludzie
I wy wszyćkie panie,
Jakie to, takie to
Żołnierskie kochanie!

№ 14.

Pożegnanie żołnierza.

5.

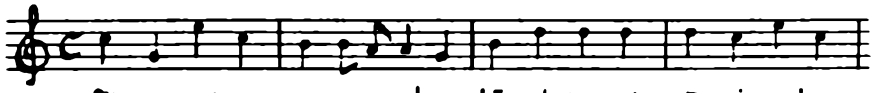

Oj-cze, oj-cze, oj-cze ro-dzo-ny! Zos-taj że sie z Bo-giem, oj-cze,

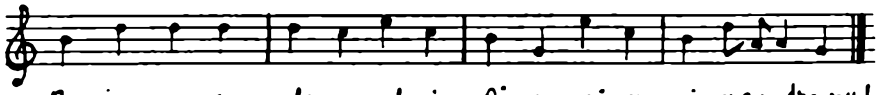

Bo ja mu-sze w dro-ge od cie, Oj-cze, oj-cze, oj-cze ro-dzo-ny!

Ojcze, ojcze, ojcze rodzony!
Ostaj-że sie z Bogiem, ojcze,
Bo ja musze w droge od cie,
Ojcze, ojcze, ojcze rodzony!
Matko, matko, matko rodzona!
Ostaj-że sie z Bogiem, matko,
Bo ja ide w droge gładko,
Matko, matko, matko rodzona!
Bracie, bracie, bracie rodzony!
Ostaj-że sie z Bogiem, bracie,
Bo ja ide w drogie za cie,
Bracie, bracie, bracie rodzony!
Siostro, siostro, siostro rodzona!
Ostaj-że sie z Bogiem, siostro,
Bo ja ide w droge ostro,
Siostro, siostro, siostro rodzona,
Żono, żono, żono kochana!
Ostaj-że sie z Bogiem, żono,
Bo ja ide w cudzo strone,
Żono, żono, żono kochana!
Dzieci, dzieci, dzieci kochane!
Ostajcie sie z Bogiem, dzieci,
Bo ja biore chlib na plecy,
Dzieci, dzieci, dzieci rodzone!

Panno, panno, panno kochana,
A daj-że sie pocałować,
Bo ja bede maszerować,
Panno, panno, panno kochana
Łoczko, łoczko, łoczko zielona,
Chtóż cie bedzie, łoczko, kosić,
Jak ja bede szable nosić?
Łoczko, łoczko, łoczko zielona!
Rolo, rolo, rolo uprawna!
Chtóż cie bedzie, rolo, orał,
Jak ja bede maszerował?
Rolo, rolo, rolo uprawna!
Woły, woły, woły graniaste!
A chtóż bedzie wami orał,
Jak ja bede maszerował?
Woły, woły, woły graniaste!
Wiśnie, wiśnie, wiśnie czerwone!
A chtóż bedzie wiśnie rwał,
Jak ja bede marsia grał?
Wiśnie, wiśnie, wiśnie czerwone!
Piwko, piwko, piwko kochane,
Chtóż cie bedzie, piwko, piuł,
Jak ja bede Turka biuł?
Piwko, piwko, piwko kochane!

№ 15.

6.

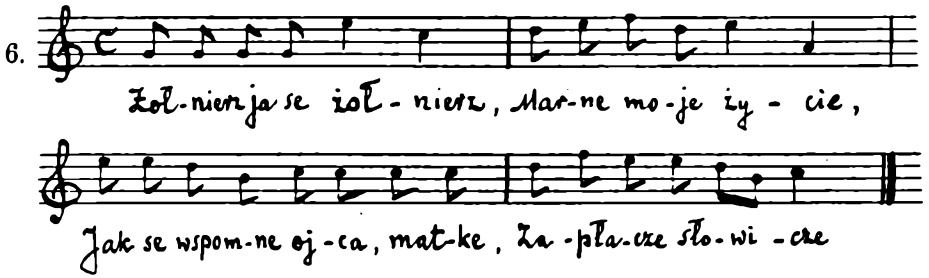

Żołnierz ja se, żołnierz,
*
Jak se wspomne ojca, matke,
Zapłacze słowicze
I przypomne sobie:
Już mi nie jest i nie bedzie
Jak u mamy—dobrze:
Bo mama wybije, to jo serce boli,
A na wojnie bijo, łajo, bioro do
[niewoli.
W lessie drewa robio (=rąbią),
To tam wióra leco,
A na wojnie bijo, łajo,
Rodzice nie wiedzo,
Rodzice nie wiedzo i żalu nie
[majo.
Wtędy ojcom dzieci miłe, jak ci
Jak ci je chowajo, [je chowajo,
Na rekach piastujo,
A na wojnie bijo, łajo,
Koniami trętujo.
Koniami trętujo,
Krew sie z boku toczy
Ach, Naświetsza Panienejko, do-
[daj nam pomocy,
Dodaj nam pomocy,
Byśmy mocni byli,
Ażebyśmy swego króla
Na kraju zbronili.
Siostra usłyszała, tak sie zażaliła,
Aż sie wzięna z tego żalu i no-
[żem przebiła.
Matko moja, matko,
Wy nie desperuńcie,
Z Bogiem Ojcem, panio matko,
[siostre pochowajcie.
Siostre pochowajcie,
Pogrzeb ij wyprawcie,
A ja pońde drobnym śrutem
Karabinek nabić.
Karabinek nabić,
Na droge wystrzelić,
Aby moje rodzinejke
Mile uweselić.

16. A we dwory, we dwory
Stojo cisawe stoły,
A za tymi stołami
Siedzo pany z radami,
O, i radzo i radzo,
Kogo w rekrut dadzo:
Bogatego nie trza brać,
Bedzie panom dokuczać,
A biednego trzeba wzioć,
Bo nima sie chto za nim zdjoć.
Przyszeł sołtys, przyszeł wójt,
A on im wtędy ucik.
Jak uciekał w wielki trop,
Aż go przykrył żytni snop,
A oni go szukali,
Aż go tamoj zdybali,
Przywiedli go pode brame:
— Ach, mój Boże! tu stane.
Niesie matka koszule,
Już ci, matko, dziekuje!
Oj, i jak pojechali,
Wszyscy za nim płakali.

17. Pod zielonym debem
Stoi koń kowany,
A na tym koniku
Jasiejko kochany.
Siedzi on tam, siedzi,
Drobne listy pisze,
Kasiejka nieboga
Dzieciotko kołysze.
Kołysze, kołysze,
I zaczęna płakać:
— Abo mi wianek wróć,
Abo mi go zapłać!
— Wrócić ci nie wróce,
Płacić ci nie myśle,
Siode na konika
Pojade za Wisłe.
— Pojedź Jasiu, pojedź,
Nie jedź-że mi tedy,
Bo mi potrętujesz
Welendowe (=lewandowe) grzedy;
Welendowe grzedy
I rozmaryn zdepczesz,
Wczoraj-żeś mie zdradziuł,
A dzisiaj mie nie chcesz!
— A chtóż ciebie zdradziuł?
Samaś sie zdradziła
I ta ciemna nocka,
Coś po niej chodziła.
Żebyś nie chodziła bez dwór do kościoła,
Tobyś nie nosiła na rekach sokoła.

18. Jado, jado waspanowie:
Pytam sie was, waspanowie,
Czy daleko brat na wojnie?
Niedaleko, na policzku (=polu)
Trzyma głowke na kamyczku,
A koniczek wedle niego,
Grzebie nóżko, żałuje go:
— Póko na mnie mój pan siadał,
To ja goły owies jadał;
Tera ni mam sieczki, ani słomy,
Roznioso mie kruki, wrony.
Na wojence dobrze pijo, jedzo,
Po kolana we krwi chodzo.
Wolałbym ja groch, kapuste,
Jak na wojnie kure tłuste;
Wolałbym ja kapuścine,
Jak na wojnie kurczecine.

№ 19.

7.

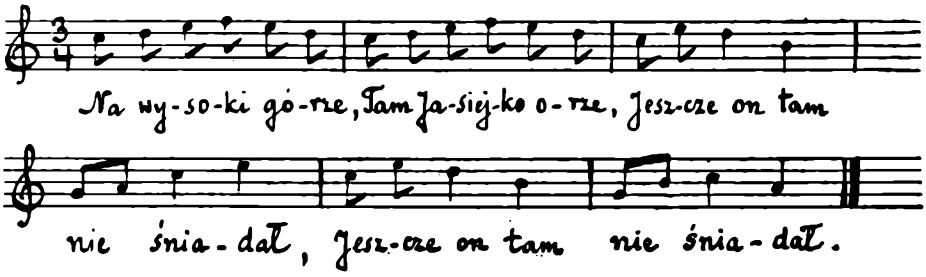

Na wysoki górze,
Tam Jasiejko orze,
Jeszcze on tam nie śniadał,
Jeszcze on tam nie śniadał.
Kasiejku, kochanie,
Wynieś mu śniadanie,
Tylko z niem nie gadaj,
Tylko z niem nie gadaj.
Nie mogła sie strzymać,
Musiała sie spytać:
„Chylo, Jasiu, koni masz,
Chylo, Jasiu, koni masz?
„Mam ja jedne klacze,
Chodzi za mno, płacze.
Taki ze mnie gospodarz,
Taki ze mnie gospodarz!

Pytała sie Kasia,
Nadobnego Jasia:
„Chylo, Jasiu, krówek masz,
Chylo, Jasiu, krówek masz?“
„Mam ja jedne ciele,
Za piecem mu ściele.
Taki ze mnie gospodarz,
Taki ze mnie gospodarz!“
Pytała sie Kasia
Nadobnego Jasia:
„Co ja bede robiła?“
„Kasiu, kochanejko,
W ogródku sianejko:
Bedziesz sobie grabiła,
Bedziesz sobie grabiła!“

20. Ażebyś ty, Maciek, wiedział,
Dzie ja sobie sypiam?
Sypiam sobie pod progiem,
Odziewam sie barłogiem,
A ty na stogu, ha, ha!
A ty na stogu.
A żebyś ty, Maciek, wiedział
Co ja sobie szyje?
Szyje sobie koszule i kryzejke [haftuje,
A ty trzesiesz gnój, ha, ha!
A ty trzesiesz gnój.
A żebyś ty, Maciek, wiedział
Co ja sobie jadam?
Jadam sobie kluseczki
I kaszeczke do mleczka,
A ty gajdoki (=kartofle), ha, ha!
A ty gajdoki!

21. Mazur ja se, Mazur, szumno bogaty,
Świco sie na mnie prześliczne szaty,
I koszula dreliszkowa,
Nakształt niby muślinkowa,
Dratwami szyta, da, dana!
Dratwami szyta.
Mam-ci ja buty z juchtowej skóry,
Pozadzirały czubów do góry,
Na obcasach, na wysokich,
Na podkówkach na szyrokich,
Toć to parada, da, dana!
Mam-ci ja żupan, aby do świeta,
Co mój dziad, pradziad pasał cieleta,
I pasiczek z kłosiczkami (=kłosy),
Jak to miedzy Mazurami.
A mam-ci ja, mam
Aż koszul siedem:
Jedna u praczki,
Druga u szwaczki,
Trzecia w oknie,
Czwarta w oknie,
Piota w wannie,
Szósta na mnie,
Siódma w schowaniu, da, dana!
Siódma w schowaniu.

Z tego widzimy, że, z wyjątkiem dwuch ostatnich, wszystkie „piosemki“ są osnute na temacie miłości lub opiewają smutną dolę żołnierza. Przytoczę tu jeszcze parę „śpiewanek,“ ułożonych na „przystawców“ (=dozorcy robót w polu) i na „styrownice“ (=przodownica, postatnica). (Te ostatnie widzimy u chłopów, bo po dworach na sierpy nie żną. „Wisła,“ zeszyt III, 1902 r.)

Na „przystawcę.“

1. Po zachodzie słonka
Nie robie na pana,
Tylko na przystawce,
Na tego Cygana.

2. Puść nas, panie, do dom,
Póka cie prosiemy,
Niedaleko boru
To cie powiesiemy.
Niedaleko boru,
Niedaleko lasu,
Bedziesz, panie, wisić
U jawora bez czasu.

3. Karbowy bez głowy,
Ekonom bez oka,
Bo mu wydziobała
Na polu syroka.

4. Puść nas, panie, do dom,
Bo już czas, bo już czas,
Poleciały jaskółeczki
Z pola w las, z pola w las.

Na „styrownicę.“

1. Pożynaj, pożynaj,
Ja za tobo musze,
Jak ja cie zdogonie,
To cie roztelbusze (=roztrzęsę)!

2. Pożynaj, pożynaj,
Styrownico nasza,
Bo ci sie gotuje
Na stawiskach kasza.

3. Styrowniczko nasza,
Nie styruj, nie styruj,
Weź sobie igiełki,
Fartuszek zacyruj.

4. Styrownico z piekła,
Czyżeś ty sie wściekła?
Miałaś trocha ludzi,
Po poluś rozwlekła!

Najdawniejszą i najulubieńszą jest tutaj piosenka o Kasi i Jas iu

Jaś koniki poił,
Kasia wode brała,
Jaś Kasie namawiał,
Żeby wedrowała... i t. d.

Do rozrywek w dni powszednie należą targi i jarmarki. Najchętniej uczęszczają na poniedziałkowe targi do Żółkiewki. Młodzież zwłaszcza w pierwszych tygodniach wiosny, grywa: w „zielone,“ w „parzone,“ w „niedotykane,“ w „pamietne,“ w „pali sie.“

Gra „w zielone“ zależy na tym, żeby mieć zawsze przy sobie umówione ziele, np. „głuche (t. j. niekolące) pokrzywy,“ „gir“ (chwast najwcześniejszy, o dużym liściu) i t. p.; w „parzone“—gdy jedna osoba podaje drugiej jakiś przedmiot, nie wolno dotknąć go gołą ręką; w „niedotykane“ — przez umówioną liczbę dni nie wolno wzajemnie

się dotykać. „Pali się“ jest to zabawa we wróżbę, „czy wszyćko bedzie, jak potrza.“ Bierze się źdźbło twardej trawy, np. „psiarki,“ i zgina się je w mały trójkąt, króry napuszcza się warstewką śliny, niby szkiełkiem. Następnie bierze się łodygę „mlecza żabiego“ (chwast) i przełamuje ją, wyciskając w ten trójkącik kroplę soku. Jeżeli szybka ze śliny „zapali się,“ t. j. zacznie się mienić czerwono i błękitno, to już „wszyćko tak sie uładzi, jak człek zamyśli.“

Dzieci mają gry: w „Cygana,“ w „zajoca,“ w „jastrzebia i gołebia“ i w „płótno.“ Ta ostatnia jest najbardziej skomplikowana, daje ona pole otwarte dla dziecięcej fantazji, dla coraz to innych djalogów i zwrotów; grze więc tej kilka słów poświęcę.

Do zabawy w „płótno“ zbiera się kilkanaścioro dzieci. Jedno z nich jest „złodziejem,“ drugie „kogutem,“ a trzecie „Żydówką;“ reszta dzieci trzyma się za ręce, tworząc długi sznur, — to właśnie jest „płótno.“ „Żydówka“ kawałkiem kija rachuje dzieci w „płótnie:“ „Jednoro, dworo, trójce, łujce, piędzia, łędzia, sekna, bekna, dziworem, dziksem, jembur, klacz (oznacza to liczby od 1 do 12). Przerachowawszy, woła: „Zwiń sie, płótno!“ a sama „idzie spać.“ „Płótno“ zwija się i staje. „Złodziej“ bierze z „płótna“ jedno dziecko, zaprowadza je do „swego mieszkania“ (t. j. pod stół — jeżeli bawią się w chałupie, a za drzewo lub za węgieł chałupy—jeżeli na dworze) i czeka. Tymczasem „kogut“ pieje na cały głos; więc Żydówka przybiega, woła: „Rozwiń sie, płótno!“ rozwinięte rachuje, płacze i wyrzeka: „Aj, waj! jest tylko jembur!“—„Zwiń sie płótno, zwiń sie!“— woła i z krzykiem zwraca się do „koguta:“— Dzieżeś buł?— A w karczmie.—Coś tam robiuł?—Wódkem piuł.—A chto ci pozwoluł?! I „Żydówka“ zaczyna bić koguta, a ten ucieka, krzycząc: kol kol kol—ścigany wołaniem: „A pilnuj! a pilnuj!“ „Żydówka“ odchodzi „spać,“ i tak dalej scena powtarza się aż do ostatniego dziecka w „płótnie,“ aż w końcu „złodziej“ kradnie „koguta.“ Ten pieje przeraźliwie: kukurykuuu! „Żydówka“ zrywa się, biegnie do płótna — nic niema, do koguta—także niema. Więc woła, patrząc po ziemi: tpruu! tpru (tak wołają na kury)! następnie siada na „konia,“ to jest na kij, i jedzie szukać płótna i koguta, udając, że nie widzi dzieci, zbitych w kąciku w kupkę. Przyjeżdża do chałupy i pyta gospodarza:

— Czyście nic widzieli, gospodarzu, chto wziąn moje płótno i koguta?

I zmienionym głosem odpowiada sama:

— A widziałem, jak powiezły w te strone, do Wierejszowa.

— Bóg wam zapłać!—mówi Żydówka i jedzie dalej, aż zatrzymuje się znów, niby przed inną chałupą, pytając o płótno i koguta.

— A widziałem,—odpowiada, udając gruby głos gospodarza— jak wiezły płótno i koguta do Palekijów.

Nareszcie przyjeżdża do Palekijów, to jest do gromadki schowanych w kąciku dzieci, i pyta „złodzieja:“ — Czy nie widzieliście płótna mego i koguta? — Nie, nie widziałem. — A może macie jakie płótno na sprzedaż?—A mam, ale to już stare. I pokazuje „Żydówce“ „płótno,“ t. j. dzieci. „Żydówka“ rachuje: „Jednoro, dworo,“ i t. d., a gdy narachowała: „klacz“, t. j. dwanaście, poznaje swoje płótno. Wtym przybiega „kogut,“ „Żydówka“ patrzy na niego z pod oka i mówi do „złodzieja:“

— Ej, mi sie coś widzi, że to moje płótno i kogut.

— Co? co? wasze płótno i kogut? — woła oburzony „złodziej“ i zasłania sobą „płótno“ i „koguta,“ który wciąż przyskakuje do Żydówki.

— O! o! widzicie, że mnie „kogut“ poznał! — woła Żydówka, chwyta „koguta“ pod pachę i ucieka, a „płótno“ za nią. „Złodziej“ zaczyna gonić, ale widząc, że to napróżno, staje i lamentuje.

Na tym kończy się zabawa. Ile w tym jest mimiki, jakie giesty, ożywienie i przejęcie się—naprawdę warto widzieć.

VII.

Małżeństw bezdzietnych niema w Żabnie. Kobiety, mającej zostać matką, nie otacza się żadną pieczołowitością, nie korzysta ona z żadnej ulgi w pracy. „Jak chtóra baba kwacka, to i pomoże chłopu ścioć chojaka, a na beztydzień już je chłopak!“ Chociaż lud tutejszy żywi nieufność do lekarzy fachowych, jednakże w wypadkach ciężkiego porodu wzywają doktora[1]), ale najpierw stosują własne zabiegi lecznicze. Naprzykład rozpali „babka“ cegłę, położy ją w szafliku, poleje wodą i każe stać nad tą „duchotą.“ Albo zaparzą w garnuszku „seroczki“ (ziele) i każą wypić kobiecie z półkwartówkę, „bo to dobre do bolów.“ Po przyjściu dziecka na świat dają matce wódki z masłem i miodem, „a jakże sie chtóra odrzekła od wódki, to arbaty dajo, abo kape mlika.“ W łóżku pozostaje kobieta 2—3 dni, a po upływie tygodnia idzie do kościoła, do „wywodu.“ „Choćby i mróz

---

[1]) Pisałam o tym obszerniej w zeszycie 3-im „Wisły“ z r. 1902.

był, nic jej nie bedzie.“ Dziecko kąpie „babka“ zaraz po urodzeniu, pyta, jakie mu dają imię, i chrzci je („z wody“) w kąpieli. „Przede krztem prawdziwym to dziecko musi leżeć kole matki, bo może złe odmienić, a jak wezmo dzieciuka na jaki pacirz w kolibke, to trza w nio włożyć ze dwa wianki świecone, to już złe nie poradzi.“

Do chrztu jadą drugiego dnia po narodzeniu się dziecka. Po powrocie do domu kumowie i rodzice wypiją po kieliszku wódki, i na tym koniec.

Do dwunastu „niedziel“ kąpią dziecko codziennie, a gdy już zacznie siedzieć, nie kąpią wcale. Do siedzenia zmuszają dziecko wcześnie, „obstawiając“ je kożuchami i „gałganami“ rozmaitemi. Ponieważ głowy dziecka nigdy nie myją, narastają więc na niej „ciemieniuchy,“ grubą powłoką pokrywające główkę. Zmywać ich nie można, bo dziecko „bedzie miało kiepski rozum i cieżke mowe.“ Nie czeszą też nigdy małych dzieci, przynajmniej do dwuch lat, a z tego powodu zwijają się kołtunki; mówią, że to „gościec.“ „Gościec można tylko obcinać w wielge środe, abo w wielge sobote, i to, jak je ładnie na świecie. Jak takie dziecko (z kołtunem) co chce, a jemu nie dać, to go wykreci—abo reke, abo noge.“ Dzieci wogóle wyglądają nędznie, szczególnie dzieci parobków.

Z chorób dziecięcych znane są, prócz „gośćca,“ krosty i robaki. Ludzie dorośli chorują na „frybrę, gościec, uroki, oberwanie sie w środku, bicie serca, przeziebienie (t. j. tyfus i zapalenie płuc)“. Inne, „dziwaczne“ choroby uważają za wymysł doktorów. Menstruacji nie uważają za chorobę i żadnych zmian w ubraniu z tego powodu nie czynią. „Ale do kościoła wtędy iść, to je wielgi grzych.“

We wszystkich chorobach najważniejszą jest zasadą: „Co tylko chce chory, to mu dostawić.“ W skuteczność ziół leczniczych wierzą bardzo. „Kożde ziele je dobre, tylko niewiado jeszcze, chtóre do czego ugodne.“

W zeszycie 3-m „Wisły“ z r. 1902 podałam 56 środków leczniczych, wspomnę więc tu tylko o niektórych, świeżo zebranych.

1. „Ziele „obtrzas,“ co żółto kwnie i jagody ma jak u terenia (=dereń), to je dobre na kopiel, jak dziecko ma suchoty.“

2. „Urocznik je dobry, jak uroki (ból żołądka) złapio.“

3. „Wyporek“ z ryby (t. j. rybę połkniętą przez rybę) ususzyć utrzeć i pić z wódką—też na uroki.“

4. „Jak głowa boli, to trza jo zmierzyć i ścisnoć rekoma na ukrzyż.“

5. „Jak je ognik, to osetek ususzyć, zetrzyć na proszek i posypać, to zaraz zginie.“

6. „Liście babki na rany pomocne.“

Częste zastosowanie mają: zamawianie (pisałam o tym w zeszycie 3-m „Wisły“ z r. 1902), wylewanie wosku dla poznania przyczyny choroby, spalanie róży, „wykrecanie bólu z ucha“ (za pomocą trąbki papierowej i kawałka płótna zapalonego), smarowania różne, i t. d. Jednak „wszyćkie likowanie nie pomoże, jak je śmieterne, i na nic suponować przeciwko woli Boskiej.“

Chorego doglądają troskliwie, i nieraz w lecie, gdy największa robota w polu, zawsze ktoś zostaje przy chorym, głównie dlatego, żeby cały dzień oganiać z niego muchy gałązką. Daje się zauważyć, że najmniej wypadków zachorowania bywa od połowy lipca do połowy sierpnia, t. j. w żniwa; w tym czasie „pogrzebu nie uśledzi“—jak się wyraża tutejszy dziad kościelny.

„Jak juże chory ma pomirać, a nie może dóńść“ (skonać), kładą go na ziemi (podłodze), na rozpostartym snopku słomy; „na piórach nie dadzo pomrzeć, bo szkoda ich wyrzucić, a nijak na nich spać.“ Człowiek ubogi, niemający pościeli, może sobie umierać i w łóżku. „Na słomie człowiek sie rodzi, na słomie umira.“

Jeżeli kilkoro jest chorych w chałupie, to jednego „musi wyrwać.“

Niewiadomo dlaczego, gdy człowiek umrze, mówią, że „odnowił chałupe.“

Gdy śmierć „wyrwie“ kogo z chałupy, posyła się zaraz po wsi „lebiódkę“ [1]), którą z jednej chałupy odnoszą do drugiej, oznajmiając o czasie wyprowadzin. Jeżeli rodzina zmarłego jest liczna, t. j. składa się z pięciorga albo sześciorga osób, to zostaje na noc przy zwłokach, ale gdy jest tylko osób dwoje lub troje, idą na nocleg do sąsiada.

Ubranie pośmiertne dla kobiet jest następujące: koszula lniana, spódnica biała („fartuch“), chustka perkalowa biała na głowie, przepasana na „ukrzyż“ pod pachy, na nogach białe, cienkie pończochy i płytkie skórkowe trzewiki. Dziewczynę ubierają w cienką perkalową koszulę, takąż spódnicę i kaftan, przepasany w pasie różową wstążką; na głowie stroik jak do ślubu, nogi obute w głębsze niż u mężatek trzewiki. Mężczyzn chowają w lnianej koszuli i takich-

---

[1]) Obszerniej o tym w zeszycie 3-m „Wisły“ z r. 1902.

że spodniach, wpuszczonych w cholewy; buty muszą być bardzo szerokie, wyglądają więc na skórzane worki raczej, niż na obuwie; koszula wyrzucona na wierzch, przepasana szerokim pasem skórzanym. „Jakże wielgi bogacz, to mu i sukmane nałożo, ale mało wkiedy.“ Czapka musi być włożona pod lewą pachę, bo tak ją za życia, modląc się w kościele, chłop zawsze trzyma.

Trumny są zawsze niemalowane. Na spód „truny“ kładą trzy wianki święcone, dwie gałązki „lebiódki,“ na krzyż złożone, pod głowę zaś poduszeczkę z „lebiódki“ i „kotków.“ „Jak tylko włożo umarłego do truny, to zaraz zamkno wieko i na wierzchu postawio lapke, co jo wezmo z kościoła. Jak jedna lapka zgaśnie, to zapalo zaraz druge.“ „Przed wyprowadzinami pokryjo płachto trune, jak chto obstarni (=w starszym wieku), a jak chto młody, to ziela kwnocego (=kwitnącego) położo, abo też gałezie jakie niebodź. Jak sie zbioro na wyprowadziny, to chto nie chto czestuje piwem na dworze.“ O wyprowadzinach pisałam w cytowanym zeszycie „Wisły,“ więc nadmieniam tu tylko, że dopóki zwłoki są w domu, nie wolno drzwi zamykać, bo „dusza idzie na porade do Pana Boga, ale pierwej wstepujo na noc do świetej Barbarki. Jak chto za życia nie wspominał se na świete Barbarke (nie modlił się do niej), to ona nie chce jego wpuścić, i dusza nocuje se u niej pod progiem, a potem idzie do Pana Boga; a jak Pan Bóg już zrobi sod na nio, to powraca se znowu do ciała i je dotod w ciele, póko ksiodz prochu nie ciśnie na trune. Wtędy dusza idzie do świetego Pietra i dopir melduje mu wole Bosko: abo na te strone, abo na te“ (do nieba lub do piekła).

„Na grobach sadzajo kwiatki, abo chto niechto i lipe wsadzi. Ale cóż! kiedy na smetarzu nic sie nie chce przyjoć. Murawa tylko na grobie i krzyżyk drzewiany z wyrzniętym imieniem. I to póka sie nie zawali. A potem—to i wspominek zaginie o człowieku!“ *)

---

*) Baśni, zapisane we wsi Żabnie, podam osobno, po uporządkowaniu.
Przyp. aut.

Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW SZKOLNYCH.

(Patrz „Wisła“, XVII, 39—40, gdzie opisane były kary, zwane oślą czapką i ozorem.)

II. Nota morum—Tablica obyczajności.

W wydanej w Lublinie w r. 1820 książeczce ks. Wężyka, proboszcza parafji Gorzków, p. n. „*Organizacja Szkoły Gorzkowskiej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie... do roztrząśnienia podana*“ (ułożył ją ks. Wężyk jeszcze w r. 1797—1799), znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące praktyki szkolnej w pedagogji ówczesnej, z których następujące tu przytaczamy:

„Dla dopilnowania obyczajności w samychże uczniach ustanawia się znak czyli *nota* drewniana *Morum* [1]), w kształcie książeczki zrobiona, która cenzorowi [2]) oddana, stanowi powinność jego czuwania nad obyczajnością; za stracenie więc tej noty naznacza się demerytów [3]) 30 dla tego, który ją zgubi, cenzor zaś własnym kosztem za karę inną zrobić każe“ (art. 23, str. 47). W nocie tej oznaczono winy uczniów, i oddawano ją coraz nowemu winowajcy, gdyż „powinnością jest cenzora doglądać, aby nota obyczayności ustawicznie kurencyą między uczniami za obyczayność miała...“ „Gdyby zaś który z obyczayności nie mógł nikomu noty oddać, tedy przez zapytanie historyi i wytłumaczenie oney dostatecznie odda“ (str. 54). Bardzo niepedagogiczny ten środek, zmuszający uczniów do wzajemnego szpiegowania się, stosowany był, jak wiadomo, w szkołach zakonnych względem uczniów, których łapano na nierozmawianiu z kolegami po łacinie; książeczka zwała się wtedy *notalingwą*. (Por. Z. Glogera „Encyklopedja staropolska“, t. III, str. 266—7, „*Nota linguae i nota morum*“, „Wielka encyklop. powsz. ilustr.“, serja II, t. III, str. 253, oraz J. Kitowicza „Opis obyczajów“, t. I, str. 41—3; w dziele tym wiele dawnych porządków i zwyczajów szkolnych przedstawiono.)

---

[1]) Obyczajów.

[2]) Cenzorem nazywano ucznia, który za dobre postępy w naukach, uwagę, pilność i wzorowe sprawowanie był niejako zastępcą nauczyciela w czasie jego nieobecności, „wglądając we wszystkie postępki uczniów“ (tamże, str. 98—9).

[3]) Znaki zasługi dziecinnej zwały się *merita*, mylki zaś czyli przestępstwa—*demerita* (tamże, str. 6).

III. Korona ośla.

W tejże książeczce ks. Wężyka znajdujemy dokładne *Opisanie korony ośley*" (str. 70—73), z którego tutaj ustępy niektóre przytoczymy:

„Oślą koronę, iako instrument zawstydzenia, ten tylko zasługuie, który plagami poprawiony być nie może, a zatym przed wypędzeniem ze szkoły trzy razy podług artykułu 99 [1]) w niej klęczący, ma być pewnym, iż stanie się hańbą dla rodziców i ciężarem ziemi niepożytecznym. Kara ta będzie iuż ostatnią i naysromotnieyszą dla niego. Każdy więc uczeń, który jmię poczciwości mieć pragnie, wzdrygać się powinien téy kary, zwłaszcza gdy się stanie publiczną. Korona ta robi się ze słomy na kształt czapki z chorągiewką, czerwonym płatkiem ozdobiona; na téy będą przypięte trzy napisy, 1. na saméy czapce słomianéy będzie napis „*Król osłów*", 2. na chorągiewce: „*Gnuśny i niedbały*," 3. na tablicy zaś czwiartkowéy, nitką do korony przypiętéy, którą w ręku trzymać będzie: „*Kara na honorze*"...

Ceremonja sromotnej tej kary tak w szkole w Gorzkowie, a zapewne i w innych szkołach się odbywała (art. 115, str. 71—3): „Każdy, maiący klęczeć w koronie, będzie wprzody sądzony w obecności WJX. Proboszcza przez dyrektora [2]) i trzech assessorów [3]), dekret się napisze i publicznie w szkole czytać będzie i ten już w księdze na zawsze zostanie. Wtym obwiniony z ławki wyprowadzony zostanie i tam uklęknie, gdzie mu dekret naznacza, a dopiero uczniowie, na samym ostatku w ławkach siedzący, staną wprost przed oczyma klęczącego, opowiedzą mu, iż są wyznaczeni do odebrania sławy iego, któréy iuż nie odzyskasz, chyba przez dobre sprawowanie się, i natychmiast ieden z nich włoży *koronę na głowę i tabliczkę z przygotowanym napisem*, iako wyżey z dekretu wyiętym, drugi poda mu *kiy*

---

[1]) Art. 99 na str. 66 - 67 „Organizacji" szkoły Gorzkowskiej" opiewa: „..któryby zasłużył na plag 15 lub 20, w koronie ośléy niżéy opisanéy klęczyć w szkole powinien; za drugim razem, na toż samo zasłużywszy się, na podwórzu klęczyć w koronie będzie, za trzecim razem na ulicy klęczyć musi; za czwartym razem ze szkoły wypędzonym zostanie."

[2]) Dyrektorem nazywano nauczyciela szkoły elementarnej, co do dziś dnia w niektórych okolicach u ludu się utrzymuje.

[3]) „Władza i sąd na trzy stopnie w szkole Gorzkowskiey iest podzielona: 1. cenzor wraz z szkołą, 2. dyrektor z trzema uczniami, assessorowie zwanemi, 3) WJ. X. Proboszcz sam" (str. 56, art. 52)

krzywy sękaty zamiast *berła*, a tak pokłoniwszy się mu odeydą, który dopóty klęczeć będzie, póki iest w dekrecie wyrażono, a tak cała szkoła zawoła tak, iako zwykła wołać, gdy kto za kłamstwo do kominka wskazany bywa[1]); gdy zaś wyidzie czas przeznaczony klęczenia, ma sobie sam zdjąć koronę z głowy i położyć w swoim mieyscu, a dopiero wstawszy, pokłonić się całey szkole, mówiąc: „Wypełniłem karę. Czy mnie teraz przyimuyecie do swego towarzystwa?" Skoro szkoła powie, że przyimuiemy, pokłoniwszy się ma poyść na mieysce; gdy zaś szkoła powie, że nie przyimuiemy, ma prosić cenzora, aby się wstawił za nim, i szkołę obligował; gdy i to nie pomoże, poydzie obwiniony do dyrektora i prosić będzie o jnstancyą za nim do szkoły; gdy i tak nie zechcą, cenzor i dyrektor uwiadomią o tym X. Proboszcza, który sam obwinionego wprowadzi na mieysce, a szkoła cała dostanie merytów 50, ieżeli dla ważnych przyczyn przyiąć wzbroni się obwinionego."[2])

Nie może pedagogja dzisiejsza zgodzić się na nakładanie na dzieci tak surowych i sromotnych kar, jakie w szkołach naszych dawnych stosowano; ale podnieść należy tutaj tę okoliczność, że uznawano już wtedy sąd uczniów, którzy dbać mieli o honor szkoły i karać tych kolegów, którzy temu honorowi uwłaczali. Zresztą nie o stronę pedagogiczną i obyczajową tutaj nam chodzi; przypomnieć jednak w „Wiśle" warto przeżyte już od lat kilkudziesięciu zwyczaje szkolne, sięgające głębokiego średniowiecza. Czytelnikom naszym wdzięczni bylibyśmy bardzo za dostarczanie do redakcji „Wisły" wspomnień o dawnych zwyczajach szkolnych, lub wskazanie książek, w których wiadomości tego rodzaju znaleźć można.

H. Ł.

---

[1]) Jakie to jest wołanie, art. 58, str. 58, gdzie określono karę za kłamstwo, nie wskazuje; oto w jaki sposób karę tę wykonywano: „Za kłamstwo mnieyszey wagi przez studentów postrzeżone, z ławek do kuminka ma być uczeń przez samychże kolegów za wiadomością cenzora wyprowadzony i tam dopóty stać, póki dyrektor za prożbą szkoły nazad go sprowadzić nie pozwoli. Gdyby zaś częste kłamstwo i wielkiey wagi zdarzyło się, zawsze plag 3 ściąga, choćby i kilka razy na dzień."

[2]) Opis różnych kar szkolnych, a między niemi i korony oślej, podaje ks. J. Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III" (p. wyd. II, 1855, t. I, str. 16).

PIERWOTNE ZNACZENIE FIGURY KOGUTA.

Odezwa do zbierających rzeczy ludowe.

...Czy nie byłoby możliwym w „Wiśle," w dziale „Poszukiwań," otworzyć zbieranie materjałów do wyjaśnienia gienezy i pierwotnego znaczenia figury koguta (kura), tak często na kościołach i krzyżach umieszczonej? Poważne powody każą mi skłaniać się do przypuszczenia, że tradycyjne tłumaczenie tej figury, jako pamiątki zaprzaństwa Piotrowego, jest niewystarczające, i że wyjaśnienia należy szukać gdzieindziej. Kogut odgrywa, jak wiemy, niemałą rolę w zabobonach i praktykach ludowych. Na krzyk koguta mają pierzchać nocne mary i wszystkie siły nieczyste, i wiara w to, szeroko rozpowszechniona wśród ludów nowożytnych, już w starożytności była znana; w II-m wieku naszej ery mówi o niej Filostrat (V. A. IV, 16), gdzie tłumaczy się zupełnie naturalnie z wierzeń ówczesnych. Kogut u Greków poświęcony był bóstwu słońca, Heliosowi [1]), i jako taki krzykiem swym zwiastując świt, już tym samym zmusza do odwrotu potęgi nocy, ciemności, mroku.

Z tego punktu widzenia rozumiemy, dlaczego naprzykład wróże i znachorki ukraińscy, wezwani do chorego, nakazują niemocy z ciała iść precz: „na łuhy, na bołota, na krutyi bereha, de piwni (koguty) ne spiwajut', de piwniaczyj (koguci) hołos ne zachodyt'." (Jefimenko: Sbornik małorussk. zaklinanij. Moskwa, 1874, №№ 61, 63 i 78). Czy więc i w interesującym nas wypadku nie zachodzi coś podobnego? czy nie gra tu kogut poprostu roli ἀποτεόζαιον, środka chroniącego przeciw siłom nieczystym? Wszakże i dzwony kościelne znajdują swą rację bytu nietyle w głoszeniu chwały Pańskiej, ile w odpędzaniu precz mocy piekielnych. (Dla czasów starożytnych patrz Rohde, o. c., I, 56, 1; 272, 1; II, 77; dla czasów spółczesnych— choćby Sumcow, „Wisła," V, 586—7.)

---

[1]) Rohde E.: Psyche I, 242, Anm. według Jambl. V. P. 84 i Diog. Laërt. VIII, 35.

Rzucam tę myśl, jako prostą hipotezę, co najwyżej—uprawniającą do podjęcia badań w tym kierunku. Sądzę, że dla wyjaśnienia powyższego pytania wystarczyłoby możliwie obfite zgromadzenie materjału według następujących rubryk:

1) Jaki jest obszar rozpowszechnienia interesującego nas zwyczaju, t. j. jakim narodom i ludom jest on znany?

2) W jakiej epoce zjawia się on u nas i gdzieindziej, i jakie są najdawniejsze o nim wzmianki?

3) Jakie pojęcia i wyobrażenia lud z nim wiąże i jak go uzasadnia?

Liczbę rubryk można oczywiście powiększyć, wychodząc z innych punktów widzenia i zaspokajając inne, dojrzałe już potrzeby naszego folkloru; wypowiedzenie jednak w tym względzie dezyderatów wolę zostawić specjalistom.

Witold Klinger.

Sidowa na Podolu.

Przypisek redakcji. Popierając myśl i zamiar szanownego naszego współpracownika i korespondenta, upraszamy gorąco o przysyłanie nam odpowiedzi i przyczynków w kwestji wyżej wyłożonej.

UWAGI Z POWODU ARTYKULU P. STERLINGA
„Koczownictwo czy osiadłość? (*Pierwszy stan społeczny*".)
(„Wisła" z r. 1904, zesz. I.)

Wymieniony w nagłówku interesujący artykuł p. Sterlinga dotyczy kwestji ważnej i doniosłej. W kwestji takiej wymiana zdań może być pożądana, i to mię skłania do podania kilku poniższych, tematu tego dotyczących uwag.

„Tylko pod presją warunków — pisze p. Sterling—osobnik będzie się przystosowywał do obcego czynnika". Sądzę, iż, jak się to w samej rzeczy dość często zdarzało, właśnie warunki mogą zmuszać człowieka do zmiany miejsca. W połowie więc tylko słusznym zdaje się być pogląd p. Sterlinga, że człowiek wszelkiemi siłami starał się w danych siedzibach utrzymać. Bo i gdzież miał się utrzymać, jeżeli nie miał stałych siedzib? Koczownictwem nazywa się stan, w którym grupy ludzkie, właśnie pod wpływem warunków, zmieniają miejsce pobytu, niekiedy nawet z zamiarem powrotu na opuszczone miejsce. W tym znaczeniu wiele ludów do dziś dnia prowadzi żywot koczowniczy. Słowa p. Sterlinga o ludach australskich, iż w stosunku do liczebności osiadły one na znacznej przestrzeni, gmatwają cokolwiek pojęcia, a to przez wplecenie wyrazu „osiadłość". Koczowanie niekoniecznie odbywać się musi na tak wielkich powierzchniach, jak Azja, Afryka, Ameryka, Australja. Prawdopodobnie każdy lud, skoro się rozejrzał po danej miejscowości i zauważył korzyści zamieszkania w niej, z koczowniczego zaczynał się stopniowo stawać osiadłym; natomiast przejście od osiadłości do koczownictwa trudno uznać za normalne. Przytaczane przez p. Sterlinga dowody są nieco mgliste i rzeczy dokładnie nie wyjaśniają. Opieranie tej doniosłości twierdzeń na podaniach i tradycjach jest ryzykowne, bo wiadomo, jakim podania i tradycje ulegają wahaniom. Człowiek pierwotny rzucał dawne siedziby, a szukał nowych z powodu ponętności stron nowych. I dziś powody emigracji są przeważnie te same. Gdy mu się na nowej siedzibie nie wiodło, rzucał ją i szukał dogodniejszej. Nie na korzyść pierwotności stanu osiadłego, lecz właśnie na rzecz pierwotności stanu koczowniczego świadczyć się zdaje okoliczność, że ludy pierwotne żywiły się zwierzyną i pewnemi gatunkami roślin,

i że pożywienie to początkowo zdobywały szczęśliwym trafem, po pewnym zaś czasie przyswoiły niektóre zwierzęta i nauczyły się uprawiać niektóre rośliny.

Społeczeństwa pierwotne musiały jeszcze przed wejściem w fazę koczownictwa mieć już pewną organizację, gdyż bez organizacji takiej niepodobna wykonywać prawidłowo ruchów masowych. Organizacja ta jednak nie mogła być osiadłością, ta bowiem większej wymaga sprawności, niż ta, jaką ludy pierwotne mogły posiadać.

P. Sterling mniema, że koczownictwo dezorganizowało istniejący ustrój społeczny. Nie sądzę. Najsilniejszą więź społeczną stanowi to, co jest oparte na sile, na przymusie, i to właśnie zorganizowało ludy koczownicze, czego w historji liczne mamy przykłady.

Co do tradycji—przywiązują się one nietylko do pewnego określonego miejsca. Wszak i o wędrówkach ludów mamy podania. To, że znane nam ludy niebo swoje w odległych mieszczą krainach, wskazuje, iż podczas wędrówki swojej napotkały okolicę, w której im się dobrze działo, ale z której również musiały wywędrować. Że zaś bytność w owym niebie była tylko czasową, nie zaś stałą, to wskazuje sama treść pojęcia: niebo, dobro, szczęście. Koczownictwu w samej rzeczy sprzyjały wojny, i ludy pierwotne często się do tego środka uciekały. Cel społeczny tych zbiorowych napaści był zawsze ten sam. Ze wzrostem funkcji społecznych i tradycji religijnych następuje długotrwały okres tułactwa, po którym – ale po nim dopiero—wszystkie ludy przechodzą do stanu osiadłego. Czy ludy pierwotne wcześniej zajmowały się rolnictwem, czy pasterstwem? — jest to poważne zagadnienie, którego rozwiązanie jednak, jakkolwiekby wypadło, nie przesądza naszej kwestji. Zarówno pasterstwo, jak rolnictwo ludów pierwotnych, miały i mają charakter koczownictwa. Jeżeli nawet bywały wypadki przejścia od osiadłości do koczownictwa, to uważać je należy za anormalne.

Łomża, d. 1 sierpnia 1904. *Antoni Jabłonowski.*

MATERJAŁY LUDOZNAWCZE W PAMIĘTNIKACH PASKA.

Gdy przed dwoma laty obchodzono jubileusz Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska, zadałem sobie pytanie, czy przypadkiem w Pamiętnikach jego nie znajdują się przyczynki ludoznawcze. Istotnie znalazłem takowe i dzielę się niemi z czytelnikami „Wisły". Sądzę, że wogóle byłoby bardzo odpowiednim, gdybyśmy w tej mierze przewertowali naszych dawnych pisarzy. Nietylko, że zwiększylibyśmy w ten sposób nasze zasoby folklorystyczne, ale moglibyśmy, dzięki wspomnianym poszukiwaniom, poznać rolę i znaczenie folkloru w życiu naszych przodków. Pochwytując ślady wpływu na nich rozmaitych napół literackich, napół ludowych zbiorów (*Gesta Romanorum*, *Disciplina clericalis* i t. p.), rzucilibyśmy także nieco światła na stosunki kulturalno-cywilizacyjne Polski i innych krajów.

Pierwszy przyczynek stanowią wierzenia zaobserwowane przez Paska podczas wyprawy duńskiej:

„W całym królestwie Szwedzkim i w Duńskim, niektórych prowincjach, djabłami tak robią, jako niewolnikami, i co im każą, to czynić muszą, i nazywają ich duchami domowymi. Kiedy był posłem do Szwecji Rej, zachorował mu stangret jego kochany, którego, zachorzałego, zostawił u pewnego szlachcica, mając go odebrać, powracając nazad do Polski. Ten chory leżał w jednej izbie pustej, a kiedy gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś, pięknie grającą. Rozumiejąc, że to tam w inszych pokojach grają, leży: aż tu z myszej jamy wyskoczy jeden chłopak maleńki po niemiecku, a za nim drugi i trzeci, że potym i damy; muzykę też coraz to lepiej słychać; poczną tańcować po izbie, ów woźnica w okropnym strachu. Potym wezmą wychodzić parami i wychodzić do drzwi, że wyszła i muzyka, wyprowadzono i pannę, zwyczajnie, tak jak do ślubu ubraną. Wyszli tedy drzwiami z izby, jemu żadnej nie czyniąc wiolencji; ów ledwo od strachu nie umiera. A potym powrócili jednego malca, który mu mówi: „Nie turbuj się tym, co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie, my jesteśmy tu pańscy duchowie; mamy też to wesele swoje: żeni się nasz brat, idziemy do ślubu i nazad tędy powracać będziemy, i ciebie też weselnego aktu uczyniemy uczestnikiem." Ów, nie życząc sobie patrzeć na owo widowisko, wstał i założył drzwi na haczek, żeby tamtędy nazad nie powracali. Skoro tam już po owym

ślubie powracają, aż drzwi zamknięte, muzykę znowu słychać; tymczasem ruszą drzwiami, zamknięte; wlazł jeden malusieńki szparą pode drzwi i uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem, i złożywszy haczek, otworzył drzwi, i tak się znowu, co i pierwiej, traktem prowadzili, i potym w ową myszą jamę powchodzili. Kiedy już jakoś za godzinę, czy lepiej, wyszedł znowu jeden z owej dziury i przyniósł mu na talerzu kołacza, bogato konfektami i rodzenkami przeplatanego, mówiąc: „Ten młody posyła-ć, żebyś też zażył weselnych wetów.“ Odebrał ów z wielkim strachem i podziękowawszy, postawił wedle siebie. Przyjdą potym do niego ci, co go doglądali w jego chorobie, i ten medyk, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: „Czemu nie jesz?“ Powiada: „Że się tego boję jeść?“ Owi mu mówią: „Nie bądź prostakiem, nie bój się, dobre to są rzeczy; nasi to są domownicy, nasi przyjaciele.“ Ów po staremu nie chce. Wziąwszy owi kołacz, przed oczami jego zjedli, powiadając mu: „Że się to nam często dostaje jadać od nich, a nic nam nie szkodzi.“

„Zażywają oni ich tam i do roboty, i różnych posług. W tę protekcję Finowie bardzo ufali, aleć nie słyszałem od żadnego Polaka, żeby się któremu szabla na karku wyszczerbiła; bo też zawsze przed okazją kule przyprawiali, i pocierali je różnemi świętościami [1]).“

W opowieści o bohaterskich bojach Czarnieckiego z Chowańskim (1660 r.) znajdujemy wzmiankę o jednym z ówczesnych zabobonów żołnierskich:

„Było tedy, na 40,000 Moskwy, naszego i z Litwą tylko 15,000. Bardzo to mały kawałek, ale przecie nadzieja nas cieszyła; a to też co trup, wszystek padł za nimi głową, co zawsze wojennicy sądzą na znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada [2]).“

O wiele dalej spotykam bajkę, która może jest pochodzenia ludowego, ale którą Pasek zaczerpnął zapewne z lektury, jest ona bowiem znana w piśmiennictwie fabulistycznym, a współczesny Paskowi Lafontaine nadał jej wykwintną formę literacką [3]).

„Właśnie to tak, jak ów rybak, który, nałowiwszy się po morzu, nic nie mógł dostać; zmordowany, usiadł nad brzegiem, wziął

---

[1]) J. Ch. Pasek: Pamiętniki. Wydanie „Mrówki“ bez daty, str. 84–86.

[2]) O. c., s. 129.

[3]) Lafontaine: Fables, wyd. Jonaust, Paryż, b. d., str. 380–381 (księga X, bajka XI).

piszczałkę, począł bardzo pięknie grać, tusząc sobie, że na ową jego melodją wyjdą ryby na piasek i nabierze ich, co sobie potrzeba; odpocząwszy sobie, już przed samym wieczorem zarzucił znowu sieci, ryba też podobno z inszych miejsc nastąpiła; wyciągnął ryb dostatek, które skoro poczęły, według swego zwyczaju, w sieci skakać, on, wziąwszy kija, jak je bije, mówiąc: „Wszak ja wam pięknie grał, a nie wyszłyście na taniec, a terazeście się rozkakały, kiedy wam nie grająl"—Pobił, potłukł i w wór potkał. Tak właśnie pan Lubomirski z nowymi związkowymi. Pozwolili oni na te traktaty i nazwali je palczyńskiemi, ale nie dowierzając tej piszczałcze i widząc, że to dźwięki podejrzane, odstąpili ich, żeby w matni nie być[1]."

Czy bajka Lafontaine'a stanowi bezpośrednie źródło opowieści Paskowej—trudno powiedzieć. W każdym razie różni się ona w szczegółach, rybak bowiem Lafontaine'owski nie jest wygłodzonym biedakiem, łowiącym ryby na pokarm i sprzedaż, lecz sielankowym Tyrcysem, który wabi ryby grą, aby biegły na wędkę jego ukochanej Anusi, która nie może nic złowić, i dopiero Tyrcys sakiem dobywa tyle ryb z głębi, że całe tuziny może złożyć u stóp pasterki.

Na razie podaję wyjątek, który jeśli nie jest czysto ludowy, to jednak stanowi ciekawą próbkę ówczesnych poglądów szlacheckich na przyjaźń, próbkę wyilustrowaną kilku gadkami i przysłowiami[2]).

„Kto przy mnie za łeb pójdzie, pieniędzy pożyczy,
Poradzi, a gdy jechać—siła mie nie liczy:
To mi prawy przyjaciel, takiego szanuję,
Tym czworgiem niech mi służy, ostatkiem daruję.

„A znajdziesz takich braci naszych, co w żadnej z tych okazji nie użyjesz go, a każdy szlachcic przynajmniej jedną z tych czterech powinien mieć w sobie koniecznie, a jeżeli nic z tych przymiotów nie ma, to też jak owe Mazurowie śpiewają:

Cztery dzieweczki
Za korzec sieczki.

„Albo ich też tak drogo przedać, jak owo tam pisze historja o Żydach, że ich tam kiedyś w majdanie wojska rzymskiego 30 za pieniądz przedawano."

Dr. W. Bugiel.

---

[1]) O. c.. 369.

[2]) Pod względem przysłów badał już Paska Adalberg, dlatego też innych nie podaję.

[1]) O. c. s 483—484.

POSZUKIWANIA.

VII. Pojęcia prawne ludu. Odpowiedź na kwestjonarjusz Bronisława Grabowskiego (patrz „Wisła," t. III, str. 171-209).

(Dokończenie. Początek p. „Wisła", t. XVII, str. 724.)

14. Zwyczaje i pojęcia, tyczące się prawa publicznego.

474. Lud tutejszy ma słabe pojęcie o władzy państwowej. Zapatrywania na nią i jej rozporządzenia są bardzo sprzeczne, szczególnie zaś występują te różnice między starszym a młodszym pokoleniem, które zapatruje się na te sprawy bardziej krytycznie.

475.

476. Władzę gminną uważają jako część władzy państwowej. Ganią jednak często rozporządzenia gminne i postępowanie urzędników gminnych.

477. W mniemaniu ludu władza duchowna jest ustanowiona od Boga; księży należy słuchać i szanować, z wyjątkiem tych, którzy źle postępują. Jako daninę proboszcz pobiera w naturze t. zw. dziesięcinę; daje ją każdy gospodarz zbożem, zwykle żytem, w dzień św. Mikołaja, pasterza dobytku, każda zaś gospodyni winna dać kurę lub koguta; za to ksiądz odprawia nabożeństwo na uproszenie szczęśliwego roku, a w szczególności na odwrócenie chorób dobytku. Na Wielkanoc w każdym domu zbierają dla księdza jaja kurze. Wypada wszakże nadmienić, że dziesięcina i inne daniny wychodzą z praktyki. Organista zbiera jako daninę zboże i pieniądze dwa razy do roku: przed Bożym Narodzeniem, kiedy rozwozi opłatki, i przed Wielkanocą, objeżdżając „po spisnęm," t. j. spisując ludność parafji do spowiedzi; oprócz tego organista raz na rok jeździ po parafji, zbierając słomę dla krowy; nadto za „kwitki czyli" „kartki" do spowiedzi pobiera po 2 grosze. Kościelny objeżdża parafję raz na rok, obdarzany pieniędzmi lub artykułami w naturze, jak oto: warzywem, włóknem lnianym, słomą i paszą.

478. Kościelnym (zákrystyjęn) bywa zwykle osoba starsza i poważna, mniej więcej umiejąca czytać i znająca się na obrzędach kościelnych; obowiązkiem jego jest utrzymywać porządek w kościele i sprzętach kościelnych i usługiwać przy odprawianiu nabożeństwa. Jako wynagrodzenie otrzymuje małą część dochodów od pogrzebów; nadto płacą mu za wybieranie grobów; ma też drobne ale częste dochody od chrztów, ślubów i wywodów („błogosławień"). Po

większych parafjach, jak np. u nas, kościelny ma pomocnika, zwanego „dziadkiem kościelnem,“ który zamiata kościół, dyma miechami („kalikuje“), podejmuje się kopania grobów; źródła jego dochodów są te same, jak zakrystjana.

479. Nauczyciela poważają, naukę uważają za bardzo potrzebną, szczególnie w czasach obecnych; mówią: „Tera bez nauki ęni rus na świecie; to nie dáwnij!“

480. Gromada i jej uchwały mają znaczenie wielkie, uważają, że jednostka podwinna iść za jej głosem. W gromadzie ma udział z prawem głosu każdy gospodarz na 6-morgowej osadzie i wyżej. Zakres działalności gromady podług prawa jest bardzo szeroki, ale mało komu gruntownie znany; ma ona prawo zarządzać sprawami całej gminy i jej urzędem, ale z tego prawa użytkuje w bardzo niedostatecznej mierze. W dawniejszych czasach gromada prawa swoje często zaniedbywała, w obecnych lepiej się dzieje, obecnie bowiem atrybucje swoje gromada często roztrząsa i wykonanie ich krytykuje, czego dawniej nie bywało.

481. Wsie tutejsze często posiadają wspólne lasy, łąki, pastwiska i wody. Gmina posiada jako wspólną własność: budynki urzędu gminy, aresztu, szkoły, place pod niemi, oraz (na wypadek nowej budowy) kawałki łąki i pola, z których użytkuje pisarz gminny i nauczyciel.

482. Od czasu wprowadzenia „męnopolu“ propinacja nie istnieje.

483. Istnieją bractwa różańcowe, którego członkowie niosą w rękach jarzące świece przy większych uroczystościach kościelnych, na co każdy składa rocznie po 30 kop.; bractwa mają również obowiązek śpiewania różańca w kościele, urządzania raz na rok nabożeństwa za dusze zmarłych członków bractwa. Bractwem zarządza jeden lub dwuch „brackich“, którzy rozdają i odbierają świece od członków bractwa swojej wsi.

484. Od wójta, sołtysa i wogóle urzędników gminnych lud wymaga, aby byli uprzejmi, przystępni i dbali o dobro gminy. Na urzędy te wybierani bywają ludzie, cieszący się uznaniem gromady, jako rozumni, uczciwi, umiejący przemawiać w sprawach ogółu.

485. Bardzo ważnym czynnikiem w akcji przedwyborczej była dawniej wódka, ale obecnie już to upadło; teraz gromada, wybierając sobie urzędnika, uważa, aby był po jej myśli. Tak zwani namawiacze, agitujący z pobudek korzyści własnej, nie mają wpływu.

486. Odpowiedź była pod liczbą 14.

487. Zatargi o służebności istnieją jeszcze u nas między jednym z dworów a dwiema wsiami; przychodzi z tego powodu do przykrych zajść, bywają i kradzieże leśne. Ugoda nie może dojść do skutku, gdyż dwór daje zanadto mało, a włościanie żądają zbyt wiele.

488. Wyobrażenie o narodowości, państwowości, obcych narodach i ich wzajemnych stosunkach jest wogóle słabe, ale są i ludzie, dobrze te rzeczy rozumiejący. Lud tutejszy, szczególnie w starszym

pokoleniu, więcej się uważa za katolicki, aniżeli za polski; „Polákęmy“ nazywano tych, którzy dawniej rządzili krajem, dawali impuls wypadkom historycznym. Narody i ludy obce są rozróżniane podług religji; stąd pochodzi sympatja do „Ostryjaków“ i „Fręncuzów“, jako narodów katolickich, a antypatja do Niemców, uważanych bez wyjątku za protestantów. Rozpowszechnione też jest przekonanie, że między państwami istnieje stały antagonizm, wynikający z dążności zaborczych.

489. Lud uważa za słuszne—wojny, toczone w interesie religji i uciśnionej narodowości, wszelkie zaś inne potępia, jako niesprawiedliwe.

15. Zwyczaje i pojęcia, tyczące się postępowania sądowego.

490. Między sprawami cywilnemi a karnemi lud robi tę różnicę, że w pierwszych można się zawsze „zagodzić,“ a w drugich nie.

491. Od sędziego wymagają, aby był przystępnym i sprawiedliwym. Na urząd ten najchętniej wybierają ziemianina i wogóle człowieka wykształconego. Dla sędziego, mianowanego od rządu, lud żywi niechęć i nieufność. Narzucaniu skądkolwiek sędziego, choćby drogą wyborów, lud opiera się energicznie, a oto dowód z naszej okolicy· Gdy w r. z., po upływie trzechletniego urzędowania sędziego z wyborów, zarządzono nowe, przyczym były czynione usiłowania, aby ogółowi drogą wyborów narzucić sędziego, trzy gminy, stanowiące okrąg sądowy, jednomyślnie oparły się temu i na trzechkrotnie zarządzanych wyborach utrzymały dawnego sędziego, który też ostatecznie został zatwierdzony. Ławników lud uważa za pomocników sędziego, którzy niewiele znaczą przy sprawach, gdyż zwykle idą za głosem sędziego.

492. Sądy polubowne między ludem tutejszym nie są znane, ale zdarza się, że godzi sprawy ksiądz, „dziedzic“, lub który z rozumniejszych włościan.

493. Do sądu nie godzi się pociągać księdza, jak również rodziców.

494. Kobiety nie mają prawa występować ze skargą do sądu bez asystencji męża, jeżeli nie mają od niego plenipotencji.

495. Bliższa rodzina i krewni mogą świadczyć w sądzie, ale bez przysięgi.

496. Niesumienni, przekupni i krzywoprzysięzcy powinni być wyłączeni od świadczenia.

497. Skargi zbiorowe do sądu są dość częste, np. wskutek wypasania lasów i pól przez większą liczbę gospodarzy lub sąsiednie wsie.

498. Jeżeli wyrok wydany jest po myśli, to przyjmowany bywa z zadowoleniem, jeżeli zaś nie po myśli, to wywołuje szemranie. Wogóle wyroki są roztrząsane, czy były wydane sprawiedliwie.

499. Rozsądzanie sprawy przez osoby prywatne, w sposób tajny, nie praktykuje się.

500. Skarga bezzasadna, podana do sądu, bywa odrzucana, a na miejsce jej podają drugą, lepiej uzasadnioną.

501. Podania, legiendy i przysłowia, wyrażające pogląd ludu na przestępstwa, nie istnieją. Między pojęciami zbrodni, przestępstwa, grzechu, wykroczenia—istnieją pewne różnice.

502. W każdym przestępstwie część winy bywa składana na złego ducha, pokusę, złe wychowanie, na rodzinną i dziedziczną skłonność do przestępstw, bardzo mało na przeznaczenie i namowę.

503. Okoliczności łagodzące przy spełnianiu przestępstwa nie są uznawane, przestępstwa dziennego nie odróżnia się od nocnego; przestępstwo, popełnione względem osoby ubogiej, ułomnej lub kaleki, najbardziej są potępiane.

504. Charakter pokrzywdzonego służy za usprawiedliwienie przestępcy, gdy pierwszy jest złodziejem, rozbójnikiem, przestępcą karanym i gdy sam dał powód do spełnienia przestępstwa.

505. Największy wstręt i oburzenie wzbudzają: okradzenie kościoła i inne przestępstwa przeciwko religji, zabójstwo, zgwałcenie, podpalenie, napad lub kradzież, spełnione na ubogim człowieku.

506. Wieś cała czuje się dotkniętą przestępstwem pojedyńczej osoby wtedy, gdy przestępca był zaszczycony względami i zaufaniem wsi, bywał wybierany na urząd i t. p.; wtedy wieś wyrzuca sobie omyłkę.

507. Między przestępstwami, popełnionemi z namysłem i złą wolą, a popełnionemi w chwili uniesienia albo pod naciskiem okoliczności, lud robi różnicę.

508. Przestępstwo z namowy lub z rozkazu nie bywa odróżniane od innego przestępstwa, ale w podobnym wypadku na równi z przestępcą jest obwiniany i ten, kto dał podnietę.

509. Usiłowanie lub groźba popełnienia przestępstwa oburzają i uważane są prawie narówni z przestępstwem spełnionym.

510. Namawiaczy, podżegaczy, pomocników lud uważa narówni z przestępcami; przy sposobności rad ich karze samowolnie, często ciężkim pobiciem.

511. Czyny naganne, spełnione przez nieuwagę, uważane są już za małe przestępstwa. Rzeczy same przez się niewinne nie są poczytywane przez zabobon za grzech lub przestępstwo.

512. Przestępcy, niepodlegający odpowiedzialności sądowej, lub przez sąd uniewinnieni, bywają karani przez lud, często dość ciężko.

513. Niektóre przestępstwa, ścigane i karane na mocy prawa, jak oto: kontrabanda, wyrąb w lesie rządowym, zbieranie grzybów i ja-

gód po lasach nie swoich, łapanie ryb w rzekach, stawach i jeziorach gromadzkich, uważane są przez lud za czyny niewinne. Dla tych przestępstw, karalnych według prawa, oraz dla wszystkich przestępców i przestępstw politycznych, lud czuje współczucie i przychylność, często ukrytą i niespodziewaną.

514. Wypadków karania przestępstwa, dokonanego we własnej obronie, niema, ale są wypadki żądania szczegółowego wyjaśnienia danego wypadku.

515. Zwierzęta karzą czasami ludzie tutejsi, zwłaszcza rozdrażnieni, biciem, niedawaniem lub zmniejszeniem porcji jedzenia przez jakiś czas.

516. Ukrywający przestępstwo uważany jest narówni z przestępcą. Skarżących i donosicieli lud wogóle nienawidzi, wybacza tylko tym, którzy z powodu spełnionego przestępstwa bardzo na tym cierpieli.

517. Dawne sądy patrymonjalne i wójtowskie uważane są za prowadzone bardzo nędznie i niedołężne, a zwłaszcza patrymonjalne, jako najczęściej skazujące na karę cielesną, ale w niektórych wypadkach za słuszniejsze i sprawiedliwsze, aniżeli dzisiejsze.

518. Sądów gromadzkich tu niema, ale uchwały zebrań gromadzkich mają duże znaczenie.

519. Zdawanie się na sąd ludzi starych, wykształconych, księży, zdarza się dość często, ale na ich wyrokach strony nie zawsze poprzestają.

520. Samowolne sądzenie kogokolwiek nie praktykuje się, ale wypadki samowolnego karania trafiają się często; powodem tego bywa mściwość i niemożność wystąpienia na drogę prawną dla braku dowodów. Skutki tego są takie, że ukarany samowolnie czasami stara się zemścić w ten sam sposób, lub dochodzić sprawiedliwości drogą sądową.

521. Śledzenie przestępcy na własną rękę przez poszkodowanego zdarza się często, i skutkiem tego nieraz przestępca bywa prędzej odkryty, niż przez policję. Rewizji „na własną rękę" w celu wykrycia przestępstwa nikt i nigdy nie podejmuje.

522. Dochodzenie przestępcy odbywa się niekiedy za pomocą kart, wróżenia z ręki lub z sita i udawania się do wróża.

523. Uciekanie się do czarów w celu ściągnięcia na winnego kary zdarza się bardzo rzadko, i to u ludzi starej daty, ciemnych, głupich, wierzących w czary. Czary te są rozmaite, a najgłówniejsze z nich: „zadęnie na jascurki, ziaby, węze i suchoty;" za czary uważane są też różne tak zwane „ucynki", aby inwentarz chorował lub zdychał, aby ktoś nie miał zgody w pożyciu domowym, i mnóstwo innych, mało nam znanych, gdyż są one utrzymywane w wielkiej tajemnicy, tak, że prawie niepodobna je poznać. Czary te używane są w celach zemsty, a potrzeba do nich różnych części z ciał nieboszczyków, nietoperzy, jaszczurek, węży i t. p.

524. Czasami lud w mniemaniu, że sąd za mało ukarał przestępcę, wymierza mu karę przez pobicie.

525. Przestępcy wyrabiają sobie w okolicy bezkarność, gdy jest ich dużo, gdy są zorganizowani w karną bandę i szeregiem czynów gwałtownych zdołali rzucić postrach na okolicę, a policja boi się ich lub toleruje.

526. Cała okolica lub wieś bierze udział w chwytaniu przestępcy za pomocą „obławy," na żądanie policji lub wójta.

527. Doraźne wymierzanie kary przestępcy, schwytanemu na uczynku lub odnalezionemu niebawem, zdarza się dość często i nieraz kończy się postrzeleniem lub zabiciem winnego, jeżeli to zwłaszcza jest słynny bandyta lub złodziej.

528. Po radę przed rozpoczęciem sprawy udają się do ludzi starszych i doświadczonych, a najczęściej do adwokatów lub trudniących się adwokaturą.

529. Poważniejsze sprawy powierzane są adwokatom, uważanym za ludzi wykształconych i znających prawo, mniejsze prowadzą sami, pokątnych doradców unikają, uważając ich za oszustów.

530. Biedniejsi chętniej się poddają aresztowi; bogatsi zaś, więcej dbający o „hónór", wolą karę pieniężną.

531. Aresztowanych zamyka się w domu mocno zbudowanym, z oknami okratowanemi, który, jeżeli jest mały, nazywają „areśtęm" lub „kozą", jeżeli jest duży, to „kryminálęm" i „zęmkięm." Lud opowiada sobie, że „po duzych miastach i kryminálach męcą ludzi różnęmy sposobęmy: kajdęnęmy ogrómnie cięzkięmy, zakuwają nogi w dyby, przykuwają do tácek, biją i mordują w różny sposób." Za najcięższą karę uważają „katargi" i „areśtęnckie roty."

532. Kary, nakładane przez sąd, wpływają do sum rządowych, kary zaś, wynikające z dobrowolnej umowy, bierze pokrzywdzony, a niekiedy ofiarowują je na kościół.

533. Kary pieniężne muszą być płacone gotówką; wypadków odrabiania ich nie bywa.

534. Wypadków wypędzenia kogoś ze wsi za karę w okolicy nie było.

535. Karę cielesną wymierzają niekiedy z pobudek urazy lub nienawiści, gdy winowajcę pochwycą.

536. Wypadków pokuty kościelnej, jako kary (oprócz pokuty po spowiedzi), nie bywa.

537. Wypadków sromotnego oprowadzania lub hańbiącego wystawiania, tak w czasach dawniejszych, jak i teraźniejszych, nikt nie pamięta.

538. Głosy, poczytujące niektóre kary za zbyt łagodne, odzywają się często, rzadko zaś kary uważane są za zbyt surowe. Za karą śmierci odzywają się głosy w wypadkach zgładzenia człowieka uczciwego przez znanego zbrodniarza. Życzenia, aby niektóre kary

były wznowione lub nowo wprowadzone, szczególnie zaś kara cielesna na złodziejów, dają się słyszeć dość często.

539. Karę więzienia lud uważa za hańbiącą, wyjąwszy osoby, cierpiące niewinnie lub za sprawy ideowe. Pobyt w więzieniu ludzie uczciwi uważają za nieszczęście, ludzie zaś występni niewiele o to dbają i wychodzą z więzienia jeszcze bardziej zepsutemi.

540. Przestępcy, powracający z rot aresztanckich, z ciężkich robót i z Syberji, są pogardzani, ale że ludzie potrosze ich się obawiają, przeto tają tę wzgardę bardziej, niż względem pomniejszych przestępców. Powracający przestępcy nie kryminalni, t. j. skazani za czyny ideowe, doznają wszędzie współczucia. Pobyt kryminalistów w „rotach", na „Siberze" i „katordze" wywiera na nich wpływ gorszy, niż więzienie, gdyż wracają bardziej jeszcze ufni w swoją siłę, spryt i łotrowskie sztuczki, przez miejscowych zaś okolicznych łotrów uważani są jako naczelnicy i osobniki doświadczone.

541. Wypadki przebaczenia przestępcom bywają, z wyjątkiem zabójców, którym nigdy się nie przebacza. Przebaczenie następuje, gdy przestępstwo było niewielkie, a popełnił je ktoś z rodziny, lub krewnych i przyjaciół. Zdarza się, że dla osiągnięcia zgody, przestępca załagadza pokrzywdzonego i świadomych przestępstwa pieniędzmi, darami i t. p.

542. Pojęcia o koniecznym obowiązku pomsty rodowej lub rodzinnej są słabe, czasami jednak radzi mszczą się, a w braku sposobności długo żywią pragnienie zemsty, dopóki nie nastąpi przeproszenie i darowanie winy. Środkami do tego są: ukorzenie się, pieniądze, wpływy przyjaciół i funda.

543. Kary na tamtym świecie za przestępstwa lud wyobraża sobie straszne, męczące, piekielne.

544. Choroby zaraźliwe, klęski i nieszczęścia uważane są prawie zawsze jako kara Boża za różne winy jednostek lub ogółu.

545. Do lat 14-tu życia młodzi przestępcy pod sąd nie są oddawani, do tego bowiem czasu karę domową uważa się za dostateczną.

546. Kary domowe są: bicie, odjęcie strawy, przeciążanie pracą, ciągłe wykrzykiwanie na winowajcę i dozorowanie go na każdym kroku.

547. W okolicy niema młodzieńców, wychowywanych w Osadach rolnych. W przekonaniu ludu instytucja ta zdolna jest poprawić młodego przestępcę, kiedy więzienie domoralizuje go ostatecznie.

548. Dobrowolna pokuta, skrucha i żal oraz wynagrodzenie pokrzywdzonego dostatecznie oczyszcza przestępcę w oczach Boga i ludzi, ale taka rehabilitacja rzadko się zdarza. Podań o pokucie i pokutnikach, oprócz podania o „Madeju", niema.

549. Aby schwytany przestępca nie uciekł, wiążą go powrozami lub wkładają nań kajdany; wiązanie w kij lub przywiązanie do drabin wozu bywa zastosowane do przestępców znaczniejszych, zwła-

szcza, gdy poszlakowany nie chce się przyznać do winy, lub nie chce wydać swoich wspólników.

550. Dla wymuszenia zeznania posługują się biciem, nieraz okrutnym, jak oto: uderzanie kamieniem w deskę, przywiązaną do piersi lub pleców, kopanie nogami, obutemi w buty z podkówkami, przywiązanie do konia w biegu i t. p.

551. Formuły przysięgi i zaklęcia w użyciu powszednim są dość liczne; oto niektóre z nich: „Jak Boga kochám!"... „Zebym tak zdrów buł!..." „Zebym tak nie docekál do jutra! (albo: swoich dzieci oglądać)!..." „Zebym tak rękę (lub: nogę) złámáł!..." „Zeby mnie cholera (albo: choroba) spotkała!"... i t. d. Ludzie do takich przysiąg nie przywiązują wagi, osób zaś, zwykłych z lada powodu zaklinać się, nie lubią, uważając taki nałóg za obrazę Boga.

552. Zdarzają się w życiu powszednim przysięgi na spełnienie zobowiązania, dochowanie tajemnicy, wyrzeczenie się wódki i pijaństwa, palenia tytuniu, „łazęniá po nocy", rozpusty, kradzieży i t. d. Częstokroć przysięga taka odbywa się przed obrazem lub figurą krzyża, ale o przysiędze przy nabitej fuzji lub innej broni nie słyszano tutaj.

553. Przysięga, złożona przez podejrzanego o winę, uważana jest za wybieg, wykręcenie się z winy, krzywoprzysięstwo, nie zaś za dowód niewinności.

554. Krzywoprzysięstwo zdarza się bardzo rzadko. Lud osądza je surowiej niż zabójstwo; często słychać opowiadania o okropnych następstwach krzywoprzysięstwa, jak oto: o uschnięciu ręki i nagłej śmierci; grożą im straszne kary i męki piekielne przy konaniu i w życiu przyszłym.

555. Krzywoprzysięstwa z różnemi zabobonami lub zwykłemi podstępami, które mają zatrzeć jego charakter, „osukać Pęna Boga", zdarzają się bardzo rzadko. Dopuszczają się tego ludzie, którzy się tem specjalnie zajmują, którzy już parę razy krzywoprzysięgali i niby przez swe sztuki tajemnicze ocaleli.

556. Przysięgę wymuszoną lud uważa za nieobowiązującą, ale w podobnym wypadku należy poradzić się księdza przy spowiedzi i uzyskać rozgrzeszenie.

557. Znajdują się tu gdzieniegdzie ludzie, gotowi krzywoprzysiąc za zapłatę lub fundę.

558. W okolicy pieniactwa niema, procesują się tylko w przypadkach usprawiedliwionych. Podżegaczy i złych doradców lud rzadko słucha, w razie zaś przegrania sprawy złorzeczy im, a nawet „bije po mordzie."

16. Poglądy na przestępstwa przeciwko religji.

559. Na bluźnierstwo, bezbożność, lekceważenie i zaniedbywanie przepisów religijnych, naruszanie postów, lekceważenie kapłanów (jeżeli oni na to nie zasługują)—lud się oburza i przewiduje karę Bożą w życiu tym i przyszłym.

560. Propagujących odmienne pojęcia religijne i podburzających przeciwko kapłanom (jeżeli ci postępują uczciwie i nic nie są winni) lud nienawidzi, wytyka ich palcami, jako bezbożników, trzymających spółkę z piekłem, „djabelskie apostoły", przegania ich od siebie, a często sprawia im nawet „lęnie."

561. Przechodzących na inną wiarę lud nienawidzi i pogardza niemi, nie mając dla nich litości.

562. Obce wiary nie mają u ludu nazw szczególnych, oprócz powszechnie używanych; z wiar tych lud nie wyróżnia żadnej.

563. Za zajęcia grzeszne w dni świąteczne poczytuje się: jazdę furmanką z Żydem, wszelkie roboty gospodarcze w polu i w domu, z wyjątkiem gotowania strawy, pasania inwentarza i jazdy za konieczną potrzebą.

564. Lud tutejszy mniema, że tylko w dzień św. Anny (26 lipca) nie należy zwozić zboża z pola, gdyż Pan Bóg za to ukarze winnego ogniem (pożarem); innych podań w tym względzie niema.

565. Lud tutejszy, gdy ma sposobność, czy to w dzień powszedni, czy w świąteczny, chętnie sobie podchmiela, a nawet upija się. Starają się przeciwdziałać temu księża, i to z dość dobrym skutkiem.

566. Kradzieże w kościele wydarzają się bardzo rzadko. Opowiadają, że za świętokradztwo Pan Bóg surowo karze, że bywały wypadki, iż świętokradca przyrósł ręką do pochwyconego przedmiotu i nie mógł wynieść go z kościoła, że został nagle dotknięty ślepotą lub paraliżem.

567. Naruszenie występne grobów zdarzają się bardzo rzadko; są one dokonywane w celu wzięcia części trumny, ubrania lub ciała zmarłego, mających służyć do czarów lub innych praktyk zabobonnych. Lud zapatruje się na to z oburzeniem i wstrętem, przewidując niechybną karę Bożą. Opowiadają też, że nieraz w takich wypadkach umarły bronił się świętokradcy, albo później przychodził w nocy napastować go dla odebrania zrabowanych rzeczy; że idąc z cmętarza z rzeczą zrabowaną, złoczyńca słyszy za sobą krzyki, jęki, hałasy, straszny turkot, strzelanie, od czego mu włosy dębem stają; ale niech

Bóg broni, aby wtedy obejrzał się za siebie lub zeszedł z drogi, gdyż w tej chwili djabeł urwie mu głowę lub żywcem porwie do piekła.

568. Świętokradztwo z pobudek przesądu trafia się również bardzo rzadko. Niekiedy miłośnicy strzelania, chcąc, aby im strzelba nigdy nie chybiała, w dzień Bożego Narodzeuia, w czasie sumy, strzelają do krzyża, umieszczonego na figurze przy rozstajnych drogach, mierząc przez ramię za siebie w tył; przed takim myśliwym i taką strzelbą żadna zwierzyna nie ujdzie. Ale jak za wszystkie świętokradztwa, tak i za to, czeka złoczyńcę straszna kara Boża.

17. Poglądy na przestępstwa przeciwko czci i sławie bliźniego.

569. Wymyślanie, łajanie i przekleństwa uważane są jako rzeczy złe, niereligijne i gorszące, ale w przystępie złości i oburzenia nieuniknione. Wyrazy obelżywe dla mężczyzn są: złodzij, zbój, podpálac, zbrodniárz, znájduch, złodziejská (lub: zbójecká) dusa; dla kobiet: małpa, świnia, złodzijka, rozbójnicka, łajdák, znájduch; ogólnie: złodziejskie (lub: zbójeckie) pokolenie (albo: násięnie). Wymyślania i złorzeczenia, używane w kłótni: „Azeby cię choroba (albo: cholera) zatłukła (lub: wzięna)!“ „Azebyś pękł(ł)!“ „Azebyś zdech(ł)!“ „Azeby cię złá krew zaláła!“ „Azebyś pod płotęm (albo: u Zyda pod ścięną, lub: na zydoskich śmiciach) zgniuł (lub: zdech(ł)!“ „Bodajeś buł małęńkiem zdech(ł)!“ „Azebyś buł w d.... zgniuł!“ „Azebyś ręce, nogi połámáł!“ „Bodaj cię Bóg skárał!“ „Azebyś z piekła nie wyrzál!“ „Zeby cię wszyscy djabli wzięni!“ „Azebyś się w piekle smoły gorącéj napiuł“ (do pijaków)! „... do dómu nie dosed(ł)!“ „... jasności Boga nie oglądál!“ „... nie docekál!“ „... nie zdązuł scęśliwie do dómu zajść (lub: zajechać)!“ „Bodajeś oślep(ł)!“ „Azeby ci Pęn Bóg ślipie zátkál!“ „... mowę odjąn!“ „Zeby ci język spuch(ł)!“ „... zęby wylecialy!“ „Niech ci łeb spuchnie!“ „Azeby cię piorun trzas(ł) (lub: zapáluł)!“ „Niech cię piorun rozerwie!“ „Azeby ci rękę, nogę (lub: gębę) wykrzywiłoł“ Wyrazy przekleństwa: cholera, psia krew, choroba, złá krew, psie mięso, ... na kopicy gnoju, jucha, psię mać, psiatre, psiákość, djabeł, djabuł, ciort. Za największe przekleństwo i obelgę uważają: „... trojáki zbirała; ciebie, ... wychowała“. Sprawy sądowe o obelgi bywają dość częste i kończą się: aresztem, karą pieniężną, lub przeproszeniem i darowaniem winy. Sprawy o wzajemne obelgi kończą się na niczym, gdyż obustronne winy wzajemnie się znoszą.

570. Obelgi słowne poczytywane są za potwarz, jeżeli zaszły przy świadkach.

571. Uderzenie w twarz, czyli policzek, pociąga za sobą obo-

wiązek oddania policzka, w razie zaś niemożności należy wnieść skargę do sądu.

572. Za znieważenie uważa się kopnięcie nogą w dolną tylną część ciała, lub wybicie na kolanie. Kobietę znieważają sprosnemi giestami, lub używając odpowiednich rysunków i napisów na drzwiach, ścianach jej domu, lub na płocie około niego.

573. Doraźne kary za łajanie i wymyślanie są: spoliczkowanie i pobicie, wedle przysłowia: „Morda sceká, mordę biją"

574. Na zniesławienie kogoś, oparte na faktach rzeczywistych i dowiedzionych, lud patrzy pobłażliwie, uważając to prawie za słuszne. Jest do tego przysłowie: „Chto costku nie ji, to mu z gęby go nie słychać."

575. Wszelkie obejście lekceważące i pogardliwe uważane jest za obelżywe.

576. Zawsze się zwraca uwagę na to, kto kogo znieważył. Obeldze i zniewadze, wyrządzonej rodzicom, kapłanowi, dziedzicowi, krewnym i starcom, lud nadaje większe znaczenie i bardzo niemi się gorszy. Zobelżenie i znieważenie kobiety, jeżeli na to nie zasłużyła, ma większe znaczenie, niż znieważenie mężczyzny, a nawet odpowiedzialność sądowa jest większa za to.

577. Między plotką a potwarzą lud czyni tę różnicę, że plotka jest wyrzeczona i krąży poza oczami dotkniętego nią, a potwarz musi być rzucona w oczy.

578. Plotek i potwarzy dochodzą przez wybadywanie wiedzących o tym osób i skarżą winnych do sądu, a najczęściej wymierzają sobie sprawiedliwość „biciem mordy."

18. Poglądy na pijaństwo i zakłócenie spokoju publicznego.

579. Na pijaka patrzą ze wstrętem. Pijaństwo wogóle uważane jest za grzech i występek, ale bywa uwzględniane na weselu, chrzcinach i na zabawie. Za rzecz konieczną uważane jest upicie się przy spotkaniu przyjaciela, po długim niewidzeniu się, jako też z wielkiej radości lub zmartwienia. Potępiane jest pijaństwo jarmarczne i nałogowe, „bez okazyji."

580. Upicie się bardziej brane jest za złe kobiecie i młodzieńcowi, aniżeli mężczyznie.

581. Używanie trunków nieraz zaczyna się za młodu, w wieku od lat 14-tu.

582. Dzieciom małym lub niemowlętom jeszcze dają niekiedy po trosze wódki, gdyż to ma pomagać „ku zdrowiu;" dawniej dawano częściej, ale obecnie zwyczaj ten zanika.

583. Przestępstwo, popełnione po pijanemu, uważa się narówni z przestępstwem, popełnionym po trzeźwemu, a nawet za gorsze jeszcze, zwłaszcza, gdy przedtym było obmyślone. Zdanie o tym zawiera przysłowie: „Chto po trzyźwemu o cęm myśli, to pijęnu zrobi.“

584. Trunki, powszechnie używane w okolicy, są: piwo, wódka i w małej części miód pitny. Do sprzedaży i wyszynku ich są składy rządowe, czyli t. zw. „męnopole,“ oraz „bawaryje“ i „restaracje.“

585. Z powodu zaprowadzenia monopolu wódczanego karczmy zostały zamknięte.

586. Przesiadywanie w miejscu sprzedaży trunków uważa się za bardzo naganne, jako nieprzyzwoite i prowadzące do utraty zdrowia i ruiny majątkowej.

587. Patrz liczbę 585.

588. Dość często ludzie z własnego popędu przeganiają bałamucących w szkodliwych lub samolubnych celach.

589. Doraźne karanie lub odstawianie do sądu winnych puszczania fałszywych pogłosek lub wyzyskiwaczy, zdarza się w razie wykrycia i pochwycenia winowajcy.

590. Ludzi, uważających trzeźwość za obowiązek i krzewiących ją słowem i przykładem, mamy coraz więcej; dawniej było ich niewiele.

591. Wypadki zakłócenia spokoju publicznego przez awantury, hałasy nocne, podburzanie, rozpuszczanie fałszywych pogłosek, zdarzają się dość często, szczególnie w porze letniej. Skutki tego są takie, że sprawcy wybryków oddawani bywają pod sąd i odsiadują kozę, lub dostają się pod dozór policyjny. Niektórych jednak te kary nie powstrzymują od nowych awantur.

592. Awanturników i burzycieli spokoju lud karze obiciem i skarży przed policją dla pociągnięcia do sądu.

19. Poglądy na zabójstwo i uszkodzenie na zdrowiu.

593. Rozróżnia się zabójstwa, popełnione z pobudek politycznych i zabójstwa kryminalne, popełnione w celu rabunku, przez chciwość, zemstę, lub w uniesieniu.

594. Zabójstwo, dokonane przez zemstę, jest surowo potępiane, gdyż w oczach ludu żaden powód do zemsty, choćby największy, nie może usprawiedliwić zbrodni.

595. Niekiedy lud potrosze usprawiedliwia zabójstwo, np. w wypadku, gdy został zabity człowiek szkodliwy dla ogółu, lub jeżeli ktoś pierwej dopuścił się zabójstwa i dla braku dowodów był uniewinniony, a później padł ofiarą zemsty.

596. W okolicy było popełnionych kilka zabójstw, ale nie miały one cech szczególnie charakterystycznych.

597. Wypadku zabicia własnego ojca, matki lub dziecka nikt tu nie pamięta; zabicie krewnego zdarza się bardzo rzadko.

598. Przyczyny i pobudki zabójstw są: nienawiść, zemsta, niesnaski rodzinne, bójka, wreszcie w celu rabunku i kradzieży.

599. Przyprawianie o kalectwo bywa bardzo potępiane, uważają za słuszne, aby okaleczony był stosownie wynagrodzony, t.j. pobierał od winnego, dopóki nie będzie mógł pracować, płacę na przeżywienie i koszta leczenia, w razie zaś bezpowrotnej utraty zdolności do pracy—miał zapewnione utrzymanie do śmierci. Wypadki kalectwa pochodzą przeważnie z nieostrożności przy młóceniu zboża i rznięciu sieczki na maszynie, przy maneżu u maszyn konnych, przy wznoszeniach i rozbiórce budynków.

600. Bardzo rzadko się zdarza, żeby winny kalectwa sam poczuł się do obowiązku wynagrodzenia poszkodowanego, zwykle okaleczony dochodzi tego drogą sądową.

601. Wypadki pobicia bywają często, a wynikają z tego: nienawiść, zemsta i procesy sądowe. Pobicie rodziców zdarza się bardzo rzadko i bywa bardzo potępione; pobicie sióstr, krewnych i ludzi starszych bywa częściej; na pobicie starszych ludzi obcych nie zwracają żadnej uwagi. Pobicie kapłana, a nawet zamiar podobny, nie zdarza się u nas. Bicie rodziców uważane jest za ciężki grzech. Pobicie sióstr i krewnych starszych również uważane jest za grzech, ale pomniejszy. Grzechem też jest zabić bociana i „łaskę“ (łasica).

602. Lud ze znachorami i guślarzami postępuje bardzo ostrożnie, bojąc się ich zemsty przy pomocy „śtuk“ i „ucynków;“ w razie jednak przyczynienia się ich do czyjejś śmierci, ciężkiej choroby lub kalectwa, procesuje się z niemi, wymyśla im, a najczęściej mści się na nich biciem, podpaleniem, a nawet otruciem lub zabójstwem.

603. Samobójstwo wydarza się czasami, przeważnie przez powieszenie się. Lud uważa samobójstwo za pokusę djabelską, odstąpienie od Pana Boga, oddanie się w moc szatana; samobójcami pogardza i uważa ich śmierć narówni z psią, nie uwzględnia żadnej przyczyny targnięcia się na swoje życie, „bo nicht sąm sobie nie dał życiá i odbirać go sobie nimá prawa, choćby mu nájgorzyj było.“

604. Wypadki dzieciobójstwa są bardzo rzadkie, popełniają je tylko dziewczyny, chcące ukryć grzech swój i hańbę. Opinja potępia dzieciobójstwo i dzieciobójczynie surowiej niż wszelkie inne zabójstwo, nie uznając żadnych okoliczności łagodzących.

605. Wypadków ukrywania i samowolnego karania dzieciobójczyń nie bywa, winną oddają niezwłocznie w ręce policji. Wypadki urodzeń nieżywych lub poronienia zdarzają się dość rzadko, a powodem ich bywa nieostrożność matek lub nieszczęśliwy wypadek, nieumiejętne obchodzenie się z rodzącą, nieprawidłowa organizacja kobiety, a niekiedy spędzenie płodu przez dziewczynę.

606. Spędzenie płodu zdarza się bardzo rzadko, przeważnie praktykowane przez dziewczyny w celu uchronienia się od hańby, oraz przez mężatki, które mając dużo dzieci, nie chcą ich mieć wię-

cej. Specjalistów, trudniących się tym fachem, niema. Lud uważa czyn taki za ciężki grzech, równający się prawie zabójstwu.

607. Rozbójnictwo uważane jest za zbrodnię; często lud samodzielnie ścigał i chwytał rozbójników.

608. Bandy rozbójnicze w okolicy naszej nie istnieją, przeto organizacja ich nie jest mi wiadomą.

609. Człowiekiem, który niegdyś był rozbójnikiem lub innym zbrodniarzem, lud pogardza, choć nieraz ukrywa się z tym przez bojaźń; uważa go za wyrzutka, którego czeka kara od Boga. Słynniejszym złoczyńcom przypisują nieustraszoną odwagę, spryt, zuchwałość i wielką rozrzutność.

610. Przestępstwa przeciwko zdrowiu publicznemu zdarzają się dość często, popełniane przez kupców i handlarzy żydowskich, a niekiedy i przez innych, zwłaszcza tam, gdzie jest słaby dozór.

20. Poglądy na przestępstwa przeciwko czystości obyczajów.

611. Pojęcia ludu o wykroczeniach przeciwko czystości obyczajów są bardzo różne: szczególnie ludzie starsi obstają za czystością obyczajów i nie tolerują zgorszenia.

612. Surowa czystość obyczajów panuje u nas przeważnie między ludźmi starszemi, młodzi zaś chętnie przeciwko niej wykraczają o ile nie zdołają ich powściągnąć rodzice lub współmałżonkowie.

613. Pożycie „na wiarę“ uważane jest za wielki grzech i przestępstwo.

614. Uwiedzenie i porzucenie dziewczyny zdarza się często, opinja oburza się na to, ale zawsze przypisuje winę dziewczynie i jej rodzicom, jako skutek złego wychowania.

615. Uwodziciela przymuszają do żenienia się z uwiedzioną lub do materjalnego wynagrodzenia jej krzywdy.

616. Na uwiedzioną lud zapatruje się z najwyższą pogardą. Nieraz doznaje ona udręczeń cielesnych i moralnych od rodziców i rodziny, obcy również wyrzucają jej błąd i złe prowadzenie się. Zewnętrznej oznaki dla kobiet upadłych obecnie niema, dawniej ślub brała nie w wianku, lecz mając głowę owiniętą w chustkę, jak wdowa.

617. Żadnej różnicy co do stopnia winy ze względu na to, kto był współwinowajcą, jakiego stanu i t. p., nie robią i żadnych okoliczności łagodzących nie uwzględniają; jest to przeważnie pogląd kobiet, gdyż mężczyźni, zwłaszcza młodzi, zapatrują się na uwiedzenie z pobłażaniem.

618. Doraźne ukaranie wykraczających przeciwko czystości obyczajów zdarza się dość często, przyczym nieraz dotkliwie obijają współwinnych, zwłaszcza schwytanych na gorącym uczynku.

619. Bywają wypadki i są wspomnienia karania wszeteczników i wszetecznic; karano ich i karzą biciem, jawną pogardą i wyszydzaniem. Szczególnej kary dla tych, którzy grzeszyli z osobami obcej wiary, nie było i niema, jest tylko przypowieść, że temu, kto grzeszył z Żydówką, będzie się tatarka rodziła.

620. Jeżeli nowozamężna kobieta okaże się kobietą upadłą, to nowożeniec nienawidzi jej, bije ją i wygania od siebie; prowadzi to do niezgody rodzinnej i rozejścia się małżonków.

621. Starsi dbają o zachowanie niewinności przez chłopców i dziewczyny, zwłaszcza rodziny znaczniejsze, jak również uczciwe, choć biedne. Niektóre rodziny, znane ze złego prowadzenia się, złodziejskie, wcale o to nie dbają.

622. Kobiety, zajmujące się nierządem, są bardzo nieliczne. Przyczyną nierządu najczęściej bywają pobudki materjalne: żądza pieniędzy, poczęstunku lub strojów, a niekiedy zachodzą przyczyny organiczne, namiętności lub nałóg. Lud patrzy na prostytutki z pogardą i wstrętem, stawiając je narówni ze złodziejami i innemi złoczyńcami, a często uważa je za ich wspólniczki.

623. Kary na kobietę, która wzięła pieniądze za rozpustę z mężczyzną, niema innej, oprócz pogardy i obicia przy zdarzonej sposobności.

624. O chorobach syfilitycznych w okolicy nie słychać, ale podejrzewani bywają o nie niektórzy mężczyźni, zwłaszcza przebywający w wielkich miastach, albo znani z rozwiązłości.

625. Wypadki sodomji są niezmiernie rzadkie, prawie nieznane, a zresztą ukrywane starannie. Słyszałem tylko o dwu osobach na całą szeroką okolicę, pomawianych o ten występek. Lud zapatruje się na to ze wstrętem, jako na ciężki grzech.

21. Poglądy na przestępstwa przeciwko własności i wyzysk.

626. Lud tutejszy o nietykalności cudzego mienia ma pojęcia rozmaite, ale przeważnie dodatnie, mianowicie, że nie wolno go naruszać pod żadnym pozorem; jednakże są ludzie, którzy cudzej własności nie szanują. Między własnością publiczną a prywatną upatrywana jest tylko ta różnica, że pierwszą jest łatwiej bezkarniej naruszyć, gdyż nie jest tak pilnowana, jak mienie osobiste. Między własnością dworską a chłopską i mieniem bogatego a biednego robią tę różnicę, że dwór i bogaty mają wszystkiego więcej niż inni, przeto i krzywda, wyrządzona im, nie jest tak wielka i grzech nie tak ciężki. Stopniowanie rodzajów kradzieży pod względem ciężkości przestępstwa jest następujące: Cięższe są: kradzież popełniona na ubogim; kr. z rozbojem lub pobiciem, k. z włamaniem lub podkopem; kr. w nocy, połączona z zamachem na życie ludzkie. Mniej ciężkie: ścięcie i zabranie drzewa z lasu lub płotu, siana z łąki, słomy, ryb z wody,

kradzieże kieszonkowe i wszelkie kradzieże drobne, popełniane w biały dzień.

627. W okolicy tutejszej kradzieże są bardzo częste i nietyle z biedy i potrzeby (gdyż takich kradzieży prawie wcale nie bywa), ile z chciwości, próżniactwa i innych złych skłonności.

628. Ludzie, którzy z kradzieży zrobili sobie rodzaj stałego rzemiosła, są licznie rozkrzewieni w okolicy naszej. Stanowisko społeczne ich jest różne, przeważnie są to gospodarze małorolni, wyrobnicy, służący i synowie, będący przy swych ojcach. Rozwój ich umysłowy jest zaniedbany, pojęcia tępe i ciasne.

629. Złodzieje miejscowi we wsi są pogardzani, wytykani, skarżeni przed policją, jako też bici; jednakże niektórzy ochraniają złodziejów, bojąc się ich zemsty.

630. Skupywaniem rzeczy kradzionych trudnią się przeważnie Żydzi, ale niekiedy kupują je ludzie z dalszej okolicy, niewiedzący, że rzecz pochodzi z kradzieży. Przechowywaniem trudnią się współtowarzysze złodziejów.

631. Lud tutejszy jest bardzo ostrożny przy kupnie, więc nie kupuje rzeczy, o których niema pewności, że nie pochodzą z kradzieży, obawia się bowiem wykrycia i odpowiedzialności.

632. Przesądy i środki czarodziejskie u złodziejów są następujące: 1) *Aby pies na złodzieja nie szczekał*: Kawałek chleba nosić pod lewą pachą przez dziewięć dni, aż przejdzie potem, i dać go psu do zjedzenia; po zjedzeniu go pies na złodzieja nie będzie szczekał. *Aby zamki same się otwierały*: wyszukać, gdzie żółw ma zniesione jaja, przypilnować go, gdy zejdzie z jaj, i ogrodzić je tak, aby się do nich nie mógł przedostać, a wtedy żółw przyniesie takiego ziela, od którego ogrodzenie się rozleci; to ziele mu zabrać i zaszyć sobie w lewą dłoń, a od uderzenia nią każdy zamek lub zasuwa pękną i otworzyć się muszą. 2) *Środek zbrodniczy na to, aby przy kradzieżach nocnych nikt obudzić się nie mógł*, mimo stuku i światła: Schwytać kobietę, będącą przynajmniej w 8-ym miesiącu ciąży, rozpłatać ją żywcem, wydobyć z niej płód, wypruć z niego wszelkie żyłki i zrobić z nich świecę; przy paleniu jej nikt się nie obudzi, nic nie zobaczy i nie usłyszy. 3) *Aby złodziej był niewidzialny*: Poszukać czarnego kota, któryby wszystko, nawet oczy i pazury miał czarne, kupić nowy z siwej gliny garnczek, wziąć z sobą ten garnczek, lusterko, drzewa olszowego i kota, pójść z tym wszystkim w noc czwartkową, na nowiu księżyca, na krzyżujące się z sobą cztery granice i tam o samej północy żywcem gotować owego kota, a po rozgotowaniu się go zupełnym brać każdą kostkę w gębę, pod język, i patrzyć się w lusterko; gdy się natrafi na taką kostkę, którą trzymając w gębie, ujrzy się w lusterku samego siebie, trzeba ją zachować, a mając ją przy sobie przy pełnieniu kradzieży, nie będzie się wcale widzianym.

633. Złodzieje zbierają się na każdym jarmarku, odpuście, święcie i niedzieli, oraz na swoje złodziejskie zwołanie w razie potrzeby.

634. Lud w celu wykrycia złodzieja udaje się do policji, do wróża, a bardzo rzadko ucieka się do nabożeństwa, i szczególniejszych modłów w tym przypadku niema.

635. Złodzieje, schwytani na gorącym uczynku, są zawsze doraźnie karani: ciężkim pobiciem i katowaniem, nieraz aż do śmierci.

636. Dowolne wynagrodzenie kradzieży trafia się bardzo rzadko, chyba tylko wtedy, gdy kradzież popełnił początkujący złodziej, który słucha jeszcze głosu sumienia, obawia się spowiedzi, kary sądowej lub zemsty. Są wypadki, ale również rzadkie, że złodzieja nie oddają do sądu, lecz zmuszają go do oddania rzeczy ukradzionej lub wynagrodzenia kradzieży, uciekając się do wpływu księdza, albo ludzi znaczniejszych a dyskretnych.

637. Wypadki kradzieży domowej są rzadkie i zwykle przez samych domowników ukrywane z pobudek własnej godności. Kradzieże takie są surowo potępiane, gdyż „domowego złodzieja nicht nie upilnuje.“

638. Kradzieże owoców zdarzają się dość często, ale gromadne napadanie na ogrody przytrafiają się bardzo rzadko, częściej w dawniejszych czasach, gdy mniej było sadów. Lud na kradzież owoców zapatruje się pobłażliwie, byleby nie połamano drzewa, gdyż czyn taki uważa za zbrodnię.

639. Rwanie strąków na cudzym polu nie uważa się za występek, lecz za łakomstwo małych dzieci, ale gdy je pochwycą na gorącym uczynku, przeganiają je i karzą biciem.

640. Wypadków zżęcia cudzego zboża pokryjomu nie bywa, tylko znany jest wypadek, że gospodarz jeden drugiemu przez zemstę skosił nać na młodych kartoflach i rosnący len; trafia się też, ale bardzo rzadko, że wyrobnicy w nocy okradają dworską niwę, obrzynając kłosy z pszenicy.

641. Spasanie cudzej łąki i puszczanie bydła w szkodę trafia się nieczęsto, gdyż boją się odpowiedzialności sądowej; szkód takich nie uważa się za wielki grzech lub występek.

642. Bydło, konie, gęsi i kaczki zajmują ze szkody przeważnie dwory, a w małej części i gospodarze drobni, i zwracają je właścicielowi za stosownym od sztuki wynagrodzeniem.

643. Wypadków odbierania przemocą zajętego bydła nie bywa.

644. Kradzieże leśne pomniejsze uważane są za mało znaczące, a prawdziwą kradzież stanowią dopiero przedmioty ważniejsze, jak: bale, deski i kloce. Lat temu kilkadziesiąt wszelkie leśne kradzieże nie były uważane za występek, gdyż las poczytywano jako własność wszystkich. Między kradzieżą w lesie prywatnym a skarbowym robi się tę różnicę, że w pierwszym przypadku istnieje a w drugim nie istnieje wzgląd na szkodę, wyrządzaną właścicielowi.

645. Zbieranie grzybów, orzechów i jagód w czyimkolwiek lesie nigdy się nie uważa za grzech lub występek, „bo to Pęn Bóg dla wszystkich zarádziuł.“

646. Kradzież, czyli t. zw. „wydarcie“ pszczół uważa się za ciężki grzech i wielkie przestępstwo.

647. Na kradzież bydła, świń i drobiu lud patrzy, jak na każdą inną kradzież. Bydło złodzieje kradną zwykle nocą, zapędzają do poblizkiego miasteczka i sprzedają Żydom, albo też sami je zarzynają i zjadają na swoich weselach, chrzcinach i zabawach. Gdy zostanie schwytany złodziej, uprowadzający bydlę, biją go i katują, poczym oddają w ręce policji.

648. Wynagrodzenie za zabicie lub okaleczenie cudzego bydlęcia następuje zwykle wskutek wyroku sądowego, rzadko kiedy polubownie.

649. Kradzież psa lub ptaka w klatce albo oswojonego uważana jest za zwykłą kradzież.

650. Koniokradztwo jest tu rozpowszechnione, zajmują się nim złodzieje znaczniejsi z profesji na współkę z Żydami. Tworzą oni ścisłą, tajną a dość rozgałęzioną organizację, do której dopuszczani są tylko wytrawni złodzieje, pomiędzy któremi są i kobiety; w razie potrzeby bronią się pieniędzmi i krzywoprzysiężnemi świadkami. Powodzenie koniokradztwa i wszelkich kradzieży przypisywać należy w znacznej mierzy zjednywaniu przez złodziejów niesumiennych jednostek z pośród osób, postawionych na straży bezpieczeństwa publicznego.

651. Wpływ koniokradztwa na dobrobyt mieszkańców jest bardzo ujemny, gdyż niejeden gospodarz, któryby mógł mieć dobre konie, trzyma nędzne wywłoki, a to z obawy kradzieży.

652. Wypadki opłacania się koniokradcom są bardzo rzadkie, jak również wykupywania od nich ukradzionych koni; odbywa się to w wielkiej tajemnicy, z obawy oddania sprawy na drogę sądową.

653. Patrz pod liczbą 635.

654. W wypadku zabicia koniokradcy, lub innego notorycznego złodzieja, lud ukrywa i osłania zabójcę.

655. Przechowywaczy i świadomie kupujących rzeczy kradzione lud zwykł karać doraźnie, ale chętniej występuje przeciwko nim ze skargą do sądu.

656. W celu obrony od kradzieży lud pilnuje po nocach i w dzień, często z bronią, swojego dobra, zamyka je starannie, trzyma czujne psy, a niekiedy strzałami w nocy odstrasza skradających się złodziejów.

657. Nie poczytuje się za grzech, ani za występek takich kradzieży, jak wzięcie przez syna ojcu nieco pieniędzy lub ćwierci zboża, a przez córkę — jaj, kaszy, kawałka płótna i t. p., wreszcie drobniejszych kradzieży w lesie, jak oto: wycięcie rózg na miotły, prętów na biczyska, lub drzewka na cepy.

658. Oszustwa praktykują się przy tranzakcjach pieniężnych, przy różnych grach i loterjach pokątnych, przy kupnie, sprzedaży

i zamianie koni. Oszustwa wszelkiego rodzaju uważane są jako sprytne kradzieże, dokonane „w ocy".

659. Kradzież uważana jest za cięższe przestępstwo od oszustwa, gdyż w tym ostatnim część winy składają na głupiego, nieopatrznego oszukanego.

660. Oszusta nie uważają za bohatera, lecz za łajdaka i zręcznego złodzieja.

661. Wypadki grabieży są bardzo rzadkie; lud uważa je za występek większy od zwykłego złodziejstwa.

662. Wypadków zajęcia cudzej własności nieruchomej wskutek przemocy nie spotykamy nigdy; wskutek oszukaństwa i niesprawiedliwego procesu—zdarzały się dawniej, obecnie nie zdarzają się. Z dawniejszych czasów pamiętne jest zdarzenie następujące: Jan Pochwatka, gospodarz z Korolina, pojechał z innym gospodarzem z Borkowa do rejenta w Lublinie; pierwszy z nich podał się za Antoniego Kurka i sprzedał grunt tegoż owemu gospodarzowi z Borkowa. Ponieważ dawniej rejenci nie wymagali dowodów tożsamości osób, przeto akt był ważnym, na mocy jego kupujący został właścicielem osady i wyrugował prawego jej właściciela.

663. Na wypadki wyzucia z mienia przez lichwiarzy lud zapatruje się z oburzeniem, okazuje współczucie pokrzywdzonym i rad im dopomaga w procesach z lichwiarzami.

664. W okolicy tutejszej, jako oddalonej od granicy, przemytnictwo nie istnieje. Mówiąc o przemytnikach i przemytnictwie, lud tutejszy nie uważa tego procederu za grzech lub występek.

665. Wypadki podpalania w celu wzięcia sumy ubezpieczeniowej wydarzają się bardzo rzadko; są one dokonywane przeważnie przez Żydów i utrzymywane w wielkiej tajemnicy. Lud takich podpalaczów sądzi surowo, uważa ich za wielkich zbrodniarzów.

666. Wypadki podpalania w celu szkodzenia bliźniemu zdarzają się również bardzo rzadko; pobudką bywa zemsta.

667. Podpalacz, schwytany na gorącym uczynku, bywa bity, katowany i oddawany w ręce władzy.

668. Przypadki pożaru wskutek nieostrożnego palenia papierosów i fajek zdarzają się dość często i są przyczyną starań w celu ograniczenia palenia.

669. Ludzie, zajmujący się niepowołanym leczeniem, trafiają się, ale dość rzadko. Jeżeli leczenie ich bywa skuteczne, spotyka ich uznanie; jeżeli nie pomaga, spotyka ich szyderstwo i wzgarda. Lud ma dla nich nazwy: dochtory, felcery, owcárze, zęmáwiace, likarze. Niektórzy z nich dokonywają leczenia ze świadomością szarlatańtwa.

670. W obecnym czasie jest tylko jeden znachor we wsi Chruślinie, pod Opolem Lubelskim, który u ludu ma sławę nadzwyczajnego, cudownego „likarza". Ale okazało się, że jest to oszust, jakich mało na świecie.

671. Samozwańcy lekarze pobierają wynagrodzenia rubel, dwa, trzy, niekiedy i więcej; niektórzy, chcąc sobie zjednać lud, biorą tylko tyle, ile kto daje.

672. Wypadków, aby lud samozwańczym lekarzom wymierzał karę lub oddawał ich do sądu, prawie niema, gdyż każdy boi się ich zemsty za pomocą czarów i „śtuk.“ W razach tylko nadzwyczajnych, np. uszkodzenia na zdrowiu, zdarza się, że ktoś z odważniejszych mści się pobiciem.

673. W okolicy tutejszej uważani są za trudniących się czarami: owczarze, znaczniejsi znachorzy, baby, które dużo mleka i wyrobów z niego sprzedają, baby zamawiaczki i lekarki, oraz wróżowie; mogą oni być w różnym wieku, ale przeważnie bywają to ludzie starsi.

674. Lud dlatego udaje się do znachorów, nie do lekarzy z powołania i nauki, że porada ich i lekarstwa mają być tańsze, wreszcie, że lepiej są znani i jakoby pomocniejsi od „dochtorów.“

675. Ludzi, trudniących się zażegnywaniem, jest dość wielu, prawie w każdej wsi jest parę mężczyzn i kobiet trudniących się zamawianiem: róży, „wiatru“, różnych guzów („żółwi“), kołtunów, sparaliżowania i wścieklizny; w tych głównie chorobach lud ucieka się do zażegnywania. Za przysługę swoją biorą ci ludzie parę złotych oraz dary, składające się zwykle z wiktuałów. Niezwykłym uznaniem w praktyce zamawiania, specjalnie od wścieklizny, cieszy się pewien wiekowy już gospodarz, nazwiskiem Kluczyński, zamieszkały we wsi Rudce. Opowiadają o nim, że w ciągu swego życia ocalił tysiące ludzi i tysiące zwierząt od skutków ukąszenia psów wściekłych; w liczbie ocalonych wskazywanych jest wielu ludzi dobrze znanych, którzy potwierdzają swoje uzdrowienie. Kluczyński powiada, że nie chce unieść swojej tajemnicy do grobu, więc powierzył ją już kilku ludziom, którzy po jego śmierci będą mogli praktykować umiejętność swego mistrza.

676. Ludzie udają się po pomoc do czarodziejów, gdy komu chcą szkodzić za pomocą czarów, lub przeciągnąć kogo na swoją stronę, zdobyć majątek lub zniewolić kogoś do małżeństwa. Jako wynagrodzenie za swoją pomoc, oprócz darów w naturze, pobierają po kilka do kilkunastu a nawet kilkudziesięciu rubli, stosownie do znaczenia żądanej od nich przysługi i podług tego, „jak z kogo mogą pociągnąć.“

677. Według pojęć ludu czarownice i czarownicy nabywają swoją wiedzę tajemniczą przez wejście w stosunki z djabłem i oddanie, „zapisęnie“ swej duszy w moc szatańską, aczkolwiek za to czeka ich niechybnie po śmierci piekło.

678. Wypadków odszukiwania czarownic nie bywa, ale niektórzy wierzą, że każdy ksiądz podczas rezurekcji widzi je wszystkie w kościele ze szkopkami na głowach, tylko mówić o nich i wydawać ich nie wolno.

679. Wypadków samowolnego i doraźnego karania lub oddawania do sądu czarowników i czarownic nie bywa, może dlatego, że każdy obawia się ich zemsty. W przekonaniu ludu nie zasługują oni na pogrzeb chrześcijański, ponieważ oddali się w moc djabła.

680. Wspomnienia o karaniu czarowników i czarownic opiewają, że w dawnych czasach, kiedy ich bywało mnóstwo, bardzo niebezpiecznych i strasznych, bo mających na swoje rozkazy całe pułki djabłów, księża wykrywali ich i palili żywcem na stosach lub topili we wrzącej smole.

681. Żebracy, których w okolicy jest niezbyt wiele, żebrzą po domach, jak również przed kościołem w niedziele, święta i podczas odpustów, przy większych nabożeństwach żałobnych, pogrzebach i jarmarkach. Jedni chwycili się żebractwa z powodu starości lub kalectwa, inni wskutek pijaństwa i próżniactwa.

682. Dla żebraków z powodu starości i kalectwa lud ma litość i chętnie ich wspiera, ale w żebrakach wskutek pijaństwa i próżniactwa widzi darmozjadów i łotrów. Jałmużnę uważają jako powinność bogatych względem ubogich, jako środek ulżenia duszom zmarłych, do zjednania sobie łaski Bożej, jako szczebel do nieba; dlatego żaden ubogi nie może odejść z domu bez „opatrzęniá“, „jałmużny“, która również obowiązuje przy pogrzebie krewnego lub członka rodziny, albo przy nabożeństwie za ich dusze.

683. W okolicy trafiają się, lubo rzadko, żebracy z rzemiosła; niektórzy z nich zajmują się potrosze „likęmi“ i „zęmowieniem“, grą na skrzypcach, harmonji i lirze.

684. Niektórzy żebracy dochodzą do dobrobytu i majątku, który po śmierci ich odziedziczają dzieci ich lub krewni.

685. Żebracy gromadzą się w większej liczbie na jarmarkach, odpustach w dzień zaduszny i na znaczniejszych pogrzebach.

686. W naszej okolicy spółek i stowarzyszeń żebraczych niema.

Józef Nakonieczny,
chłop rolnik z Garbowa Miesiąców.

Sprawozdania i Krytyka.

1103. Dr. Ernest Farnik. „O poezji ludowej na Śląsku cieszyńskim" (w „VIII Sprawozdaniu dyrekcji Gimnazjum polskiego w Cieszynie za rok szkolny 1902/3"). Cieszyn, 1903.

Dr. E. Farnik przedsiębrał i wykonał pracę wdzięczną i pożyteczną. Jako rzecz popularnie skreślona, przeznaczona dla szerszego ogółu, rozprawka jego „*O poezji ludowej na Śląsku cieszyńskim*" wykonana została dość dobrze. Wymaganiom jednak naukowym czyni ona zadość w znacznie mniejszym stopniu.

Cała rozprawka składa się ze wstępu i dwuch części. We wstępie autor omawia pokrótce dzieje zajęcia się u nas twórczością ludową, badaniem ludu wogóle—jego podaniami, pieśniami, obyczajami i zwyczajami. Przy sposobności nadmieniam, że Wacław z Oleska zwał się Zaleski, nie zaś „Zalewski" (str. 3), i że znany zbiór materjałów etnograficznych Oskara Kolberga nie jest dziełem „kilkunastotomowym",—jak pisze autor (str. 3)—lecz 34-tomowym; tyle ukazało się w druku, w rękopisie zaś spoczywa materjału jeszcze na 3 tomy.

Zadaniem pracy dr. Farnika jest—według jego słów — „zdanie sprawy z dotychczasowego dorobku poetycznego ziemi Cieszyńskiej" (str. 4). Pod „dotychczasowym dorobkiem," o ile chodzi o właściwą twórczość ludową, autor rozumie tylko następujące trzy zbiory materjałów, na których też oparł swą pracę: „*Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*"—dr. Andrzeja Cińciały (Kraków, 1885; odbitka z t. IX „Zbioru wiadom. do antrop. krajow. Ak. Um."), „*Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku*" — dr. Juljusza Rogera (Wrocław, 1863; zbiór ten zawiera też kilkanaście pieśni z Cieszyńskiego) i wreszcie materjały, zebrane przez ś. p. Józefa Londzina, nauczyciela ludowego z Zabrzega; ten ostatni zbiór spoczywa dotąd w rękopisie, a z treścią jego zaznajomił p. Farnik ogół w artykule, ogłoszonym w „Gwiazdce Cieszyńskiej" w № 42 i 43 z r. 1902. Żałować zatym należy, iż autor nie uwzględnił jeszcze następujących prac: Malinowskiego Lucjana „*Zarysy życia ludowego na Śląsku*" (Warszawa, 1877; odbitka z „Ateneum"), tegoż „*Powieści ludu polskiego na Śląsku*, cz. I. *Księstwo Cieszyńskie*" (w IV tomie „Materjałów antrop.-archeol. i etnogr."; między zapisami prozaicznych tekstów są tam i „wierszowane"—„poezje"), wreszcie Ciechanowskiego Stanisława „*Pieśni śląskie z okolic Cieszyna*" (z melodjami; „Wisła," t. VIII, str. 312 i ns.; t. XIV, str. 524—527, 740—743; t. XV, str. 473—477).

W części pierwszej, zatytułowanej: „O pieśni ludowej," postanowił autor „zestawić najważniejsze myśli i idee, odsłonić niektóre tajniki ducha ludu polskiego w Cieszyńskim." W tym też celu omawia treść pieśni miłosnych, weselnych, małżeńskich i pasterskich, zawartych w znanych mu, wspomnianych wyżej trzech zbiorach. W głębszą, subtelniejszą charakterystykę autor się nie wdaje, poprzestając, jak zaznaczyłem, na streszczeniach pieśni i piosnek. Przytym nietyle obchodzi go sama pieśń, jako taka, ile człowiek, który jest przedmiotem tej pieśni; rozprawka ta zatym powinnaby raczej nosić tytuł: „Lud (śląski) w poezji ludowej Śląska cieszyńskiego." W każdym razie, czy autor zechciał nakreślić charakterystykę pieśni ludowej, czy też charakterystykę ludu w pieśni Śląska cieszyńskiego, należałoby wziąć się do tego po uprzedniej analizie porównawczej samego materjału; należałoby uprzednio pieśni, zapisane na Śląsku, zestawić z pieśniami, zapisanemi na innych terytorjach polskiego obszaru etnograficznego. Inaczej, to co autor charakteryzuje jako „śląskie," może być tak dobrze „śląskie," jak i „mazowieckie" lub „kujawskie" i t. p.

Wnioski swoje opiera autor na dość kruchych przesłankach; wogóle głębiej w istotę tego lub owego faktu myślą nie sięga. Na str. np. 10 pisze: „Uważa więc piosnka połączenie pięknego ciała z piękną duszą, jako ideał człowieka, nowy dowód wysokiego estetycznego a zarazem etycznego poczucia tego ludu." Dlaczego tylko „tego ludu", t. j. śląskiego, z księstwa Cieszyńskiego? I jaki to „dowód *etycznego* poczucia"? Autor zapomina, że podobne paradoksy sięgają swemi początkami w najodleglejszą wspólną przeszłość ludzkości. Są to okazy kojarzenia się myśli i wnioskowania pierwotnego człowieka; stąd też płyną zabobony (por. np.: jeżeli na wiosnę więcej motyli białych niż żółtych, to rok będzie mleczny; w przeciwnym razie będzie dużo miodu, i t. p.). Uważanie za „ideał człowieka" połączenia „pięknego ciała z piękną duszą" raczej za brak etycznego poczucia poczytywać należy, bo oto „szydło wyłazi z worka": „Gdy ona jest piękna, a on brzydki, piosnka nie radzi połączenia", —temi słowy streszcza dr. Farnik inną piosenkę (str. 9). To konsekwencje tamtej recepty—„etycznej."

Albo np. autor pisze, że lud śląski „woli wszystko złe przypuścić, mając ukrytą w sercu nadzieję, że wszystko lepiej się złoży, niż przypuszczał" (str. 18), i wnioskuje zaraz, że lud ów „nie zapatruje się na świat optymistycznie." Gdzież tu logika?—Poprzestaję na tych przykładach. Oczywista, że charakterystyka czy to samych pieśni, czy też ludu, oparta na tego rodzaju powierzchownej analizie i paradoksach logicznych, nie może być wystarczającą. Również za wadę pracy dr. Farnika poczytywać należy zbytnią idealizację ludu.

Opisując „helokanie" w piosnkach pasterskich, w jednym miejscu powiada autor, że jest ono czymś w rodzaju wtórośpiewu (Wech-

selgesang) weneckich gondoljerów (str. 18); znów w innym, że „jest czymś podobnym" do jodlerów alpejskich śpiewaków (str. 19). Chyba dokładnym opis ów nazwać nie można, tymbardziej, że — jak widać ze słów autora — „wtórośpiew weneckich gondoljerów" zna autor z „Podróży włoskiej"... Goethego.

W końcu części pierwszej swej rozprawki zaznajamia dr. Farnik czytelnika z treścią „pieśni epicznej," opiewającej zdarzenia z życia komarów (ze zbioru Londzina), którą zowie „Komareis." Jednakże w żadnym razie nie można w owej „pieśni epicznej" dopatrzyć się „zawiązku, albo też może resztki epopei zwierzęcej, czegoś w rodzaju pseudo-homerycznej Batrachomiomachji—jak chce autor. Niektóre ustępy, przytoczone przez dr. Farnika (np.: „Ale tłuszcza zuchwała | Słuchać jego (t. j. komara) nie chciała, | Tylko wrzeszczy pijana | Od wieczora do rana...) raczej świadczyć mogą, iż jest to prawdopodobnie utwór jakiegoś domorosłego poety.

A oto prawdziwy „zamek na lodzie." Cytuję słowa autora: „Oprócz tej epopei zwierzęcej (t. j. „Komareis;" *notabene* autor dopatruje się w niej satyry na stosunki gospodarki gminnej i t. p.) są jeszcze ślady innej epopei, na podobny temat, bo o weselu ptasim;" jako „fragment" przytacza autor znaną piosenkę: „Cztery mile za Opawą (lub: „za Warszawą" i t. p.) | „Ożenił się wróbel z kawą"... „Przyjmując (t. j. przypuszczając),—pisze dalej—że i na innych obszarach ziemi polskiej zachowały się podobne fragmenty, dałaby (zam. dałoby... *Red.*) się z czasem złożyć wielka epopeja zwierzęca, opiewająca pod maską zwierząt życie Polaków w szczególności i ludzi w ogólności — epopeja, jaką posiadali niewątpliwie Grecy, a jakiej, o ile wiem, nie posiada żaden naród nowożytny" (str. 22). Sądzę, że komentarz do tych słów zbyteczny nietylko wobec *a priori* wypowiedzianego zdania: „przyjmując, że i t. d.", ale nawet wobec faktu, że takich piosenek o ptakach w naszej i obcych literaturach ludowych bynajmniej nie braknie (por. np. „Wesele ptasie" w *Pracach filol.*, t. II, str. 570 572 i 575).

W części drugiej swej pracy „O domorosłych poetach" podaje dr. Farnik charakterystykę samorodnych tworów poetyckich tkacza Adama Sikory z Jabłonkowa (ur. 1819, † 1871), Jana Kubisza, nauczyciela ludowego w Gnojniku pod Cieszynem, i kilku innych. O utworach Sikory powiada, że „pisane są djalektem jabłonkowskim" (str. 23), tymczasem z przytoczonych ustępów tego nie widać (cf. z niemi np. teksty, zapisane w Jabłonkowie przez L. Malinowskiego w „Materj. antr.-arch. i etnogr.", t. IV, str. 50 i ns.). Charakteryzując zaś „poezje" Sikory, autor pisze: „Ponieważ o teorji poezji nie miał (Sikora) ani nie mógł mieć najmniejszego pojęcia, wynalazł sobie więc ciekawy i oryginalny sposób miary wierszowej, polegającej na dobrym słuchu i poczuciu muzykalnym." Zauważę tu, iż 1-o—autor bliżej nie wyjaśnia tego „ciekawego i oryginalnego sposobu," a 2-o—czyżby autor sądził, że poeci piszą swe utwory po

uprzednim dopiero „przekuciu“ kilku podręczników, traktujących o teorji poezji? I oto chyba też *lapsus*. W jednym ze swoich utworów Sikora opisuje „przyrodę ptasią;“ streszczenie kończy dr. Farnik słowami: „kiedy poeta przeszedł (t. j. opisał) już wszystkie bez wyjątku ptaki, dodaje na koniec...“ etc., etc. (str. 27): — „Wszystkie bez wyjątku ptaki“ (*sic!*).

Wreszcie jeszcze kilka uwag. Dr. Farnik zarzuca Cińciale, że ten w zbiorze swoim zamieścił piosnki „nawet niesmaczne i dwuznaczne“—i poucza, że zbieracz „nie powinien tylko zbierać, lecz także wybierać“ (str. 14). Dr. Farnik, oczywiście, ma bardzo niedokładne wyobrażenie o wymaganiach, jakie dziś stawia etnografja „zbieraczowi“ rzeczy ludowych, którego maksymą jest „zbierać, nie zaś wybierać,“ bo „wybierać“ może tylko w wyjątkowych wypadkach.

Nie bez zarzutu są też i komentarze „filologiczne“ dr. Farnika. Na str. 25 autor pisze: «Chodak=obuwie góralskie»;—wyraz: „chodak“ w znaczeniu obuwia wogóle (a nędznego w szczególności) używany jest prawie na całym terytorjum etnograficznym polskim (por. Karłowicz: *Słown. gwar polsk.*, t. I, str. 192); na str. 26: «Łapa=usiłuje się złapać, częstotliwa forma od łapać»; — forma to bynajmniej nie „częstotliwa od łapać“ (a nieczęstotliwa: „łapie“?!), lecz staropolska: *łapam*, *łapasz*, *łapa*; podobnież zam. staropolskich: *czerpam*, *drapam*, *kopam*—mamy dziś: *łapię*, *drapię*, *kopię*... podług *sypię*. W cytowanym zaś ustępie występuje owa forma staropolska dla rymu: „A Wałaszek capa między trzodą łapa“...

Tamże autor pisze: „W niektórych zwrotkach poeta oddaje onomato-poetycznie nawet barwę melodyjnego śpiewu pojedyńczych ptasząt“ (str. 26)... chyba „onomatopeicznie,“ t. j. „dźwiękonaśladowczo.“ Taki wyraz, jakiego autor użył, nie istnieje, i jako termin nie ma on sensu.—Zamiast „poddawają,“ „oddawają“ (str. 5) należy pisać „poddają,“ „oddają;“ zam. „że jej miał nie będzie“ (tamże) — „mieć nie będzie,“ i t. p. *Henr. Ułaszyn.*

1104. L. W. *Ziemie polskie pod berłem pruskim.* („Bibljoteka spółczesna“.) Warszawa, 1904, w 8-ce, str. 62. Cena kop. 20.

Popularna ta broszura wybornie poucza czytelnika o stanie ludności polskiej w obrębie państwa Niemieckiego. Autor jej, opierając się na zupełnie pewnych i dokładnych danych, podaje w 7-iu rozdziałach statystykę Polaków pod berłem pruskim, zaznacza postępy giermanizacji, omawia środki giermanizacyjne; dowodzi, że pomimo bezwzględnego ich stosowania liczba Polaków w Prusiech nie zmniejszyła się; charakteryzuje działalność Komisji kolonizacyjnej; wyjaśnia sposoby przeciwdziałania giermanizacji, omawia odrodzenie się Śląska, przedstawia fatalne skutki giermanizacji, a przedewszystkim zacofanie społeczeństwa polskiego; przedstawia walkę polityczną w księstwie Poznańskim i na Śląsku. Pomimo ciężkiego położenia, w jakim znajdują się Polacy pod panowaniem Prus, autor zaznacza,

że tam, gdzie lud doszedł już do świadomości, niema się co obawiać giermanizacji. Najgorzej dzieje się na Mazurach pruskich, gdzie obecnie nawet żadne pisemko polskie nie wychodzi. *hł.*

1105. B. Adachi. Geruch der Europäer (Zapach Europejczyków). „Globus" 1903, t. LXXXIII, № 1.

Autor, Japończyk, podaje wyniki obserwacji, których zdołał dokonać na Europejczykach w przedmiocie zapachu ciała u tych ostatnich. Podług niego, Europejczykowi właściwy jest mocny, przenikliwy zapach, słodkawy lub gorzkawy, którego natężenie jest różne u różnych osobników; dzieci i starcy nie mają go wcale. Pochodzi on z pod pach i, po najgruntowniejszym nawet wymyciu mydłem, wkrótce znowu powraca; wydzieliny potne zdają się być u Europejczyków mocniejsze, niż u Japończyków, a gruczoły potne pach większe; u Japończyków nie są one makroskopicznie widoczne. Japończycy nie mają zapachu swoistego, dostępnego bądź to dla ich nosów, bądź dla europejskich; wyjątkowo tylko przytrafiają się tam osobniki o „zapachu pachowym", która to właściwość nawet uwalnia dotknięte nią osoby od służby wojskowej.

(„Internation. Centralbl. f. Anthropol. u vergl. Wiss.", rocznik VIII, 1903, zesz. 2. D-r E. Fischer.)

1106. Andrew Lang. Social origins. (Początki społeczeństwa.) Londyn, Longmans, Green & Co., 1903. Str. XIII i 311, w. 8-ka.

Nowe dzieło niestrudzonego folklorysty poświęcone jest niemal wyłącznie wyjaśnieniu początków totemizmu. Autor (na str. 161 i nast. oraz 187 i nast.) przegląda i omawia krytycznie mnóstwo opinji w tej mierze i sam wyraża zdanie (str. 207), że totemizm we wszystkim gra wielką rolę. Za zdobycz kapitalną swojej pracy uważa Lang swoją teorję tworzenia się imion własnych szczepów, ludów i plemion. Pewne analogje istotnie przemawiają na korzyść tej, co do charakteru swego racjonalistycznej teorji, podług której (str. 169) imiona ludów są im nadawane z zewnątrz, przez ludy obce. Jednak nie zdaje się ona wystarczać do wyjaśnienia, jakimby sposobem obca, niekiedy przez drwiny nadana nazwa nabrać mogła takiej mocy. Żałować wypada, że autor nie spożytkował w tej mierze wyników badań Mucha, Grienbergera, Delbrücka (Verwandtschaftsnamen) i Schurtza. Wogóle książka nacechowana jest właściwemi autorowi zaletami i wadami: śmiałością i jasnością wykładu, częstokroć niepozbawionego humoru, trafnym sądem, wyraźnym ujęciem obyczajów miejscowych, ale obok tego zbytnią niekiedy pewnością siebie, brakiem dostatecznego obznajmienia się z literaturami obcemi i należytego uporządkowania olbrzymiego materjału.

Przegląd czasopism.

1107. Materjały antropologiozno-archeologiczne i etnograficzne. Kraków, r. 1903, t. VI, str. XV, 91 i 421, z 25 tabl. — *1108. Ubiory ludu polskiego.* Zesz. 1 (8 tabl. i 12 ryc. w tekście). W Krakowie, nakładem Akad. Umiejętności, 1904, in 4-o.

Jakkolwiek budżet finansowy komisji antropologicznej Akademji Umiejętności jest bardzo szczupły i wcale nieodpowiedni celom, przez nią zamierzonym, mimo to zdołała komisja w roku ubiegłym pięknie rozwinąć swoją działalność i wystąpić z dwoma wydawnictwami, przedstawiającemi się pod każdym względem bardzo dobrze.

Pierwszym z nich jest tom VI-ty rokrocznie wydawanych „Materjałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych", obejmujący kilkaset stron druku, ozdobionych pięknie wykonanemi rycinami (str. XV, 91 i 421, z 25 tablicami). Jak już sam tytuł wydawnictwa mówi, materjał w nim zawarty rozpada się na dwa działy: antropologiczno-archeologiczny i etnograficzny. Szczupłość pierwszego z nich tłumaczy się brakiem fachowo uzdolnionych i odpowiednio do badań naukowych przygotowanych antropologów i archeologów, niemniej też wielkiemi kosztami, jakich prace i poszukiwania archeologiczne wymagają. Nic tu nie zdziała żelazna energja d-ra Włodzimierza Demetrykiewicza, sekretarza tego działu, skoro nie będziemy mieli sił wykwalifikowanych i pieniędzy. Ta część „Materjałów" wyglądałaby wprost niemożliwie, gdyby nie współudział badaczy, pochodzących z Królestwa Polskiego, gdzie jest nieporównanie większe zrozumienie tej gałęzi wiedzy ludzkiej, niźli u nas, w Galicji. To też gdy z za kordonu mamy tu cztery prace: d-ra Władysława Olechnowicza „Cmętarzysko w Nowosiłkach" (gub. Wołyńska), St. J. Czarnowskiego „Schroniska na górze Okopy nad Prądnikiem pod Ojcowem", Marjana Wawrzenieckiego „Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskim" i Michała Brensztejna „Skarb bronzowy, znaleziony we wsi Syrajcie na Żmudzi", Galicja dała tylko dwie: d-ra K. Hadaczka „Z badań archeologicznych w dorzeczu Dniestru", oraz d-ra Wł. Demetrykiewicza „Groty, wykute w skałach Galicji wschodniej, pod względem archeologicznym". Zauważyć należy także i ten charakterystyczny szczegół, że dwie tylko prace tyczą się rzeczy polskich, reszta zaś—ziem ruskich i Żmujdzi. I to także jest dowodem, jak mało dbamy o badanie naszej przeszłości przeddziejowej.

Najciekawszą z nich jest rozprawa d-ra Demetrykiewicza, który zbadał groty, wykute w skałach w 10-ciu miejscowościach Galicji wschodniej. Otóż z badań jego okazuje się wspólna im wszystkim cecha, ta mianowicie, że ściany ich pod względem technicznego obrobienia i żłobienia kamienia są wykonane na modłę, właściwą czasom historycznym, przy pomocy narzędzi metalowych. Groty w 7-miu miejscowościach, t. j. w Rozkurczu, Stradczu, Monasterku Bilczańskim, Sielcu, Spasie, Międzyhorcach i Krechowie, służyły dla czerńców ruskich i zostały przez nich wykute, albo co najmniej sztucznie przekształcone, jak dowodzą już to wyraźne świadectwa historyczne, już też ścisły związek owych grot z miejscowemi klasztorami Bazyljanów, albo wreszcie nazwa „monaster", przywiązana do grot, i tradycja ludowa o przebywaniu czerńców. Odmienny pod tym względem charakter mają zabytki w Polanicy i Uryczu, bo tamtejsze groty, choć są także dziełem czasów historycznych i pod względem technicznego wykonania bardzo pokrewne reszcie opisanych pomników Galicji wschodniej, to jednak były one tylko częścią składową i dopełnieniem daleko większych całości, które musiały także mieć inny cel i przeznaczenie, niż zabytki pierwszej grupy. Dział ten ilustruje 25 pięknie wykonanych tablic.

Dział etnograficzny pomieścił także sześć prac, ale znacznie obszerniejszych. Wszystkie one, z wyjątkiem jednej, tyczą się terytorjum ściśle polskiego. Pierwsza z nich, to obszerna praca p. Seweryna Udzieli, p. t. „Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicji." Przedmiot to ważniejszy, niżby to się komu mogło wydawać. Nazwy bowiem topograficzne mają ogromne znaczenie nietylko dla etnografa, ale w równej mierze także dla językoznawcy i historyka. One dają nam świadectwo o istnieniu rzeczy, których podają określenie; one nam przechowały dowody o narodowości ludu, który te nazwy po sobie zostawił, o jego ukształceniu umysłowym, o którym wnioskujemy tak z trafności nadawania tych nazw, jak z ich jakości i mnogości; one pozwalają badaczowi języka śledzić rozwój i bogactwo form językowych. Na 100 z górą stronach zebrał p. Udziela bardzo ciekawy materjał z kilkunastu wsi powiatów: Podgórskiego, Wielickiego, Gorlickiego i Myślenickiego, a ugrupował te nazwy topograficzne, odnoszące się do miast, wsi, przysiołków, ulic, dróg, ścieżek, gór, pagórków, lasów, zarośli, jaskiń, dołów, wód, roli, ogrodów, łąk, pastwisk, karczem, domów i nazw rodowych—w przejrzystą całość. Nadto znajdujemy tutaj legiendy, podania i baśni, odnoszące się do tych miejsc, zapisane w gwarze lokalnej. Z pomiędzy istot nadprzyrodzonych napotykamy tutaj: białą panią, boginki, czarownice, djabłów, dusze pokutujące, płanetników, skarby ukryte, strachy, śpiące wojska, błędne światełka, strzygonie, topielców, wielkoludy, zapadłe miasta, dzwony, kościoły i karczmy. Korzystanie z tej pracy ułatwia znakomicie obszerny spis osobowy i rzeczowy, ułożony bardzo pracowicie.

Rzecz p. t. „Zamawiania od szczycy, ukąszenia węża, od kurdziela i dziuga“, podana z oryginalnego rękopisu znachorki w Jasielskim przez p. St. Fischera, jest drobnym komunikatem.

„Powieści spiskie“ z teki pośmiertnej ś. p. prof. Lucjana Malinowskiego, wydane przez p. R. Zawilińskiego, są bardzo ważne nietylko pod względem folklorystycznym i djalektologicznym, jako pochodzące z pogranicza polsko-słowacko-madziarskiego, ale też dlatego, że dotychczasowy materjał, z tych stron pochodzący, jest bardzo szczupły. Szybkie wynaradawianie się węgierskich Polaków czyni każdy nawet drobiazg, tam zapisany, pożądanym i cennym nabytkiem. Materjały prof. Malinowskiego zostały zebrane w Osturni, Jurgowie, Niżnim Łapszu, Lechnicy i Sromowcach. Zawierają one parę podań, kilkanaście opowieści, dwie piosnki i parę wyrazów gwarowych.

Jak wyżej powiedziałem—z folkloru ruskiego mamy w „Materjałach“ jedną tylko pracę. Jest nią „Garść baśni ludu ze wsi Nałuża w powiecie Trembowelskim“, zebrana przez d-ra St. Zdziarskiego. Jest ich wogóle 13, osnutych przeważnie na motywach fantastycznych. Mamy tu między innemi wersję powszechnie znanej „Piszczałki“ i „Lenory“.

„Jastkowskie powieści i opowiadania z puszczy Sandomierskiej“, zebrane przez p. Zygmunta Wierzchowskiego, grzeszą licznemi niekonsekwencjami pod względem wyrazów gwarowych. Językoznawca absolutnie zaufać im nie może.

Cały ten tom kończy obszerna monografja p. Aleksandra Saloniego p. n. „Lud łańcucki“. Nie obejmuje ona całego powiatu, lecz tylko jego część środkową i południową, północnej zaś części zaledwo tu i ówdzie dotyka. Pomimo tej luki musimy być autorowi wdzięczni za to, czym nas obdarzył. Ogólna charakterystyka ludu, jego ubioru i zwyczajów jest dokładna, przyczym podano kilka tekstów jasełkowych, oracji i kolęd ludowych. Bardzo drobiazgowo opisał autor obrzędy weselne, skrzętnie zebrał wierzenia, odnoszące się do człowieka samego, istot nadprzyrodzonych, zwierząt, roślin, zjawisk w przyrodzie, dni w roku, zajęć domowych i pieniędzy; tak samo obfity jest dział lecznictwa ludowego. Najbogatszy jest tu dział twórczości ludowej, bo oprócz szeregu zagadek zapisał autor wiele pieśni (pieśń o Sobieskim należy do dziadowskich, nie zaś do żołnierskich, jak tego chce autor) oraz powieści, klechd i fraszek. Praca to bardzo sumienna i wyczerpująca.

Oprócz „Materjałów“ wyszedł właśnie staraniem Komisji antropologicznej pierwszy zeszyt „Ubiorów ludu polskiego“ (4-to, str. 16 tekstu i ilustracje). Sprawa tego wydawnictwa ma już swoją historję, tak długo się ciągnie, bo na wprowadzenie jej w życie nie miała Akademja pieniędzy. Wydawnictwo takie wymaga dużo, bardzo dużo pieniędzy. Nareszcie po długim, kilkoletnim wyczekiwaniu ukazał się teraz pierwszy zeszyt, wydany tak wspaniale, że przeszedł wszel-

kie spodziewanie. Oprócz 12-tu czarnych rysunków, wyobrażających męskie i żeńskie nakrycia głowy ludu krakowskiego, przyniósł on osiem przepysznych tablic, przedstawiających cały strój ludowy flisaków od Czernichowa, przeróżne nakrycia głowy, chustki szyte z haftami delikatnemi, kaftan męski, widziany ze wszystkich stron, oraz strój czernichowski z przed lat 60-ciu kilku. Klisze te, zarówno kolorowe, jak i czarne, wyobrażają tak plastycznie i dokładnie wszelkie, nawet drobne szczegóły stroju ludowego, jak żaden najszczegółowszy opis tego nie da. Tekst, objaśniający ryciny, nie jest wcale szablonowy, jak zwyczajne teksty przy ilustracjach.

Dowiadujemy się z niego, że powiat Krakowski ma sześć bardzo wyraźnych typów stroju: flisacki, lisiecki, zabierzowski, bronowicki, mogilski albo racławski i ogrodnicki. Męski strój głowy, „celender", używany przez wszystkich chłopów i parobków, zaginął między rokiem 1893 i 1896. Kształtem podobny jest on zupełnie do cylindrów, jakie noszono w latach 1815—1830. Poza tym mamy „magierkę", okrągłą, z grubej wełny tkaną czapkę, „baranicę", dziś tylko z tradycji znaną, i „czerwoną cápkę", t. j. krakuskę. Co się tyczy kobiet, to ubiorem ich głowy jest: „chusteczka szyta", ozdobiona rąbkiem haftowanym i kwiatami haftowanemi po rogach, z gwiazdkami, rozrzuconemi po całej powierzchni. Kosztuje ona 6—15 koron. „Chustka pąsowa" ma dno ciemnoczerwone, obwiedzione wzorzystym szlakiem z kwiatów i liści; „chustka czarna" noszona była do niedawna w okręgu Lisieckim; „chustkę turecką" można spotkać u kobiet starych, ale bardzo rzadko. Strojem głowy dziewki jest chusteczka.

Możnaby się bardzo cieszyć, gdyby wydawnictwo „Ubiorów" mogło szybko postępować, dając stroje ludowe innych okolic Polski. Materjałów przygotowała Komisja antropologiczna sporo. Cóż?—kiedy na przeszkodzie stoi brak pieniędzy. Zeszyt następny będzie mógł wyjść dopiero wówczas, gdy koszt druku pierwszego zeszytu zostanie pokryty z rozprzedaży. Obyż ta sprzedaż szła jak najlepiej! A może znajdzie się kto zamożniejszy, który ułatwi komisji jej cel, ofiarując jej choćby paręset złr. na koszty drugiego zeszytu?

1109. „Archiv für Religionswissenschaft", wydawany przez T. Achelisa. Tom V. Tubinga i Lipsk, J. C. B. Mohr (P. Siebek), 1902.

Nowy tom wymienionego tu czasopisma przynosi sporo rzeczy wartościowych. W rozprawie p. t. „Obraz, źwierciadło i cień w wierzeniach ludu" (str. 1—37), świadczącej o obszernej wiedzy autora, wykłada J. von Negelein: jak u ludów pierwotnych przyzwyczajenie do wyobrażania sobie wszelkiego życia w związku z ciałem widomym prowadziło do balsamowania zwłok, do zaopatrywania ich w maski, do lepienia podobizn zmarłych z gliny, zmieszanej z ich popiołami i t. p.; jak z drugiej strony uważano materjalne wyobrażenia bogów za przedstawicieli ich osobistości, jak usiłowano zabijać lub szkodzić

wrogom przez uszkodzenie ich wyobrażenia, poczytywanego za sobowtóra. Ponieważ cień i obraz w zwierciadle również uważano za sobowtóra, albo nawet za duszę, więc i do nich przywiązały się praktyki zabobonne.—P. Sartori (str. 64—77) omawia z podobnego stanowiska „Dary zastępcze dla zmarłych", jak oto: sztuczne serca, oczy, czaszki, dodawane mumjom; przedmioty zamienne za dawne ofiary ludzkie i zwierzęce; dodatki, sporządzane z papieru i innych materjałów mało wartościowych, albo będące tylko modelami lub wyobrażeniami, a które składano zamiast mienia zmarłego lub pokarmów. Wszystko to tłumaczy się nietylko chciwością ofiarodawców, ale również ich wiarą w moc obrazu. — J. von Negelein traktuje jeszcze „O znaczeniu zabobonnym urodzenia bliźniąt" (str. 271—273), które dawni Hindusi, Asyryjczycy i Egipcjanie uważali za wypadek złowrogi i które dziś jeszcze u wielu ludów niekulturalnych uważa się za znak niewierności małżeńskiej. Tenże autor mówi „O pęcherzach powietrznych i wodnych w wierzeniach ludu" (str. 145—149), które Hindusi, Niemcy i Słowianie uważają za objawy ducha wodnego, lub za duszę, więzioną przez niego pod garnkiem.—„Przyczynę i znaczenie trzęsień ziemi w wierzeniach i praktykach ludu" wyjaśnia Ryszard Lasch (str. 236—257 i 369—383), nie dotykając zresztą wszystkich należących tu mitów; najczęściej pogląd mitologiczny upatruje sprawcę zjawiska w spoczywającym wewnątrz ziemi olbrzymie lub zwierzęciu (żółw, ryba, żmija, dzik, u mahometan—byk); złowróżbne znaczenie trzęsień ziemi oraz środki zaradcze, polegające na czynieniu wrzawy i ofiarach, są znane.—A. Döhring usiłuje sprowadzić podania greckie i giermańskie „O śmierci Kastora i Baldera" do mitu indo-europejskiego o zachodzie słońca, pochodzącego jeszcze z czasów przed rozdziałem ludów. Światło (Kastor—Apollon = Balder; Polydeukes = Hermodr—Wali) i ciemność (Lynkeus = Loki; Idas—Hother) walczą z sobą o boginię księżyca (Hilaeira—Phoibe—Marpessa=Nana); woły, przy których porwaniu, podług wersji cypryjskiej, Kastor został zabity, są to obłoki. — Podobnemu kierunkowi hołduje praca E. Siecke'go p. t. „Testament mitologiczny Maksa Müllera" (str. 105—131), będąca krytyką „Przyczynków do mitologji naukowej" uczonego oksfordzkiego, wyszłych z druku w r. 1898-99. Pogląd zasadniczy Maksa Müllera, że mitologja aryjska wywodzi się od rozważania sił przyrody, osobliwie zaś wielkiego bóstwa—Słońca, uważa Siecke za niezbity, uznaje jednak, że M. Müller często wkraczał na zbyt sztuczne drogi i zbyt wynosił swoje ulubione wyobrażenie jutrzenki, co krytyk uwydatnia na przykładach Açviny i Demetry.—O pełnych doniosłości odkryciach babilońskich z lat ostatnich traktują: Bruno Meissner („Babilońskie części składowe podań i obyczajów nowoczesnych", str. 219—235) i A. von Gall („Wiedza Starego Testamentu i badania napisów klinowych", str. 289-339); pierwszy w pobieżnym szkicu zaznacza wpływ języka i poezji na późniejsze pokolenia (stworzenie świata, Gilgamos, Chidr, Tammuz,

Midas, Achikar), drugi występuje stanowczo przeciw przesadnej u H. Winklera czci dla wszystkiego, co babilońskie. — Z innych prac wymieniam: Edw. Lehmanna „Przyczynek do charakterystyki nowszej Awesty“ (str. 202—218); W. Geiger „Buddyjska mitologja artystyczna“ (str. 177—201); trzy niemieckie „Listy z nieba“ (str. 149-153), zakomunikowane przez F. Branky'ego, i jedną pieśń duchowną (str. 154—158).

(*„Zeitschr. d. Vereines f. Volkskunde“, 1903, str. 454.*)

1110. Časopis Moravského Musea Zemského. Berno, 8-ka, rok I—III, 1901—3.

Cenne to czasopismo, założone w r. 1901, a wydawane przez Towarzystwo Muzeum morawskiego, pod redakcją prof. F. J. Rypačka i d-ra Franc. Šujana, wychodzi stale w dwuch zeszytach półrocznych w Bernie. Krom sprawozdań dorocznych o muzeum i jego Towarzystwie naukowym, obejmuje artykuły historyczne, ludoznawcze, oraz archeologiczne.

Archeologji przeddziejowej i badaniom, w związku z nią będącym, w rocznikach dotąd wydanych poświęcono następujące większe artykuły: Piżmowiec (owcowół) Ovibos moschatus na Morawie (z rysunkami, kości kopalnych), podał dr. M. Kříž.—Sprawozdanie o książce p. t. „Sbirka pravěkych starožitnosti I. L. Červinki v Uh. Hradišti“ przez Fr. Rypačka. — Starodawne naczynia gliniane z Vyškova, podał Flor. Koudelka.—Leming i jego rozpostarcie w okresie dyluwjalnym na Morawie, przez J. Kniesa. — Sprawozdanie o dziele „Průvodce do moravskych jeskyň“ d-ra Kříža i Fl. Koudelki. — Stare huty żelazne Rudickie (z rysunkami) przez Hugo Saňkę. —Spis zbiorów paleontologiczno-archeologicznych Jana Kniesa, konserwatora moraws. Muzeum krajowego.—Nowe znaleziska przedhistoryczne z okolic Berna (z rysunkami), podał Alojzy Prohazka. *S. J. Cz.*

1111. „Wisła“, t. XVI (Warszawa, 1902, str. 12 i 802 z liczn. ilustracjami) i t. XVII (r. 1903, str. 768 z XII tabl. i 96 rysunkami). — ***„Lud“***, t. VII, rok 1901. Lwów, str. 340 z 1 tabl.—***„Światowit“***, t. III (Warszawa, 1901, str. 254 i XI tab.) i t. IV (r. 1902, str. 280, 411 rys. i V tab.).—***Publikacje Akademji Umiejętności w Krakowie:*** Materjały i prace komisji językowej: Michała Federowskiego „Lud białoruski na Rusi litewskiej“ t. 2, 1902 r.; Jana Karłowicza „Słownik gwarowy“; Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne t. V.— ***Wydawnictwa polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Toruniu.—„Przegląd kościelny,“*** rocznik drugi. (Poznań.) (Przekład części sprawozdania prof. A. Brücknera, p. t. „Neuere Arbeiten zur slavischen Volks-

kunde", zamieszczonego w „Zeitschrift des Vereines für Volkskunde", 13. Jahrg., 1903, str. 229—234, dotyczącego polskich wydawnictw perjodycznych.)

„Nasz przegląd roczny rozpoczynamy od omówienia wydawnictw perjodycznych, nie charakteryzując ich poszczególnie, gdyż do tego mieliśmy już uprzednio nieraz sposobność, i możemy się przeto powołać na to, cośmy dawniej pisali. Z treści nowych roczników wybieramy to, co jest najgodniejszego uwagi.

„Warszawska ‚Wisła', pod redakcją p. Erazma Majewskiego, rozpoczęła rok 17-ty swego istnienia. Właśnie pierwszy jej zeszyt (z r. b.) zawiera obfitość interesującego materjału: sam redaktor traktuje o maku—o pochodzeniu naszego maku, o jego wieku, znaczeniu i rozpowszechnieniu nazwy: wywodzi, że dawniejsze podania o jego pochodzeniu azjatyckim i o pośrednictwie greckim są bajeczne; że mak jest rośliną miejscową, uprawianą w Europie od czasów młodszego okresu kamiennego (papaver somniferum var. neolithica); że ludy azjatyckie, jako też fińskie, nazwę jego zapożyczyły od Słowian i Litwinów—nowy, piękny dowód na rzecz środkowo-europejskiej praojczyzny Aryjczyków; dużo miejsca zajmują wywody botaniczne; bajki o greckim pochodzeniu nazwy słowiańskiej zostają na zawsze usunięte. Następnie zwracam uwagę giermanistów na wywód nazw gnejsu i kwarcu z języków słowiańskich (gnojec i twardec, w djalekcie „kwardec"). Z bogatej treści tomu XVI-go (str. XII i 802 z licznemi ilustracjami) zasługują na uwagę przyczynki etnograficzne, opisy kraju i ludzi, zwyczajów i obyczajów, pieśni (wiele pieśni dziecięcych), baśni, legiendy i facecje (kaszubskie); zwłaszcza szczegółowym jest opis wsi Studzianki (pod Lublinem) przez panią Zofję Staniszewską. Nie zbywa też i na materjale żydowskim (przysłowia rabiniczne). Ignacy Radliński prowadzi swoją obszerną pracę o apokryfach i dotarł do różnych pseudo-Ewangielji (ich ojczyzna, czas, materjały i t. p). Z kronik i źródeł podaje p. H. Paprzyca przyczynki demonologiczne ze starannemi objaśnieniami i zestawieniami.—Sporo miejsca zajmują wywody o pochodzeniu i typie pierwotnym Słowian, zapoczątkowane przez prof. Niederlego; do ich rzędu należy praca prof. Potkańskiego w „Kwartalniku Historycznym", jako też oryginalne rozprawy w „Wiśle" pp. Wł. Olechnowicza („Rasy europejskie i ich wzajemny stosunek w historji"), Talki-Hryncewicza („O pochodzeniu Słowian ze stanowiska antropologicznego"), jak również przekład rozprawy antropologa paryskiego p. Z. Zaborowskiego „Les Slaves de race et leurs origines".—Sprzeczność między znaleziskami w dawnych grobach a stosunkami dzisiejszemi pozostaje nierozwiązaną: długie czaszki czasów dawniejszych nie pasują do wyraźnej dziś krótkogłowości; p. Hryncewicz mówi o rasie krótkogłowej, która, przybywz Karpat, ujarzmiła i asymilowała długogłowych mieszkańców równin — co byłoby w prostej sprzeczności ze zwykłym podziałem ról między temi dwiema rasami. Należy zaznaczyć jak najdobitniej: że pojęcia rasy i ludu tak samo się nie pokrywają, jak pojęcia ludu i okresu kulturalnego; że lud pochodzi ze skrzyżowania się ras; że jeden i ten sam lud (bez wędrówek lub podbojów) przeżywa różne okresy kulturalne (kamienny i t. p.) na tych

samych siedzibach; inaczej nie wyjdzie się wcale z ciągłych sprzeczności. Najnowsze usiłowania (Mucha, Kossinny) rzucenia światła na stosunki przeddziejowe ze stanowiska czysto archeologicznego również mało się zalecają; wszak Kossinna na podstawie archeologji dochodzi do wniosku, że Litwini byli tylko zesłowiańszczonemi Finnami. Zapewne, gdyby nie było niemiłej filologji, te wnioski antropologiczne lub archeologiczne mogłyby lepiej do siebie pasować; ale na zasadzie filologji protestujemy przeciw nim jak najbardziej stanowczo.

Szczególny interes budzi zeszyt trzeci tego rocznika „Wisły", poświęcony całkowicie jednej okolicy (Lubelskiej). Zdjęcia kartograficzne, uwzględniające zmienne podziały administracyjne, fotografje typów, nawet karłów i olbrzymów, starych budynków, opisy rzemiósł domowych i mało urozmaiconego menu ludu—dają monografję kraju i ludności, pouczającą właśnie dzięki swemu zamknięciu, swej ograniczoności przestrzennej i czasowej. Życzyć tylko należy, aby i inne okolice w ten sam sposób były traktowane.

„Lud" lwowski, pod redakcją p. A. Kaliny, nie może współzawodniczyć z bogatym przyozdobieniem i obfitą treścią „Wisły". Tom 7 (str. 340) zawiera wyłącznie przyczynki do ludoznawstwa galicyjskiego, rozprawy o stosunkach osiedleńczych i granicach politycznych na Spiżu, o Hucułach (osobliwie o polowaniach i myśliwych u nich), o ludzie z pod Dukli, jego opowieściach i facecjach z tej okolicy i t. p.; obok tego gruntowny przyczynek do lwowskiej gwary złodziejskiej. Granice prowincji przekracza dr. Krček swemi przyczynkami do przysłowioznawstwa, jak również praca d-ra St. Ciszewskiego o „atałykacie" (ojcostwie fikcyjnym), wychowaniu dziecka (syna) do pewnego wieku pomiędzy obcemi, przez co między obu rodzinami wytwarzają się związki sztuczne. Ślady tego znanego i obserwowanego osobliwie na Kaukazie obyczaju wykrywa autor u innych ludów—w Afryce, u Gallów, na Północy. Jest to tylko jeden rozdział z jednej z najobfitszych w treść części etnografji—kwestji pokrewieństwa sztucznego, instytucji niezmiernie wielokształtnej i głęboko sięgającej, a która w czasach wojny wszystkich przeciw wszystkim najlepiej zapewniała spokój i bezpieczeństwo. W „*Reallexikonie*" Schradera charakterystycznym jest brak zupełny artykułu w tej kwestji, i jedna z najważniejszych instytucji pokojotwórczych nie jest wcale wzmiankowana. P. Ciszewski sprawę tę obrał za przedmiot specjalnych studjów. Tom 8 „Ludu" (r. 1902, str. 445) w tych samych porusza się granicach; zapełniają go przyczynki do ludoznawstwa galicyjskiego z obwodów polskich i małoruskich; granice te przekraczają niektóre tylko prace, np. rozprawa o imieniu Piasta, protoplasty dynastji królów polskich, które to imię, zdaniem moim, zostało do kronik mylnie przeszczepione z „Opowiadań przy kądzieli", następnie rzecz o pierwiastkach ludowych u dawniejszych autorów i t. p.; pewną równoległość ze zwyczajami polskiemi ukaznją opisane przez p. P. Miklavca obyczaje słoweńskie ze Styrji południowej. Obficiej wypadł dział recenzji.

Ukazały się tomy: III (r. 1901, str. 254 i XI) i IV (r. 1902, str. 280) „Światowita", przeglądu archeologicznego, wydawanego w Warszawie przez p. Erazma Majewskiego. Przegląd odznacza się obfitością ilustracji

(tom IV zawiera 411 rysunków i 5 tablic), co ułatwia archeologowi orjentowanie się. Oprócz prac oryginalnych, zwłaszcza licznych wiadomości o znaleziskach, przynoszą oba te tomy przekłady odczytów (Monteliusa i in.), jako też wyciągi z większych prac (Niederlego i in.). Szczególnie obfitym jest przeprowadzony przez p. E. Majewskiego w obu rocznikach obraz znalezisk archeologicznych w powiecie Stopnickim (położonym nad Wisłą, na południo-zachodzie Królestwa Polskiego) — wzór dla podobnych opisów innych okolic. Niepodobna dość oddać pochwał skrzętnej pracy wydawcy.—P. Bołsunowski traktuje o plombach ołowianych drohiczyńskich, które wywołały już całą literaturę; zebrał ich tysiące i omawia pierwiastki poszczególne pochodzenia słowiańskiego, bizantyńskiego, głównie jednak zachodniego, specjalnie weneckiego w tych amuletach i t. p.; ta podstawowa praca nie została jeszcze w tomie 4 ukończona. Majewski daje jeszcze od siebie niepozbawiony ostrza polemicznego przegląd znalezisk z meklenburskich grobów i grodzisk; słusznie protestuje przeciw ulubionej przepaści między ludami słowiańskiemi a giermańskiemi i zwalcza odosobnianie znalezisk grodziskowych od grobowych, które musiałoby prowadzić do istotnie dziwnego zaprzeczenia istnienia grobów słowiańskich; w ten sposób stary Lisch powraca do zasłużonego uznania.

Z publikacji Akademji Krakowskiej wymienić należy „Materjały i prace“ jej komisji językowej (I, dwa zeszyty z lat 1901—03, str. 312); podają one liczne teksty djalektowe, glosarze, szkice fonetyczne języka polskiego, teksty średniowieczne i t. d.; bardzo szczegółowy tekst z próbkam tekstowemi poświęcony jest narzeczu kaszubskiemu (z Luzina). 5-ty tom „Materjałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych“ komisji antropologicznej poświęcony jest zebranym przez zmarłego L. Malinowskiego tekstom prozaicznym ze Śląska Górnego, ale zawiera on też pieśni (dokończenie zbioru rozpoczętego w tomie 4-ym); urozmaicona treść i dokładny sposób notowania powiększają jego wartość. W pierwszej części tomu znajdują się obszerne wiadomości o znaleziskach (mianowicie o jednej ze znanych i w niemieckiej literaturze fachowej grot Ojcowskich) oraz wywody antropologiczne (o spółczesnym typie mazurskim i jego stosunku do wyników badań nad szkieletami z grobów rzędowych). Ukazał się tom II wielkiego dzieła zbiorowego Michała Federowskiego „Lud białoruski na Rusi litewskiej“ (r. 1902, str. XXXII i 358), który ze ścisłością fonograficzną reprodukuje 410 opowiadań, bajek i Notatki swoje rozpoczął wydawca jeszcze w czasie, gdy dawne stosunki nie były zmienione przez koleje żelazne, fabryki i szkoły, przed przewrotem, który dziś gwałtownie i szybko zaczyna usuwać „skłonności fantazyjne“ ludu i wkrótce zatraci doszczętnie całe gałęzi literatury podaniowej. Autor zdołał jeszcze zebrać zdumiewająco dużo i we wstępie trafnie charakteryzuje starożytność tych podań, które do niedawna jeszcze tak uporczywie trzymały się pamięci ludu, w przeciwieństwie do przewrotów realnych, historycznych, których już następne pokolenie całkowicie zapomina Wreszcie wspomnę o wielkim „Słowniku gwar“, pomyślanym przez d-ra Jana Karłowicza, którego ukazał się tom II (F—K, str. 450 w. 8-ki),

będąc pod względem obfitości i dokładności dalszym ciągiem pierwszego. Wielki „Słownik języka polskiego“ warszawski doszedł do zesz. 14-go, lit. N.

Wymienić tu jeszcze należy wydawnictwa polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Toruniu, które w dwuch serjach (Źródła i sprawozdania roczne) traktują dzieje kultury Prus zachodnich). W sześciu tomach źródeł znajdujemy wizytacje kościelne archidjakonatu Pomorskiego (Prus zachodnich) przez biskupa lesławskiego Rozrażewskiego († 1600 r.), podające nader dokładną wiadomość o czasach i ludziach, a nawet o składzie bibljotek w kościołach parafjalnych; w sprawozdaniach rocznych (ostatnim jest 9-te, r. 1902, str. 154) znajdujemy najrozmaitsze przyczynki, wilkierze chłopskie (Bauernwillküren) z w. XVII w językach polskim i niemieckim; rozprawę Kętrzyńskiego o praludności Chełma, która, wbrew Plehnowi („Geschichte von Strassburg in Westpreussen), wykazuje zasadność twierdzenia stanów pruskich z r. 1464, że kraj Chełmski od wieków posiadał gęstą ludność polską, jak tego zresztą dowodzi wyłącznie polska nomenklatura topograficzna. Rozprawy uzupełnione są systematycznemi przeglądami bibljograficznemi, w których omawia się też najnowsze rzeczy w narzeczu kaszubskim języka polskiego. Nie będziemy już mówili o wydawnictwach poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, lubo z jego inicjatywy ukazał się wysoce wartościowy spis kompletny nazw pól w tej dzielnicy, a nie mówimy już o innych przyczynkach do historji miejscowej (Gniezno i t. d., historje klasztoru Ołoboku i in., ustawy rzemieślnicze i t. p.), oraz do działalności Komenjusza w Polsce, do jego stosunków z magnatami wielkopolskiemi, z Leszczyńskim i Opalińskim, którzy interesowali się jego planami i popierali ją. Osobliwie gorliwym był zmarły w r. 1901 radca sanitarny Kl. Koehler, któremu zawdzięczamy ogłoszenie kościańskich ustaw cechowych oraz bractwa strzeleckiego. Wymienićby wreszcie należało czasopismo teologiczne („Przegląd Kościelny“), którego drugi rocznik wyszedł właśnie w Poznaniu, a które pomiędzy innemi materjałami („Początki protestantyzmu w Polsce“, bardzo interesująca praca Warmińskiego) zawiera prowincjonalne napisy dzwonowe oraz obszerny obraz kultu Marji („królowej polskiej“) w Polsce przez prof. Fijałka.

Wspomnijmy tu o niektórych rzeczach ogólniejszych. Ludwika Léger „La mythologie slave“ (Paryż, 1901, str. XIX i 248) przynosi rzeczy, nowe chyba tylko dla Francuzów. Autor zbiera i opracowuje wszystkie dawniejsze źródła, objawia sceptycyzm tam, gdzie tego nietrzeba (np. względem staroruskiej pieśni o pułku Igora), zawiele ufa innym źródłom, sam operuje własnemi, nader niefortunnemi etymologjami i kombinacjami; ostatecznie daje tylko przegląd tego, co łatwo wiedzieć, i nie posuwa naprzód żadnego głębszego poznania. O pracach Niederlego powiemy poniżej. Spółzawodniczą z niemi najnowsze wywody o dawnych siedliskach Słowian, osobliwie o ich rozmieszczeniu w Europie środkowej; jest to zagadnienie nader sporne, i rzecz wątpliwa, aby rozwiązanie jego znaleziono na drodze, na którą wstąpił Edward Bogusławski („Methode und Hilfsmittel der Erforschung der vorhistorischen Zeit in der Vergangenheit der Slaven“ — Ber-

lin, 1902) lub d-r W. Kętrzyński w szeregu napisanych po polsku rozpraw o Giermanach i Słowianach, które, zdaniem moim, rozszerzają dawny obszar słowiański ponad wszelką miarę. *(? red.)* I tu wchodzą w grę momenty ludoznawcze—sposób budowania wsi i t. p."

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***Piękna łani.*** (*Odpowiednik kujawski do balady anglosaskiej.*) „Chimera" w t. IV, str. 125, z r. 1901, podała w przekładzie Edwarda Porębowicza balady angielskie i szkockie, między któremi „Piękna łani" opiewa miłość nieznanych sobie rodzeństwa. Wątek podobny słyszałem w pieśni od Racięcic (Kujawy Borowe), ale o wiele etyczniejszy. Rycerz anglosaski dowiedziawszy się, że kochanka była jego siostrą, wcale ani do myśli, ani do serca sobie tego nie bierze i wesoło jedzie „z zielonej olszyny". Dla porównania przytaczam kujawską pieśń.

Z poniedziałku na wtorek
Przywendrowáł owczarek,
Kázáł sobie piwko dać,
Kolacyjom szykować.
Kasia piwko toczyła
Ronczka ji sie świéciła,
A od czégo takiégo?
Od piestrzénia złotégo.
Czy to córka rodzoná,
Czy służonca godzoná?
To nie córka rodzoná,
A służonca godzona.
Oj coby dać, toby dać,
By z tąm pannąm nockę spać!...
Jak sie wszyscy pośpili
Ci w rozmowe zaczyli:
— Skondeś ty je rodáczka
I czyjaż ty córeczka?
— Jezdem ci ja rodáczka,
Pana wójta córeczka.
A ty skondeś rodowiec,
I czyiś ty synowiec?
— Jezdem ci ja rodowiec,
Pana wójta synowiec.
— A cóż to je takiégo?
A tyś córka ojca mégo!
Stań Kasio do kondzieli.
Jużeś sie wyspała,
Twój wianeczek stargała.
Wstańże Kasia, Kasieczka
Jużeś nie panieneczka.
— Łżesz szynkarko, jak świynia,
Kasia jeszcze dziewczyna,
Łżesz szynkarko, jak pies
Kasia jeszcze pannom jes.

Witowt.

= ***Naśladowanie głosów zwierząt.*** Wieś *Płudy*, powiatu Radzyńskiego.

Wilk. Wilk ma trzy głosy:

1) zimo wyje na wesele: a dzie moja pannaaa, pannaa, pannaaa?

2) z wiesny wołá: wyganiajta konie, woły i barany, a ja bande paas, paas, paas!...

3) w twardej jesieni i na spozim wołá: oj bo umre, oj bo umre, auą, auąą, auąüm (ą=u nosowe; ü=u ścieśnione nosowe).

Skowronek. Skowronek śpiewa chłopu z wiesny:

Jakeś pas tak mas, jakeś pas tak mas! Wsy bij wsy bij kozico, kozico, kozico! (Kozica=kij leszczynowy, poganiacz). Podobne naśladowanie podał p. W. Grab. z Ciechanow. „Wisła", XV, 78.

Derkacz (chróściel) wołá: dzier-dzier, dzier-dzier.

Wilga śpiewa: Zofija-wywijá, Zofija-wywijá!

Przepiórka: Symek, Symek, chòc-chòc, chòc-chòc buzi ci dám. (chòc=chodź! bez zmiękczonego c).

Piekut mały (Scolopax gallinula L.) woła: piku-piku, piku-piku-piku a jak leci do dołu to rzy (*rz* rozdzielnie), albo gádá: cyj tý, cyj tý, cyj tý? któremu

Kulik odpowiada: Hryciów, Hryciów, Hryciów, Hryciów.

Sikora rano woła: Dziń, dziń, dziń dobryy Panuu (=Bogu)!

Wróbel. Wróble tak sie rozmawiajo:

— Kim-kim, kim-kim! — a dzie?

— W pańske psenice! — Wim-wim! Wim-wim!

Kury. Kury z kogutem chodzo w konopiech, rozgrzebujo, dziubajo i gadajo: — O, póty nase, o, póty nase, o póty nase. A jak kto zawołá: — A sio na-ha! Wtencas podnioso głowy i kogut zakokodaka: — A kto tam? A jak ich wyganiajo z ogroda, to uciekajo i krzýco: — O to tak, o to tak! swego nie miawsy o to tak, o to tak, swego nie miawszy. *Witowt.*

— ***Wiersz o przylocie ptactwa wiosennego.*** (Wieś Płudy).

Leco bocianie po wodzie,
nie majo nic w pogodzie,
bo desce się lejo,
a bocianie mglejo.
Cajki też przódy biegali
we mrozy bardzo gineli,
kulik *cidu, cidu*
przyleciał na chwile pogody.
Skowronek naprzód przyleciał
i tamtym ptaskom powiedał:
pockajcie troske,
bo tam mróz jest srogi i bida.
A wróbel nigdzie nie leciał,
bo tu we mrozy ledwie skrzecał
i przykrzy sie sobie
ze jedzenie skromne we mrozy.
Wrony tez bardzo grakali,
nigdzie w zimie nie latali,
bo śmiegi padali,
jadło przykrywali.
Kawki tez casem latali
kaw-kaw, kaw-kaw wykrzykito zimowe ptaki [wali,
jedli końskie smaki i ścierwa.

Witowt.

Różne wiadomości.

= ***Wykopalisko.*** Na polach Potulic koło Rogoźna znaleziono cmętarzysko przedhistoryczne, dość dobrze zachowane. Cmętarzysko to odkopano w obecności profesorów niemieckich z Poznania i Bydgoszczy. W grobach, pokrytych wielkiemi kamieniami, znaleziono urny w kształcie waz, obok nich zaś mniejsze urny nieprzykryte, w kształcie małych dzbanków. W urnach znaleziono szpilki i pierścienie z drutu bronzowego, niebieskie perły szklane i kilka innych ozdóbek z topionego bronzu. Między 4 grobami znaleziono również dwa brukowane ołtarzyska, na których palono ciała zmarłych. Podobne cmętarzyska, tylko nieco młodsze, znaleziono także w północnej części Księstwa i na Pomorzu; wskazuje to, iż nasze okolice zamieszkiwało jedno plemię. Wykopaliska oddano do muzeum niemieckiego w Poznaniu. *W. B.*

(„Dziennik Poznański", 22. 9. 1903.)

= ***Wykopaliska.*** W Alden(?) pod Skokami odkryto w tych dniach grób kamienny, w którym się znajdowało 9 urn, napełnionych popiołem i resztkami kości. Niestety, przy wydobywaniu rozpadło się w proch 8 urn. Ostatnią urnę zostawiono w grobie, by później przez doświadczoną rękę mogła być wyjęta. Na poblizkich pagórkach ma się znajdować więcej takich grobów. *W. B.*

(„Dziennik Poznański", 10. 2. 1903 r.)

= Na gruntach wsi Kraszewo-Gaczułty, jak można sądzić z opowiadań ludzi wiarogodnych, dały się zauważyć ślady, świadczące o istnieniu w tej wsi cmętarzyska z czasów pogańskich. Pewien gospodarz, orząc ziemię, wyorał urnę, co prawda już stłuczoną; innym razem zawadził o kamień — przyczym zauważył w ziemi coś w rodzaju murów, co każe się domyślać pieczary, lub czegoś podobnego. Możeby kto z panów archeologów zbadał bliżej Kraszewo, gdzie może natknąć się na ciekawe wykopalisko archeologiczne.

Lechita.

(„Echa Pł. i Włocł.", № 67, d. 20. VIII. 04.)

= ***Wykopaliska przedhistoryczne pod Łęczną w r. 1844.*** Podał H. L. W jesieni 1844 r. wiatr rozniósł piasek na wierzchołkach wzgórz piaszczystych w blizkości miasta Łęczny w gub. Lubelskiej i odkrył szereg urn, t. j. cmętarzysko przedhistoryczne. Rząd gubernjalny, dowiedziawszy się tym z raportu naczelnika pow. Lubelskiego, doniósł o tym kuratorowi Okręgu Naukowego Warszawskiego, zalecił strzec pilnie miejsca odnalezionego i prosił dyrektora gimnazjum

Lubelskiego, aby wydelegował jednego z nauczycieli na miejsce w celu wydobycia i opisu znalezionych urn. Sprawę tę poruczono nauczycielowi Feliksowi Jezierskiemu, który później dziełami naukowemi i wzorowemi przekładami z języków obcych zasłużył się piśmiennictwu. Ten przybył do Łęczny d. 14 maja 1845 i złożył następnie dość szczegółowe „*Sprawozdanie z odkrycia popielnic słowiańskich pod Łęczną w gubernji Lubelskiej redakcji F. Jezierskiego.*“ (Patrz prof. T. Wierzbowskiego „Archeołogiczeskij Kabinet Imperatorskago Warszawskago Uniwersiteta“, Warszawa, 1904, str. 6 i 23—24, gdzie sprawozdanie to w całości przytoczono w dziale dodatków).

= ***Długie życie.*** We wsi Pijawnie, pod Raciążem, żyje starzec, liczący sobie 105 lat. Starzec ten, Antoni Wiśniewski, cieszy się dotychczas dobrym zdrowiem i dotychczas pracuje na roli. Niedawno odbył on podróż pieszą 25 *km* dla odwiedzenia krewnych.

(„Echa Płockie i Włocławskie“, № 65, d. 13. VIII. 04.)

= ***Przyczyna wzrostu Japonji.*** Dr. Bolce, który w ostatnich czasach przebywał na Dalekim Wschodzie dla studjów nad stosunkami ekonomicznemi ludów Azji, twierdzi, iż narodowy rozrost Japonji polega na fakcie, który dotąd stale był przeoczany, a mianowicie na tym, iż Japończycy pierwsi uznali prawdę, że umiejętność uprawy roli musiała stworzyć podstawę dla rozwoju materjalnego narodów. Włościanie japońscy zrobili w ciągu ostatnich dziesiątków lat dla udoskonalenia kultury gleby to, co w Europie praktykuje się jedynie w rolniczych stacjach doświadczalnych. Bolce nazywa Japończyków, posiadających zaledwie 40 000 kilometrów kwadratowych ziemi uprawnej, najwybitniejszym narodem rolniczym, jaki dotąd świat widział. Gdyby cały obszar ziemi uprawnej w Japonji dało się połączyć w jedno pole, to możnaby było na samochodzie o szybkości 80 klm. na godzinę objechać cały ten szmat roli w ciągu jedenastu godzin. Na tym szczupłym obszarze wydała z siebie Japonja naród o niezrównanej energji, przeznaczony do zdobycia przewagi w całej Azji Wschodniej, od Sybiru aż do Syjamu. Przyczyna tego rozwoju pozostała dla wielu zagadką. Nie należy szukać jej ani w patrjotyzmie, ani w handlu, ani w talencie wojennym, ani też w zdolnościach przemysłowych. Jest to tryjumf Japonji na polu gospodarstwa rolnego, który należy mieć na uwadze, jeżeli się chce zrozumieć nadzwyczajny rozrost tego kraju. Japończycy potrafili z większą umiejętnością, niż jakikolwiek inny naród, korzenie swej cywilizacji zapuścić w ziemię i z niej zbierać owoce. Najwybitniejsi znawcy stosunków wschodnich muszą obecnie przyznać, iż w żadnym roczniku rolniczym nie znajdziemy nic podobnego, coby dało się porównać z tym, co zdziałały w Japonji doświadczenia naukowe, zastosowane do gospodarstwa rolnego. Pilność i cierpliwość, w połączeniu ze znajomością składu chemicznego gleby oraz fizjologji roślin, dały takie wyniki, które muszą być podziwiane przez najwybitniejszych znawców rolnictwa na Zachodzie.

(„Kurjer Codzienny“, 6 paźdz. 1904 r., № 278.)

SPRAWOZDANIE

Z PIĘCIOLETNIEJ DZIAŁALNOŚCI „ŚWIATOWITA“.

Pragnąc ożywić przygasły ruch na polu naszej archeologji przeddziejowej, oraz ułatwić wykształconemu ogółowi zapoznanie się z zadaniami starożytnictwa przeddziejowego, podjęliśmy przed sześciu laty wydawnictwo organu specjalnego. Brak takiego ogniska z jednej strony można było uważać za skutek, z drugiej zaś strony za jedną z *przyczyn* zupełnego niemal zastoju u nas na polu archeologji. Pisaliśmy w „słowie wstępnym“ (Światow., t. I, str. III), że „zaczynamy niewielką gromadką“; była to, wyznać dziś trzeba, bardziej ozdoba retoryczna i niewinne dodanie sobie animuszu; faktycznie bowiem nie wiedzieliśmy, czy poza czterema nazwiskami, które zapisały się w dziale badań oryginalnych tomu pierwszego, są w kraju jakie siły gotowe do pracy na naszym polu, czy dorobku na polu naszej archeologji i etnologji przeddziejowej starczy istotnie na wydawanie w rocznych odstępach całego tomu. Obawy były usprawiedliwione nadzwyczajną ciszą na tym polu w Galicji, gdzie do gotowego i poważnego portu, do wydawnictwa specjalnego Akademji, zawinęło w ostatnim wówczas sześcioleciu (1893—98) tylko 6-u autorów, przynosząc ogółem 10 przyczynków, przeważnie niewielkich. W tem mieściły się *tylko trzy, i to drobne, prace z Królestwa.*

Dokładaliśmy starań, aby „Światowit“ rozchodził się szeroko, i czekając na rezultaty, pracowaliśmy, o ile sił starczyło.

Ponieważ wszelka praca celowa wymaga od czasu do czasu rozejrzenia się w jej wynikach, policzenia się z siłami, rezultatami, oraz pilniejszemi potrzebami—czas zrobić taki obrachunek, obejrzeć się, ilu nas stanęło do pracy, co zrobiliśmy, aby łatwiej spostrzec, w jakim kierunku zwiększyć należy usiłowania, aby dalszy ciąg pracy zaspokajał najpilniejsze potrzeby chwili. Naprzód niech przemówią cyfry, i ustalą się fakty; wnioski same się z nich wysnują. Zaczniemy przegląd zbiorowy pięciu tomów od części *pierwszej* każdego rocznika, t. j. od badań i sprawozdań oryginalnych.

W tym dziale *17 autorów* złożyło się na *41 prac;* oto ich wykaz:

Bołsunowski	1	Jarocki	1	Stołyhwo	2
Butrymówna	1	Kolski	1	Szukiewicz	6
Bydłowski	1	Majewski	15	Tarczyński	2
Czarnowski	3	Olechnowicz	1	Tur	1
R. Erzepki	1	F. Pułaski	1	Wawrzeniecki	2
Gloger	1	Rutkowski	1		41

W dziale „Korespondencja", przeznaczonym do krótkich wiadomości o odkryciach i spostrzeżeniach przygodnych i nie obowiązkowo fachowych, zamieściliśmy 27 *komunikatów*, podanych przez 23 korespondentów następujących:

B. Aleksandrowicz	T. Lisiewicz	M. Wawrzeniecki
M. Butrymówna	H. Łopaciński	M. Wilczewski
T. Czerwiński	E. Majewski	M. Witanowski
A. Durzycki (2)	Potemkowski (2)	M. Woroniecki
Z. Gloger	W. Pracki	I. Zaborski
J. Górecki	W. Sieroszewski	F. Zembrowski
W. Karśnicki	W. Szukiewicz (2)	L. Żytyński
I. Lesiecki	K. Targowski	

Do powyższych prac dołączono *58 tablic + 1089 rysunków w tekście*, planików, map lub reprodukcji fotograficznych.

W części *drugiej* rocznika, przeznaczonej na omawianie zagadnień ogólnych naszej nauki, na objaśnienia, sprawozdania z piśmiennictwa, wskazówki bibljograficzne, jednym słowem na ułatwienie zapoznania się z archeologją przeddziejową, treść z natury rzeczy różnorodną podzielić wypada na 4 działy: 1) artykuły ogólne większe (w tym streszczenia i przekłady); 2) rozbiory i sprawozdania; 3) artykuły drobne różnej treści; 4) bibljografja.

W pierwszych z tych działów zamieściliśmy 25 artykułów 15-u autorów następujących:

Chamiec (Niederle)	B. W. Kor.	Sergi
Helm	Łopaciński	Sieroszewski
Jastrzębowski	Majewski (9)	Virchow (2)
Kętrzyński	Montelius	Witanowski
Klaatsch (Stołyhwo)	Rutkowski	Wołkow

11-tu sprawozdawców dało rozbiory lub ocenę 36-u prac, napisanych przez 33-ch autorów, oraz z 3-ch czasopism zbiorowych.

O trzeciej i czwartej kategorji krótko powiemy, że było tu przeszło 60 drobnych artykułów, a w bibljografji wymieniliśmy (nie licząc bibljografji Jastrzębowskiego i Majewskiego) 574 tytułów prac, wydanych w różnych krajach w ostatnich czasach.

Ogółem wzięło większy lub mniejszy udział w „Światowicie" dotychczas *43 autorów i korespondentów*, oraz *5-ciu tłumaczów*, dając 42 prac większych i przeszło 100 drobnych. Tak wygląda udział osób, które złożyły się na treść „Światowita". Znalazło się ich więcej, niż mogliśmy się na razie spodziewać.

Rozpatrzmy teraz, jakie części kraju oraz dalszych jego okolic zostały objęte poszukiwaniami. Dla uproszczenia wymienimy tylko powiaty, bo o to głównie chodzi. Otóż mniej lub więcej licznych odkryć dokonano w 21 powiatach Królestwa Polskiego, w 18-u powiatach, należących do 6-u gubernji Cesarstwa, w 1-m w Galicji oraz w 2-ch w Poznańskim.

Pod względem ważności i liczby odkryć oraz opisów powiaty grupują się, jak następuje:

Na czele musimy postawić:

Powiat Stopnicki *(Majewski)* i

„ Lidzki z Trockim *(Szukiewicz)*.

Dalej idą pow. Płocki i Płoński *(Tarczyński* i *Rutkowski)*,

pow. Kamieniecki *(Pułaski)*,

„ Miechowski *(Czarnowski)* i Lipowiecki *(Bydłowski)*.

Po nich skromny już udział biorą pozostałe 34 powiaty. Niektóre zaznaczyły się drobnym zaledwie odkryciem, ale i to już dobrze, jako obiecująca zapowiedź na przyszłość.

Przegląd nasz nie byłby zupełny, gdybyśmy poprzestali na zanotowaniu objawów dodatnich, o których wyżej. Odsłania on bowiem w całej pełni i ujemną stronę medalu, to jest stosunek niebadanych obszarów do badanych. Jeśli weźmiemy pod uwagę niebadane powiaty, wtedy w całej jaskrawości wystąpi nam przed oczy niedostateczność sił naukowych w kraju. *Z ogólnej liczby 84-ch powiatów* Królestwa *62 powiaty nie przyniosły zgoła żadnego dorobku*, najdrobniejszego choćby spostrzeżenia.

Stosunek ten bije tak w oczy, że nie wymaga nawet komentarzy. Łatwo zrozumieć, ile odkryć, choćby przypadkowych, marnuje się w takich warunkach bezowocnie dla archeologji.

Kończąc krótki nasz rzut oka poza siebie, stwierdzamy fakt, że chociaż ludzi, interesujących się nauką, której służymy, przybyło, to jednak rozległe pole pracy w większości leży jeszcze odłogiem. Jest nas stanowczo zamało! Niechże dowiedzą się o tym ci, którzy nie zatonęli jeszcze w obojętności dla nauki krajowej.

Erazm Majewski.

BIBLJOGRAFJA ANTROPOLOGICZNA

z czasów najnowszych.

Alsberg. Die Abstammung des Menschen und die Bedingungen seiner Entwickelung. 1902.

Bartels. Ueber Geschlechtunterschiede am Schädel. 1897.

Beddoe. The anthropological History of Europe. 1893.

Brinton. Races and peoples. 1900.

Daffner. Das Wachstum des Menschen. 1902.

Deniker. Les races de l'Europe. 1899.

— The races of man. 1900.

Dictionnaire des sciences anthropologiques. 1891.

Dubois. Pithecanthropus erectus. 1894.

Dybowski. O starożytności rodzaju ludzkiego. (Kosmos, 1904).

Ellis Havelock. Mężczyzna i kobieta. 1898.

Günther. Ziele, Richtpunkte und Methoden der modernen Völkerkunde. 1904.

Gorjanowić-Kramberger. Der paläolitische Mensch aus dem Diluvium von Krapina in Kroatien. (Mittheilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien.) 1901 – 1902.

Haberer. Schädel und Skelettheile aus Peking. 1902.

Haeckel. O pochodzeniu człowieka. 1902.

— Anthropogenie oder Entwickelunggeschichte des Menschen. 1891.

Hörnes. Urgeschichte des Menschen. 1892.

Klaatsch. Die wichtigsten Variationen am Skelet der freien unteren Extremität der Menschen und ihre Bedeutung f. d. Abstammungproblem. 1901. (Ergebnisse der Anatomie u. Entwickelunggeschichte von Merkel u. Bonnet. Bd. X.)

Kollmann. Lehrbuch der Entwickelunggeschichte des Menschen. 1898.

Krzywicki. Systematyczny kurs antropologji. Rasy fizyczne. 1897.

— Systematyczny kurs antropologji. Rasy psychiczne. 1902.

Kurella. Naturgeschichte des Verbrechers. 1893.

Lapouge. L'Aryen, son rôle social. 1899.

Livi. La distribuzione geografica dei caratteri antropologici. 1898.

Macnamara. Studien über den prähistorischen Menschen und seine Verhältnisse zu der jetzigen Bevölkerung Westeuropas. (Archiv. f. Anthropologie. 1901 r.)

Manouvrier. Étude sur les rapports anthropométriques général et sur les principales proportions du corps. (Bulletins de Société d'Anthropologie de Paris. 1902.)

Martin K. Anthropologie als Wissenschaft und Lehrfach. 1901.

Maška. Nalez diluvialniho člověka u Predmosti (Ceski Lid). 1894.

Matiegka. Ueber das Hirngewicht, die Schädelcapacität und die

Kopfform, sowie deren Beziehungen zu psychischen Thätigkeit des Menschen, 1902. (Sitzungs Bericht der königl. böhm. Gesellsch. der Wissenschaft in Prag.)

Metschnikoff. Études sur la nature humaine. 1903.

Mortillet G. et *A. de.* Le préhistorique. Origine et antiquité de l'homme. 1900.

Müller. Ueber Ursprung u. Heimat des Urmenschen. 1884.

Niederle. Szkic dziejów antropologji. („Wisła", 1890).

— Příspevky k antropologii zemi českych. 1894.

— O původu Slovanů. 1896.

Nogues. Les hommes aborigènes de l'Amerique. Les races autochtones. (Actes de la Soc. scient. du Chili.) T. 2. 1892.

Nyström. Ueber die Formenveränderung des menschlichen Schädels und deren Ursachen. (Archiv f. Anthropologie. 1901 i 1902).

Petri. Antropologja. (Po rosyjsku). 1895—1897.

Ploss. Das Weib in der Natur u. Völkerkunde. 1895.

Radliński. Przeszłość w teraźniejszości. 1901.

Ranke. Ueber einige gesetzmässige Beziehungen f. Schädelgrund, Gehirn u. Gesichtschädel. 1892.

— Der Mensch. 1894—1900.

Ratzel. Anthropogeographie. 1899.

— Völkerkunde. 1894.

Ripley. The races of Europe. 1900.

Schmidt E. Ueber physische Anthropologie. 1901. (Schwalbes Jahresberichte der Anatomie u. Entwickelung).

Schoettensack. Die Bedeutung Australiens f. die Heranbildung des Menschen aus einer niederen Form. (Zeitschrift f. Ethnologie.) 1901.

Schwalbe. Ueber Variationen. (Anat. Anz. Verh. d. anat. Ges. XII Versamml. in Kiel. 1898).

— Vorgeschichte des Menschen. 1904.

Selenka. Menschenaffen. 1900.

Strauch. Die neue biologische Blutserum-Reaction insbesondere bei anthropoiden Affen und bei Menschen. (Zeitschrift f. Ethnologie. 1902).

Swoboda. Die Perioden d. menschlichen Organismus. 1904.

Topinard. L'anthropologie et la science sociale. 1900.

— L'homme dans la nature. 1891.

— L'anthropologie. 1895.

Török v. Grundzüge einer systematischen Kraniometrie. 1890.

Virchow R. Crania ethnica americana. 1892.

— Rassenbildung und Erblichkeit. 1896.

Wiedersheim. Der Bau des Menschen als Zeugniss f. seine Vergangenheit. 1902.

Zaborowski. Słowianie pod względem rasy. („Wisła", 1902.)

NOWE KSIĄŻKI.

A. Rutot. Essai d'évaluation de la durée des temps quaternaires. (Nadbitka z „Bulletin de la Société belge de géologie, de paléontologie et d'hydrologie," tom XVIII.) Bruksela, 1904. Str. 11 w 8-ce.

— Note préliminaire sur les nouvelles decouvertes, faites aux environs de Ressaix, près Binche (Belgique). Bruksela, 1904. Str. 8 w 8-ce.

— Sur la cause de l'éclatement naturel du silex. Bruksela, 1904. Str. 22+4 nl. i 2 plansze w 8-ce.

— Sur les gisements paléolitique de loess éolien de l'Autrich-Hongrie. Bruksela, 1904. Str. 2 nl. + 36 w 8-ce.

— A propos du squelette humain de Galey-Hill (Kent). Bruksela, 1904. Str. 2 nl. + 30 w 8-ce.

Dr. Giuffrida-Ruggieri. État actuel d'une question de paletnologie russe. (Nadbitka z „Comptes rendus de l'Association française pour l'avancement de sciences.") Paryż, bez r. Str. 7 w 8-ce.

S. Zaborowski. Comment est résolue la question d'origine des peuples aryens de l'Asie. (Nadbitka jak wyżej.) Paryż, bez r. Str. 6 w 8-ce.

— Le cheval doméstique en Europe et les Protoaryens. (Nadbitka jak wyżej.) Paryż, bez r. Str. 18 w 8-ce.

E. G. Lancaster. Wiek młodzieńczy – studjum psychologiczno-pedagogiczne. Przełożyli z ang. A. Grudzińska i K. Król. (Dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego" w r. 1904. Warszawa, 1904. Str. 123 +2 nl.

Ukrainśko-ruśki Naukowi Kursy Wakacijni. Lwów, 1904. Str. 15 +4 nl.

Chronik der ukrainischen Ševčenko-Gesellschaft des Wissenschaften in Lemberg. Zeszyt VI, № 16. Bez m. i r. Str. 27 w 8-ce.

Materyjały do ukrainśko-ruśkoj etnologii. Tom VII. Lwów, 1904. Str. 271 w 8-ce.

J. Baudouin de Courtenay. Szkice językoznawcze. Tom I. Warszawa, 1904. Str. 464 w 8-ce.

Michał Rawita-Witanowski. Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. 0 rysunkami oryginalnemi Jana Olszewskiego. Warszawa, 1905. Str. 286 w 8-ce w.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pani M. St. Zanim Pani się weźmie do zbierania materjału w swej okolicy, usilnie radzimy przestudjować pilnie „Cywilizację pierwotną“ Tylora w tłum. Kowerskiej (Warsz., 1898), a także przeczytać parę dzieł ogólnych, traktujących o Etnologji (w języku francuskim lub niemieckim—gdyż w polskim niema). Dopiero wtedy może Pani kupić „Podręcznik“ Gomme'a: „Folklor“ (Lwów, 1900) i jego wskazówkami oraz pytaniami kierować się w badaniu i zapisywaniu. Liczyć się trzeba przy tym z treścią „Wisły“, aby nie powtarzać rzeczy już znanych i opisanych, zwłaszcza pieśni i obrzędów, które możnaby całkowicie pominąć. Za wzór pracy może Pani służyć „Lud Białoruski“ Michała Federowskiego, wydany świeżo przez Akad. Umiej. w Krakowie. Nadesłane fotografje nie zawierają nic charakterystycznego, a przytym figury są zbyt drobne i niewyraźne, przeto nie nadają się do reprodukcji.

Panu Józefowi Wolffowi. Niewłaściwie Pan zatytułował artykuł p. Brenszteina, gdyż mowa jest w nim nie o *rasie*, lecz o *typie plemiennym*. Utrwala to zamęt pojęć, któremu wartoby kres położyć. Poza tym wyznać musimy, że pan M. Brensztein wpadł w przesadę, gdy pisze, że „prawdopodobnie Album p. Z. Glogera zwróci na siebie uwagę zawodowych antropologów i wywoła ożywioną dyskusję ze względu na szanowne imię autora jego, jako też na aktualność kwestji“. Co słowo, to złudzenie, patos i słaba znajomość rzeczy. Coby tu zawodowy antropolog miał do nadmienienia—tego nie wiemy, chyba to tylko, że „Album“ nie stoi na wysokości antropologji współczesnej; ale właśnie „wzgląd na szanowne imię“ jest tu czynnikiem raczej krępującym, niżeli wyzywającym do dyskusji. Pomijając drobne nieścisłości w ujęciu kwestji, pogląd pana G. nie jest bynajmniej nowiną naukową ani dla antropologów, ani dla ludzi, śledzących postępy antropologji, i nikt z p. G. o prawdę uznaną spierać się nie będzie. Nowiną lub odkryciem może to być dla „Tygodnika Ilustrowanego“, który unika jak ognia artykułów naukowych, podawanych z pierwszej ręki, ale za to niezbyt dokładnie przedstawione poglądy naukowe uważa za *nowe* wtedy, gdy one obiegły już świat. Nietrzeba przypisywać odkryć tym, którzy je tylko stosują i którzy pewno sami najbardziej się zdziwili, dowiadując się, że im ktoś przypisuje zasługę, do której się nie poczuwają. Jeszcze raz sprawdza się na „Tyg. Il.“ opinja, że gdy czasopismo, trzymające się zdala od ruchu naukowego, zdecyduje się podać jakiś artykuł „naukowy“, to najczęściej odkrywa Amerykę już dawno odkrytą, albo też ukazuje ją nie tam, gdzie ona leży. I to czytają dziesiątki tysięcy ludzi, gdy tymczasem artykuły fachowe przenikają zaledwie do setek czytelników. Jakże ma się w takich warunkach krzewić nauka, której wszyscy tak łakniemy? Autorytety ją zabijają [1]). Artykuł naukowy, daleki

---

[1]) Prosimy przeczytać w „Prawdzie“ świetny artykuł Artura Śliwowskiego p. t. „Autorytet“.

od sensacji lub reklamy—powiadacie—znudzi czytelników. Zapewne, jednego znudzi, ale dziewięciuby nauczył,—a tak dziewięciu w błąd wprowadza, aby dziesiątego ucieszyć.

Panu A. R. „List górala“ do zwrotu.

P. Adolfowi Czajk. Piosenki, niestety, zbyt znane. Zbierać tego dziś już nie potrzeba.

Ks. St. Chod. Pieśni dożynkowe z pow. Włocławskiego nie przedstawiają interesu naukowego. Są to zwykłe i znane improwizacje „ad personas“.

Panu A. Jacz. Umieścimy.

Panu K. w Warszawie. „Wesele włościańskie w okolicach Smoleńska“ nie może być umieszczone.

Panu S. Mor. Dziękujemy serdecznie. I nam się zdaje, że popełniono tu omyłkę, której można było uniknąć. Autokratyzm w tym wypadku, jak i w wielu innych, niepożądane wydał owoce. Zeszyt zagubiony wysłaliśmy ponownie.

Pani Dan. w R. „Zbiór piosnek“ ze wsi G. nie może być drukowany w „Wiśle.“ Melodje zapisane są wadliwie, same zaś piosnki, a właściwie śpiewki, po większej części aż nadto dobrze znane z innych zbiorów. Gorąco polecamy inne działy etnografji. Pole do pracy jest rozległe, lecz nie w tym kierunku, już niemal dostatecznie opracowanym.

Panu Z. Nie da się zużytkować. Nieobyczajnych piosnek nie możemy drukować. Może Pan zechce zwrócić się z tym do Wiednia, do specjalnego wydawnictwa naukowego, którego adres możemy wskazać. Pozostałe piosnki są tak pospolite i znane, że szkoda było czasu na spisywanie ich.

Panu A. Szum. Dobrzeby było, aby Pan porozumiał się z nami osobiście; trudno to załatwić inaczej. „Światowita“ i „Podręcznik“ wysłaliśmy. Nic nam się nie należy.

Pani I. P. Co do pierwszego podania „Anioł śmierci“, baśń ta drukowana już była w „Wiśle“ (t. VI, str. 140). Co do drugiego, nie jest to podanie ani ludowe, ani polskie, o ile się zdaje. Tak samo „Wodnik, ryby i księżyc“ nie są podaniem polskim, co najwyżej może tylko część ostatnia, o św. Jerzym, jest autentyczna. Fantazja na temat ludowy, t. z. „obrobienia“ baśni nie mogą być drukowane w „Wiśle“, gdyż nie stanowią materjału do badań. Trzeba spisywać dokładnie w gwarze z wymienieniem czasu, miejsca i osoby opowiadającej. Wierzenia spisane z dodatkami literackiemi i hipotezami, dowodzącemi słabego owładnięcia przedmiotem, również nie do druku. Mnóstwo tu powtórzeń rzeczy znanych, ale za to bez podania wsi i osoby opowiadającej. Przecież tyle razy w „Wiśle“ zalecaliśmy ścisłość i objektywność w zapisywaniu.

Panu C. Mak. w Lublinie. Jest to znana metoda reklamowania swoich znajomych, ale skutek bywa niezawodny, gdy chodzi o wpojenie w szerszy ogół przesadnych wyobrażeń o zasługach naukowych tego pana. Dla specjalistów jest to widoczne i nawet niezgrabnie zrobione, ale też nie o tych chodzi, lecz o tani rozgłos. Nawet prostować tego nie warto. Co do książki M-go, dobrze się Pan poznał na tym. Część językoznawcza bez wartości. Sprawozdanie podamy.

Pani J. M. Zbiór wyrwasów i mazurków, choć bogaty, nie przedstawia, niestety, nic nowego, ani godnego druku w całości. Lepiej byłoby, gdyby Pani ograniczyła się do podania niespotykanych w druku

piosnek, choć i to niewielką miałoby już wartość etnograficzną. Stokroć jednak byłoby lepiej zwrócić uwagę w inną stronę.

Zarządowi Czytelni bezpłatnej. „Życie i prace Jana Karłowicza“ nabyć można w każdej księgarni. Kosztuje 2 rb. Niepodobna, abyśmy wszystkim czytelniom, choćby bezpłatnym, rozdawali. Takich jest przecież sporo. „Słownik“ posyłamy.

Pani Kars. w Warsz. Niech Pani przeczyta „Kilka słów od redakcji do niektórych współpracowników“ (tom XVII, str. 761), a zwłaszcza ustęp końcowy. To starczy za odpowiedź. Rękopis do odebrania. Ustnie objaśnimy resztę.

Troskliwemu. Więc tak Panu trafiła do przekonania rada „Biesiady Literackiej“ i owego członka „Kasy“—szukania oszczędności w drukowaniu „Wisły“ na gorszym papierze? Ależ u nas papier odgrywa o wiele mniejszą rolę, niż w tygodnikach, które raz wychodzą na zbyt wspaniałym papierze, drugi raz na zbyt tanim. Dałoby to oszczędność bardzo drobną, i na tej drodze nie będziemy jej szukali. „Wisła“ jest drukowana nie dla dnia dzisiejszego, będzie ona potrzebna i za lat 50, przeto słusznym jest dbać, aby się do tego czasu mogła dochować i papier nie kruszył pod palcami.

Panu W. Jas. „Zeitschrift für Ethnologie“ i „L'Anthropologie“. Co do drugiego—„Morava za pravěku“ Czerwinki, wydana w Brenie 1902 r. Obfity materjał zebrał R. Wossidlo w „Mecklenburgische Volksüberlieferungen“ (tomie II, Wismar, 1899). Więcej nie wyszło.

Celtowi. Praca, którą Pan ma na myśli, nie dla braku miejsca pozostała w tece „Światowita“: są inne, poważniejsze przyczyny. Redakcja musi się liczyć z wartością i ścisłością naukową sprawozdań i w wątpliwych wypadkach czekać na sprawdzenie. W tym razie ostrożność okazała się wcale nie zbyteczną i rzeczywistość wcale nie potwierdziła mniemań autora, niedość w tych rzeczach doświadczonego.

Panu Zab. w Woł. Jakże Pan chce? Oni potrzebują rubli dla swoich znajomych. Wysłaliśmy powtórnie. Serdecznie dziękujemy.

Oburzonemu. Jest to rzecz nieprzystojna, ale cóż my możemy poradzić? Może ktoś inny za przykładem pana K. Bartoszewicza zacznie się niedługo podpisywać Prusem, Jeżem lub Litwosem, i ujdzie mu to tak samo, jak uchodzi panu K. B. jego pożyczony pseudonim. Jeżeli ogół czytelników nie jest czuły na tego rodzaju *licencje*, i jeżeli redakcja „Gońca“ toleruje tę pierwszą dotychczas u nas pożyczkę, to prawo jest w tym względzie bezsilne, gdyż nie przewidziało tego. Nieboszczyk zaś upomnieć się o swoje prawo nie może. Sądziliśmy, że autor sam się spostrzeże i zarzuci ten pseudonim, ale nadzieje co do jego delikatności, jak się okazuje, zawiodły.

Panu Ostr. w Lubl. W roku bieżącym dodatkiem do „Wisły“ jest księga: „Życie i prace Jana Karłowicza“.

Panu J. Grzegorzewskiemu. Otrzymaliśmy rękopis, ale bez listu i bez adresu Pańskiego. Zapewne zaginął, więc tymczasem, nie mogąc wejść z Panem w porozumienie, prosimy o adres.

Wielka Encyklopedja Powszechna Ilustrowana

(Redakcja i Administracja: Nowy-Świat Nr. 47).

Pragnąc uprzystępnić szerokim kołom inteligjencji nabycie cennego wydawnictwa **„Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“**, której dotąd ukazało się 36 tomów dużego formatu, Administracja

dostarcza odrazu wszystkich dotąd wydanych tomów (18 ksiąg) w ozdobnej, złoconej oprawie

każdemu, kto przy odbiorze wniesie tytułem zaliczenia rubli 10

i zobowiąże się resztującą należność spłacić w ratach miesięcznych po rub. 5.

Należność za wydane dotąd 36 tomów (18 ksiąg) w oprawie ozdobnej wynosi z poczynionemi od ceny pierwotnej ustępstwami rubli **130**. Sumę tę odbiorca, otrzymujący od razu całość wydawnictwa, spłaci tedy ratami w ciągu lat dwuch.

Dotychczasowe tomy obejmują artykuły od *A* do ***Karyszew*** **(serja I-sza)**, oraz od *N* do ***Nikator*** **(serja II-ga)**. Dalsze tomy wychodzą zeszytami, **co tydzień** po jednym z każdej serji. Całość ukończona zostanie w ciągu lat kilku.

Następne tomy, w miarę wyjścia, dostarczane będą nabywcom **Encyklopedji**, a należność za nie może być uiszczona również ratami, miesięcznie po **rubli pięć**, do czasu pokrycia ceny za nie, licząc po rub. 9 k. 60 za każdą księgę oprawną (oprawia się 2 tomy w jedną okładkę). Bieg tych nowych rat rozpocznie się po pokryciu sumy rub. **130**, jako należności za pierwsze 36 tomów (18 ksiąg oprawnych). Koszt przesyłki poza Warszawę ponosi odbiorca.

Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA:

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych. Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu. Mapy gieograficzne. Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach. Fotolitografja i trawionki autograficzne. Powiększenia fotografji. Diapozytywy. Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materjalną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisły“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m do XVIII-go i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu. *Redakcja.*

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Октября 1904 года.

Druk Rubleszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

LIST OTWARTY

Redakcji „Wisły".

Winniśmy Czytelnikom naszym zawiadomienie o wyniku starań naszych, skierowanych ku polepszeniu warunków materjalnych naszego wydawnictwa.

Instytucja, która „Wisłę" dotychczas wspierała stałym, choć nie zawsze dostatecznym zasiłkiem, *zawiodła nasze oczekiwania.*

Prośby nasze o powiększenie zasiłku rocznego do dawnej wysokości i w tym roku nie odniosły skutku. Ostatecznie sprzykrzyły się nam coroczne od lat trzech prośby i zawody.

Ponieważ wszelka pomoc ma ten przywilej, że można jej pragnąć, ale nie wolno jej żądać, ponieważ z drugiej strony, jakby dla kompensaty przywilejów, strona odbierająca ma prawo przyjąć lub też odrzucić pomoc niedostateczną, przeto postanowiliśmy zrzec się zasiłku połowicznego, który bynajmniej nie zdejmował z bark naszych *troski o byt materjalny czasopisma, ale za to osłaniał,* a poniekąd nawet usprawiedliwiał obojętność ogółu, i wolimy oprzeć byt czasopisma *całkowicie i wyłącznie już na dobrej woli naszego uświadomionego ogółu.*

Bez wiary w konieczną potrzebę organu, służącego czysto-naukowym badaniom etnograficznym kraju, nic nie zmusiłoby nas do upierania się przy podtrzymywaniu „Wisły". Przeciwnie, względy na wygodę własną powinnyby raczej skłonić nas do zaprzestania wysiłków, rozpraszających siły intelektualne ze szkodą innych zadań naukowych.

Ale mamy to przekonanie, że nie wypełnilibyśmy do końca obowiązku, włożonego na nas przez ś. p. Karłowicza, zrażając się przedwcześnie przeszkodą natury znikomej.

„Wisła“ wychodzić powinna. Jesteśmy dopiero w połowie drogi, nie zbadaliśmy jeszcze ludu naszego, jego duszy i tradycji. Nam, szczupłej garstce etnografów polskich, nie wolno jeszcze rąk zakładać, ani opuszczać. Zarówno kadry pracowników, jak ich działalność nie zmniejszać się, lecz zwiększać powinny. Nauka nasza rozwija się i pogłębia, otwierają się horyzonty badań, o których nasi krótkowidze nie mają nawet wyobrażenia.

Oświadczamy więc, że „Wisła“ wstępuje na drogę najprostszą: wychodzić będzie nadal *o siłach własnych, dopóki ich starczy, a jeżeli wzrośnie liczba prenumeratorów— o siłach żywego ogółu.*

Czy próba się powiedzie, nie śmiemy przesądzać, ale jeśli nadzieje nasze ziszczą się, stanie się faktem zjawisko zupełnie nowe i pożądane w naszych stosunkach: „Wisła“ byłaby pierwszym u nas czasopismem naukowym, obywającym się bez wszelkich subsydjów. A więc, choćby dla zmierzenia sił społecznych, zdolnych do spełniania obowiązków wyższej kategorji, warto spróbować.

Warszawa, 8 maja 1904.

Redakcja.